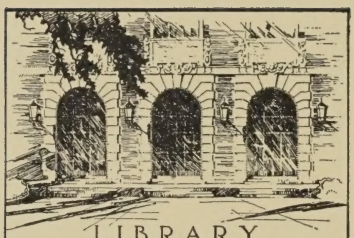

LIBRARY
OF THE
UNIVERSITY
OF ILLINOIS

891.85
R27
Ok1924

The person charging this material is responsible for its return to the library from which it was withdrawn on or before the **Latest Date** stamped below.

Theft, mutilation, and underlining of books are reasons for disciplinary action and may result in dismissal from the University.

To renew call Telephone Center, 333-8400

UNIVERSITY OF ILLINOIS LIBRARY AT URBANA-CHAMPAIGN

L161—O-10

Digitized by the Internet Archive
in 2022 with funding from
University of Illinois Urbana-Champaign Alternates

https://archive.org/details/mikoajarejakupie00rejm

Nr. 77

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
BIBLJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

MIKOŁAJA REJA
KUPIEC

(1549)

WYDALI

RUDOLF KOTULA i ALEKSANDER BRÜCKNER

KRAKÓW
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO
1924.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

BIBLJOTEKA PISARZÓW POLSKICH

(Tomiki do nabycia)

1. Fortuny i cnoty różność w historji o młodzieńcu ukazana 1524. 0·36
2. Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim jęz. przeplatane 1553. 0·9
3. Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek 1564 i Wszystkiej Lifflanckiej ziemi opisanie 1567. 0·9
4. Marcina Bielskiego Satyry. 1·08
5. Szymona Szymonowicza Castus Ioseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597. 0·9
7. Mikołaja Reja z Nagłowic Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego 1545. 2·16
8. Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564. 0·45
9. Jana Seklucyana Oeconomia albo Gospodarstwo 1546. 0·72
10. Krzysztofa Pussmana Historya bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi 1551. 0·36
11. Rozmowa Polaka z Litwinem 1564. 0·9
12. Jana Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie 1561. 0·45
13. Historja prawdziwa, która się stała w Landzie mieście niemieckiem 1568. 0·54
14. Henryka Korneliusza Agryppy O ślachetności a zacności płci niewieściej, przekład Macieja Wirzbięty 1575. 0·54
15. Teodora Zawackiego Memoriale oeconomicum abo pamięć robót i wszelakiego dozoru gospodarskiego 1616. 1·68
16. Hermana Schottena O cnocie abo żywocie człowiekowi przystojnym. 0·9
17. Stanisława Słupskiego z Rogowa Zabawy orackie 1618 i Władysława Stanisława Jeżowskiego Oekonomia 1638. 0·9

Nr. 77

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
BIBLJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

MIKOŁAJA REJA
KUPIEC

(1549)

WYDALI

RUDOLF KOTULA i ALEKSANDER BRÜCKNER

KRAKÓW
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO
1924.

891.85
B27
Ok1924

Spis treści.

str.

Wstęp przez *A. Brücknera* 1
Uzupełnienie opisu typograficznego przez *R. Kotulę* 14

Kupiec 17
Summa tych książek 18
Swojem wiernym słuchaczom Jan Seclutian 19
Pożytki tych książek 23
Ku dobrym naśladowcam spraw pańskich krótka przedmowa 25
Prologus seu argumentum 27
[Pierwsza część] 30
Wtóra część 157
Ku dobremu towarzyszowi 318

Słowniczek przez *A. Brücknera* 320

WSTĘP

Tomasz Naogeorgus (Kirchmaier?) z Straubingen w Bawarji, jeden z najzaciętszych szermierzy luterstwa, wsławił się pamfletami dramatycznemi, „tragedjami“, przeciw katolicyzmowi w stylu komedji humanistycznej, wzorowanej na rzymskiej. Zwartością i napięciem akcji, jędrnością wysłowienia, a brutalnością akcji, ciętością argumentów i replik pozostawił daleko za sobą podobne „tragedje“ Włochów, Ochina czy Negri, zakrawające na rozprawki dogmatyczne dialogowane, nie na utwory sceniczne. Więc powtarzano łacińskie oryginały Naogeorga lub tłumaczono je na niemieckie, francuskie, czeskie, polskie.

Z tragedyj jego wyróżnia się, obok *Pammachiusa*, godzącego w papiestwo same, *Mercator seu iudicium, in quo in conspectum ponuntur Apostolica et Papistica doctrina, quantum utraque in conscientiae certamine valeat et efficiat, quis utriusque et futurus sit exitus* (1540, powtórzone 1590 i i.). Gdy katolicyzm szukał usprawiedliwienia i łask dla człowieka przez własne dobre uczynki, jałmużny, ofiary, posty, pielgrzymki, msze, odpusty, luteranizm odrzucał to wszystko jako zbędne lub bałwochwalcze i kładł jedyną wagę na łaskę Pańską, samą spływającą na wiarę głęboką i ufną pokorę grzesznika. Tę tezę przeprowadził Naogeorg, korzystając z alegorji średniowiecznej, z znanego moralitetu o Człowieku (Każ-

dym, „Hekastus“, „Jedermann“), którego na drodze przed sąd ostateczny opuszczają wszyscy przyjaciele i powinowaci, tylko cnoty jego mu stale towarzyszą i przed sądem go ratują. Książę, biskup, opat, ufni w dobre uczynki, kroczą butnie przed sąd Pański, ale ich dobre uczynki, to marna plewa wobec ciężkich ich win, szali grzechów nie przeważą, zostaną więc potępieni. I Kupiec ufał hardzie dobrym uczynkom, ale ruszyło się w nim przed zgonem sumienie; z łaski Pańskiej przybyli doń lekarze niebiańscy, napoili go wiarą i ta ufna jego wiara zbawiła go na sądzie Chrystusowym.

Dziełko to dostało się rychło do rąk krakowskiego nowowierników kółka a od nich do Reja, który umyślił naśladować je po polsku. Była to pierwsza większa rzecz, o jaką się kusił, bawiąc się dotąd wierszami okolicznościowemi czy dialogami satyrycznemi. Może właśnie w r. 1543 pracy dokonał, pisząc spółcześnie *Krótką Rozprawę między Panem, Wójtem a Plebanem*, ponieważ pierwsza trzecia część *Rozprawy* tę samą myśl o potrzebie wiary dla zbawienia, nie samych dobrych uczynków przeprowadza, chociaż nie z tą bezwzględnością, co w rękopiśmiennej *Mercatora* przeróbce, skoro się miała w krakowskim druku ukazać. W obu utworach, *Kupcu* i w *Rozprawie* użył Rej jeszcze wyłącznie średniowiecznej miary ośmiozgłoskowej w rymowych dwójkach, którą dwa lata później, w *Józefie* 1545 r., już na dłuższą, 13-, 14- i 15-zgłoskową wymieniał. *Józef* jest znacznym krokiem naprzód w rozwoju pisarskim, nierównie mniej rozwlekły i lepiej do formy dramatycznej dostosowany, która w *Kupcu* jeszcze chroma, miejscami do opowiadania schodzi.

Gdzie indziej[1] przeprowadzam dokładne porównanie obu tekstów. Rejowy, jak zawsze nie jest tłumaczeniem, jest naśladowaniem Naogeorga, niby jak *Wizerunk* lub *Józef* naśladowaniem *Zodjaku* czy Crocusa. Temat i główne motywy powtarzają się; szczegóły bywają całkiem Rejowe, nie wie o nich nic pierwowzór i naodwrót zawiera pierwowzór wiele przez Reja pominiętych. Rej opuszcza z zasady wszelkie aluzje klasycznego świata; osłabia znacznie zaciętość i nienawiść Naogeorgową i wyznaniową; tu i owdzie jedno zdanie wiernie tłumaczył; poza tem jednak zachował wolność zupełną, snuje własne myśli na kanwie Naogeorgowej, nieraz wręcz przeciwne; od znakomitego, istotnie dramatycznego, miejscami wręcz wstrząsającego pierwowzoru daleko odbiegła bardzo złagodzona i przeinaczona zasadniczo przeróbka Rejowa. Grzeszył Rej przytem rozwlekłością w niemal 10.000 krótkich wierszach zamiast niemal 3500 długich pierwowzoru. Właśnie ów krótki wiersz ją wywołał, bo wedle trybu średniowiecznego, dodawał się w parze wierszów drugi dla rymu, nie dla myśli, nie posuwał jej naprzód, byłby zbędny a czasem i bez sensu; ale obok tej przyczyny działała i druga: nie mógł się Rej wyplątać należycie z myśli, coraz ją powtarzał. Rej *Rozprawy* spółczesnej, gdzie o życiu, nie o abstrakcjach mówił, stanął nierównie wyżej, nie powtarzał się ani kręcił w kółku; język nierównie jędrniejszy. Tylko miejscami, szczególniej ku końcowi, w kornych modlitwach skruszonego Kupca wyniósł się Rej, przewyższył wzór rzewnością uczuciową, namaszczeniem,

[1] *Reformacja w Polsce*, Rocznik I (1921) nr. 2.

powagą. Te nierówności, najniepotrzebniejsze zwroty brutalne, prostacze, łatwo tem objaśnić, że nie myślał Rej o druku, bo byłby chyba przerobił, wygładził, skrócił pracę pierwotną, która się tylko w kilku odpisach między znajomymi rozeszła.

Jeden z nich bawił, w jakie pięć lat po napisaniu *Kupca*, w Królewcu, gdzie się zszedł z kaznodzieją luterskim a autorem polskim, z Janem Seklucjanem, co właśnie nowego drukarza z Czech sprowadzał, poróżniwszy się z miejscowym, Weinreichem. Nowy ów drukarz, Aleksander Aujezdecki (Ujazdowski niby) z Litomyśla, od r. 1549—1557 w Królewcu pracował, zanim na Szamotuły Górków do ojczyzny wrócił; on i *Nowy Testament* Seklucjanowy i inne cenne dzieła drukował; gdy nie miał na razie zajęcia, skorzystał chętnie Seklucjan z ofiarowanego mu niegdyś przez owego znajomego rękopisu i oddał go do druku, ani znając imienia autorskiego. Gdyby wiedział, że to zamożny szlachcic Rej, niechybnie wykołatałby koszty druku; tak zaś „zadłużył się o półtorasta złotych krom pracej i korygowania“, co sam z żalem w przedmowie wyznał; byłby się i o jakąś osobliwszą dedykację wystarał, sam bez pozwolenia autorskiego nie mógł przecież obcą książką rozrządzać, ofiarować ją Radziwiłłom, jak *Katechizm* swój Kieżgajłowi oddawał; byłby się nakoniec o lepszy odpis u autora wystarał, nie własnym domysłem braki i mylki sztukował. Skończyło się więc na tem, że niedbały odpis jako tako wyłatawszy, „swoim wiernym słuchaczom a uczniom słowa Bożego w Królewcu“ książeczkę poświęcił, co nikogo do niczego nie obowiązywało.

Druku królewieckiego, co się żadnego przedruku

nie doczekał, nie znaliśmy; zaginął, jak tyle innych polemicznych dziełek Rejowych; wyliczył go wraz z niemi Andrzej Trzecieski w życiorysie Rejowym: „Pisał też pod figurą Kupca nadobną sprawę człowieka krześcijańskiego“. a w inwentarzu po wdowie Florjana Unglera z r. 1551 znalazł się i *Kupiec polski*. Nie znał druku Załuski, który co prawda do „heretyckich“ ksiąg mało docierał. Jedyny G. Chr. Pisanski, uczony pruski, posiadał to i inne dziełka (Reja i) Seklucjana i wymienił je w *Entwurf der preussischen Literärgeschichte* (Królewiec 1791, str. 325—327), przypisując mylnie Seklucjanowi zasługę parafrazy poetyckiej. W katalogu drukowanym dla licytacji jego bibljoteki z r. 1792 po raz ostatni ów egzemplarz wymieniono; zaginął bez śladu.

Resztki innego, ośm arkuszy postrzępionych, znalazł r. 1898 dyrektor zbiorów kornickich, Zygmunt Celichowski, w oprawie *Postyli* Seklucjanowej z r. 1556; użył tych arkuszy wraz z inną makulaturą Seklucjan sam do oprawy onego egzemplarza; wydał to Celichowski w Poznaniu 1895 r. (str. 149) i lukę dotkliwą w spuściźnie Rejowej szczęśliwie zapełnił. W lecie 1919 r. zamieścił wiedeński antykwarz Fr. Malota w katalogu *Seltene Bücher aller Wissensgebiete* nr. 97, pod pozycją 403 — *Kupca*; egzemplarz zakupiła Bibljoteka Uniwersytecka Lwowska, por. dalsze szczegóły w rozprawce Dr. R. Kotuli (*Ex libris* z r. 1919, str. 33—37)[1]. Egzemplarz lwowski, znakomicie dochowany, miejscami nawet nierozcięty, kupił r. 1583 wrocławczyk Fencel; dostał się

[1] Uzupełnienie podanego tam opisu typograficznego zob. str. 14—16 niniejszego wydania.

później do zbiorów austrjackiej rodziny Englów von Wagram a od nich do Maloty. Książeczka liczy 28 arkuszy albo, bez przedmowy, arkusz *A* zajmującej, 216 kart formatu małej książki do nabożeństwa; kart nie liczbowano, znaczono tylko arkusze sygnaturami *A—a5* i tak dalej przez całe abecadło a potem przez *Aa* itd. Druk niestety tak niepoprawny, że sam Seklucjan przyznał na końcu: „Omylności aczkolwiek niektóre (co za skromność!) są w słowiech i literach, takież też i w rymiech, ale się pilny czytelnik łatwie ostatka domyśli". Celichowski zatrzymał malutki format oryginału, który liczy tylko po 24 wierszy na stronicy.

Rej nie spolszczał zasadniczo treści samej; wyjątkowo, aby rymu do „modlitwy" dobrał, „Polskę i Litwę" wymienił w w. 590; zresztą powtarzał za Naogeorgiem nawet Compostelę; jego pleban tam bywał, chociaż Polak tam nigdy nie zaglądał. Że *Kupiec* spółcześnie z *Rozprawą* powstał, tego dowodzi i zgoda językowa; tu i tam powtarzają się zwroty: na deszce jedzie (o trumnie); przemory (nie przepory *Rozprawy*); kotki drą we łbie (Czesi tylko „mają kotki we łbie"); brach; dzwonka ruszyć; fukać; gorze (bieda, nieszczęście); kłusać się (tłuc się); lepak; szyją orać; serop; sna (snadź); szczkawka; drobne pismo; wacek (worek, mieszek); zwyszyć (zyskać; w *Rozprawie* wydawca mylnie zwysić i zwyszyć rozróżnił, gdy to jedno słowo) itd., chociaż niejedno i w *Wizerunku* lub w *Józefie* odnajdziemy, jak rata, łuczyć, łoński, o samego idzie o cię, powa (pójdźwa), nie lza itd.

W wydaniu niniejszem odpisu i porównania ze

wzorem dopilnował bibljotekarz lwowski, Dr. Rudolf Kotula; ja napisałem wstęp i słownik, policzbowałem wiersze i w każdem słowie zmodernizowałem pisownię a nieraz należało jedno słowo trojako poprawiać, np. b ę d z i e c i e zamiast b e d z e c z e, w ł y k u zamiast w l j k u albo w s z ę d y zamiast w s e d i wstawiać, co wiele zachodu wymagało. Myśl pierwotną, żeby unikat oddać litera w literę, zarzuciłem. Gdyby to była pisownia Rejowa albo Seklucjanowa, możnaby się na takie utrudnienie dla czytelnika dzisiejszego zgodzić, ależ to tylko czesko-polska drukarnia nad polszczyzną się srożyła; nie miał jeszcze Aujezdecki dosyć czcionek, *ć*, *ś*, *ń*, *ą*, *ę*, używał czeskich kropkowanych *ċ*, *ṙ*; zachować jego nieład, byłoby grzechem przeciw dobremu smakowi. Odmieniłem więc pisownię na dzisiejszą; powstawiałem wszędzie *ł*, *ą*, *ę*, *ć*, *dź*, *ń*; pousuwałem *ċ*, *ṙ*, *th* zamiast *t*; *ph* zamiast *f*; *ś*, *ss* zamiast *sz*; *ċ* zamiast *cz* lub *ć*; Aujezdecki *y* i *i* zawsze myli, daje m y l i zamiast m i ł y, s y l y l zamiast s i l i ł, w s e d i zamiast w s z ę d y; kto się chce o jego kakografji, nie ortografji, przekonać, niech zaglądnie do wydania Celichowskiego, który przedrukował przedmowę bez poprawek. Jej dziwolągów przeraził się chyba Seklucjan sam i natarł porządnie uszu drukarzowi i sam nieco lepiej nadal „korygował“, bo arkusze, od *B* począwszy, już się mniej naigrawają z prawopisu polskiego, chociaż nie brak ciągłych usterek; p r e c z pisze się zawsze p r z e ć i miesza z p r z e ć = p r z e c z; litery się czasem przestawia. Te potworności milczkiem pousuwałem; gdzie znaczniejszej wymagała myśl poprawki, wypisałem pod tekstem pisownię pierwodruku; poprawne d ł a ż y ć umieściłem w tekście, d l u-

zyć pierwodruku pod tekstem i tak z wszelkiemi innemi zmianami.

Nie zmodernizowałem jednak tekstu samego. Przecież *Kupca* nikt dla estetycznych wartości czytać nie będzie, nie *Treny*-ż to ani *Odprawa*; więc nie należało ścierać śniedzi wiekowej. Zachowałem wszelkie dawne brzmienia i formy, nawet takie prętki, nie prędki, skoro jest i prętek, jak w *Ezopie* Biernatowym, a w stopniu wyższym stale pręcej pisano (nietylko dla rymu do: więcej); dalej wszelkie końcówki przymiotnikowe i zaimkowe z *-em*, *-ym*, *-im*, *-emi*, *-ymi* zatrzymałem jak były. Pierwodruk przyimków od rzeczownika nie oddziela ani przeczenia od czasownika, pisze zawsze wtobie, niewidzi, alem to porozdzielał; zamiast *wz,zs* daje pierwodruk jedno *w*, *s*, co należało wedle nowszej pisowni usunąć. Dla joty ma pierwodruk *i* na początku i między brzmieniami, *y* na końcu, ia, działaią, działay, *ji* pisze *y*, spójkę *i* także, więc broy = broi, moy może być mój i moi; to się wszystko poprawnie napisało: ja, działają, działaj, *i*, stoi; choć jakiegoś prawidła drukarz przestrzegał, ale przy syczących całkiem dowolnie pisywał, rzadko ciebie, stale cziebie albo czyebye, czyało ciało; zawsze *czo* = *co*, sercze, kupiecz, cheze = chce; końcowe *sz* pisze często *ż*, maż, we środku *ss*, dusse; Zmiękczenie oznacza przez *i* lub *y*, więc *i* w alie, zlie, co odpadło, skoro *l* i *ł* ściśle rozróżniam; często je z czeska opuszcza, messek zamiast mieszek.

Powtarzam więc, o zachowaniu pisowni oryginalnej nie mogło być mowy, bo cóż komu po jawnej czeszczyźnie w druku polskim? Poco powtarzać zemi (częste,

zamiast ziemi), wzał (wziął), ne zamiast nie, nawet sand zamiast sąd, swietie zamiast świecie i tym podobne horrenda królewieckie; albo *qu* zamiast *kw*, quapić; poco zatrzymywać stale podwójne *ff*, ffukać, zuffale? Wcale jednak nie zamierzałem bezwzględnego modernizowania, więc zatrzymałem oblók zamiast oblókł; nawet szczesny, szczescie (zamiast szczęsny, chociaż jest nawet bedzecze zamiast będziecie); dalej wszelkie *i* zamiast *ie*, nimam, wim, rozumim, mnimam; ale zamiast *ph* piszę *f*, a nawet trffoga, trffać zastąpiłem przez trwoga, trwać, narażając się na zarzut, że zacieram ślad wymowy — czyjej? przecież na błędy odpisu sadzili nowe błędy i Seklucjan i Aujezdecki. Istotnych właściwości nie zacierałem, więc pozostawiłem drugieraz (co nie pozostało, jak mylnie twierdzą, z drugiraz, lecz do gotowego drugie lub drugą dodawano zbędne raz, drugie raz lub drugą raz); puł wora (bo tak i Łazarz i Wierzbięta drukują). Nie tknąłem pierwotnego szyku słów np. w wierszu 3656 Dla cię Boga proszę, bo dla Boga cię proszę wykracza przeciw znanej regule pierwotnej, którą jeszcze Górnicki w *Dworzaninie* stosował. np. prze cię boskie miłosierdzie proszę, prze cię pana Boga proszę (t. j. prze P. B. cię proszę), w *Facecjach* (1624) również itd. Czasem zachodzą wątpliwości, jak czytać np. na deszcze, czy tak jak pierwotne w Polszcze, czy desce jak nisce itp., wybrałem desce, bo dla deszcze byłby Aujezdecki deszcże raczej wypisał. Zatrzymałem rozmaitą pisownię czedł i czetł (ta poprawna; czedł pisano wedle szedł, bo się w wymowie nie różniły oba słowa. Czech zatrzymywał w druku polskim nietylko

swoje *ć* (zamiast *ć*, dać), *ŕ*, ale i kreski nad samogłoskami, czeskie nad *e*, *a*, *u*, *y*, chociaż ich po licznych wierszach brak zupełny; wszystkie odrzuciłem. Nieraz podwaja druk *ss*, ossoba, wissi, kssobie, co również usunięto, bo całkiem dowolne; *ń* oznacza dawnym trybem i przez *yn*, np. hayn = hań. Liter wielkich używa nieraz, stale Laske tak pisze, Lotrowye (przy wielkich literach nie uznawał stary druk żadnych różnic, więc *L* znaczyło i *Ł*, *Z* i *Ż*, *Ż*); *u* w nagłosie pisze przez *v*, com usunął. Są i inne chwiejności, np. snać i snadź, tesno, teskno i teszno itp.; to zostawiłem.

Słowniczek objął rzadsze wyrazy i trudniejsze zwroty; do ciekawszych należą liczne przysłowia, między niemi i jedno mi obce, nie wiem, czy dobrze wypisane: sowa sowę odrze? Z innych wymieniam: dwa obok w w. 5828—5831

Bo wszak to stara przypowieść:
Snadniej ku gotowemu nieść
A niechaj kto co chce mowi:
Nie ciężkie rogi turowi;

dotąd znaliśmy tę ostatnią jako „starą przypowieść“ tylko z Morsztyna, „Rożek“ poświęcał *Krótką rozprawę* 1543 r. dobrym towarzyszom; tu mamy w w. 6070 i „nie wiem, jako dziś twoja rzecz, podobno jako Rożkowa“, słynna to stara przypowieść: kiedy coś coraz gorzej idzie, u Rysińskiego i Knapjusza zapisana. W. 6080 i dalsze omawiają również znane przysłowie:

Bo powiedają, iż kozy
Nie rady by więc na wozy,
Wolałyby pieszki skakać
Niż na wozie na targ jechać,

por. być kozie na wozie. W kozi rożek (Rosjanin mówi: w baranyj rog zognu) wpędzić. Psiną oczy zasłonić; psiego skakać. Łyżką wodę mierzyć (ulubione Rejowe, jest w *Józefie*; w *Wizerunku* nieraz. np. 10, 611 przecżże próżno tę wodę tak łyżką mierzymy. Przedmowa Rożka do *Rozprawy* r. 1543 skracała dla wiersza: Co ma próżny czynić? wodę mierzy). Nie brak tu naturalnie i Masi z *Rozprawy* 1543 r., bo w w. 6331 czytamy: posadziwszy (w karczmie przy piwie) z sobą Masię t. j. Magdę czy Marynię, przenigdy mażę. Dalej w. 3154 prawie szczedł (wedle dawnej głosowni, t. j. zszedł) się Gotard z Martą na kazanie (ogólne trafiła Marta na Gotarta lub znalazła M. G.); szczedł się djabeł z swoją macierzą; 2844 i nn.:

a wszak wiesz stare przysłowie,
nie zejdzie tej płci (babie!) na mowie
być tu dwie niedzieli była,
wszystkoć tu będzie mowiła;

źle zginie źle nabyte (słowo pospolite) w. 614; jako sol sięgdzie (t. j. zniknie bez śladu) 406; motyla gonię (o próżnej pracy) 3383; częste są wzmianki o warzeniu złego piwa t. j. o ciągłym swarze, (jak u Mączyńskiego); plewy wiać (o pracy daremnej); w zysku zdawać (sądownie skazywać); ukroj to, co się upiecze (260); wiele powtarza się w *Rozprawie*: plewy wiać, motyla gonić itd.; dzwonka ruszę w. 623; przez mię wieje; przez kij skoczyć itd.

Rymy bardzo nieudolne; powtarzają się stałe dwójki, np. foszki — troszki, łuczyć — uczyć, sprawa — prawa (i wszelkie od nich urobienia); te same słowa,

pomoże — zpomoże, pomoc — moc; asonanse, sumnienie: dziwnie; zachodzą nawet takie rymy jak bierzą - miewają; pisownia, co nie rozróżniała *y, i; a, ą* i *e, ę*, usprawiedliwiała dla oka rymy jak: mąż — las, bo oboje Rej tak samo pisał: maz — laz, więc mu się rymowało! O spółgłoski nie chodzi, więc rymują chyby: Brydy, trącę — siedzę, dba: ma; przeważają nieskończenie rymy gramatyczne na -ują(c), emu, -im.

Rej nie spolszczał pierwowzoru, mimoto wplatał niejeden rys spółczesny obyczajowy, obcy Naogeorgowi; np. książę idąc do szturmu wzywa św. Irzego (patrona rycerstwa); w ww. 3065 i nn. prawi, o czem niema śladu w pierwowzorze, o przesądnych modlitwach i postach: prośby świętej Brydy (Brygidy) kto je mówi czasu swego, będzie wiele rzeczy widział, jakby od roku w niebie siedział; post Jakóbów zjawia czas i godzinę śmierci; kto mówi pacierz w noc św. Andrzeja, obaczy przyszłą małżonkę.

Język bardzo czysty, wolny od czechizmów i germanizmów, obfitych w dziełach późniejszych; częste chyba folgować, szafować, koszt, trank, kunsztować i „z kunsztu wyszło“ (nie żart to); zato dosyć terminów łacińskich, kościelnych głównie, owe *Salve Regina*, *Magnificat*, antyfony, ornaty, aparaty, aniwersarze, trycezymy, wiatyki, ampuły, kurwatura, forma (stala), całe wiersze łacińskie do świętych — podobnie było i w *Rozprawie* spółczesnej; dalej cyrcumstancje, miserja, dekret, dylacja i i. Tembardziej uderza niezwykły czechizm putem (drogą), dla rymu z bałamutem, którego może tylko Seklucjan bałamuntem wypisał; put w dawnej czeszczyźnie był rodzaju męskiego

(dziś żeńskiego); nieczemność zamiast niczemności (nicwartość)! Rusyzmu niema żadnego.

Ciągle powtarza się iście, obok wżdy dla rozpychania wiersza. Zresztą język Rejowy, potoczysty, niewybredny, dosadny nieraz aż nadto; bo nie przebierał nagłowski pan w wyrazach, przeznaczając pracę swą dla dobrych towarzyszów tylko.

Jednostajne ośmiozgłoskowce przerywał miejscami, w osobnych przemowach, inną miarą, dziesięciozgłoskową i piętnastozgłoskową; w ośmiozgłoskowych słowa nieraz zachodzą z jednego wiersza w drugi, chociaż się zwykle całe zdania lub odrębne ich części w nich mieszczą, „enjambement“ więc wyjątkowo zachodzi. Kilka zwrotów razi rubasznością, nawet jak na Reja niezwykłą, co się tem tłumaczy, że poza jego plecami *Kupiec* światło dzienne ujrzał. I niejeden inny niedobór myśli, słowa i rymu możnaby tem usprawiedliwić, ale poza tem odznacza się *Kupiec* wszelkiemi, dobrze z *Rozprawy*, *Józefa*, *Wizerunku* lub *Zwierzyńca* znanemi właściwościami stylu niedbałego wprawdzie, nieestetycznego, rozwlekłego, ale żywego i barwnego. Język nie przedstawia żadnych form przestarzałych, których nie brak w innych późniejszych dziełach; niema więc owych jest czy są przy czasie przeszłym (był jest); zwykłe Rejowe bychom (bychmy) zamiast byśmy, ostatki liczby podwójnej (wa, powa = pójdźwa); by jest jeszcze nieraz drugą osobą (byś), nietylko trzecią; nie = niema, nie nadzieje = niema nadziei; uderza raz wyjątkowe gardy = hardy, jeśli to nie czyj błąd, gdyż zresztą stale hardy. Latynizmów w składni niema, język pod tym względem

bardzo poprawny, czystszy niż później, wzorowy, prawdziwie polski.

Mimo wszelkiej nieudolności w wykonaniu swych pomysłów był Rej prawdziwym poetą, myślał bowiem obrazami. Jak w *Wizerunku* suche, blade, abstrakcyjne wywody Palingenjuszowe, jego ciągłe kazania i dysputy ożywiał obrazkami z życia, których Palingenjusz unikał, podobnie, acz w mierze mniejszej (bo tego wymagała „tragedja"), ożywił wywody Naogeorga polemiką i katechizacją, obrazkami z życia, dowiódł mistrzowstwa swego i pociągu nadzwyczajnego do takiego obrazowania i tutaj; wystarczy przytoczyć wspaniały opis „pana", co mszę w klasztorze najmuje, ww. 4900—4925. To najobszerniejszy, lecz wcale nie jedyny obrazek z natury; pierwowzór żadnego podobnego nie zna; właściwość to Rejowa. *Kupiec* jest więc, mimo wszelkiej zewnętrznej zawisłości, utworem jego pióra i myśli i zbogaca znakomicie jego puściznę.

A. Brückner

Opis typograficzny lwowskiego egzemplarza *Kupca*, dostosowany w *Ex libris* (por. wyżej str. 5) do ram wydawnictwa, należy na tem miejscu rozszerzyć i uzgodnić z wymaganiami naukowej bibljografji.

Wspominaliśmy już, że całość utworu mieści się na 28 arkuszach małej 8-ki. Paginacji brak, arkusze opatrzone są sygnaturami: *A* —*Ee*, które w abecadle pojedynczem przedstawiają normalny szereg alfabetyczny głosek t. zn. bez *j* i *u*. Składają się one w każdym arkuszu z majuskuły na karcie czołowej i minuskuł na dalszych czterech kartach jednego arkusza, opatrzonych odpowiedniem liczbowaniem (więc *B*, $b_2 - b_5$; *Aa*, $aa_2 - aa_5$). W przeprowadzeniu sygnowania spotykamy nastę-

pujące pomyłki: w ark. *A* posiada sygnaturę tylko karta a_2, wypuszczono dalej sygnaturę na karcie: r_4, cc_3 i cc_5; w ark. *O* i *P* zaś opatrzono wyjątkowo numerami także głoski kart czołowych. Zasadniczo posiada dzieło kustosze stronicowe (jedno lub dwu wyrazowe), reguła ta nie jest jednak stosowana konsekwentnie. Utwór drukowany czcionkami o kroju szwabachy, występującemi w czterech wielkościach jednego typu (cicero, tercja, tekst i podwójny cicero).

Formę litery *M* możemy określić jako najbardziej zbliżoną do Haeblera M^{81}, reprezentowanej w ojczyźnie Aujezdeckiego już w oficynie Mikołaja Bakałarza z Pilzna na początku XVI w. Kolumna druku o 20 ww. mierzy 87 mm, całostronicowa zaś 105 mm. Niestaranność druku wyraża się także pod względem typograficznym całym stekiem dowolności. Znajdujemy więc podwójne, a nawet potrójne formy głosek: *K*, *P*, *h*, *r* i i.; używanie głosek alfabetu czeskiego (*č* i *š*) itd., niekiedy występują w minuskułach skróty paleograficzne.

Wcale skąpo używane inicjały, o kształtach antykwy (wysokość słupka 4 mm), można nazwać pełnemi lombardami bez ozdób; w przedmowie zaś (karta a_2) znajdujemy dwa ozdobne pełne lombardy typu gotyckiego. Wyraz główny w tytule „Kupiecz“ ma znamiona odcisku drzeworytowego, wcale nie wytwórczej techniki snycerskiej.

Uderza dalej w pierwszej części dzieła zupełny brak znaków drukarskich „alinea“ (rubryk), które występują dopiero od karty n_{5v} w 3 formach, z tych jedna w 2 odmianach, różnych rozmiarami. Raz (k. y_3) użyto ornamentu końcowego zamiast rubryki.

Ze znaków pisarskich spotykamy oprócz kropek, nieliczne przecinki we formie dłuższych, ukośnych kresek, dewizy zaś (w przedmowie) są podwójne, średniej wielkości i również ukośne.

Znaki wodne papieru występują w 5 odmianach: *1.* Świnka w biegu zbliżona najbardziej do Bri-

quet'a (*Les filigranes*. 1—4, Genève 1907) Nr. 13575—577, jednak z pewnemi odmianami w szczegółach i o doskonalszej technice rysunku. *2*. Precyzując opis znaku podanego, w cytowanym artykule, na drugiem miejscu, skonstatować należy, że filigran arkuszy *B—C* i *M—T* przedstawia koronę królewską (o motywach gotyckich), wznoszącą się nad dwoma krzyżami, które łączą się między sobą ramionami w kierunku pionowym. Znak ten (prawie identyczny z Briquet'a Nr. 5776) oddaje niewątpliwie herb Gdańska, ustalony przywilejem z r. 1454[1]. Nie należy jednak na podstawie tego momentu lokalizować stanowczo pochodzenia papieru[2], aczkolwiek Briquet wykazuje istnienie tej marki w Polsce[3]. *3*. Papier arkuszy *D* i *F—H* znaczony jest koroną gotycką z diademem, wysadzanym wraz z łękiem, ujmującym koronę, drogiemi kamieniami. U Briquet'a najbardziej zbliżony rysunek w grupie Nrów 4968—4970. *4*. Odmiana poprzedniego znaku: korona większa rozmiarami, prawie identyczna z Briquet'a Nrem 4960, występuje w ark. *E*, na papierze grubszym od innych i o barwie żółtawej. *5*. Wreszcie orzełek ark. *Z* i *Dd*, w którym splot linij na piersiach układa się w literę „*S*", najbliższy jest co do rysunku ptaka Briquet'a Nrom 100 lub 137, różni się od nich jednak w kilku szczegółach.

W fragmentarycznym egzemplarzu *Kupca*, znajdującym się w Bibljotece Kórnickiej, nie podobna ustalić marek papieru ani ich rozdziału na arkusze, ponieważ — według informacji dyrektora Dra Celichowskiego — nie występują one wyraziście z pod powłoki kleju.

R. Kotula

---

[1] Zob. Simson P. *Geschichte der Stadt Danzig*. 1913 I. 248.
[2] Por. Ptaśnik J., *Papiernie w Polsce XVI wieku*. 1920 str. 4.
[3] Zob. Briquet l. c. t. II. str. 338 Nr. 5775 i 5776.

KUPIECZ

To Iest,

Kształt a podobienstwo Sądu Bożego ostatecznego

W Krolewczu Pruskiem

Miesącza Sierpnia.

ANNO DOMINI,

1 5 4 9

Summa tych książek.

Ad Titum 3 Cap.

Non ex opibus quae fecimus nos sed secundum suam misericordiam salvos nos fecit.

Iohannis 3 Cap.

Sic Deus dilexit mundum, ut unigenitum suum Filium daret, ut omnis qui credit in eum, non pereat sed habeat Vitam aeternam, qui non credit iam iudicatus est.

Swojem Wiernym słuchaczom a uczniom Słowa Bożego w Krolewcu i indzie będącym Łaski Bożej i wszego dobrego życzy JAN SECLUTIAN *Kaznodzieja Książęcia Pruskiego w Krolewcu u Tumu i u fary polskiej.*

Wiecie dobrze, moi mili Chrześcijani a w Panie Chrystusie bracia i siostry, że już was przez niekrotki czas uczę Słowa Bożego a drogi zbawienia wiecznego z wielką pilnością moją a niejedno każąc, ale też pisząc dla was, nie folgując zdrowiu swemu i nakładu (tyle ile mogę przepomoc) nie lutując. To niejedno wam samem jawno jest, ktorzy kazania mego ustawicznie słuchacie, ale też i inem wiele ludziam w obcych stronach, do ktorych moje, aczkolwieć proste, ale prawdziwe a życzliwe pisania przychodzą, i chcę z wielką chucią, niejedno dla was, ale dla wszytkich chrześcijańskich ludzi, a zwłaszcza języku naszego polskiego, pracować tak długo, poki mi Pan Niebieski zdrowia dobrego a Słowa swego użyczyć raczy.

Aczkolwiek was takowych jest wiele, niejedno tu miedzy wami, ale też i w inych stronach, ktorzy mi to za złe mają, że ja będąc na takowem urzędzie i stanie, wielkich, poważnych a gruntownych rzeczy prostem obyczajem was uczę i piszę.

Wiedzcie to, moi mili Chrześcijani, żeć to dlatego czynię, folgując prostościam i niedochcipnościam waszym, aby nasprostniejszy człowiek mogł wyrozumieć wolą Bożą a jako w zwierciedle sam siebie poznać a wyrozumieć prawdziwą naukę zbawienną a umiał też rozeznać złą, fałszywą i zdradliwą, przez ktorą źli a fałszywi nauczyciele zawiedli od dawnych czasow wiele ludzi

na wieczne potępienie; tego się Panie Boże pożal. A czynięć to nie z wymysłu mego, ale z rozkazania i przykazania Pawła świętego, ktory uczy dziatkam młodym naprzod dawać miękkie a słotkie pokarmy, to jest znośną a prostą naukę według prostego rozumu ludzkiego, przyrownawając się jem nauką prostą, ale prawdziwą, prostościam ich, aż przydą ku doskonalszemu rozumowi. A tak wolęć ja z świętym Pawłem prosto ucząc wiele prostych ludzi przywieść ku uznaniu Pana Chrystusa i zbawieniu wiekuistemu, niżli, krzywo ucząc, satańskich wykrętow i błędow, a zawieść je i sam siebie na wieczne potępienie. A ci, ktorzy są dochcipniejszy i nad ine uczeniejszy, niechać głębsze nauki czytają, a prostym i nieumitnym jako dzieciam niechać do Pana Chrystusa przystępić dopuszczają według rozkazania jego, gdyż takowych (jako sam powiedzieć raczył) jest krolowstwo niebieskie.

A gdyż temi czasy Pan Bog raczył na nas podnieść rozgę swoję, a znak karania swego, toć czyni nasz miłościwy niebieski Ociec nie z gniewu, aby nas wiekuiście potracił, ale z łaski a z miłosierdzia swego, abyśmy uznali, że nas miłuje, dla tego nas karze.

Jako matka łaskawa nad dziatkami swemi miłościwa, kiedy widzi a ono dziatki co niegmyślnego a złego mają czynić, pogrozi jem rozgą, aby bojaźnią karania powściągnęli się od złego, a jeśli nie chcą przestać, tedy je dopiero karze, lutując się nad niemi, aby ich potem z lekkością ich i hańbą kto iny nie karał, takżeć też i Pan Bog czyni z nami: karze nas, iż on nie chce, abyśmy byli karani wiekuistem potępieniem.

A niedziwno, że nas Ociec nasz niebieski karze,

bo nas wiele, ktorzyśmy się stali złemi dziećmi a nieposłusznemi synmi wolej a rozkazaniu jego, ktorego niejedno że nie czynim, ale też nie chcem nic wiedzieć o niem, pilniej strzegąc ustaw satańskich, niż przykazania jego.

I ktoreż mogł więcsze a pożyteczniejsze dobrodziejstwa Ociec nasz niebieski okazać nam dzieciam swojem, jako to, że nam oznajmił wolą swoję a rozjaśnił słowo swoje, ktore przez długi czas od satana i sług jego było zatłumione a podeptane, a na miescu jego niczemne wymysły były postawione, ktoremi naszy duchowni obciążali sumnienia ludzkie, albo je też uprzezpieczali, dając jem tę potuchę, żeby dla nich mieli być zbawieni, tak jako tu snadno możesz obaczyć z tych trzech person, Książęcia, Biskupa i Gardyjana, stanow przełożonych. Potrzeba zaiste, abyśmy się sami pierwej nad sobą zmiłowali, grzeszyć przestali, chcemy li, aby się Ociec nasz niebieski nad nami zmiłował a powietrza morowego nas uchować raczył.

A gdyż teraz wiele was dla moru wyjechało z miasta a prawieście się rozproszyli, niektorzy też macie wielkie smętki dla śmierci dziatek albo inych przyjaciół swoich, tudzież też dla opuszczenia rzeczy inych, a w takiej pladze Bożej smętek bywa wielką przyczyną śmierci.

Myślił em wam co pociesznego wespołek i śmiesznego ku czytaniu, pocieszeniu, tudzież też i ku pożytku wydać. I wspominałem na ty książki, ktore mi był jeden dobry przyjaciel do Krolewca przywiozł, ale nie dał na nie żadnego nakładu, nie wiem od kogo z łaciń-

skiego albo z niemieckiego języku przełożone[1]. A ktożkolwiek je przełożył, są dobrze przełożone i zrymowane; aczkolwiekem ja wiele słow odmienił albo włożył, nie dlategom uczynił, żebych był lepszy mistrz na to, ale wiele słow nie mogł wyczyść i wiele ich nie dostawało a to się złem przepisowaniem działo.

A tak chcąc wam złą myśl oddalić a was uweselić[2] z pożytkiem waszem, podjąłem się tej pracej dla was i nakładu nie lutując, żem wam dał ty książki w drukarni wytłoczyć, i zadłużyłem się o połtora sta złotych krom pracej i korygowania. Ale o to nic nie dbam; przyidzie ten czas, kiedy nam Pan niebieski wszytko nagrodzi i w trojnasob zapłaci. Proszę, abyście je za wdzięczne raczyli przyjąć odemnie służebnika swego a pilno je przeczytać i ty pożytki pamiętać.

---

[1] W prwdr.: przełożene.

[2] W prwdr.: uwesolić.

Pożytki tych książek.

A iż ty książki mają to imię KUPIEC, mamy wiedzieć, że każdy z nas jest na tem świecie kupiec według każdego stanu, wezwania i urzędu i inych rozmaitych darow Bożych.

I handluje tem darem, jaki mu Pan Bog dał według stanu a persony i wezwania jego. A jako kupiec albo słudzy jego muszą czynić liczbę ze wszytkiego panu swemu, tak też Pan Bog będzie chciał od nas liczby, niejedno ze wszytkich rzeczy, ktorych nam tu na czas użyczył ku dobremu szafowaniu, ale też i z proznych słow naszych, jako on sam nam powiedzieć raczył u ś. Mateusza we dwanastem Capitulum.

Aczkolwiek i ty są pożytki, nauczyć się dobrze polskiej mowy i trafnego a dworskiego mowienia, rozumieć sprawy rozmaitych ludzi, ale ty są nawiętsze, obaczyć a jako w zwierciedle na oko ujźrzeć, w czem należy zbawienie i potępienie wszelkiego człowieka chrześcijańskiego, karać się głupstwem tych ludzi, ktorzy w uczynkach swoich, albo w wymysłach ludzkich i w zasługach ich pokładają nadzieję zbawienia swego krom łaski, męki a zasługi Pana Chrystusowej i dosyćuczynieniu jego; a to z tych person snadnie obaczyć macie. Też to baczyć pilnie i pamiętać, jako ten kupiec z nauki ś. Pawła nie pokładał nadzieje w żadnych uczynkach

swoich ani w żadnem inem stworzeniu Bożym, jako ci czynili, ale wyrzygnąwszy naprzod z siebie jad, to jest odrzuciwszy grzechy swoje, uczyniwszy pirwej skruchę za nie, wziąwszy samę wiarę w Panie Chrystusie, w męce a w dosyćuczynieniu jego, szedł śmiele na sąd Boży, tą tarczą się djabłu obronił, mocną wiarą a tem ostrem mieczem go zwyciężył, słowem Bożem: przyszedł w łaskę Bożą dla samej mocnej wiary jego, był osądzon na wieczny żywot i usłyszał łagodliwy głos Boży: podź błogosławiony do wiecznego krolewstwa Ojca mego niebieskiego, tobie przez mię sprawionego. I takci się będzie działo ze wszytkiemi wiernemi i niewiernemi ludźmi czasu i dnia Sądu ostateczniejszego.

In Summa, iż zły Duch nie ma mocy nad wiernem wszelkiem człowiekiem krom osobliwego dopuszczenia Bożego.

Aczkolwiek tego zawżdy pragnie, aby mogł wszytkiego świata ludzi pozrzeć a przywieść je na wieczne potępienie, zawidząc nam onego miesca, z ktorego dla pychy jego jest zrzucon na wieczne potępienie.

Nie żałujcie czasu pilno przeczytać tych książek a jako w zwierciadle ujźrzeć ludzi wiernych zbawienie a niewiernych, by też nalepie czynili, wieczne potępienie, iż z uczynkow krom wiary nie będzie żadny człowiek usprawiedliwion przed Panem Bogiem.

Do Rzymianow 3. Cap.

Finis.

Ku dobrym naśladowcam spraw pańskich krotka przedmowa etc.

Dziw osobny iście Pan Bog
Ten na świecie udziałał:
Dawszy rozum człowiekowi,
By im mądrze szafował,
Wolną drogę jemu na złe
I na dobre dać raczył.
A coż potem, gdy on tak też
Łaski pańskiej nie baczył.
Wzgardził zakon i nauki,
Ktore Pan Bog raczył dać,
A wolał się z czartem, z ciałem,
Światu służąc pobratać.
A snadź go tak już nadzieja
I dobra myśl uniosła,
Iż co chce mieć i zbawić się,
Ta mu wiara urosła.
Coż to czyni, jeno zły rząd
A nauki omylne,
Ktore mało, co Pan kazał,
Jedno co świat uczy, przychylne.
Rownie to tak, gdy kto przez sen
Wiele skarbow najduje;
Wstawszy rano przedsię łotrem,
Wspomożenia nie czuje.

Przedmowa pisana wierszem 15 zgłoskowym, rozbitym na dwie połowy, po 8 i 7 zgłosek; wedle tego należy je ustalać. 4 Abi. 11 sczarzem. 20 Seklucjan wstawił niepotrzebnie: czo swiat vczy.

Takież nasze tu doczesne
W naszych sprawach rozkoszy,
Obaczmy to, nacz nam wyjdą;
Wszystki nas śmierć rozpłoszy.
Bo co Pan Bog sprawiedliwy
Wyrokiem ma udziałać,
Jeno tego, co swej wolej,
Do tych go też przypisać,
Ktory sobie w swym żywocie
Myśli dziwnych nabywał,
A o pańskie rozkazanie
Prawie nigdy [nic] nie dbał.
A tak uczeń pospolicie
Nad mistrza gdy mędruje,
Nie ma miesca na warstacie,
Precz swowolnem wędruje.
Obaczywszy to, karzmy się
Wszytcy ludzką przygodą,
Bo iście z nas żadny nie zwie,
Gdzie go a kiedy zbodą.
Nie cieszmy się w tym żywocie,
Gdy kęs szczęście folguje,
Boć więc razem ani zwiesz sam,
Kiedyć wszystko popsuje.
Toć jest na to nazdrowszy plastr,
Pana swego miłować,
A jego spraw, jego wolej
Tu na wszem naśladować.
A bacz na to, iżeś człowiek,
Zawsze musisz wykroczyć;
Szukaj łaski a nie mieszkaj,
Nie chcesz li przez kij skoczyć.
Czcziż ty książki, acz w nich znajdzie
Statek z dworstwem na poły;

---

33 ktorzy. 36 nic dodałem dla wiersza.

Rozeznajże, coć lepszego,
Kiedy masz czas po woli.
A toć radzę, płotu się dzierż,
Chcesz li trafić we wrota.
Plotki mijaj, Pana słuchaj
A tak ujdziesz kłopota.
Bo więc każdy, ktory tu chce
Snać nawięcej mędrować,
Ten też musi jako uczeń
Z czartem mistrzem wędrować.

Prologus seu Argumentum.

Chrystus, Syn Boga żywego,
Widząc upad świata tego,
Ktory przez swe omylności
Wdał się był w wielkie złości,
O słowo boże nie dbając,
Prawie za nic Pana mając,
A iż są rozliczne stany,
Tu na świat przezeń wybrany,
Ktorym włodárstwa tu rozdał
A dziwnie to rozszafował,
Bo są świeccy i duchowni,
Jedni mniejszy, drudzy głowni,
Jeden jest lud znamienity,
Drugi przy niem pospolity,
Jest też zasię stan niektory,
Wymyślony nad stan boży:
Są rozliczni zakonnicy
I ktorzy są przy tem inszy.
Każdy według stanu swego
Winien dawać liczbę z tego.
Chrystus gdy w nich nierząd poznał,
Cztery stany przed sąd pozwał,
Zesławszy k nim posła swego,
By każdemu dał czas jego.

I pozwał z stanu świeckiego
Książę, jako przedniejszego,
Ktory swej zwierzchności dufał,
Tych przestrachow nic się nie bał.
Aż się potym okazało,
Iż w tych sprawach żartu mało.
Bez rozmysłu stanąć musiał
I w tych plotkach, ktorych nasiał.
Dano też czas Biskupowi.
Jako pirwszemu słupowi
We wszystkim duchownym stanie;
Było to u niego tanie;
Hardzie na to strząsał rogiem,
Zdało mu się łacniej z Bogiem.
Ale się każdy omyli,
Bo każdego śmierć nachyli.
I ten stanął w swym nierządzie;
W jakim zastan, w takim będzie.
Dano znać Gardyjanowi,
Starszemu zakonnikowi.
A był też pozwany z temi;
Stanął na jeden czas z nimi
I ten w kapicę swą dufał;
Też był posła marnie sfukał.
Ale się potym dowiedział;
Płacił wszystko, co zasiedział.
Ci wszytcy, iż zacni byli,
Lekce sobie to ważyli;
Szli na sąd pański bezpiecznie,
Mnimając, iż już snać wiecznie,
Tak mieli i w niebie rządzić,
Lecz przyszło drugiemu zbłądzić.
Bezpiecznie na to kazali,
Co na świecie sprawowali.
Potym też kupca jednego,
W osobie człeka prostego,

Też z nimi społu pozwano
A liczbę czynić kazano.
Bo snać jednak prawie wszytcy
Tu mieszkamy, by kupczycy;
Każdy z nas swój handel wiedzie,
Nakoniec na desce jedzie.
Ten Sumnienie cną żonę miał;
Potem się z drugą pobratał,
Co ją Fortuną nazywał.
Onę ślachetną precz wygnał,
Iż mu swej wolej nie dała
A z złych uczynkow karała.
Z tą Fortuną dziwy płodził;
Potym mu się syn urodził,
Ktorego był Zyskiem przezwał
A w niem wielgą nadzieję miał.
Poseł, ktory go pozywał,
Tak go w tym nierządzie zastał.
Potym się kupiec zawierciał,
U plebana rady szukał,
Gdzie też znalazł rady mało;
Wnet mu snać serce struchlało.
Widząc, iż źle Pan Bog karze
Posłał skokiem po lekarze,
Ktorzy mu też oznajmili,
Iż już czas wsiadać po chwili.
Widząc nędznik, k czemu przyć miał,
Z strachem ku Bogu zawołał.
Pan Bog, jako zwykł, wysłuchał,
Pawła na świat k niemu posłał
I Kozmusa k niemu przydał.
Bo się Paweł też barzo bał.
Ci go rozlicznie uczyli,
Wszystko w niem postanowili,

86 wsyadząć.

Z jaką sprawą tam on miał wnić
A jako miał liczbę czynić.
Tam usłyszysz, gdy stanęli,
Jaką sprawę dziwną mieli.
I jaką liczbę czynili,
Z tego, co tu przewinili,
A jakie potym skazanie
Wyszło na każdego, na nie.
Co więc szerzej tu obaczysz;
Toć jest wolno, jeśli raczysz.

PERSONY, KTORE Z SOBĄ ROZMAWIAJĄ: CHRYSTUS; KSIĄŻĘ; BISKUP; GARDYJAN; SUMNIENIE; PACHOLE; ZYSK; CZART; PLEBAN; LEKARZ PAWEŁ; DOKTOR KOZMUS; PIOTR; MICHAŁ.

Chrystus, rozgniewawszy się chce świat sądzić w gniewie swoim dla ludzkich obłędności.

Prawie mi się już styskuje,
Przez się tak świat barzo psuje.
A snać się już i sam wstydzę
Za tą sprawą, co ją widzę,
Iż się tak ludzie zbłaźnili.
A snaćbych musił po chwili
Już i dobre przy złych karać,
Acz ich mało barzo widać;
Boćbych się ja nie chciał mylić,
Prawego nigdy nie winić.
Lecz ich mało, co są żywi,
Widzę, by nie byli krzywi.
Acz moje ustawy mają,
K temu dziwną łaskę znają,
Jako z tego łacno wynić,
Kto im nie mógł dosyć czynić.

---

15 Iakos stego Laczno wynicz.

Wielkąm im drogę otworzył,
Aczem tym nic nie przysporzył,
Do miłosierdzia swojego;
Przedsię nikt nie pilen tego.
Wszytcy snać sobie dufają,
Nic o mą łaskę nie dbają.
A będzie li dłużej tego,
Snać nie wściągnę gniewu swego.
Zwycięży mię sprawiedliwość,
Widząc w ludziech dziwną chciwość.
Bo i ci wszytcy nie dbają,
Co im tam rząd poruczają.
A snać więcej sami broją
I ty drobne drugie stroją,
Iż się już tak pobłaźnili,
By wiecznie świat zakupili.
A tak Michale, każ trębić;
Mnieć już nie lza, jedno sędzić;
Jako kogo czas zastanie,
Taki dekret przydzie na nie.
A wszak im to powiedziano
A jawnie wiedzieć wszem dano,
By zawżdy gotowi byli
A na tem się nie mylili.
Aby je przestrzegać miano,
Gdyby im stanąć kazano.

Michał acz z strachem rozradza Panu sędzić.

Panie, acz się strach pokusić,
Świętej twej wolej poruszyć,
Ale z miłosierdzia swego
Pomkni dalej czasu tego.
Lecz obierz z stanu każdego
Po jednemu przedniejszego.

Z tych, Panie, snadnie obaczysz,
Jeśli już świat karać raczysz,
Gdyć ci o tym sprawę dadzą,
Co tam na tym świecie rządzą.
Wiem ja człowieka sprawnego,
Co skusił handlu każdego.
A iście nie z prostą głową,
Lukaronem jego zową.
Zeszli tego na świat, Panie,
Niedługoć tu z nimi stanie.

Chrystus każe posła należć i na śpiegi na świat posłać.

Aczem był tak snać umyślił,
Abych był świat rychło zniszczył,
Bo mi się barzo zadłużył
A snać to dawno zasłużył,
Ale wszak złe nie uciecze,
Chocia się nieco odwlecze.
Każ sam temu posłowi przyć,
Iż mu każę na świat wnet ić.

Michał posła stawi.

Owoż gotow poseł, panie;
Jako raczysz, tak się stanie.
Ten się niczem nie zabawi;
Jeno, co ty każesz, sprawi.

Chrystus rozkazuje posłowi, aby cztyry stany pozwał.

Pośle, na świat się rychlej stroj,
Abowiem to był umysł moj,
Abych był świat razem sądził,
Widząc, iż wszytek zabłądził.

Alem się rozmyślił mało.
Chcę, aby się to tak stało:
Chcę, aby tu kilka osob
Stanęło, a wżdy w ten sposob
Tu przed nami okazali,
Przecz się w takie błędy wdali.
A tak idź, z stanu świeckiego
Szukaj książęcia ktorego,
Co mu wiele poruczano
A jaśnie go nauczano,
Jako się był miał zachować
A swem włodarstwem szafować.
A kiedy tam dalej zajdziesz,
Też mi gdzie Biskupa znajdziesz,
Ktory nad duchownym stanem
Tam był przełożonym panem.
Złożże mu tu czas na sprawę,
Iż da i o inych sprawę,
Przecz się tak bezpieczni stali,
Mnie prawie zapamiętali,
Zwłascza wziąwszy na się urząd,
By gromili tam ludzki błąd,
Ktory snać, iż z nich pochodzi,
Jescze więcej ludziem szkodzi.
Jest i trzeci stan na świecie,
Co i sam nie wie, co plecie,
Moich ustaw za nic mają,
Ine sobie wymyślają;
Świat je zakonniki zowie;
Poznać je po gołej głowie.
A baczże też tam ktorego,
Coby z nich przełożonego.
Są u nich wielcy panowie,
Opaci, gardyjanowie.

---

74 brak zgłoski: zblądzył.

Niechaj też liczbę działają
Z tych to plotek, co tam bają.
Niechajżeć też ten Gardyjan
Stanie przed nas, iż ji poznam.
Bo ten jest stan pospolity.
Acz w nim jest lud rozmaity,
Ale jenak niemal wszyscy
Są na świecie handlownicy.
A dziwno swoj stan przewodzą,
Czasem sobie wiele wadzą,
Bo wszystkim włodarstwo dano,
Jako ma być szafowano.
Co jest komu poruczono,
Jaśnie wszytki nauczono;
Ale się prawie nie czują
A nierządnie tym szafują
A barzo w długi zachodzą;
Wiele swojej duszy szkodzą.
A tak każ też z nich jednemu,
Stanąć z rejestry ktoremu,
Aby też liczbę uczynił,
Z tego włodarstwa, w ktorym był.
A tak gdy ty przesłyszemy,
Snadnie po tym obaczemy,
Jako się też sprawią ini,
Co są stany rowni z nimi.
Abowiem jako ty skarzę,
Potem się drudzy pokarzą.
Bo się więc nie masz czym cieszyć,
Gdy złodzieja idą wiesić,
A drudzy na to patrzają,
Co z nim towarzystwo mają.

---

112 Mowa teraz o czwartym stanie; wypadł chyba w oryginale jaki dwuwiersz o ten; możnaby też czytać czwarty zamiast bo ten.

Poseł czyni dosyć roskazaniu Pańskiemu, idzie na świat.

Wszechmogący, miły panie,
Gdyż jest to Twe roskazanie,
Ja już idę a pewnie wim,
Jako im to skoro powim,
Każdy mię z nich srogo sfuka
Bo z nich każdy wiele dufa
W swych bogactwach i możnościach;
Nic tam o twych dostojnościach.
A o twoje roskazanie
Mało też tam dbają na nie.
A nie będą mi wierzyli,
Bo snać sobie zamierzyli
Już tu wieczny kres na świecie.
Każdy, co kto może, plecie.
Bo są w taki błąd wwiedzeni
A w złej sprawie utwierdzeni,
Iż o cię zgoła nie dbają,
Twej wolej za nic nie mają,
Aleć się kto lęknie, Panie,
Gdy przed twoim sądem stanie.
Już hań jedno książę widzę,
Acz srogie, nic się nie wstydzę.
Bo w swem wojsku dziwy broi,
Biegając w zupełnej zbroi.
Woła, dobywa, szturmuje,
Srogą strzelbą miasta psuje.
Bije, ścina, dziwy płodzi,
Jedny sądzi, drugie wodzi.
Nic nie baczy, kto niewinien,
Przedsię swej srogości pilen.
Więc tu jedny dziwno dręczy,
Drugie doma srodze męczy.

By mieli przedać i dziatki,
Ciągnie z nich dziwne popłatki,
Czyniąc dosyć swej hardości,
Choć nima sprawiedliwości.
Spiewa bogacz, nędznik płacze;
Ten chramie; on przy nim skacze;
Za niem chodząc pochlebuje,
Niewinnego w sądziech psuje.
Ale mi się zda, iż skoro
Rosypie boj, bo niesporo;
Gdy czego źle kto nabywa,
Nie długo tego używa.

Poseł z stanu świeckich dał rok książęciu przełożonemu.

Pomaga Bog, miłe książę!
Posłanem k tobie na ciążę.
W czymeś u Boga przewinił,
Abyś z tego liczbę czynił.
A toć iście pewnie tuszę,
Iż tam musisz posłać duszę,
Bo na tobie dziwne sprawy;
Żadny iny nic nie sprawi.
A tak już stań na sąd boży
A każ układać na wozy
Strzelby, prochy, kule, drzewa;
Boć już tego tam nie trzeba.
Bo tam szturmy nie pomogą;
Już tu natychmiast drgnie nogą.
Umrzeć musisz po godzinie;
Obietnica cię nie minie.
A darmo masz czas odkładać;
Iżeś niegotow, powiadać.
Wszak każdemu Pan oznajmił,
By na każdy czas gotow był.
Niechaj co kto chce, to broi,
Śmierć się nikogo nie boi.

Książę sfukał Posła a z drabiną k szturmu każe, ale się omylił.

Nu precz, błaźnie; nie pleć oto;
Pilniejsze mi snać teraz to.
Widzę hań z chorągwią moją
Hetmani na murze stoją;
Skokiem drabi z drabinami!
Święty Irzy, racz być z nami,
Abychmy tych ratowali,
Co się na mur wszańcowali.
Za mną, towarzysze mili,
Weźmim miasto wnet po chwili.
Zapłaci się nam robota,
Bo tam wiele srebra, złota.
A ja o to mało stoję.
Wszystko wasze, miasto moje.
Lecz to słabe miasto było.
Wnet się serce odmieniło.
Padło książę, wstać nie może,
Dobroiłeś się, nieboże!
Spowiednika przebog, krzyczy;
Mało mu ich zdrowia życzy.
Krzyczą jedni: pamiętaj się;
Drudzy mowią: nie lękaj się.
I tam i sam przewracają,
W ręku, w nogach puls macają.
Trą żyły; ony martwieją;
Płaczą, a drudzy się śmieją.
Mnich przybieży, dzwoni, kropi,
Przebog, odstąpcie precz, chłopi,
Iż go wysłucham spowiedzi,
Bo snać, iż się nie wysiedzi.
Spowiedaj się, miły panie,
A pamiętaj, proszę, na mię,

---

220 ważę.

Iżem jest z miesca bożego,
Nie waż sobie lekce tego.
A wyznaj swoj przede mną grzech,
Bo widzisz, iżeć to nie śmiech,
Iż obaczę twe sumnienie,
Jakieć mam dać rozgrzeszenie.
A testament rychlej działaj,
Za żywota wszytko rozdaj
Bo się potym wszytko zmieni.
Każdy drze, kto się nie leni
(Wszytko tu mnich k sobie żenie,
Pana Boga nie wspomienie.
Lepiej, by mu był rozważał,
Jaką w nim nadzieję mieć miał).
A jać tu będę przy tobie
A tak rozmyśl mało sobie,
A niż się będziesz spowiedał,
Będę przed tobą wnet mszą miał,
Abych cię po mszy przeżegnał;
Już będziesz siłę naprzod miał.
Więc się ksiądz w ornat ubiera,
A książę wtenczas umiera.
Owa się tak przetoczyło,
Iż z spowiedzi nic nie było.
Zamknął rzecz, odpadła mowa;
Nie przemowił potym słowa.
Pamiętaj się, woła głosem,
A pan leży wzgorę nosem.
A tak już to obacz każdy,
Iż w tym masz być gotow zawżdy.
Nic po rozkoszach na świecie,
Bo nie zwiesz, gdy cię smierć zgniecie.
Ale mnich na wszem nie stracił,
Dobrze sobie służbę płacił.
Wyciągnął pierścienie z palcow,
Nie bał się onych zufalcow,

Co około niego stali,
Dziwnemi głosy wołali.
Jedni biegają do koni;
Drugi się do skrzynie łomi;
Trzeci z niego kożuch wlecze;
Ukroj to, co się upiecze.
Więc tu proszą Pana Boga,
Aby, przezeń gdy jest droga,
Dusza szła prosto do nieba;
Drudzy mowią, iż nie trzeba;
Bo nie umarł, ale omdlał,
Trząśni go, iżby otrzeźwiał.
Na odpust go obiecujmy,
A wszyscy po pięci zmowmy,
Zdrowych Marjej a to k temu
Po Magnificat jednemu.
Owa święci patronowie
Zjednają mu jescze zdrowie,
Co im tu służył w żywocie;
Teraz ich trzeba w kłopocie.
Tak się go długo dotrzęśli,
Aż duszę z niego wytrzęśli.
Nie pomogli patronowie;
Być przedsię naszemu w grobie.
Sumnienie też smętne stoi;
Widzi wszytko, co się broi.
Widząc z jaką wiarą schodzi,
Większy mu się smętek płodzi.
Widzi, iż się już czart śmieje;
Jest o nim dobrej nadzieje;
Gdy szczedł w takiej omylności,
Nie wątpi w jego miłości.
Sumnienie nie wie, co rzec ma;
Biegając potrosze zbiera
Dobrych spraw, co tu wżdy czynił,
Gdy się na wierze omylił.

Wszytki w węzełki zebrało,
Aby wżdy nań przywiązało.
Acz to snać prozna robota,
Aby tem miał ujć kłopota.
Owa co się kolwiek stało,
Leży książę a nie wstało.
Niemasz nadzieje ni rady,
Dziwne wiszą na nas zdrady.

Poseł pozwawszy książę, idzie szukać biskupa

A tak gdyżem to tak sprawił,
Żem książęcia zdrowia zbawił,
Ten już ze mną gotow w drogę,
A ja też stąd już ić mogę.
Pojdę szukać infułata
A nawiedzę też prałata.
Acz będę niewdzięcznem, to wiem,
Gdy mu co Pan kazał, powiem.
Zdarz Bog, miłościwy księże;
Wiem, że cię pokład dolęże,
Kiedyć powiem złą nowinę,
Gotuj rychlej tę łysinę,
Abyś z nią stanął przed Bogiem
A tu już wnet trząśniesz rogiem.
Chce Pan Bog z tobą rozsędzić
O to wszystko, coć dał rzędzić.
A jużci teraz składam czas,
A odwlec go rady nie masz.

Biskup się gniewa na Posła, iż bezpiecznie wszedł na pokoj.

Ale kto tak bezpieczny był,
Iż tu tego błazna puścił,

---

311 w dodałem. 318 dziwnie.

Widząc, żem na pokoju był,
Iż tak śmiele drzwi otworzył.
Nu, precz łotrze, weźmiesz kijem
I z odwiernem, co niepilen.
Tu ledwe panie puszczają.
Co tu łotrzy czynić mają?

Poseł już powiada Biskupowi rozkazanie pańskie.

Księże miły, toć powiedam,
Daj pokój wszystkiem biesiadam.
Już się zdrowia nie nadziewaj,
Rychlej nieszpor, Salve, śpiewaj.
Toć być musi bożą mocą;
Iście umrzesz przed tą nocą.

Biskup się lęknąwszy, wymawia się trudnościami.

Ba, moj namilejszy bracie!
Jakoś straszno patrzyć na cię.
A prawie mi się wzrok mieni;
Wszytko mi się coś zieleni.
Serce drży; żyły martwieją;
Wszytki członki już truchleją.
Ale jeśli mię nie mylisz,
Barzo mi niewczas uczynisz,
Bom się ja tem nic nie bawił,
Anim przyjacioł rozprawił.
W tem urzędzie, w ktoremem był,
Prawiem nic nie postanowił.
Siłabych miał rzeczy rządzić
I kapłanow nowo święcić.
A gdyby się na twym stało,
Wszytkoby się pomieszało.
Alećby było po djable,
By to miało być tak nagle.

---

367 by to bylo.

Mam ja co inszego czynić,
Niżli teraz z świata wynić.

Poseł powieda, iż się niewczas rozmyśla.

Niewczas, miły księże, rządzisz;
Zda mi się, iż się obłądzisz.
Czemuś dawno nie był pilen,
Wiedząc, żeś ten dług był winien,
A na raty nie rozłożą;
Już płać, gdyć skoro czas złożą.
A tak już obacz potrosze,
Coż pomogą one grosze,
Coś je tu zbierał łakomie,
Szukając po każdej stronie.
Temi długu nie zapłacisz,
Razem z niemi rozum stracisz.
Nie pomogąć przyjaciele,
Choć ich tu masz wszędzie wiele,
Ktorzyć służą nie dla ciebie;
Nic ci po nich będzie w niebie,
Lepiej było tych rad szukać,
Komuś tam miał wierniej dufać.
Bo to tu wszystko ostanie,
W czemeś kładł swoje dufanie.
A tak gdyż się czas gotować,
Ucz się, co masz tam rokować,
Kiedyć każą liczbę działać,
Z tego, coć dano szafować.
Liczże dobrze, byś nie zmylił,
Bo nie baczę, byś gotow był.
Podobnoś się tak nadziewał,
Abyś tu był wiecznie śpiewał.
Owa krotko powiedając,
Płacze ksiądz, srodze się kając,

---

386 wielie, poprawiłem wedle rymu.

Narzekając, iż nędzny świat
Jest droższy aniż żadny płat
Już tu na nim nie pomoże;
Lecz to snać niewczas, nieboże.
Dawniej się było rozmyślać,
Niż teraz, gdy każą wsiadać.

Obesłano kapitułę; przyniesiono kurwaturę.

Płascz, infułę tu nań kładą,
A on wierci twarzą bladą.
Zbieżawszy się wszyscy radzą;
Jedni kropią; drudzy kadzą.
Miserere drudzy wrzeszczą,
U księdza już żyły trzeszczą.
Drugi się ku drzwiam przymyka
A co może, każdy chwyta.
Otoż tak wszytki rozkoszy
Każdemu świat marnie spłoszy.
Wszytko się rozleci pewno.
Ksiądz już leży jako drewno.
Otoż obacz jego skarby;
Leży wznak, jako niehardy.
Desczka to wszystka osiadłość,
A wniwecz to, co czynił złość.
Jako się będzie wyprawić,
Gdy się przyszło nagle stawić.

Poseł już pozwawszy biskupa, szedł szukać Gardyjana, przedniejszego zakonnika.

Już mi snadniej z mnichem będzie;
Ten wnet jakoby sol siędzie,
Kiedym już tak tego dowiodł,
Com tak ty dwa zufalce zbodł.

---

422 wniewecz.

Już pojdę miedzy klasztory;
Wnet ci będą w kiem przemory.
Pomoż Bog, ojcowie mili!
Będzie was wnet mniej po chwili.
Gdzież wasz jest ociec Gardyjan;
Podobno spi; snać był pijan.
Alećby się mogł obudzić,
Bo się trudno ma wyłudzić.

Gardyjan hardzie z posłem rozprawuje.

A czego ty zufalcze, chcesz?
Z małej rzeczy kijem weźmiesz.
Pytasz, jakoby mię nie znał.
Wczoraś też ze mną rozmawiał.
A powiedasz, żem pijan był;
Nie wiesz, żem ja wczorā suszył?

Poseł Gardyjanowi oznajmuje, iż ma umrzeć.

Odpuść ojcze, żem cię pytał;
Bog wie, iżem was nie poznał,
Boście w jednej barwie wszyscy;
Wszytko szarzy, jako wilcy;
Łby też wszyscy gołe macie.
Nie dziwuj, miły prałacie.
Ale wiecie, co się stanie,
Miły ojcze Gardyjanie?
Jedno się nic nie lękajcie,
Panu Bogu się sprawiajcie.
Acz ci było snać lepiej wczas,
Bo już teraz miesca nimasz.
Aniż wyjdą dwie godzinie,
Pewna ciebie śmierć nie minie.
Abowiem już wam prosto stąd
Kazał Pan Bog stanąć przed sąd,

---

430 przepory.

Abyście też powiedzieli,
Coście tu za sprawy mieli,
Jeśli się też z temi zgodzą,
Co z boskiej woli pochodzą?

ardyjan przedsię nie dbając dowiedział się pewnej rzeczy.

Milcz oto, lepiej nie szalej;
Raczej sobie piwa nalej.
Pijże sobie wlawszy za piec
A tych plotek więcej nie pleć.
Mamyć mowić siła godzin;
Nie trzeba nam takich nowin.
Boć tu wnet gębę zatulą;
Źleć kunsztować z kapitułą.
Źleć bywa omnes w klasztorze;
Tam więc drugi szyją orze.
Śpiewajcie hymnę, ojcowie,
Za swych dobrodziejow zdrowie.
Laus Deo, sancto Francisco!
Wypilichmy piwo wszytko.
Kluczniku, po drugie idzi,
Jako się tej śmierci widzi.
Poseł się tu stojąc śmieje,
A Gardyjan siedząc mdleje.
Drżą mu ręcę, twarz blednieje;
Mniszy widzą, iż truchleje;
Trzęsą go tu przewracając,
Pomni się, upominając.
Tu na Franciszka wołają;
By mu pomogł, narzekają.

461 znami. — W tytuliku: niedbaiaż. 470 konstować.

Drugi świętego Biernata
Woła, teraz święty rata!
Ale nie pomogł Franciszek;
Skoczył prętko wzgorę mniszek.
Mniszy się teraz lękają;
Chodzą po kącie, stękają;
Narzekają na nędzny świat,
Iż jest sroższy snać niźli kat.
A nawięcej, gdy nie dbają,
W nim się ludzie omylają.
Ale niedługo tej skruchy,
Jeno poki prożne brzuchy.
A potym, gdy się naleją,
Każdy uśnie z tą nadzieją,
Iż ma pewnie sto lat żyw być;
Już o śmierci nie myśli nic.

Poseł już sprawiwszy wszytko, dziwuje się ludzkim niedbałościam.

Miły, wszechmogący Panie,
Dziwne to jest sidło na nie,
Iż o to ludzie nie dbają,
Nic się śmierci nie lękają;
Patrzą na ty, co pomarli,
A wżdyby radzi pożarli
Wszytko, co oczyma widzą
A nic się za to nie wstydzą.
Jescze drugi żyw, już go drą,
A sami snać jutro pomrą.
A dziwnie to dobre mienie
Wwiodło ludzi w zaślepienie.
Już wie pewnie, iż umrzeć ma,
Bo to jest rzecz nieomylna;
Będzie li tu łakomie żyć,
Ma w piekle pewnie wiecznie być.

---

487 drudzy. 497 tey tu. 513 dziwne.

A wżdy go to nic nie ruszy;
Wierę jak się widzi duszy,
By jeno do czasu ciało
Po woli się nabujało.
A niemasz snać tak żadnego,
Aby nie był pilen tego,
Co się z niem ma dziać do roku,
Ale się mylisz, proroku!
Bo drugiego szczkawka minie,
Czasem rychlej niż w godzinie.
A tak iż się omylają,
Nic, Panie, o cię nie dbają.
Żadny się k tobie nie bierze;
Nikt dziś z nich twych spraw nie strzeże.
Wszytcy pożytkow szukają,
O cię, Panie, mało dbają.
Dziwne to zapamiętanie,
A żal się go, miły Panie.
Choćby kto chciał prawdę mowić,
Wszytko to dziś u nich za nic.
Za złe to od nich przyjmują,
Jeno iż ich psy nie szczują.
Z domow, z miast je wyganiają,
Srodze grożą, dziwnie łają.
Jeno i dziś łaskę znają,
Co nalepiej pochlebiają.
By prawdy (jako złe) strzegli,
Wżdyby się tak nie uwiedli.
Lecz to dziś wszędy nastało,
Fałszu dosyć, prawdy mało.
A cóż z tym Pan Bog ma działać?
Nie lza, jedno srodze karać
Tu srogą śmiercią na świecie,
A potym czart wiecznie gniecie.
A żadny nie pomni na to,
Stanie li mu potym za to;

Gdy srogi sąd na nie przyjdzie,
Wierz mi, że tam z kresu wyjdzie.
Gdy cię z tą krotką rozkoszą
Do piekła wiecznie popłoszą.
By się też wżdy obaczyli,
Panu się upokorzyli,
A w nim swą nadzieję mieli,
Nie takby marnie ginęli.
Bo tak grzechy odpusczony
Bywają jem z naszej strony.
A kogo tak śmierć zastanie,
Jescze to wżdy dobre znamię.
Bo nam głośno pismo mowi,
Abychmy byli gotowi.
Bo śmierć jako złodziej dybie;
Ugodzi, że żaden nie wzwie.
A zwłascza to kożdy baczy,
Iż nam Pan Bog snadnie raczy
Naszych złości przepominać,
Gdy się jedno chcemy zeznać.
To nie z powinności jego,
Jeno dla syna miłego,
Ktory zstąpił z wysokości
A zapłacił nasze złości.
Kto w to dufa a dziękuje,
W pokoju serce sprawuje,
Skłoni Pan swą łaskę k niemu,
Odpuszczając wszytko jemu.
Bo wszytko dla syna swego
(Jest tak umiłował jego)
Dobrowolnie nam odpuscza
A w niebo z łaski swej wpuscza.
Jedno mu też trzeba dufać,
Pilnie jego łaski szukać,
Jego wolej naśladować,
Za dobrodziejstwa dziękować.

Lecz się dzisia tak zbłaźnili,
Wszytko to snać opuścili;
W czym inszym kładą nadzieję.
I sam się z nich prawie śmieję.
Więc tu jeden świeczki stawia,
A drugi obiady sprawia;
Więc tu karmi mnichy, popy;
Skubie gęsi a drze skopy.
A sam aż do samej szyje
Za pokutę się upije.
Więc tu sobie dolewają;
Grates nunc omnes, śpiewają.
Drudzy: Te Deum laudamus,
Iż znaleźli do bibamus.
A prawie się z Boga śmieją,
Kiedy się wszyscy naleją.
Drugi zasię prostak głupi,
Więc sobie bractwo zakupi,
Bo już tam spolne modlitwy
Tak z Polski jako i z Litwy,
Pospołu idą do nieba
A czegoż nam więcej trzeba?
Drugi miłościwe lato,
Chocia dla nie mało za to,
Kiedy na szyję powiesi,
Mnima, iż nigdy nie grzeszy.
A wyspowieda się z listu,
Już pewnie ma niebo w zysku.
A twej łaski, miły Panie,
Snać żadny nie pomni na nię,
Z ktorą ty gotow każdemu,
Zwłascza sercem skruszonemu.
Ale coż prostacy krzywi,
Gdy są tacy ludzie żywi,
Co je w ty błędy wprawują
A wszytko opak nicują.

625 wprawiają, wedle rymu.

A tyż oni pilniej tuczą,
Ktorzy snać nagorzej uczą.
Z nich wszytkiego nabywają
A żywność ich wydzirają;
Z cudzych szkod pożytki czynią,
Chocia sami z nimi giną.
Bo to słowo pospolite,
Iż źle zginie źle nabyte.
Lecz wy niebożęta prości
Szpetnieć wam zły czart dochłości,
Jesli się nie obaczycie,
W co inszego nie wkroczycie.
Szukajcie łaski u tego,
Co wszytko w mocy u niego:
Śmierć, żywot, piekło, zbawienie,
Kto wszytko dobre mienie.
Wiem ja, iż tu dzwonka ruszę
A też od was precz ić muszę,
Bom jescze nie wszytko sprawił,
Co mi moj pan rozkazał był.
Aleć iście to rzec mogę,
Gdy czas przydzie, za mną w drogę.
Jesli z tą sprawą przydziecie,
Iście wzgardzeni staniecie.
Ale będziecie li raczyć,
Możecie z tego obaczyć,
Ktorego teraz pozową,
By przed panem stanął głową:
Jednego z cechu waszego,
Kupca tu handlu świeckiego,
By z drugiemi liczbę czynił,
W czem się tu Panu przewinił.
Boście jednak kupcy wszytko,
Chocia drugi sieje żytko;
Jednak każdy handel wiedzie,
Z ostatkiem na desce jedzie.

Pozwawszy tych trzech przedniejszych stanow, idzie szukać kogo pospolitego człowieka i potkał Sumnienie, żonę jednego kupca, ktorą dla Fortuny od siebie precz wygnał.

Sumnienie mowi.

Ach niestetyż mnie nędznicy!
Toć się na mię burzą wszyscy,
Zwłascza gdy to pan rad widzi;
Każdy się mnie w domu stydzi.
Prawda, cnota miesca nie ma;
Trudniej jednemu, niż dwiema.

Poseł pyta Sumnienia, przecz płacze?

Przebog, co to za niewiasta
Tu idzie tak płacząc z miasta?
Wżdy jej spytam, o co płacze,
Aza co od niej wybaczę.
Pomaga Bog, dobra żono,
Przecz płaczesz? coć uczyniono?

Sumnienie się skarży na kupca.

Mam przecz płakać, miły panie;
Acz cię nie znam, skarżę na nie.
Kupiec mię był jeden pojął,
Wiele dobra ze mną był wziął,
Iżem z niem wiernie mieszkała
I wielem go wystrzegała,
By się strzegł, co mu szkodziło;
Barzo mu było niemiło.
Potym się z drugą ślubował,
Co ją sobie milczkiem chował.
A tak się w tym naradzili
Aby mię z świata zgładzili.

Poseł pyta, skąd jest rodem?

Nie rozumim, pani miła,
Aby to rzecz słuszna była,
Złe za dobre komu oddać,
Dobrą żonę z domu wygnać.
A długożeś tam z nim żyła
I ktoregoś rodu była?

Sumnienie powieda swe przygody.

Z nimem się tak urodziła
A wierniem się obchodziła.
Wszędym strzegła dobra jego,
Iście więcej niżli swego,
Bo siebie w niczem nie szkodził
A cnotliwie się obchodził.
Sumnienim mię zdawna zwano;
Jemu w towarzystwo dano.
I jakimem przyjacielem
Jemu była, jawno wielim.
Oto tu mieszka w tym domu;
Skarżyć się nań nimam komu.

Poseł żałuje Sumnienia.

O wierę widzę, niebogo,
Nie masz się uciec do kogo.
A czemu tu tak wżdy stoisz?
Także się wżdy barzo boisz?
Albo też jest ta przyczyna,
Iż mu możesz też być winna?

Sumnienie wylicza złe sprawy swego kupca.

Jesliż raczysz słuchać pilnie,
Wyrozumiesz nieomylnie.

---

710 tys.

Z dzieciństwam z nim zawżdy była
We wszem mu wiernie służyła.
Muszę to znać, do tej chwile
Obchodził się ze mną mile;
A snać wszytko jakom chciała,
Prawiem po swej woli miała.
Ale słyszę, iż na starość
Każdego ma ruszyć ta złość,
Łakomstwo, co wszytkiem szkodzi,
Do piekła ich wiele wodzi.
To go snać k temu przywiodło,
Prawie z dobrej drogi zbodło.
Wziął przewrotną żonę k sobie,
Fortuną ją przezwał sobie,
Co mu pomaga łakomie
Nabywać po każdej stronie.
Zła, chytra a cudna k temu
A urodziwa ku złemu.
A tak to z tej nieszczęśnice
Urosły nam ty rożnice.
Wszakże tego przeć nie może,
Słał sam po nię na swe gorze;
Przyszła tu do nas wproszona,
Dziwno zinąd wyłudzona.
Wkrotce się tak potem stało,
Iż było swarow nie mało,
Bo pilnie strzegła swych rzeczy;
Jam też swe miała na pieczy.
I nakoniec nato przyszło,
Wszak to już na jasność wyszło:
Dograli się z sobą grzechu
Ach, mnie iście nie do śmiechu.
Aż potym z niem syna miała,
Zyskiem go była nazwała.

724 Prawey.

A dziś mi ten Zysk przeklęty
Idzie w głowę, ba i w pięty,
Iżem straciła swoj urząd
I sam nieborak wdał się w błąd.
Bom ja bacząc tę niezgodę,
Widząc blisko swoję szkodę,
Zabrawszy wszytko com miała,
Preczem się od niej wezbrała,
Widząc, iż nie było zgody,
Bo tam często były zwady.
Choć przez długi czas prośbami
Złośnika, czasem groźbami,
Tegom Zyska używała,
Bom to iście po nim znała,
Iż miał urość na moj upad:
Choć mu więc bywa każdy rad.
Cirpiałam długo w niewoli,
Bo mię oba w oczy kłoli,
Czekając onego głupca,
By się uznał, swego kupca.

Poseł żałuje Sumnienia i pyta o ine rzeczy.

Żal mi cię, niebogo miła,
A bodaj się nie rodziła
Taka żona niewstydliwa,
Ktora rzadko dobra bywa.
Ale powiedzże mi o tym,
A długoż ten Zysk był potym?

Sumnienie sprawuje posła.

Długo był żyw, to wiedz o tym,
Bo mi się dał znać na potym.
A tu jescze powiem k temu,
Będzieć dziwno i samemu,

Iż wnet jako się urodził,
Tedy o swej mocy chodził.
A gdy to dziecko lat doszło,
Tu me wszystko złe urosło.
Bo weń ociec by w zwierciadło
Patrzał, bodaj mu przesiadło!
Niech z mej rzeczy nie będzie nic,
To na dobre nie ma wynić.
Bo opuścił wszytki rzeczy;
Jednoż ten Zysk ma na pieczy,
Co mu z tej Fortuny przyszedł,
By mu jedno dobrze wyszedł.
I tak potym społu wszytcy
Kupiec z nią i służebnicy,
Ci wszyscy pochlebowali,
Mnie nieboraczkę wygnali,
Abych im nie przeszkadzała;
Ona sama tam została.
Potem mi wszytko zabrali,
Prawie mię nago wygnali.
Bo tego Fortunie trzeba,
By jej padało i z nieba.
A tak się na to udali,
I z ołtarza snaćby brali.
A tak tu k niemu naględam,
Dziurkami przez płot zaglądam,
Bym go mogła upomionąć.
A jemu jescze wspomionąć,
Com mu i pirwej radziła,
Bom cnotliwsza niż ta była.
Terazem prawie zemdlała,
Iż już nic nie czuję ciała.
Widzę, iż hań Zysk przeklęty
Tuż go naśladuje w pięty,

790 Kupcza.

Prosząc, iżby mię nie puszczał,
By się z mej rady nie uznał,
Jeno tak był w błędzie przedsię;
Prawie jako mowią sczedł się
Djabeł z swą macierzą oba;
Tam długo nie ma być zgoda.
Bo Zysk barzo w cnotach płochy
Nie stoi o mię ni trochy.
Bo co komu dobrze radził,
Byle jako tako nabył.
I ona też dobra pani
Nie rozumie nic z cnotami.
Trudnobyświa mogła obie
W jednym domu zgodzić sobie.
Bo jabych umrzeć wolała,
Gdy będę nierząd widziała,
Niżlibych go miała ścirpieć,
A snaćbych śmierć wołała mieć.
Bo znam jednak w grzechu wszytki,
Chocia im idą pożytki.
Co skok to lepiej ku rękam,
Lecz ja barzo na to stękam.
Lepiej z cnotą mieć choć w trosze,
Niż bez niej złote i grosze.

Poseł każe ścirpieć Sumnieniu.

Dosyć o tym; dziwnaś żona,
Gdy baczysz, iż gorą ona,
A iż jej nie możesz ścirpieć,
Wołanim nie pomożesz nic.
Wszak wiesz, iż to rzecz wiadoma,
Iż prawda rzadko miesce ma.
Pomilcz mało, tak ci radzę,
I jać potem nie zawadzę,

---

813 wblądzie. 820 nie byl. 824 vgodzyć.

Acz się macie o co swarzyć,
Kwaśne piwo z sobą warzyć.
Ale ścirp, toć radzę, mało,
Aż się dowim, co się stało.

umnienie ciąży na posła, iż jej milczeć każe.

Dziwno mi to niewymownie,
Dobry panie, iż tak mownie
Mnie ku milczeniu przywodzisz,
Niejednemu prawie szkodzisz.
Bom ja jest nato stworzona,
By przez mię prawda mowiona,
A ze mnie się przestrzegało,
Coby komu szkodzić miało.
A tak prawdę mowić muszę,
Acz nie mało wszędy skuszę
Nędze, guzow, ran i biady;
Wszytkiego mam tego stady.
Pychy, złości, nieczystości
Mam przed tymi nędze dości.
Ale iżbych milczeć miała,
Gardłobych stracić wolała.
A tak nie wdam się w twą radę
Przeciwko bogu na zdradę.
Bo przydzie czas a przyć musi,
Gdy kupiec śmierci zakusi,
Iż ten Zysk, dziecię złościwe,
Zostanie mu wiele krzywe.
A snać na ten czas wspomnienie:
Dobrze radziło Sumnienie,
Lepiej niż ta pochlebnica,
Fortuna, jego zwodnica.

860 dosycz. 862 Gardzo.

Radby się więc wtenczas jednał,
Lecz już czasu nie będzie miał.
Przesiędzieć mu tego Zysku,
Obaczy to aż w ucisku.

Poseł dobrze tuszy Sumnieniu.

Wnet to poznasz, co udziałam,
Jako się o to postaram.
Iście przydziesz k miescu swemu;
Możesz pewnie wierzyć temu.
Bo już ten czas będziesz miała,
Coś tu o nim powiedziała.
Wnet ci się tu w łeb zaskrobie;
Być ci mu nie długo w grobie.
Rosproszą się ty Fortuny
I Zysk ci go nie obroni.

Kupiec zapomniawszy śmierci i Boga rozpraw swe rzeczy a poseł za drzwiami stoi.

Spisałeś regestra, słuchaj
Pacholątko, lecz nie ruchaj,
Tych cyrografów związanych,
Co napisów niemasz na nich.
I coś gdzie dał i coś gdzie wziął,
Byś sobie wszytko wspomionął,
Co nam z Zysku, syna mego,
Przypadło wżdy roku tego.

Pachole.

Jużem, panie, wszytko spisał
Tak jakoś mi był rozkazał.
I wszytkom też zrejestrował,
Przeczedł, zliczył i pochował.

---

893 mam.

Kupiec uczy fałszować pachole.

Cudnie mowisz; byś tak czynił,
Nigdybyś sie nie przewinił.
Bo wierz mi, trzeba bacznych spraw
Do naszych kupieckich wypraw.
Trzeba pilnie wszytko baczyć,
Kto chce zwyszyć a nie stracić.
Trzeba i fałszu przyłożyć,
Kto chce więcszy pożytek mieć,
Iście mieć rozum sowity,
Bystry, a prawie zakryty.
I przyzdradzić czasem może,
Bo się tak rychlej wspomoże,
Bo więc owego prostaka
Wnet ułowi nieboraka.
Prętkoć się każdy zuboży,
Jesli dusze nie przyłoży.
Naprzod tego strzeż nasrożej,
Byś przedał jako nadrożej.
K temu czasy a pogody
Patrz pilno, kupić bez szkody.
A to pilno miej na pieczy,
Napirwej co gorsze rzeczy,
Gdy kram otworzysz, wykładaj,
A iż wyborne powiadaj;
Iż moj pan (będziesz przysięgał),
Niedawno z tem z Włoch przyjechał.
A kiedy mu będziesz mierzył,
Boć on tobie będzie wierzył,
Tam go więc lada ocz pytaj
A łokcia palcem podmykaj,
A tak tu owdzie potrosze:
Sporzej więc tak rostą grosze.
A gdyć korzenia pytają,
Kosztować go więc chwytają,

929 tak: pomylone?

Więc świeże na wirzchu miewaj
A z spotku złego dobywaj.
Możesz też wagi przysporzyć,
Do pieprzu kamykow włożyć,
A krokosu do safranu;
Czyścieć się to zejdzie panu;
W cynamon skorek warzonych,
Cukrem trochę przysłodzonych.
Wybornieć się to przedsię zda,
Boć też niekażdy krola zna.
A powiedaj więc każdemu,
Nie dam tak tanie żadnemu.
Jednobych was rad zachował,
Byś u mnie zawżdy kupował.
A tak choćbyś nie domierzył,
Tedyć potem będzie wierzył.
Umiejże ludzi rozeznać,
Jako komu masz zaceniać.
Bo gdy trafisz na prostego,
Tedy rychlej zedrzesz z niego,
Bo wim to stare przysłowie:
Iż sowa zedrze na sowie.
Kogo możesz na sieć wprawić,
Na tegoż jej nie żal stawić.
A gdy pobaczysz chytrego,
Uczyńże się za prostego.
Ale się wżdy miej na pieczy
A nie myl się na swej rzeczy,
Bo najdziesz tych dosyć ludzi,
Co też barzo rad wyłudzi.
Aniżby się miał obaczyć,
Lepiej co rownego stracić.
Boby cię drugim oznajmił;
Niekażdyćby potem wierzył.

---

951 gdie. 963 byczie mias.

A wierz mi, żeć nie trzeba spać
Dziś, kto się nie chce dać osrać.
Bo jeslić prawdę rzec muszę,
Musisz przyłożyć na duszę.
Już ta wierę jako raczy,
Niechaj swoję drogę baczy,
A za drugiemi się garnie,
Iżby nie zginęła marnie.
Choć też przedasz co rownego,
Acz mało, zedrzy i z tego.
Najmniejszego nie opuszczaj;
Na czem możesz, na tym szukaj.
A nie dbaj, choć pozywają;
Ścirp potym, choć ci nałają;
Bo wżdy lepiej ścirpieć słowa,
Niż nic nie mieć, boli głowa.
A drudzy się niechaj śmieją,
Kiedy się mścić nie umieją.
Bo więc tego wiele bywa,
Iż się więc jeden naśmiewa
Z drugiego, gdy co źle kupi,
Mowiąc mu, czemuś tak głupi?
Wiesz jaki też ten zysk miewa,
Ktory w Noremberku bywa.
A takbych to rad rozprawił,
Abych cię też tak wyprawił.
Lepiej ci się ćwiczyć zmłodu,
Chcesz li ujć na starość głodu.
Gotuj łokcie, szale, lasę,
Już ci też czas przestać kase.
Pirwszemże na jarmark bywaj
A co naraniej wykładaj;
Do nocy czasem dosiadaj;
Na ostatku kramy składaj.

971 wiara. 981 szczyrnieć. 982 niemierc. 992 czy nie tam
zej? 996 kasze?

A to zawżdy chciej pamiętać,
Aby się nie dał oszukać.
A wszakoż inaczej myślę
Jutro rano wozy wyślę.
Ten jarmark ja sam odprawię,
Iż cię jescze lepiej wprawię.
Potem też poruczę tobie;
Chcę też odpoczynąć sobie.
Bo mi tej pracej nie trzeba.
Bo też już mam dosyć chleba.
Już też będę odpoczywać
I jako pan, tak używać.

Poseł kołace.

Otworz, otworz! jest kto w domu?
Nie chcesz li sam, każy komu.
Nie może li inaczej być,
Nie puścisz li, więc drzwi wybić.

Pachole.

Bracie, a czegoć potrzeba?
Tak zufałem być nie trzeba.
Kołacesz by więc w pusty dom;
Będzie cię tego potym srom.
Znać iżeś gość miedzy kramy,
Iż się po sierści nie znamy.

Poseł.

Otworz powoli, mowięć wczas,
Bo ja nie patrzę, kiedy czas.
Bo kołacę na każdego,
Kiedy mi jest trzeba tego.
Odłożcie tę sprawę głupią;
Bierzcie się na iną kupią.

Pachole.

Idź precz, bo darmo stać raczysz;
Czasu niemasz, to sam baczysz.
Wielgą teraz pan sprawę ma;
Rano jutro precz wyjeżdża
Do Noremberka na jarmark;
Wielki sam dziś u nas szarwark,
Układając, regestrując,
I ine rzeczy spisując.
Mniemasz, abyć to mała rzecz?
Już nie kołac; idź teraz precz,
Bo się nam siła pomyli;
Raczej tu przydziesz po chwili.

seł powiada, iż jest od Boga a czasu nie patrzy.

Postoj jedno, łotrze śmiały,
Jako będziesz tak zufały?
Trudnoć na raty rozkładać,
Gdy komu czas przydzie wsiadać.
Już tam sprawy ustać muszą;
Każdego z pokoju ruszę.
Otworz, mowię raz po trzeci,
Boć desczka ze drzwi wyleci.
Jestem poseł boży, widzisz;
Iście się tu nie wysiedzisz
I z tym panem, co z nim liczysz,
Choć mu zdrowia długo życzysz.

Pachole.

Panie, jużci się drzwi walą;
Każ puścić, niż się obalą.
Mnimasz być sam kłopot mały?
I zawiasy się spadały.

1046 ruszą.

Kupiec.

Podaj mi sam miecza rychło.
Już to widzę z kunsztu wyszło.
Ale mi jakoś drżą nogi;
Włosy wstały jako rogi.
Prawie mi się lękło serce
A tam mi się wynić nie chce.
Albo biegaj do urzędu,
Iż ostrzegą tego błędu,
Iż w swem domu mam niepokoj
A z tym łotrem cudnie rokuj.
Ach niestetyż! coż to ma być?
Miał mię ten łotr wolą zabić.
Bo mi się serce lękało,
Prawie mi to znać dawało.
A prawie już wszytka siła
Teraz mi się odmieniła.
Żyły mi wszytki zmartwiały;
Ręce i nogi ustały.
Głowa, oczy, wszytko błądzi.
Prawie mi myśl coś źle sądzi.

Poseł tak każdemu tuszy, kto sobie śmierć lekko waży.

Takać to jest boska sprawa.
Nie wyszegoć to prawa.
Gdzie nie bywa dobra wiara,
Zbłądzi i w rozumie miara.
Boś ty podobno tak mnimał,
Abyś nigdy przestać nie miał,
Liczyć wszytko tych pieniędzy,
Ktorycheś nazbirał w nędzy.
A na toś nic nie pamiętał,
Żeś ich marnie ostradać miał.

1078 tekst pomylony; wyssegoć.

Tak ci śmierć karze, gdy kogo
Zastanie niesposobnego.
A snać się ten więcej lęka,
Kto umrzeć ma a nie stęka.
Bo więc drugi wieczor śpiewa
A rano już dusza ziewa.
A tak i ty, miły brachu,
Podobno będziesz w przestrachu.
Trzebać też i nato pomnieć,
Nadzieje swej w złocie nie mieć.

Kupiec narzeka na śmierć.

Ach niestetyż coż to ma być?
Barzoć mi to przykro słyszeć,
Nie mogłoćby już gorzej być,
By mi na to już miało przyć.
Radbych też już tego użył,
Com zmłodu z pracą wysłużył.
Teraz prawie handel wszytek
Miał mi już czynić pożytek.
Aleś mi już myśl rozdwoił
Z tych plotek, coś tu nabroił.
Radszej precz idź a tu nie stoj,
Bo będziesz miał wnet niepokoj.
Bo chłopiec biegł po ceklarze
A tu urząd takie skarze,
A srodze więc takie wodzą,
Co się tu gwałtem obchodzą.

Poseł o pewnej śmierci powieda.

Obaczysz tu wnet po chwili,
Boć Bog nierad długo myli.

1092 zywa.

Snać ci by pilniej doktora,
Bo wiem, żeć już głowa chora,
Niż ceklarza. Ach, nieboże!
Snać ci i ten nie pomoże.
Boć iście pewna nowina,
Żeć już złożona godzina.
Z ktorąm jest do ciebie posłan
A od Pana na to wybran,
Bych tobie i inem miłem
Śmierć oznajmił a swym siłam
Aby ludzie nie dufali,
W swych się występkach uznali.
Bo to już nie pirwsza na nie;
Żadny nie zwie, co się stanie.

Kupiec nierad o tem słyszy.

Milcz dla boga, miły brachu,
Nie przydaj mi więcej strachu,
Ktory na mię teraz przyszedł;
Prawiem od pamięci odszedł.
Ale proszę o przyczynę
A odemkni sobie skrzynię.
I weźmi sobie, co raczysz,
Jeśli że to w sobie baczysz,
Byś mi co ku zdrowiu pomogł
A dalej mi czasu odwlokł.

Poseł nie chce czasu odemknąć.

Nie jest taka cnota moja,
Zły człowiecze, jako twoja,
Co bez wstydu dla pieniędzy
Szafowałeś ją w tej nędzy.
A wszytkimiś ludźmi szydził
I Bogaś się nic nie wstydził,
Chociaż nic po złocie w grobie.
A ja rozkazuję tobie:

Już ze mną więcej nie rokuj
A wnet się co rychlej gotuj.
Już rozprawuj przyjacioły;
Rozeszli miedzy kościoły.
Już rozszafuj swe urzędy
I ty wszytki kramne błędy,
Ktore cię tak zaślepiły,
Ciało i duszę straciły.
Bo żywot za śmierć odmienisz.
A jeśliż jescze nie wierzysz,
Owo masz rejestr spisany,
Mnie od mego Pana dany,
Na ktorem są mianowani
Dziś przed pański sąd pozwani.
To iż nie żart, już rozumiesz;
Znajdziż to tak, wszak czyść umiesz.
A z swoich spraw i z uczynku
Gotuj liczbę nawyszszemu
Jutro rano. A Sumnienie,
Coć radziło na zbawienie,
Coś ją był od siebie wygnał,
Radzęć, abyś przy sobie miał.
Bo widzisz to już nieboże,
Żeć Fortuna nie pomoże.
A dawno się świat przeciwi;
Winni ludzie, poki żywi.
A przyrodzenie człowiecze
Nic tego nima na pieczy,
Co się stać ma wszystkiem marnie,
Prętko k sobie wszystko garnie.
Lecz ty, radzęć, smaruj koła;
Widzisz, co śmierć grozi zgoła.

1163 i 1164 uczynku: najwyższemu, taki rym uchodzi Reja. 1171 czy nie darmo raczej?

Kupiec prosi dylacyjej.

Cudniejszyś, gdy się nie gniewasz
A iż wdy z sobą mowić dasz.
Bo z owej postawy srogiej
Szpetny strach duszy ubogiej.
Bo to nielada przygody;
Wie, że tam idź nie na gody.
Ale cię pokornie proszę,
Acz niepłatne moje grosze,
Zetrwaj, jescze z łaski mało,
Źlećby mi się barzo stało.
Mojem handel począł nowo
A idzie mi to o słowo,
Ktorego my pilnie strzeżem,
Na nie sobie wszego wierzem.
Gdybyś mię teraz nachylił,
Niejednegoby omylił.
Przewlecz czasu, aby rokiem,
A ja też tą chwilą skokiem
Wszytki swoje rzeczy sprawię
A powoli się wyprawię.

Poseł nie śmie czasu pomknąć.

Nie chcę ja być w tym tak płochy;
Nie śmim odwlec aby trochy.
Bo Bog żadnego nie żywi,
Kto mu się namniej przeciwi,
A ustawy jego łamie
A barzo więc na to chramie.
Gdyż mi kazał, bych to sprawił,
A z tobą się tam wnet stawił,
A tak ty mnie nie miej za źle.
Wiesz, że masz być gotow zawsze.
Bo to żadnego nie minie:
Czasem z tańcu po godzinie.

Kupiec prosi o pomknienie czasu.

Jako dawno, przedsię gorze!
A ja mam siła w komorze,
W trudnych rzeczach pilne sprawy
A czas mi się marnie trawi.
Miły panie, niechaj ale
Spiszę swe rejestra cale.
Dokonam niech tego lata;
Barzoć mi żal z tego świata,
Aby się wżdy nie obłądził
Kto też po mnie będzie rządził.

oseł mu powieda, iż za wolnego czasu trzeba o tym myślić.

Już baczę i dobrze widzę,
Ku czemu twoja myśl idzie.
Barzoby rad, by mogł każdy,
Wiecznie pisał ty swe błędy,
Abyś sobie pomknął czasu,
Użyć tu na świecie wczasu.
Snać tu było lepiej działać,
Choć miało czas wieczny jednać.
Ale ty snać więcej myślił;
Poki, poty, świata zażył.
Aleć to omylne foszki,
Bo śmierć nie dba ani troszki
O ty rozliczne piesczoty
Ani o drogie klijnoty.
Gdy machnie swą kosą marnie,
Wszytki społu razem garnie.
Tak ubogi jak bogaty,
Za nic u niej gołe płaty,
Bo snaćbyś miał tysiąc k temu
Lat liczby rachunku swemu,

1213 pylnie.

Snaćbyś jescze nie miał dosyć.
A tak prożno o to prosić.
A to lud w niedbalstwo wodzi.
Jedna sprawa drugą rodzi.
A nigdy końca na świecie,
Kto się już więc w nim zaplecie.
Bo rzadki ktoby tu baczył,
Chocia Pan dać rozum raczył,
Z ktorą sprawą w tym nierządzie
Ma stanąć na pańskim sądzie.

Kupiec narzeka, iż nic nie postanowił.

Grom prawie a trzaskawica
Wyglądają z twego lica.
Ach! gdyż potomkowie moi
Nic nie widzą, co się broi.
Bych wżdy to im był sposobił,
Czegom z wielką pracą nabył,
Spisał, sprawił jako słusze,
Nie takby mi snać żal dusze,
Choćbych się z nią potym rozstał,
Gdybych wszytko rozszafował
Wedle swej myśli, jako chciał,
Nie takby mi żywota żal.
Bo tak nie wiem, ni rozumiem,
Co z sobą czynić, ani wiem;
Bo to po mnie wszytko marnie,
Com zebrał, snać się rozgarnie.

Poseł powiada, iż wnet wszytko rozprawi.

Rozprawisz wszytko po chwili,
Gdyć się nos na doł pochyli.
Bo choć nierad, tedy musi,
O kogo się śmierć pokusi,

1243 może wwodzi.

Skakać, kiedy każe ona,
Bo to jej rzecz przyrodzona.
Nic żadnemu nie sfolguje
A każdemu myśl zepsuje.
Tybyś nierad, wżdy popłyniesz;
Ujrzysz, gdy się wnet ochyniesz.

Kupiec prosi, aby mógł jarmark odprawić a spowiedać się.

Proszę, poniechaj tych smętkow.
Mam na sobie wiele grzechow:
Abyś mi ale sfolgował,
Bych się powoli sprawował.
Będąc mi nic powinowat,
Uczyniłbyś mi jako brat.
Otobych chciał jutro jechać
A już wszytkiego poniechać,
Do Nornberku co naraniej;
Sfolgujże mi jescze dalej.
A każesz li też tam sobie
Kupić, wszytko sprawię tobie.
Tam że też są zakonnicy
I uczeni spowiednicy;
Tambych sobie wszytko sprawił;
Wszakbyś mię na poły zbawił.

Poseł go karze, iż teraz o jarmarkach myśli.

Ki cię djabeł rządzi głupi,
Iż tak myślisz o tej kupi.
A jużby się mógł rozmyślić,
Bo wiesz, co masz z sobą czynić.
Nie pleć oto, djable głupi,
Kto już od ciebie co kupi?
Woli darmo wziąć, gdy zdechniesz.
Bo nikogo nie odepchniesz.

Więcej teraz o spowiedzi
Myślić, gdy cię śmierć nawiedzi.
Dawnoć było o niej myślić,
Wiedząc, żeś tego nie miał zbyć.
A nikogo to nie minie,
Gdy się nie nadziewa, zginie.
Lecz nic nędznik o zbawienie
Nie dba, więcej o imienie,
Niżli się Bogu podobać.
A dlatego nie może dbać
Ni o piekle ni o niebie;
Ty drzesz dziś a jutro ciebie.
Tak się świat ten kołem toczy;
Wzajem sobie łupią oczy.
A snać i ludzie zufali
Wszytcy na świecie nastali,
Iż ich żadny strach nie ruszy;
(Każdy sobie dobrze tuszy)
Ani śmierć ni potępienie,
Gdyby jedno miał imienie.
Ani ony więc radości,
Co w niebieskiej osiadłości,
Co je marnie opuszczamy,
Gdy się o czesne staramy.
A kiedy już strach przyrazi,
Już mu wszystko razem skazi.
Radby już dał, coby sam miał,
Aby jeno żywo został.
W rozkoszach nie myśli żadny,
Iż to jest świat dziwno zdradny,
A kogo nawięcej pieści,
Ten rychlej zginie bez wieści.

Kupiec prosi, aby się z nim łaskawie obszedł.

Już mię nie karz; mam ci za swe;
Już me oczy błoną zaszłe;

1301 Czy nie: Więc ci; po, zamiast: o. 1331 nawiączey.

Serce drży; głowa się chwieje;
Jużem też sam złej nadzieje,
Iż mam umrzeć rychło, pewno;
Napołym już jako drewno.
Jużem przyszedł wszytek w rozpacz;
Coś mi sprawił, to sam obacz.
Zapłać to Boże jedyny,
Jeśli to z twojej przyczyny.

umnienie, iż kupiec omdlał, mowi posłowi, aby co z nim o pieniądze mowił.

Mow jeno co z nim o złocie;
Chociaż teraz w tym kłopocie,
Ujrzysz, iżeć wnet usłyszy,
Choć tam leżąc cicho dyszy;
Albo, iż z banku spolnego
Zebrania roku łońskiego,
Towarzysze co zyskali,
Kilka tysięcy przysłali.
Ujrzysz, iże się wnet ruszy,
Dać natychmiast pokoj duszy.
Bo to ludziam rzecz takowa,
Chocia widzisz, iż już kona,
Gdy kto o pieniędzach mowi,
Wnet podniesie każdy głowy.
I ten ci, choć też tak mdleje,
Ujrzysz, iż ci otrzeźwieje.

Kupiec się porwał usłyszawszy.

Nie wiem, kto tam teraz mowi,
A iż cicho, podziwno mi.
Cosiem o banku zasłyszał,
Chociam leżąc cicho dyszał.
Boć jednak już przychodzi czas
A nikogo stamtąd niemasz.
A tuszę, iż już niemało
Tam się tego nazbierało.

Poseł karze kupca, iż o pieniędzach myśli.

A jescze ci bank na myśli?
Lepiejby z marami przyszli,
Niżli z pieniędzmi do ciebie.
Wierz mi, nic ci po nich w niebie.
Ale iście teraz febra
Garbuje cię miasto srebra.
A miasto złota drgniesz duszą,
Niżlić się z nim z banku ruszą.

Kupiec już zwątpił w żywocie i narzeka.

I długoż to jescze będzie?
I tak ci mam dosyć nędze.
A ty mię przedsię frasujesz,
A prawie mi głowę psujesz.
Już mię przestań; mam ci dosyć;
Ledweć mogę głowę wznosić.
O nędznaż moja nadzieja!
Gdzież teraz wziąć dobrodzieja,
Aby mi wżdy w czem poradził,
Gdy świat tak marnie mię zdradził.
O nędzna moja przygodo!
Już snać nie najdzie nikogo,
By pomogł albo ratował;
Wszytkobych mu snać, co mam, dał.
O jakież to moje błędy!
Złoto, srebro, leży wszędy.
Czemże sobie mogę pomoc,
Bych wżdy nie dan czartowi w moc?
Już teraz i Zysk moj zgłupiał,
Choć pirwej pomagać umiał.
Ale teraz w tej potrzebie
Podobno gdzieś w piasku grzebie.
Już i Fortuny nie słychać;
Pokryły się, daj im psia mać.

Jeno wtenczas człeka znają,
Gdy z nim świata używają.
Ach! nędznyż to był moj rozum,
Aże mię zań samego srom,
Żem ja o tym nie myślił nic,
Iż to miało tak nagle przyć.
Teraz leżę bez pomocy;
Wie Bog, doczekam li nocy.
A jako ić na tę drogę,
Rady sobie dać nie mogę.
Ach nieszczęsnyż to snać czas był,
Com w nim tak bez rozmysłu żył.
A teraz radzić rzecz trudna;
Nie dopuści śmierć obłudna.
Dobrze mądrzy nauczali,
Iż końca patrzyć kazali
Tu na świecie w każdej sprawie,
A to jest sna rozum prawie.
Ale już nie wczas narzekać,
Jedno pewnej śmierci czekać.
Biegaj ale, miłe chłopię,
Iż wżdy czem duszę zakropię.
Znajdzi jakiego doktora,
Byś mu miał dać i pułwora
Tychto niezbednych pieniędzy,
Boć mi nic po nich w tej nędzy.
Owa jescze co poradzi,
A choć też łżą barzo radzi.
A ja się kęs upokoję.
Niech w tym poznam pilność twoję.

Posel, gdy już kupca poraził, mowi ku Sumnieniu

Chodziż też ty sam a słuchaj;
Już tu bądź; stąd się nie ruchaj.
Otoż już masz, coś myśliła;
Na mnieś się nie omyliła.

A tego Zyska łotrzyka
Miej w grozie, nieslachetnika.
Bo ten to wszytko pobroił;
Widzisz, jako go przystroił.
A trudno ma w tym nierządzie
Sprawić się na boskim sądzie.
Tak się nieborak upętał,
Prawie mi go serdecznie żal.
Bo to słuszy na każdego,
Ulutować upadłego.
Acz wim, że mu nie pomogę
A chociabych rad, nie mogę.
Gdyż tak pańska wola była,
Każdemu się tak zmocniła.
Ty wżdy, co możesz, niebogo,
Gdyż nędznik nie ma nikogo,
Co rozumiesz, to pomagaj;
Co lepszego przypominaj.
Boć podobno Zysk z Fortuną
Pojdzie miasto dwierzy durą,
Co nie dbają o przygody,
Zawżdy szukają swobody.
Już cię tu Bogu poruczam,
Bo jescze spraw nie mało mam.

Sumnienie dziękuje posłowi.

Dziękuję, panie, w pokorze;
Byłać ma rzecz, jako gorze.
Już nie będzie mowił zpyszna,
Kiedym k swemu stanu przyszła.
Ach, byś był dobrze uczynił,
(Barzo się nędznik przewinił),
Byś mu był co czasu przewlokł,
Snaćby się nieborak oblokł
Za mą radą w inszą sprawę,
Boć nie będzie miał na strawę

Nic na tę drogę do nieba,
Bo tam inszej spiże trzeba.
I co z Zysku przychodziła,
Snać go barzo omyliła.
Wiem, żebych niekrzywa była,
Gdybych się nad nim pomściła.
Ale moje przyrodzenie
Nie ściąga się na skażenie,
A zwłascza tej nędznej dusze;
Z ciałem, niechaj kto chce, kłusze.
Dam mu teraz pokoj mało,
Bo widzę, iż mu nadmdlało.
Aż gdy słuszny czas upatrzę,
Jescze nieboga popatrzę,
Abych to w nim odnowiła,
Czegom go zmłodu uczyła.
Duszyby wżdy mogło pomoc,
Chociaż ciało straciło moc.

Przyszli doktorowie.

Pomaga Bog, miły panie!
Iż leżycie, to złe znamie.
A barzoście się skazili,
Zwłascza wnet w tej krotkiej chwili.
Masz wżdy chłopcze jakie znaki?
Nie możeć być chory taki,
By mu co nimiało pomoc,
Chocia więc straci na czas moc.

Pachole ku doktorom.

Ale co mam mieć za znaki?
Ano tu był kołat taki,
Tak tu dziwny zufalec był
A bożem się posłem czynił,
Co go na on świat pozywał;
Dziwnych tu kusow używał.

1498 kosow.

A tenże go snać przestraszył,
Bo niedawno dobrze zdrow był.

Doktorowie pulsu macają.

Toby mniejsza, miły brachu,
Jeśli to przyszło z przestrachu,
Bylicą go okurzymy
A kęs mu krwie upuścimy.
Więc chebdu w kotle uwarzyć
A tem go na noc naparzyć.
Gdy uśnie, zapomni tego,
Jeśliże się przeląkł czego.
Ale pulsu pomacamy,
Iż pewniejszą rzecz uznamy,
Boć nas ten nic nie omyli,
Jeśli będzie zdrow po chwili.

Doktor nie chwali pulsu.

Dziecię, słysz, szpetnyć to przestrach;
Aż mię go i samego strach.
A prożno się bawić mamy,
Bo to pewnie jaśnie znamy,
Nie miej o nim nic nadzieje;
Tu nic rozum nie pośpieje.
Radzić to więc drudzy czynią
A chorego na tym mylą,
Iż zdrowie mu obiecują,
A sami się na tym psują.
Bo im i gorzej zapłacą
I w drugich wiarę utracą.
Tuć ni rady ni pomocy;
Poruczaj go boskiej mocy.
Bo już prawie zmarły żyły;
Patrzaj go po małej chwili.

A nam zapłać; pojdziem k domu
A nie powiedaj nikomu;
A miej też na dobrej pieczy,
Abyś myślił o swej rzeczy.
A nam też udziel, co możesz,
Bo już teraz pewnie możesz.
Nie będzie cię liczby słuchać,
Bo się ledwe może ruchać.

Chłopiec panu powiada.

Panie, doktorowie chcą precz,
Czegoż każesz już dalej strzec;
Boć się tak wszytcy zgadzają,
Złą nadzieję wszytcy mają.
A chcą, bychmy zapłacili
Za tę pracą, co tu byli.

Kupiec pyta, przecz się kwapią?

I zaż jużе precz ić chcecie?
Podobno się nie odwlecze.
Snać już krotki czas baczycie,
Iż się tak barzo kwapicie.
Przebog, jeśli co możecie,
A za mi wżdy pomożecie.
Nie może być taki nakład,
Jakobych ji dał barzo rad;
Bo mi mało już po złocie,
Gdym tak został w tym kłopocie.

Doktorowie o pewnej śmierci powiedają.

Ani się smęć ani gniewaj,
Ani złego serca miewaj,
Abyś się miał tego lękać,
A iżeś człek, chciej pamiętać.
A każdy snać dług ten winien,
Czynić mu dosyć powinien.

1529 gdomu.

Chcesz li to od nas przymować,
My z tobą nie chcem błaznować.
Wszytko się razem zwaliło;
Przyrodzenie się zmieniło;
Wewnątrz gorasz; z wirzchu ziębniesz:
Ty już długo żyw nie będziesz.
Prożne o zdrowie pokusy,
Raczej myśl oto o duszy.
Bo tu rozum koniec bierze;
Żadny nie wytrwa w tej mierze;
Ten przed śmiercią ustępuje,
Bo to i nas samy psuje.

Kupiec narzeka na złą nowinę.

Ach! ach! takowa nowinka,
Godna kija upominka.
Już to nie kunszt, tak mam baczyć;
Przydzie mnie podobno stracić.
O nędzny świecie omylny,
Toć błąd w tobie barzo silny.
Obaczajcie nędzni ludzie,
Co kładziecie w rady cudze
Nadzieje swe i ufanie;
To we mnie już wnet ustanie.
Idźcie ku djabłu matacze;
I pieniądze razem stracę
A podobno już i zdrowie,
Każda mi to baba powie.

Doktorowie zapłaty chcą.

Łaj już wierę jako raczysz.
Gdy na swoj czas nic nie baczysz.
Jedno to, coś winien, zapłać.
Już gdy ty chcesz, możesz skonać,
Bo to tak musi być wszędzie;
Bo żaden Bogiem nie będzie.

1561 zwolylo. 1565 Prozno.

Kupiec każe zapłacić.

Zapłać, chłopcze, mataczom tym
Aczby za złe płacić też złem.
Bo ci tę naukę mają,
Sobie więcej pomagają.
Boże je zaraź, ty łotry;
Nie będę ich prosił w kmotry,
Jakom to więc pirwej czynił.
Lecz nie wim, przeczbych też winił,
Jeśliże to po mnie znają,
Iż mi prawdę powiedają.

Doktorowie precz idą.

Dziękujem już, kiedy chcesz;
I bez nas tu zdechnąć możesz.
Już na ten czas mamy dosyć;
Nie trzeba nas w kmotry prosić.
Bo będzie, pewnie baczymy,
Pirwej pogrzeb, niżli chrzciny.

Kupiec narzeka, po plebana wyprawuje.

Ach niestotyż mnie w chorobie!
Coż już dalej mam rzec sobie.
O niesczęsna chwila była,
Gdy mię matka urodziła.
Ani lekarz, ni pieniądze,
Już nie wybawi z tej nędze.
Ani żadny moj przyjaciel;
Śmierć stoi, moj nieprzyjaciel,
Ktora się tak narządziła,
By mię dziś z świata zgładziła.
Czart też pewnie nie zamieszka;
Dawno snać gdzieś w kącie mieszka.
A to jescze więtsza srogość,
Jako się mu będzie obość?

1601 Brak stopy.

Otoż moje państwa wszytki,
Nacz mi wyszły ich pożytki?
Już ich marnie przydzie stradać
A srogą z nich liczbę działać.
Tu upominki, ni dary,
Bo to dawny zwyczaj stary,
Ni płacz, ni łzy, ni stękanie:
Nie dba sroga śmierć nic na nie.
Przebog dzieci! rychlej księdza,
Gdyż już przypadła ta nędza.
Gdyż sobie pomoc nie mogę,
Bo snać ledwe wznoszę nogę.
Aby ku mnie rychlej przyszedł,
Bych tak marnie z świata nie szedł.

Sumnienie myśli, ma li ić ku kupcowi.

Nie rozumiem, co mam czynić?
Mam li mowić albo milczeć?
Lecz snać muszę z powinności
Abych jej czyniła dości.
Pojdę do nędznika tego;
Zrozumim też sprawy jego.
Co też czyni w tej przygodzie?
A snać już mędrszy po szkodzie.

Kupiec sam narzeka.

I cóż mnie po tem w tej nędzy?
Mam złota dosyć, pieniędzy.
Nie mogę sobie rady dać,
Jako to mam rozszafować,
Ni uczynić nic za dusze;
Tak w tym błędzie umrzeć muszę.
Potomek moj, jeśli baczy
Na cnotę, pomoc jej raczy.
Bo mi czasu nie dostawa;
Szpatnie mię śmierć w zysku zdawa.

1638 dosyczy.

Ale mi się zda pogrzechu,
Iż snać będzie więcej śmiechu,
Z moich spadkow i utraty,
Biesiad, tańcow, niż odpłaty.
Bo to pospolicie bywa,
Kto tu łakomie nabywa,
Kiedy przydzie między dzieci,
Rado się marnie rozleci.
Lecz ono coż za persona?
Płaci to Sumnienie ona.
Tu idzie z smutną postawą;
Podobno też z jaką sprawą.
Barzo jej tu nierad widzę;
Winienem jej, więc się wstydzę.

Sumnienie k niemu mowi.

Pomaga Bog, Panie miły!
A prawda, iż ludzi myli
To nasze czesne kochanie
I to łakome zbiranie,
O ktoreś się pilnie starał
I mnieś był wierną precz wygnał.
A gdzież ona twoja pani,
Coś miał o niej to mnimanie,
By już i w niebie rządziła
Sna cię teraz omyliła.
I z onem drugim panięciem,
Coś go chciał mieć bożym zięciem?

Kupiec niewdzięczen Sumnieniu.

Jeszcześ jako dawno gdaczesz!
Przecześe wżdy tak na mię skaczesz?
Nie tak ci chorego cieszą,
Kędy mogą, to mu śmieszą,
Aby się też czasem rozśmiał
A w nędzy wżdy kęs otrzeźwiał.

A ty mię jescze nagrawasz,
Prawie sznypki pod nos dawasz.
Wprawdzie, żeć to tak rzec muszę,
Nie chcę tego wziąć na duszę:
Fortuniem barzo folgował,
Bom z niej zawżdy pożytek miał.
A z tobą zawżdy kłopoty,
By w jednym worze dwa koty.
Boś mię zawdy w grozie miała,
Leda o co karać chciała.
Coż chcesz, już się winien dawam;
Odpuść, otoć się obmawiam.
Ale idź precz, pokoj mi daj
A nędznika nie nagrawaj.

Sumnienie gromi kupca.

Jeszcześ mię i teraz pędzisz?
Wstać nie możesz a wżdy rzędzisz?
Toć się ten człek baczyć nie chce;
Twarde ma Faraon serce.
Mam przyczynę, bych mowiła;
Cnota mię w tym ma ruszyła.
Aczbych temu mogła sprostać
A złem za złe też ci oddać.
Alećbych wiernie życzyła,
By się twa myśl obaczyła,
Z tych błędow, co się napiła,
A w co inszego wkroczyła.

Kupiec narzeka, iż go karze Sumnienie.

I to nędza, mizeryja,
Którą zewsząd cierpię dzisia.
Ruszyć się nędznik nie mogę
A zawżdy mam nową trwogę.

1704 twa. 1713 Kusycz.

Jeśliż to nie męka moja
I ta, pani duszka, twoja
Mowa w miasto nieba, piekła
Dodawa ni, by się wściekła.
Bo zawżdy muszę myśl dwoić,
Gdybych się miał upokoić.

Sumnienie uczy, jako myśl upokoić.

Nie takby się błaźnie stroić.
Ktoby chciał myśl upokoić:
Pomniećby na swoje złości,
Ktoreś stroił w swej młodości.
A skłonić się Panu swemu,
Dając się na łaskę jemu.
Boś go wielekroć opuszczał,
Czartaś pilniej naśladował.

Kupiec wylicza swe dobre uczynki.

Dalibog, to tako nie jest,
Bych czartu był gwoli, bo jest
To złośnik taki od wieka,
Zawżdy waży na człowieka.
A mam li powiedzieć zgoła,
Pilenem ja był kościoła.
I to co księża uczyli,
Co na ten czas przy nim byli.
Pokutym nigdy nie zmieszkał,
Gdy mi ktorą za grzechy dał.
Wianek, koronki i drugie
Mawiałem paciorki długie.
Drugdym je całą noc chłościł,
Więcej suszył, niźli pościł,
A ołtarzow trzy postawił,
Wszytki aparaty sprawił.
A mało nie w każde święto
Nowe świece na nie wzięto.

Bosom chodził w każdy piątek,
Od mięsopust aż do świątek.
Nuż com też na msze rozdawał
Abo obiady sprawował.
Nierazem ja za swe winy,
Zakupował trycezymy.
Z Rzymam też czasem dostawał
A niemałom za to dawał,
Miłościwych lat odpustow
I inych rozlicznych listow.
A zgładzając grzechy swoje
Dzierżałem bractwo we troje.
Nie małoć tam wosku wyszło;
Jużby wszego złego doszło;
By mię to nimiało zbawić;
Tedyćby już wszytko za nic.

Sumnienie żartuje z kupca.

A tylkoż cię nauczyła
Ta Fortuna, co tu była?
Jeszczećby tu grozy trzeba;
Inędyćby nam do nieba.
Widzi mi się, byś zważyć dał
Swe złe sprawy, coś tu działał,
A te, coś tu broił plotki,
Znać, żeć darły we łbie kotki.
Barzoby z kloby wybiły;
Obaczysz to sam pó chwili.
Nie pomnisz, coć Pan już kazał,
Abyś go wiernie miłował,
A k temu bliźniego swego
Tak jako siebie samego.
Bo gdy kto miłuje kogo,
Już więc pilniej strzeże tego.
Toć już wszytko z tego roście,
Co nas k niemu wiedzie proście.

1771 sglowy.

Aby nie wykroczył z tego,
W czym zależy wola jego.
A to jest wielka powinność,
Gdy kto o tym czyni pilność,
I temu winien folgować,
Kogo sobie chce zachować.
Aczby i to nie wadziło,
Co się nad to umyśliło.
Lecz ty miasto tej miłości,
Czyniłeś wielkie przykrości
Panu swemu i bliźniemu,
Nie dufając nigdy jemu.
Boś zawżdy bliźniego swego
Darłeś zawżdy, coś mogł, z niego.
A snaćby wszystko zosobna,
Byłaby rzecz niepodobna,
Tobie to kto przypomnieć chciał,
Jakoś wiele złego działał.
Łoterstwa, zdrad, fałszywości,
Dziwnych umysłow, chytrości,
Ktoremiś swiat dziwnie mylił,
Byś jedno zysk sobie czynił.
Ale cię snać ten zysk minie,
Zginieć marnie po godzinie.
A toś sobie za szczęście miał,
Żeś mię z domu swego wygnał,
A z nierządnąś małpą mieszkał,
Wszegoś złego przy niej dostał,
Co cię teraz upętało,
Acz tego leży niemało.
Bo sam Pan Bog o tym mowi,
Iż snać łacniej wielbłądowi
Przez igielne ucho wynić,
Niż bogaczowi w niebo wnić,
Zwłaszcza temu, co tak zbira,
Jako z kogo może zdzira.

A snaćbyś to popłacić chciał,
Byś też tyle trzykroć wydał,
Nicbyś temu nie uczynił,
W czymeś się Panu przewinił.
Niepotrzebuje ten złota.
Gdyby jedno wierna cnota,
A prawa myśl w tobie była,
Snaćby więcej zaważyła.
Stoi teraz tobie złoto
Za kamienie i za błoto,
Co się w kąciech leżąc psuje,
Twe występki okazuje,
Żeś go łakomie nabywał,
W pysześ tu świata używał.
Lepszy dziś nędznik w pokorze
Niż pan w pysze; temu gorze.
Bo tej zapłata nie minie;
Pycha z państwem razem zginie.
A tak nędzniku ubogi,
Zapomniałeś być tej drogi,
Iżeś Pana nie miłował,
Wiernej nadzieje w nim nimiał;
Iż gdyś się czego dopuścił,
Snaćbyć był wszytko odpuścił,
Kiedybyś się uciekł k niemu
A pokorne serce jemu
Z prawą wiarą ofiarował,
Prętkobyś tam łaskę poznał.
Nic to, coś teraz wspominał,
Boś to z pychy więcej czyniał.
Że cię zewsząd bodł dostatek,
Więceś też tam dał ostatek.
A jeśliś w tym nadzieję miał,
Jenak mi cię, nieboże, żal,
Chociaś łotr a sobie winien,
Żeś mej rady nie był pilen.

1836 być pomylone.

Kupiec chwali swe uczynki.

Niechaj oto, miła pani!
Panie Boże, racz być z nami!
Pleciesz stojąc, ażeś zbladła;
Strzeżże, byś się nie zapadła,
A gdzież owo chcemy podzieć
(Tedyćby nam po wszytkiem nic),
Co więc księża powiedają
A często dusze słychają,
Co narzekają, stękają
A wspomożenia żądają,
Po kośnicach, po ulicach
Nawięcej w pustych piwnicach.
A potem się ukazują,
Pokornie za to dziękują,
Gdy im ludzie pomagają,
Gdzie, co mogą, za nie dają.
I mej się też to może stać;
Wierz mi, będzieć za nią co dać.
A tak nieźleć się dobrze mieć.
Za żywota świata użyć.
A kto się po mnie wspomoże,
Potym mej duszy pomoże.

Sumnienie żartuje z jego spraw.

Ba, toś pismem nauczonem
Trzasnął, jako pies ogonem.
A nie widziałeś też piątka,
Objedzonego do szczątka?
Bo też drudzy powiedają,
Iż jedno kości widają,
Bo go oni obłupili,
Co weń czasem nie pościli;

1877 niewyedzyales.

Ale go ci utuczyli,
Co aż po sobocie pili,
Komu mogli, wydzirali;
Jedni kradli, drudzy brali.
Takież ty z swemi sprawami,
Być ci za temi duszami,
Co tu po światu stękają,
Za przyjacioły wołają.
Ale wierz mi, że ty stękniesz;
Zda mi się, iż się wnet lękniesz,
Bo snać teraz na prawy czas
Owoż djabeł idzie do nas.
Ten twe uczynki i słowa
Wspomienie, jak twardsza głowa.
A to poznać, na czym stanie,
Prawdziwe ludzkie staranie.

Kupiec się czarta boi.

Matko Boża, cóż to pleciesz?
Prawie mię tak żywo gnieciesz.
Jescze mię i czartem straszysz?
Snadnie i duszę wystraszysz.
Ale niestotyż, już widzę,
Ono jakoby kat idzie.
Biadać nędznemu człowieku!
Czegom się żegnał od wieku,
To mię teraz naśladuje
A snać, co źle, o mnie czuje.

Sumnienie żartuje z jego wiary, iż się czarta boi.

A prawda, iż nic inszego
Nad moc Boga wszechmocnego
Teraz tobie nie pomoże.
Gdzież twoje listy, nieboże,

1886 Jedny. 1888 Być ty. 1890 Za.

Coś je tam drogo kupował?
Snaćbyś ktorem czarta pozwał.
Ale się snać z nich wykręci,
Gdy u nich nimasz pieczęci,
Z onego wyszego grodu,
Co jest sprawion Panu Bogu.
Zawołaj Zyska z Fortuną:
Owa cię jako obronią
Temu czartu tak srogiemu,
Wszak dufasz Zyskowi swemu.

Czart przyszedszy mowi.

A jeszcześ ten pan nie gotow?
Prożnom sam latał z obłokow.
Tegom się ja już nadziewał,
Że już o biedaszku śpiewał.
Lecz go to przedsię nie minie;
Zawrzaśnieć wnet po godzinie.
A coż czynisz dobry panie?
Nie baczysz ty pewno na mnie.
A ja na cię lepiej baczę;
Takom ci rad; wszytko skaczę.
Alećby nam czas już wynić.
Coż tyż tu masz długo czynić?
A nabierz złota na strawę,
Bo tam masz mieć długą sprawę.

Sumnienie pyta kupca, co myśli?

Słyszysz, kupcze, co ten sobie
Tak dobrze tuszy o tobie?
Wiesz, że to zufalec wielki
A boi się go stan wszelki.
Jednoć moc Boga żywego,
Ta wszędy trze głowę jego.

1930 na nie.

Tego było iścić sobie,
Boć bez niego źle o tobie.

Kupiec strachem mdleje.

Ach niestotyż! coć mię strach zdjął
A takem się barzo lęknął!
Nie śmiem przemowić ni słowa
A nie śmie się podnieść głowa.
I oczy mi lazą z niej precz,
Patrząc na tak okrutną rzecz.
Ratuj, miła, jeśli możesz;
Awa mi wżdy czym pomożesz.

Czart poznał Sumnienie.

Jeśli mi się zrok nie minie,
Zda mi się, iż to Sumnienie,
Tego sykofanty stoi,
A widzę, iż się też boi,
W jakiejsi smętnej postawie,
Widząc go w jego złej sprawie.

Sumnienie mowi ku czartowi.

Jać to, panie czarcie, stoję;
Ciebie się ja nic nie boję.
Jedno mi idzie o tego,
Żeś go zastał tak błędnego.
A i samam w nim zwątpiła,
Gdym złą sprawę obaczyła.
Nie będzie li pana mego
Łaski, blizek wszego złego.

Czart źle tuszy kupcowi.

Niewczas tego, duszko, kukać,
Dawno było łaski szukać.

1945 chocz. 1955 Vtego. 1966 blyzen.

Bo w tym żywocie poki był,
Mnie sna pilniej ze wszech służył.
Ja mu też to chcę pamiętać,
Gdy tam z nami będzie mieszkać.

Sumnienie jeszcze nie źle tuszy.

Nie wszytko ty, czarcie, baczysz,
Więc tak sobie tuszyć raczysz.
Prętkić Bog ku rozgniewaniu,
Prętcejszy ku zmiłowaniu.
Nie trzebać rozwodzić tego,
Bo ty świadomszy wszytkiego.
Ten jescze ma czasu dosyć,
U Pana łaskę uprosić.

Kupiec usłyszawsy ich swar narzeka.

Ach niestetyż! toć czas przyszedł;
Na cożem ja nędznik wyszedł?
Ciało leży, duch się sili;
Zewsząd się nadzieją myli.
Jużby snać nie żal i gardła,
By mię ziemia już pożarła.
Dalekobych jescze wolał,
Niżbych w piekle wiecznie gorzał.
Bo jakoby to być miało,
Aby się to stać nimiało?
Bom godzien gniewu boskiego,
Żem nie czynił wolej jego.
A wszędym mu się przewinił,
Bom nic dobrego nie czynił.
Dary boskie, rozum, zdrowie,
Wszytko na mię złe wypowie.
Bom to wszytko za nic ważył
A jakom kogo mogł, dłużył.

1991 bostego. 1998 dluzyl.

Czart z rozpaczy kupcowej dobrze sobie tus

Hojda! hojda! z nim poskokiem,
Za jego własnym wyrokiem,
Kiedy to sam na się czuje,
Już się nam nie wyfiguje.

Kupiec czarta upomina, by go nie frasował

Boj się ale, czarcie, Boga!
I tak ci już wielka trwoga.
Ty mi jej jescze przyczyniasz
A piekło mi przypominasz.
A ja się go i tak boję,
Widząc obłudną myśl swoję.
Alem posłał po plebana,
Temu nie mała moc dana,
Na was czarty i na dusze;
Już dotychmiast, to wiem, kłusze
Ku mnie na me rozkazanie,
Mam z nim zdawna zachowanie.

Czart się śmieje, iż mu plebanem grozi.

Dobrze idziesz, miły sługo!
Miej nadzieję, lecz nie długo.
Dobrze idziesz ku mej rzeczy,
Jeśli w plebanowej pieczy
Swoję nadzieję stanowisz;
Potym się sam pewniej dowiesz.
Bo więc bywa po obiedzie,
Gdy ślepy ślepego wiedzie.
Jaki pasterz, takie owce;
Też się ich naskubie, kto chce.
I sam też co może skubie;
Też z tej wełny chodzi w szubie.

2010 niemalo.

Czart ujźrzawszy plebana żartuje.

Aleć owo wierę bieży,
A ty, kupcze, przedsię leży.
Będzie nad tobą wymyślał,
Po łbie i po nogach kryślał.
Ale niebože, ty kresy
Wszytki zetrze djabeł łysy.
Wej, dzwonek i świeczki niesie;
Być ci mu po chwili w lesie.
Złamie kropidło przez ten czas,
Wnet mu biegać po insze w las.
Awa ustąpwa na stronę;
Ty Sumnienie w kąt; ja w błonę.
Będziewa wnet rozkosz miała
A z kąta się patrząc śmiała,
Co ten osieł będzie broił
A jako go będzie stroił.

Pleban stanowi kupca w wierze.

Zdarz to Bog, miły kmochniku!
Coż wżdy czynisz, miłośniku?
Bog wie, żeć to nie przystoi,
Daj wisiał, kto cię tak stroi,
Iż tak leżysz, jako drewno.
Iściebyś był zdrowszy pewno,
Bychwa sobie posiedziała
A z grzanek się napijała.
Odeszłoćby to wnet mdlenie,
Gdybyś wżdy brał posilenie.
Boć każdy mdlejszy o głodzie,
I ty się strzeż w tej przygodzie.

Diec żartuje z plebana, iż od biesiad z nim począł rozprawę, po cichu mowi.

Wejże mego wielebnika,
Nabożnego spowiednika!

2043 panbog.

Gdzież to z trzemi uchy kufel,
Wnetby ji tu do mnie wypił.
Iście tak mam dobrze baczyć,
Kazałby ji za grzechy pić.
Poznać wnet łotra po mowie,
Jako raroga po głowie.

Pleban się dziwi, iż z nim niechciwie mow

Albo się gniewa, iż szepce,
A snać się spowiedać nie chce?
Alboć się tych drugich wstydzi,
Iż ich tu niemało widzi.
Albo podobno być musi,
Iż też nieboraka kusi,
On zufalec wojt piekielny,
Iż w nim umysł tak odmienny.
Ale, kmochniku miły moj,
Powiedzże ty mnie umysł swoj,
Jeśli że spowiedzi żądasz,
Przecz tak na stronę poglądasz?
Albo co wżdy na się czujesz.
Przecz mi wczas nie oznajmujesz.
Iżbych ja też wczas rozumiał,
Jakoćbych w czym wżdy pomoc dał.

Kupiec powiada swe przygody.

Daj to Boże, miły księże,
Byś mi w czem ulżył tej nędze!
Ktorej się zewsząd przysparza;
Co skok, to mi się powtarza.
Miałem tu dosyć kłopota
Od tak zufałego chłopa,
Ktory mi umrzeć czas składał,
Posłem się bożym powiadał.
Takom go długo zbyć nie mogł,
Ażem się prawie rozniemogł.

Potym Sumnienie przybiegło,
To w mię zasię znowu wległo,
Rozmaicie mie tresktało.
Jeszcześ na tem było mało,
Aż pan czart też z swemi foszki
A mnie niesmacznemi troski,
Dziwnie mię zewsząd nagrawał;
Prawie mi met zawżdy dawał.
Barzo mi się tu dali znać,
Ażem musiał po cię posłać.
Dopiruczkoć odskoczyli,
Nie wim, być tu gdzie nie byli.
A tak wspomoż to, co umiesz,
Bo ty pismo wżdy rozumiesz.

eban grozi czartowi a posłowi się dziwuje.

Nie miałby tu co czart czynić;
Jednakby też nie zyskał nic.
Gdzie ten księdza zajźry, skoczy,
Bo go barzo kole w oczy,
Aleć i to też rzecz nowa,
Prawie niesłychana owa,
Gdyż ci posłowie nastali,
Aby czas ludziom składali,
Powiedając otworzyście,
Iż masz umrzeć pewnie iście.
To prawda, co pomrzeć mamy,
Lecz wżdy jescze poczekamy.
Posiedziwa jescze z sobą
Jedno bądź zdrow, a ja z tobą.

Czart Sumnieniu po cichu mowi.

A już ci się jest czemu śmiać
Toćby ten pił, gdzież co nalać.

2111 Powiedają.

Ale stoj jedno pocichu,
Będzieć tego więcej śmiechu.
A słyszysz ten ogon kozi,
Jakoć mi tam rzkomo grozi?
Aleć gdy go ja przepłoszę,
Porzucić kufel i czaszę.

Kupiec powieda, iż mu doktorowie źle potuszy

Więcże owi silni łżowie,
Co je zowiesz doktorowie,
Zawiercieli się tu mało;
Nie wiem, co się im zwidziało.
Wziąwszy pieniędzy biegli precz;
Powiedziawszy, już zła twa rzecz.
Już się zdrowia nie nadziewaj
A requiem rychlej spiewaj;
A gotuj się już na drogę,
A ja ledwe wznoszę nogę.
O ty mi nic, bo ci swego,
Więcej patrzą, niż chorego,
Kiedyby mieszek nabili,
Choćby go też umorzyli.
A już mną tak zatrwożyli,
Na poły mi myśl skazili.
A tak proszę miły księże,
Niżli mię barziej dolęże,
Miej wżdy me zdrowie na pieczy.
Barzoby mi żal od dzieci;
Żal mi świata; żal pieniędzy;
Żal imienia a w tej nędzy
Wie Bog, co z sobą mam począć;
Ledwe mogę nosa dosiąc.
A do oczu pogotowie;
Włosy mi zeszły na głowie.

Pleban dobrze tuszy o zdrowiu.

Lecz inaczej to Bog zdarzy;
Nic ci nie zeszło na twarzy.

Siłać doktorowie błądzą
A omylnie wszytko sądzą.
Ale ja inaczej tuszę,
A sadziłbych na to duszę,
Bo ja przyrodzeniu twemu
Tak rozumiem, jako swemu.
Ale tyś się mogł przechodzić
A wnętrze sobie ochłodzić.
Z towarzystwem gdzie posiedział,
Iściebyś rychlej otrzeźwiał.

Kupiec o zdrowiu sam sobie źle tuszy.

Księże miły, tak racz wiedzieć:
Nie tylko żebych miał siedzieć,
Ale się nie mogę ruszyć;
Prożno sobie dobrze tuszyć.
Co dalej, to więcej mdleję,
Prożno w zdrowiu mieć nadzieję.

Pleban radzi o spowiedzi.

Jeśli co baczysz po sobie,
Tedy proszę, radź o sobie,
A miej to na dobrej pieczy,
Wczas postanow swoje rzeczy.
A powoli sobie rozmyśl,
A potem mi powiedz swą myśl.
Miej się też w czas ku spowiedzi,
Bo kogoć ten czas nawiedzi,
Toć pierwszy do nieba stopień
A i ty się do niej nie leń.
Tyć rzeczy nie umarzają,
Więcej zdrowia przysparzają.
Rozmyśl sobie grzechy swoje,
Iż zrozumim sprawy twoje.
Jakoć k czemu pomagać mam,
Gdy twą wolą na wszem poznam.

Kupiec powieda, iż czart nadsłuchawa ich sprawy.

Przywykłem ja z grzechy swemi
A nic mi nie ciężko z nimi,
Bych ja pokoj a zdrowie miał
Od tych, com ci je powiedział.
A patrz onego paducha,
Jako tu nakłada ucha.
Djabeł, co hań w kącie siedzi,
Śmiejąc się z naszej spowiedzi,
Mowiąc: wej mili kmotrowie!
Toć oba silni łotrowie.
Jeden z drugiego chce znosić
Grzechy a swoich ma dosyć.
A Sumnienie głową chwieje;
Też snać o mnie złej nadzieje.

Pleban karze kupca a czarta nie widzi.

A to niepotrzebne foszki
A po nich tu nic, ni troszki.
Mniemasz, bych się ja czarta bał:
Siłam ja ich już z bab wygnał.
A żartujesz z moich grzechow;
Lepiejby niechać tych śmiechow.
Ty ja gdy chcę, tedy zwieję,
By plewy, a z nich się śmieję.
Aleć tobie trudniej z nimi
A radzęć, nie żartuj jemi.

Kupiec powieda o Sumnieniu plebanowi.

Znać, iż ścielesz miękko duszy,
Iż cię Sumnienie nie ruszy.
Aleby cię przestraszyło,
Tak jako mnie uczyniło.
Wieręby snać grzechow nie wiał
Jako plew, aniby się śmiał.

Pleban się z tego śmieje.

Smiać się muszę, kiedy szydzisz
Trefnie k temu a iż widzisz
Czarta a jescze też k temu
O jakim mowisz Sumnieniu.
Gdzie ja też jasne oczy mam,
Drobne pismo jemi czytam.
Ujrzałbych go i przez błonę,
By też szedł na onę stronę.
A tak przydzie się mnie wrocić
Do domu, niż tu czas krocić.
Bo tam nikt nie wie, gdziem się dział,
I kucharcem nie powiedział.

Kupiec wątpi o plebanowej sprawie.

Po djableć się snać nauczę,
Choć ci tego wieprza tuczę,
Bych wżdy co zrozumiał z niego,
Z tego ojca wielebnego.
Usrał ji pies; już mam dosyć;
Nie będę go więcej prosić.
Mało ten czcie, więcej pija;
Też tak mądry jako i ja.

Pleban pyta, co kupiec markoce.

O coż się wżdy tak kłopocesz?
Snać łajesz, bo coś markocesz.
Jeśli jescze łajesz temu,
Iż cię wiodę ku dobremu,
Tyć rzeczy nic ku spowiedzi,
Bo się tu nikt nie wysiedzi.

Kupiec narzeka, iż nań nie jedna nędza.

A boć na mię przestępny rok?
Skąd co pocznę, zewsząd kłopot.

2215 sziedzys. 2219 gdzic (? gdyć). 2233 thczie.

Umilknęło też Sumnienie,
Co mi czyniło trapienie,
Acz widzę postawę jego,
Snać mu się nie chce niczego.
Czart też już zdaleka stoi;
Aliści ksiądz znowu broi.
Zaćmiły się już i oczy,
Serce dobrze nie wyskoczy
Od bojaźni, od rozpaczy.
Sam to, miły ojcze, baczy,
Iż to ciężka rzecz być musi,
Kto takiego boju skusi.

Pleban się pyta o rozmysłach kupcowych.

Nie wim, k czemu swą rzecz chylisz,
Ale widzę, iż ją mylisz.
Lecz iż leda co choremu
Tak lezie przed oczy jemu,
Przecz wżdy sobie głowę psujesz,
Tem Sumnieniem alegujesz.
I sam sobie wiary nie dasz,
Nie masz ci tu, jedno dwa nas.
Jedno w wierze nic nie gaśni,
Boć to wszytko plotki, baśni.
Choć się serce przyboiwa,
Tak przed śmiercią rado bywa.
A nie patrz tam, patrzaj na mię,
A włoż na się krzyża znamię.

Kupiec powieda, iż Sumnienie szydzi.

Nie pomoże snać i znamię;
Sumnienie już kiwa na mię.
Palcem na cię ukazuje;
Czart się śmiejąc coś błaznuje.

2244 my. 2250 dobre.

Pleban mnima, by się z niego śmiał.

Albom ja ślep a ty widzisz,
Albo ze mnie jawnie szydzisz.
Mogłeś mię ty nic nie bawić,
Z kim inszym ty żarty prawić.
Jużbych był nieszpor odprawił,
Com się temi foszki bawił.
Ale ujrzysz, coć przyniosą,
Gdy cię do grobu poniosą
Obaczysz, że w tym źle gmerać,
Z boskich pasterzow żartować.

Kupiec ukazuje Sumnienie.

Nie żartuję, miły księże!
Dosyć ci mam swojej nędze.
Ale otrzy oczy prawie,
Za tobąć stoi na ławie.
A tak już radź, jeśli możesz,
Aza mi wżdy co pomożesz.
A wszak ci za szkodę stoję;
Weźmi mię na pracą swoję.

Pleban grozi Sumnieniu, ale go nie widzi.

Bych ja widział albo słyszał,
Wnetbyś mi to i sam zeznał,
Coby jej rzekł albo czynił
I pan czartby się omylił.
Bo ja umiem na to słowa,
Albo kropilnica owa
Wszytkoćby to wystraszyła,
Wieręćby się omyliła.

Sumnienie się ozwało plebanowi.

Ha! ha! ha! ha! księże witaj!
O co raczysz, o to pytaj.

Wierz mi, żećbych tu nie stała,
Kiedybych się ciebie bała.

Pleban grozi święconą wodą.

Słyszę quidem, lecz nie mogę
Widzieć; lecz wiem, co pomogę.
Skropi to święcona woda;
Wypadnąć precz społem oba.

Sumnienie lekce kropidło sobie waży.

Mniemasz, bych ja, świnio pyszna,
Na twe kropidło stąd wyszła?
Pilniejszać mnie snać niż tobie;
Lepiejbyś mógł pirwej sobie,
Pomoc a potym drugiemu.
Widzę, jako radzisz jemu.
Ale, co ma wiedzieć bydło,
Włożył na nie djabeł sidło.
Sam się nie umie wybłędzić,
A przedsię chce światem rzędzić.

Pleban ku spowiedzi się bierze.

Toć teraz słyszę złośnicę,
Daj ją djabłu, czarownicę.
Musi być coś zufałego,
Bo chce wsiadać na hardego.
W imię ojca, nie bojwa się,
Ku spowiedzi gotujwa się.
Baczęć, to źle będzie na nie,
Gdy weźmiesz me przeżegnanie.
Będzieć wnet krocej mowiła;
Nie wim, by tu więcej była.

2304 Wydzę. 2309 może raczej: pilniejsza, niż mnie, sn
obie? 2314 na mie. 2320 na kazdego.

Kupiec nie odmawia, by co pomogło.

Boże daj to, ojcze miły,
Bychmy tem kłopota zbyli.
Spowiedam się, miły księże,
Wielem grzeszył zawżdy, wszędzie.
I pokuty onej łońskiej
Jeszczem niewypełnił wszytkiej:
Trzy piątki a cztery śrzody
Suszyćby za stare wrzody.
Na dwie drodzem też nie jeździł,
Com w niemocy obiecał był.
Wielem suchych dni nie pościł,
Tymem też snać wiele złościł.
Rzadkom chodził do kościoła,
Alem jednak mowił doma,
Snać nie nabożnie pacierze,
Bo też mało wiem o wierze.
Myślą, uczynkiem i usty
Małom nie zawżdy był pusty,
Z pięci zmysłow, z siedmi grzechow
A z ktorych snać więcej śmiechow,
Więcej, niźli płaczu było,
A tem się wiele skaziło.
A nie będzie li rady twej,
Ja źle tuszę duszy swojej.
Ale jeśli mię rozgrzeszysz,
Prawie mię w dzieży rozmiesisz,
Bo się więcej zapomniało,
Co się tu powiedzieć miało.

Sumnienie szydzi z tej spowiedzi.

Tako! tako! tak, nieboże!
Ujźrzysz, jeślić to pomoże.
Prawie, jako mowisz, śmiechy;
Stoją na swem mieścu grzechy.

I ta nadzieja, co ją masz,
W tym rozgrzeszeniu, co żądasz,
Jeślić nie przydzie skądinąd,
Jak się nie śmiać, słysząc ten błąd?

Kupiec prosi, by mu spowiedzi nie myliła.

Miła duszko, idź ale precz,
Bo każdemu chcesz wskoczyć w rzecz.
Albo stoj cicho na chwilę,
Boć snadnie spowiedź pomylę.
Boć mi i tak nie smakuje,
Lecz tak kościoł rozkazuje.

Pleban nie każe się przeciwić.

Co się przeciwisz błaźnicy?
Tak ci pospolicie wszytcy,
Wielkie przekazki miewają,
Kiedy się grzechow sprawiają.
Mow ty przedsię, co w pamięci
Masz. Albo ktorzy też święci,
Za zdrowiać tu pomagali,
Bo to każdy zawżdy chwali,
Iż miewa swe pomocniki.
A trzeba nam chwalić wszytki.

Kupiec się chlubi świętemi.

Radem temu, żeś nie raczył
Świętych przepomnieć, bom baczył,
Iż wiele zą swe uczynki
Brałem wielkie upominki.
A barzom je sobie ważył,
Bo chociam też kogo zdradził,
Nie bałem się, choć przeklinał,
Bom widział, żem tam swoje miał.

2381 wiele y zaswe.

Choć mi drugi nie przewinił,
Wielem w jich nadzieję czynił,
A nigdym się nie omylił,
Jakom kogo mogł, nawilił.
Tych mam dosyć, chwała Bogu,
Pisanych na każdem rogu.
A przed każdym stoi świeczka
Nie mała, by więc gromniczka.
A rzadki dzień, by każdemu
Nie zmowił paciorka k temu.
Też kiedy opowiedziano,
Iż odpusty jakie dano,
Tédym czasem i boso szedł
Do kościoła, chociam był medł.
Nadziewam się, że niemało
Już się tego nazbirało.
Bo więc czasem i tysiąc lat
Bywało ich a ktoż nie rad
Na toby nie ważył drogi,
Bodaj mu wrzod złamał nogi:
Czasem się też i pościło
Ku nim, kiedy trzeba było.

Sumnienie żartuje z kupca o święte.

Rozumim to, żeć odpuszczą,
Aleć pewnie z oną tłuszczą
Przydzie ić, co w nie dufali,
Pana Boga mało znali.

Pleban radzi stale przy świętych stać.

Nie przeciw się, niechaj plecie,
Bo cożkolwiek na tym świecie,
Tu człowiek może wżdy sprawić,
Tym się ma narychlej zbawić.

2390 raczej: nachylił, wedle pospolitego rymu Rejowego.

Bo my za świętych służbami
Niebo otworzone mamy.
I Sczepan miał to widzenie,
Gdy nań leciały kamienie.
A Maryja Magdalena,
Co była starła kolana,
Na pusczy kiedy klękała,
Często w niebo wstępowała.
Poganić i też kacerze
Ganią posty i pacierze,
I ine dobre uczynki,
Miłościwe lata, skrzynki,
Świeczki i świętych obrazy,
Jako to jest temi razy,
Mowiąc, z samej łaski bożej,
Kto chce, w niebo głowę włoży.
Aleć się sam wierę zdradzi,
Kto na tem swą wiarę sadzi.
I tu kto pocztę przyniesie,
Odprawi się w krotkim czasie.
A ten stoi przede drzwiami,
Co więc z gołemi rękami.
Wiele ich ginie tem względem,
Bowiem ludzie już tym błędem
I świętym nic nie dawają
A prawie ich za nic mają.
O mszę, o nieszpory trudno,
Bo już o nich dzierżą rożno.
A mało ich zakupują,
Tak w sobie złe serce czują.
Ale ty, jać radzę tego,
Dzierż się zwyczaju świętego.
A nie słuchaj prostych wołow,
Dawaj przedsię do kościołow.
I o tom cię też spytać miał,
Jeśliś ty tam co kiedy dał?

Kupiec wylicza, co tu dobrego uczynił.

Organy, kaplice, ołtarze,
K temu owo, co mnich każe,
Ciborium tom zbudował;
Przypraw dosyć nasprawował.
Kielichow też, postawnikow
Wszędy dosyć do świecznikow.

Pleban dobrze tuszy.

O wierę tego niemało!
Jużby się też opak stało,
Aby cię Pan Bog nie zbawił,
Gdyś tak wiele tego sprawił.
I spowiedzi trzeba mało,
Iście żeć się dobrze stało.
Bo to wszytko święci w niebie
Zalecają Bogu ciebie.

Sumnienie żartuje z plebanowej sprawy.

Tako prosto, by przymierzył,
Ktoby jedno twej łży wierzył.
Snać pospołu zaświecicie,
Gdy się w piekle podniecicie,
A snać niż ogień goręcej,
Nie będzie li wiary więcej.

Pleban pyta, ktore miał pomocniki?

Nie przeciw się tej błaźnicy,
Bowiem tak czynili wszytcy,
Co niebo opanowali;
Więc i tobieć pomagali.
Ale już nie mam w pamięci
Ktorzy byli twoi święci,

2453 stóp dziewięć, więc organ. 2464 dobre. 2471 A snać ogień, gorączey. 2475 oponowali. 2476 Wież, czy nie wiedz?

Co też tam masz w nich nadzieje.
Ujźrzysz, żeć się wnet rozśmieje,
Kiedy jej gębę zamażę
W imię ich milczeć zakażę.

Sumnienie powieda, iż nad Boga żadna nadzi

Judasz takież jako i to
Łotr był, bodaj ji zabito,
Chocia blizko pana chadzał,
A wżdy go też jednak zdradzał.
Kogoż zowiesz mocniejszego
Okrom Pana Chrysta swego?
Ktory wszemu pokoleniu
Wziął każdą moc i stworzeniu;
Chce, by się go wszytcy bali,
Przed nogi jego padali.
A ten djabli rożek kozi
I sam nie wie, czym mi grozi.

Czart się śmieje.

Pu! pu! pu! pu! co to za chłop?
Wierę to snać kościelny pop!
Cha! cha! cha! cha! bez odmacha
Chce mi się tego wałacha,
W jarczak go sobie osiodłać
A nie mało go przebiegać.

Pleban pyta, co się to śmieje?

A to zasię co nowego,
Tam się śmieje z kąta tego?

Kupiec powieda, iż czart.

Wszakem ci powiedał dawno,
Iż czart stoi w kącie pewno.
Mnimiałeś, abych żartował;
Dawnoć się tak pocichu śmiał.

Pleban się przeląkł.

Ba, nie barzoć mi to śmieszno
A czemuś mie barzo teszno.
Aczem się go pirwej nie bał,
Ale nie wim, przecz się tak śmiał.
Podaj sam świece kręconej
I onej wody święconej.
Wieręć ja je wnet rozpłoszę
Nie darmoć to z sobą noszę.

Sumnienie szydzi z plebana.

Alboć nie widzieć do gęby?
Podobno chcesz płokać zęby?
Wszak jescze słońce nie zaszło,
Czyście Pan Bog świci jasno.

Pleban pyta kupca, chodził li na odpusty?

Już ty Luterko, co raczysz,
Mow, bo się niedobrze baczysz.
Ale wzwi li kapituła,
Iżeć się gęba nie stula,
Usłyszysz, coć na to powie;
Lekko sobie kładziesz zdrowie.
Ty przedsię, chory nieboże,
Ujźrysz, iż ci wnet pomoże.
Co skok, to lepiej do świętych
A nie słuchaj tych przeklętych.
Bo to wszem pomaga jawnie,
Wszytki grzechy zgładza pewnie.
A błądzi kto w to nie wierzy,
Gdyż tak o tym każdy dzierży.
Niechaj się, jako chce, śmieje,
A ty bądź dobrej nadzieje.
Iż masz li tę wolą, panie,
Pewnieć iście za to stanie.

2507 na to.

A uczyń dosyć wolej swej.
Bo to i po śmierci twojej
Może być, kiedy tu kogo
Najmiesz za żywota swego.
A przedsię za to będzie stać;
Możesz na to hardzie kazać.

Sumnienie się śmieje z tego mianowania.

Bog wie, bydło, świnie, kozy,
Mędrsze, niż ten pastyrz boży.
Jaki gracz, także też gędzie;
Mędrsza druga baba będzie.
Nie srom że cię tego gdakać,
Po śmierci mu każesz latać?
Dość ci złego za żywota;
Pożarła lata niemota.

Kupiec nie wie, komu wierzyć.

Jakoś ja mam w to umierzyć,
Komuż miedzy wami wierzyć?
Ty mię już raz nauczysz tak
A Sumnienie wszytko opak.

Pleban sobie każe wierzyć.

I porwano wszemu złemu
To Sumnienie, nie wierz jemu.
Podobniej ci wierzyć swemu
Pasterzowi kościelnemu.
A duszę swą na to sadzę;
Wierz mi, że cię w tym nie zdradzę.

Sumnienie się śmieje, iż się o duszę zakłada

Ha! ha! ha! duszo niebogo!
To cię ten waży nie drogo.

2539 to.

Znać, iż jej nic nie szanuje,
Bo bezpiecznie ją szafuje.
Aleć ja na nie nie ważę;
Takie błazny lekce ważę.
Ale snaćbych wolała skopu
Niżli dusze tego popu.

Pleban powieda odpusty wielkiej możności.

Pospolicie, z płochej głowki
Zawżdy szalone przymowki.
Jedno błaźnico posłuchaj,
Rzeczy głębokich nie ruchaj.
Albo nie wiesz, co Rzym czyni?
Kto się nabarziej dowini,
Wielkie odpusty znajduje,
Kto się kolwiek ofiaruje.
Bo wnet jako jasna cena
Czyst a culpa et a paena.
Nu też Compostella owa
Każdemuć tam droga zdrowa.
Kędy święty Jakub leży,
Nie szkoduje, kto tam bieży.
Abowim tam plenaria
Remissio; był tam i ja.
A nie żal mi, żem tam chodził,
Jakbych się znowu urodził.
A co tego dziś na świecie,
Mało nie w każdem powiecie;
Wszędy odpustow nadano,
By jemi grzechy zgładzano.
Jeśliżeś sama prostaczka,
Nie zwodź tego nieboraczka.

2586 Jac. 2590 zgkarzano.

Sumnienie powieda, iż mimo Boga wszytko nieczemność.

Barzo tu ruszył rozumem,
Jako zdechły pies ogonem.
Powiedz że mi, popie tłusty,
Ktoż może dać ty odpusty?
Albo zgładzić nasze winy,
Jedno sam Pan Bog jedyny.
Acz tu ludziem wiele w moc dał,
Ale sobie to zachował,
Kogo raczy, tego zbawi,
Kto mu się nalepiej sprawi.
A i domać wierz mi siedząc
A potciwie swoj chleb jedząc,
Snadniej łaskę bożą znajdzie,
Niżli gdy do Rzyma zajdzie.
Bo to jego wdzięczne dary
A tej od nas chce ofiary,
Aby czyste serce było,
Nikogo nie obraziło.
Używając wszego miernie,
Panu swemu służąc wiernie.
A jeśli chcesz odpust zyskać,
Nie trzebać biegać ni dawać:
Odpuszczajmy wzajem sobie,
Ty mnie dziś; Bog jutro tobie.
A chcesz li chwalić obrazy,
Bo to płatno temi razy.
Iścieć na świecie żadnego
Niemasz kogo podobnego,
Jedno ten, co sam powiedał,
Kiedy człowieka stworzyć miał.
Tego jedno stworzył sobie,
Podobnego swej osobie.

2611 Vzychaiać.

Więc tu przed niem wen dudkują,
Co ji pięknie wymalują.
A prawego się nie wstydzą,
Ktory w nędznym bliźniem widzą;
Nie tylko, iż nie wspomogą,
Ale depce każdy nogą.
Nie dbają więc nic bogacze,
Kiedy pański obraz płacze.
Na drewnie złoto wieszają
A żywego odzierają.
Łają, fukają, sromocą,
Obchodząc się dziwną mocą.
A kto kogo może, depce.
A wszak się i mowić nie chce,
Jako ty obrazy czcimy,
Acz w nich pańską twarz widzimy.
Acz prości, co nie czytają,
Kiedy obrazy widają,
Tedy sobie wspominają,
Co zdawna o tym słuchają.
Aleć by to księże, za nic,
Abychmy je mieli chwalić,
Bo jedno Bogu samemu
Zależy cześć, chwała jemu.
I obraz i wszytko ine
Temu jest chwałą powinne.
A tak nie pleć, miła plotko!
Wim, że owo bywa słodko,
Gdy głowę świętego Jana
Dasz całować za barana.
Weroniki potrzesz chustą
A baba wlecze gęś tłustą
A ty powiesz, iż ta chusta,
Kto ją rok ucira usta,
Nigdy mu nie śmierdzi z gęby,
Ba i wybiłby ją zęby.

2625 wen pomylone, wnet? 2634 z zywego. 2639 tczyemy.

A gdy ją w wodzie opłocze
A oczy sobie wypłocze,
Chocia ślep, nie będzie widział,
A ty nie dbasz, gdyby wyłgał.

Kupiec desperuje.

Bieda mnie nieborakowi!
Toć mi nikt prawdy nie mowi.
Ale mi się wżdy jakoś zda,
Sumnienie k rzeczy powieda,
Iż mało trzeba biegania
Nam po światu dla zbawienia,
Gdyż inszy go żadny nie da,
Jedno to sam Pan w mocy ma.
A ten słyszy, widzi wszędzie,
Gdziekolwiek kto wołać będzie,
A ku niemu serce wzniesie,
Tak w domu jako i w lesie.
A uczyni pokajanie,
Najdzie prętko zmiłowanie.
Gotowszy ku zlutowaniu,
Niżli nędzny ku wołaniu.
A snać mało i słow trzeba,
Bo jedno serca nie leda.
Tam łaska i zmiłowanie
Przewysza każde mnimanie.
A on lepiej wie, gdy pozna,
Czyste serce, co więc dać ma.
Boć wierę owy odpusty
Nic niesą, jedno rozpusty.
Bo już tam grać, tam się upić,
Tam się swarzyć, czasem się bić,
Tam tańce, tam złe miłości,
A snać niemasz żadnej złości,
Ktorejby nie uczynili,
Kiedy na odpust chodzili.

Kiedy nieszpor odśpiewają,
Czego więc nie pokuszają?
Rozmaite złości, zbitki,
Tam się już więc zbierzą wszytki.
A prawdę mowi Sumnienie,
Iż kto się jedno nie lenie,
Wszędy znajdę Pana Boga
A szyroka k niemu droga.
Po odpuściech nie biegając,
Bo to nie wilk ani zając;
Doczeka wszędy każdego
A pilen serca prawego.

Sumnienie to chwali kupcowi.

By to co mowisz, nieboże,
Prawie rozumiał o Bodze,
Lepiejbyś snać sobie posłał,
Niżbyś i samego dostał
Papieża pospołu z Rzymem,
Będąc tam częstem pielgrzymem,
Albo i w zanadrzu nosił;
Przedsięby nic nie uprosił,
Jedno ty sam rychlej sobie,
Gdybyś miał wierną myśl w sobie.

Pleban rozradza, każe drogi najmować.

Nie daj się zwodzić tą rzeczą
A puść się na moję pieczą.
Nie żałuj nakładu swego;
Ja znajdę kogo pewnego,
Ktory za cię miesca święte
Zbiega, zdawna sławne, wzięte.
Wiankow z wosku daj nadziałać,
Na obraziech każ nawieszać.

2709 postał.

Bo jednakeś zmienił mowę
A znać, iż masz chorą głowę.
Każyż razem na wszytko dać,
Boć i świeczki musi stawiać
Przy mszach, co będzie najmował,
Abyś co rychlej ozdrowiał.
Bo stąd ludzie pospolicie
Biorą zapłatę obficie,
Zupełną i odpuszczenie
Grzechow. Ty nie pleć, Sumnienie,
Bo to nie twej rozum głowy,
Bawić się takimi słowy.
Świętyć to grosz; byś baczyła,
I samabyś nałożyła.
Wielka to rzecz, być samsiadem
Świętym a rownym nakładem.
Bo to pirwsze nasze dobre,
Kiedy kto ma serce szczodre.
A co to jest ważyć na to,
Kto zyscze zbawienie za to?
Bo gdzie święty Jakub leży,
Pewnie za sto złotych zbieży;
A do Rzyma, gdzie jest papież,
Za pięćdziesiąt, to mi już wirz.

Kupiecby rad dał, by co pomogło.

Mniećby tak ciężko nie było,
By to jedno pewno było.
Daj sam wacka, ale opak
Sumnienie pogląda lepak.
Głową kiwa, palcem krzywi,
Mowiąc, poki ludzie żywi,
Gdy tu sobie nie zjednają,
Już się tam nie wczas starają.
Bo tu jest czas dan pokuty;
Tam już pomsty i odpłaty.

Co kto zasłużył, to niesie;
Złym być i z odpusty w lesie.

Pleban fuka na kupca, iż się rozmyśla.

A tociem nagorsza do was:
Gdy nalepiej, tedy wy w las.
Mowiłem ci już kroć kila,
By cię rozpacz nie ruszyła,
Ktora iż w tobie panuje,
Łacnoć nam wszytko popsuje,
Choć cię sprawuje ta pani,
Co nam wszytko dobre gani.
Bowiem pewnie ta zła żona
Jest kacerstwem zarażona.
Spowiedź, odpust, obietnice,
Wszytko wywraca na nice.
Prawie jawnie lży boską moc;
Wszytko gani, co ma pomoc.
Przeciwiż się tej błaźnicy!
Wiesz, że mamy pomrzeć wszytcy.
Trzebać w ten czas dobrej rady,
Dziwne ma śmierć w sobie zdrady.

Sumnienie tuszy, iż nic nie pomoże nad moc bożą.

Nie pleć oto, miłe bydło,
Bo wszytko pędzisz na skrzydło.
A w swych baśniach nie masz miary,
Nie wspomieniesz prawej wiary.
Nie wspomieniesz mu nadzieje;
Wszak słuchając serce mdleje.
Wiem dobrze, iż ty odpusty
Przyodzieją w dobre chusty
Twe kucharki, ba i dziatki,
Za tego dudka podatki.

I owa twa baba siwa,
Bo tak pospolicie bywa,
By tych pieniędzy dopadła,
Nawykłaby obiecadła
A piłaby za nie śmiele,
Nie biegając po kościele.
A tem młodszem, by jedno miał,
By za odpust wszytkoby dał.
A powiedasz, bych ganiła,
Choćbych co dobre baczyła.
Wszytkoć dobre, co kto czyni,
Ale się wżdy niech nie myli,
Aby sobą nie zatrwożył,
Jeśli w tym wiarę położył.
W świeckich sprawach mieć nie trzeba
Nadzieje, bo każdy z nieba
Nam tu przychodzi na świecie;
Niechaj o tym nikt nie plecie.
Nie ganięć ja i spowiedzi,
Gdy kogo Pan Bog nawiedzi,
Gdy obaczy swoj występek,
Ma być do sług jego prętek,
A w tem swą myśl upokorzyć
I złość w swem ciele umorzyć,
A szukać rady u niego
I ubłagać Pana swego.
A on jako poseł boży
Wnet w nim nadzieję rozmnoży,
Jako ma mieć o Panu swym,
Twierdząc to w nim słowem bożym.
Potym mocą Pana swego
Nie swą, lecz imieniem jego,
Znając pokorę grzesznego,
Iści go od Pana swego,
Iż mu już grzechy odpuscza
I ku łasce go przypuscza.

2789 shywa. 2804 każdy — pomylone? 2814 swoiego.

A nie tak jako mnimamy;
Bo więc za to pewne mamy,
Kiedy ksiądz machnie nad głową,
To już rozgrzeszeniem zową.
A iż ma moc z rzymskiej rzeszej,
By wilka zjadł, wnet rozgrzeszy.
A onoby więcej miesić
Tym palcem mogł, niż rozgrzeszyć.
Bo żadny tej mocy nie ma;
Sam to Pan Bog, komu chce, da.
A każdemu, kto jest wierny,
Bywa zawżdy miłosierny.
Bo rzekł a inak nie będzie:
Ktorej godziny z swej nędze
Westchnie ku mnie człowiek mile,
Nie w rok, ale wnet tej chwile,
Grzechy mu są odpuszczony.
A gdzieć teraz plotki ony,
Coście nam o nich bajali,
Bychmy po światu biegali?
Bo dał zakład syna swego;
Pan Bog już nie zmieni tego.
Niebo i ziemia przeminie,
A pańskie słowo nie zginie.
A ty się już, popie, uznaj
A tych plotek więcej nie baj:
Bo jemi choremu szkodzisz,
Wszędy z dobrej drogi zwodzisz.

leban dawa trank choremu z jego dobrych uczynkow.

A wszak wiesz stare przysłowie:
Nie zejdzie tej płci na mowie;
Być tu dwie niedzieli była,
Wszytkoć tu będzie mowiła.

2830 wieka.

Widzisz sam, iż ci ta plecie,
Powiedając, iż na świecie
Nic nikomu nie pomoże.
Ale nie wierz jej, nieboże.
Uczynięć wnet syrop jaki,
Co w nim będą wszytki smaki,
Ktore wszytko dobre płodzą
A ku zbawieniu przywodzą.
Owoż masz, acz słojek mały,
Wszytkić się tu weń zebrały
Twe uczynki, coś tu czynił,
Ktoreś przede mną wymienił.
Wszytkim tu twe sprawy włożył,
Coś je Bogu ku czci mnożył.
Są tu posty i suchoty,
Ktoreś czynił z swojej cnoty.
Wianki, korunki, pacierze,
Coś je mawiał w swojej wierze.
Odpusty i listy ony,
Coś je miewał z cudzej strony;
Postawniki i gromnice,
Błażejki i ine świece,
Coś je Bogu ku czci palił;
Barzoś go tem (wirz mi) chwalił.
Wigilje, anniversarze,
I coś dawał na ołtarze,
Kielichy, mszał i organy,
Świętego Franciszka rany;
I ona twoja utrata,
Bractwa, miłościwe lata.
K temu świętych wspomożenie:
Bądź grzechow twych odpuszczenie.
A ja tem seropem tuszę
Uzdrowić ciało i duszę.
Bo tam są i zioła k temu,
Co pomagają choremu.

A k temu cię już rozgrzeszam
Taką mocą, jaką sam mam.

Kupiec wątpi w tem seropie.

Już ci bych ja wierzył tobie,
Lecz Sumnienie w łeb się skrobie;
Głową chwieje, okiem mruga;
To na mię rzecz trudna druga.
Bo to znam po jej postawie,
Iż się ona śmieje prawie.

Sumnienie zgoła plebana zowie mataczem.

Już ci więcej mowić nie śmiem,
Aleć na ostatek powiem,
Bych dosyć temu czyniła,
Powinność swą wypełniła.
Wierz mi, żeć to silny matacz
A radzęć, w czas się obaczać.
Boć to i naprostszy powie,
Nic tu niemasz ku rozmowie.

Pleban Sumnieniu łeż zadał.

Nie mataj sama, zła żono,
Dawno twoj fałsz obaczono.
Bo mało w tem stanie wiary
A nieprawdzie niemasz miary.
A nie zwodź z drogi nikogo,
Boć to barzo źle, niebogo.
Nie przeciw się ty tej plotce,
Niechaj ona mowi, co chce.
Bo wierz mi, gdy to wypijesz
Siła złego z siebie zmyjesz.
Natychmiast to sam obaczysz,
Gdy jedno skosztować raczysz.

Kupiec pije syrop a mowi.

Jużbych wolał wilka szukać,
Niż tak macie na mnie fukać.
Jużem się tak ufrasował;
Prawiem sobie myśl zepsował.
Ale już skosztuję mało,
Co się to tam pomieszało,
W tym słojku; dajże ji, księże,
Niżli mię barziej dolęże.

Pleban każe wszytko wypić.

Chociaćby też było brzydko,
Radzęć przedsię wypić wszytko.
Nuże a prawdę mi zdzierży,
Wszak cię ten trank nic nie mierzi.
Niechaj mowi, co chce ona,
Bo to jej rzecz przyrodzona.

Kupiec nie chwali tranku.

Słodki; znać, iż mocy nie ma;
Telko że mi brzuch odyma.
Puchnę wewnątrz; z wirchu chudnę;
Widzę, że to rzeczy trudne,
Bogu się sprawić uczynki.
Słychałem więc o tym wzminky,
Iż człowiek z uczynku swego
Jest godzien gniewu pańskiego.

Sumnienie żałuje prostoty kupcowej.

Niebożątko to nie baczy,
Iż nie z uczynku Pan raczy,
Grzechy odpuszczać człowieku;
Wszak to wiadomo od wieku.
Bo, by też snać był nalepszy,
Jednak nędznik z świata zszedszy,
Z zasługi swojej do nieba

Ić nie może; łaski trzeba.
Bo Pan zgładza nasze długi
Przez syna swego zasługi,
Ktorego sobie jednamy,
Gdy jego wolej słuchamy,
A wiernie jemu dufamy,
Serce czyste k niemu mamy.
Toć jest lekarstwo, toć syrop;
Nie to, co ten to plecie pop.

Pleban się frasuje, że Sumnienie żartuje z starych ustaw.

A jeszcze ta pani dworna
Tak zufale jest uporna,
Nie dba, co kościoł ustawił
Albo ociec święty sprawił,
Papież albo kardynali,
Co to więc wszytek świat chwali.
Nie wie, że to taki każdy
Bywa odszczepieniec zawżdy,
Co się ustawam przeciwi,
(Tak słuchamy jako żywi)
Aż mu we dzwonek zadzwonią
Albo go z kościoła gonią.
Tężby rad nazad niekędy,
Idzie przedsię w stare błędy.

Sumnienie się śmieje z plebana.

Na toć przydzie: gdy nauką
Nie umisz nic, musisz sztuką,
Dzwonkiem, klątwą, wijatykiem,
Groźbą, swarem, wielkim krzykiem.
Ale cię więtszy wstyd będzie,
Bo snać znają twoj błąd wszędzie.
O toś i tego skłopotał,
Jako we zgrzebiach umotał.

Iż już nie wie, co z sobą rzec;
Jako świni przydzie umrzeć.

Kupiec prosi, gdy umrze, iżby rzeczy jego marnie nie poginęły.

Cóż ja więcej mam wymyślać?
Co Pan Bog chce, musi się stać.
Jeśli umrę, niech mię grzebą,
Boć nie wstanę, a niech strzegą,
By rzeczy w kupę składziono,
Aby ich nie rozkradziono.
Bo gdy już ciało bez dusze,
Kto więc, na czem może, kłusze.

Pleban karze kupca a na miłosierne uczynki każe dawać.

Pilniejszyś ty kęsa chleba;
Nie to mowisz, czego trzeba.
Pilniej teraz o zbawieniu
Mowić niźli o imieniu,
Boć to na ziemi zostanie.
Co inszego sprawuj, panie!
O to myśl, co masz dać na msze[1]).
Na wilije, na żołtarze
I coby kłaść na ołtarze.
Bo wiesz, że to stara wiara
W każdej mszy ma być ofiara.
Kapy, herby, bractwa, mniszy
Albo księża wszytcy inszy.
Każdemuć tam potrzeba dać,
Nie chcąc więc darmo pracować,
Musisz w testamencie znaczyć
A nacz trzeba, wszytko baczyć.

---

[1]) Brak jednego wiersza, rym wymagałby: na żałomsze, liczę dalej, nie uwzględniając tego braku.

Bo kantor, mistrz i dzwonnicy
Cić nie pojdą darmo wszytcy.

Kupiec tuszy, iż mu to nie pomoże.

Już tam czyńcie, jako chcecie,
Gdy ten obyczaj na świecie.
Ale, Plebanie nieboże,
Mnieć to snać nic nie pomoże,
Więcej tym, co to snać bierzą,
Z tego pożytek miewają,
Bo chocia milczy Sumnienie,
Lecz postawy mieni dziwnie.

mnienie dziwuje się plotkam plebanowym.

Jako nie mienić postawy,
Słysząc takie dziwne sprawy?
Bo już ten pop malowany
Wyliczył wszytki bałwany,
Tłuste mnichy, miąsze popy,
Takież wszytki z bractwa chłopy;
Nie zapomniał antyfony,
Już snać każe bić we dzwony.
Nie dba o przyszłej przygodzie,
Jedno o świeczkach, o wodzie.
A to stądby mu szły dary,
Nie zapomniał i ofiary,
Świętopietrza i kolędy,
Aby były spełna błędy.
To mu się zda napilniejsza,
O wierze tu rzecz namniejsza.
Aby w nie chorego wprawił,
Czymby go snać rychlej zbawił.
Nie pomożeć, proste bydło,
Nic umarłemu kadzidło
Albo żeś go wodą skropił,
Byś go snać w niej i utopił.

Bo choćbyś mu i rok dzwonił,
Jeśli sobie nie ugonił
Pańskiej łaski za żywota,
Nie wyzwonisz go z kłopota,
Albo jeśli o swym Panie
Miał przy śmierci złe ufanie.
Ale iż ludzie cnotliwi
Idą za umarłem żywi,
Wiedzą, żeć mu nie pomogą;
Tak na swą śmierć pamiętają;
Karzą się cudzą przygodą.
Wszak każdy wie, iż go zbodą,
A na złe też pamiętają,
Gdzie się wszyscy dostawają,
Piekła przed sobą nie widzą,
Snać się złości swych nie wstydzą.

Pleban przedsię każe dać a siebie też nie przepominać.

Nie przeciw się tej złej żenie,
Składaj przedsię z siebie brzemię
Swoich grzechow, jako możesz,
Dawaj przedsię gdzie co możesz.
Oddaj wżdy, co kościołowi
Bowiem tam są ludzie owi,
Co często z Bogiem mawiają;
Co chcą u niego zjednają.
A moję też pracą obacz,
Też mię nie racz zapominać.
Bo ja za cię mianowicie
Chcę Boga prosić obficie,
Mnichy, potem rzemieśniki
Rozkaż wczas znajmować wszytki.
Sukna, płotna, czapki, kapy,
Iżeby zakryto szkapy.

3051 sbogą.

Tu wszytko to sprawić musi,
Jeśli się śmierć o cię skusi.
Najmi też tu kogo sobie,
Iż będzie co czedł przy tobie,
Zwłascza prośby świętej Brydy,
Bo to jest prawda przez chyby,
By też leżał za martwego,
Kto je mowi czasu swego,
Będzie wiele rzeczy widział,
By od roku w niebie siedział.
Albo święty post Jakubow:
I ten siła płaci długow.
Chciałbych na to wiele sadzić,
Iż ma Bog każdemu zjawić,
I czas śmierci i godzinę.
I drugą powiem nowinę:
Święty Andrzej ma taką moc,
Kto pacierze mowi w tę noc,
Gdy ma być dzień jego święty,
Każdy małżonkę swą ujrzy,
By była sto mil od niego,
Ktorą ma mieć czasu swego.
A tak nie szkodać na to dać!
Niechaj plecie, daj jej psia mać!
Bo ten rowny koszt, nieboże,
Siłać na świecie pomoże.
Ale nie wiem, co się stało,
Coś mi barzo zaśmierdziało.
Alboć kto rzygnął ogonem
Albo dzwoni cichem dzwonem.
Tobieć wżdy wolno choremu,
Ale nikomu inemu.

Sumnieniu już słow nie stawa, więc zadkiem odpowieda plebanowi.

Znać księże, żeś wiele suszył;
Głodzieneś, aleś mię ruszył.

Słuchając, coście mowili,
Aż mi się wiatry puścili.
A wszak jednak niemasz grzechu,
Bo to nie ze złości, z śmiechu.
Stoi mi to za piguły,
A djabeł, co za pop czuły!
Musi mieć nozdrze przestrone,
Bo czuje na wszytkie strone.
Owoć to twoje kadzidło!
Lecz nie baczy sprostne bydło,
Co umarłem pospolicie
Pod nosem radzi kadzicie.
Już mi nie dostawa mowy,
Bych odpowiedziała słowy;
Już muszę i tak i owak,
Bo mi się zda wszytko opak.
Nie wierzęć nigdy niczemu;
Porwan ten woł wszemu złemu.

Pleban już grozi Sumnieniu i od pisma odstępiwszy.

Wierę tę snać ksienią strapię,
Lepiej już kijem pokropię,
Gdy się kropidła nie boi,
A co dalej, więcej broi.
Ujrzysz, jeśli cię nie trącę,
Choć daleko ciebie siedzę.
Bogaj więc drugi raz wstała
A z paciorkow błaznowała.
A ty się nie przeciw, chory!
Wierz mi, żeć to pieniądz spory,
Kto sobie jem przy kościele
Choć po śmierci miękko ściele.
A tego więc czart rad dłaży,
Kto ji sobie lekce waży.

3111 to za. 3115 zproste. 3122 Niewierząć. 3136 dlus

Czyńże ty przedsię ofiarę;
Stanieć to za prawą wiarę.
Daj kościołom, daj klasztorom
I też inszem świętem zborom.
Boć to czyni mądry każdy,
Komu może, daje zawżdy.
I duszać drugich po śmierci
Wzbaczy na to, gdy się wzwierci.
Leci tu czart jako ślepy;
Już im zamknie wszytki sklepy.
Że za zdrowia o to nie dba,
Dałby potym wszytko, co ma.
A ty dalibog tą sprawą
Opatrzysz się świętą wiarą
Na drogę prosto do nieba
A snać więcej nie potrzeba.
A nietylko ciebie kmotra,
Nie radbych zawiodł i łotra,
Bo iście z dobrą potuchą,
Kogo Bog najdzie tą skruchą.

Kupiec plebanowi pozwala, ale sam wątpi.

Choćby w moje, jać uczynię;
Już chcesz li, weźmi i skrzynię.
Szafujże, jako rozumiesz,
Gdy tem duszy pomoc możesz.
Aleć hań Sumnienie szepce
A mowi, iż prawie sczedł się
Gotard z Martą na kazanie:
Za gowno to wszytko stanie.
Bo wżdy wprawdzie potomkowie
Będą mieć za krzywdę sobie,
Iż się to marnie rozleci,
Co ma właśnie przyć na dzieci.

3151 a niewiarą. 3159 wesmy y.

Bo tem popom siła wyjdzie,
Jeśli wszytkiem dawać przydzie.

Pleban nie każe myślić o potomkach.

Ach masz ty z sobą co czynić
A nic o potomkach myślić.
Pierwejby duszy poradzić
A potem, komu może być.
Bo chocieś wziął rozgrzeszenie,
Pomniż przedsię na zbawienie.
I tam i sam winieneś dać,
Nie chcesz li się w błądzie tułać.
By za cię piano pacierze
A co kto od ciebie bierze,
Jać iście prawdę rzec muszę,
Wszytkoćbych wziął na swą duszę,
Ktoby co od ciebie nosił
A Boga za cię nie prosił.
Boć i owi potomkowie
Sąć prawie kaziduchowie,
A prawie się w tem kochają,
Gdy ojcowie umierają.
A potem piją za duszę.
Każdemuć rzec prawdę muszę.
Czasem i to wydzierają,
Co ojcowie Bogu dają.
Alećby się miał omylić,
Gdyby mię w tem chciał nachylić,
Coby w testament wpisano,
Albo mnie zosobna dano.
Wieręćby go wybrząkano;
Ba i z kościoła wygnano.
W on czas, kiedyśmy nie dbali,
Tedy byli tak zufali,

3170 weydzie. 3176 rozdrasenie. 3187 kazy d.nkov jedna litera zalana.

Ale się dziś snać omyli;
Każdy z nas swego nachyli.

Kupiec pyta, jeśli ubogi może być zbawion?

Tedy nieborak ubogi
Nie odpląta tej to drogi?
Gdy umrze a nie ma co dać,
Musi się też błędnie tułać.
Bo drugich państwa tak mało,
Daj za kopę drugie stało.
Czymże ten ma długi płacić,
Chce li się z świętemi zbracić?
Snaćby i sam za to nie stał,
By na wszytki, co każesz, dał.
Niejedenby nędznik zginął,
Dalekoby niebo minął.

Pleban nie tuszy temu zbawienia, co nie ma co dać.

Wprawdzieć nie mogę ślubować,
Co się więc z takiemi ma stać.
Bo sam Bog rzekł, iż nie siędziesz
W niebie, aż wszech długow zbędziesz.
Mało o tym w piśmie mamy,
Co wijatyki czytamy.
To wżdy, co Chrystus rzekł, wiemy,
Iż, gdy się tu zadłużemy,
Nie wynidziem z wiecznej męki,
Aż zapłacim pieniądz wszelki.

Sumnienie lepiej tuszy ubogiemu niż bogatemu o zbawieniu.

Nie łży łgarzu! nie bluźń Boga!
Nie po pieniądzach ci droga
Do nieba i k łasce bożej;

Ubogi jej dojdzie sporzej,
Czasem pewniej niż bogaty,
Co jest ludziem winowaty,
Panu Bogu pogotowiu.
Pomniż o onem przysłowiu,
O bogatem, o wielbłądzie,
A ty mie mrzy w tym nierządzie.
Łazarz choć pod schodem leżał,
Przedsię bogacza ubieżał.
Siadł u Abrama na łonie,
Bogacz u czarta w ogonie.
Inakszejby drogi macać,
Nie tak ten pieniądz utracać.
Co kazano wszytko spłacić,
Ktoby chciał na swiebodzie żyć,
Nie popowi, lecz bliźniemu,
W czembyś został winien jemu.
Tenci błazen, co tu broi,
Jednoć o pożytek stoi.
Wierz mi, pewnieć to tak tuszę,
Iż ten nie dba o twą duszę,
Chociaby też wiecznie zginął,
Kiloby go grosz nie minął.

Pleban każe na pogrzeb pieniądze gotować

Dajże, radzęć, gumnom pokoj
Radszej o testament rokuj.
A rozprawi swe imienie,
Abyć wyszło na zbawienie.
Iścieć ja wystrzegam ciebie,
Nic ci po pieniądzach w niebie.
A uchodząc tem kłopota,
Rozdajże wczas za żywota.
Marcin święty dostojny był,
A wżdy za płascz niebo kupił.

3246 to. 3258 tam.

Albo jałmużnik Jan święty
Za pieniądze w niebo wzięty.
A takież i ty nie żałuj;
Każ rychlej pisać a całuj
Świątości i lignum vitae
Bo w ktorej wodzie omyte,
Bywają ty reliquiae,
Każdy wnet zdrow, kto ją pije.
Wszytki febry i choroby
Wypędzi. A patrzmy, coby
Czynić jeszcze więcej k temu,
Niż przydziesz k stołu bożemu.
Wołaj do świętych o pomoc;
Sam sobie trudno masz pomoc.
Mow za mną: Salve regina;
Aue virgo Caterina;
Alleluia; Alleluia;
Chore ciało nie tak buja.
A dusza gdy chce do nieba,
Tego jej lekarstwa trzeba.
Orate sancti pro eo.
Iam ego nihil valeo.
Heremitae et Prophetae
Iam ipsum vobis habete.

Sumnienie się śmieje z tych spraw.

Wej, wej, wejże! toć mędruje,
Nasz ociec, prawie błaznuje.
Prawie na to każe z harda!
Co za rozum tego smarda!
Jakoć sobie umie galić,
Tego łaski bożej zbawić.
I zwiodł z rozumu prawego
Tego nędznika prostego.
Taniec gra miasto śpiewania
A bajeć miasto kazania.

3265 Każy.

Czart się kocha w plebanie i w jego sprawac

Tak miłuję tego smroda,
Więc po temu i uroda.
Barzoć mu szaleć przystoi,
Więc tak też lada co broi.
Wszytko społu razem gniecie
A też się rychlej uplecie.
A widzę, czego nabroi,
Za gowno ten rozum stoi.
Bo ten człowiek mogł być w niebie,
Ale ten ksiądz wszytko zgrzebie.

Pleban karze kupca, iż go słuchać nie chce.

Panie Chryste, racz być z nami;
Miejmy się na pieczy sami.
Proszę każdy razem dicat,
Pater noster, Magnificat.
Bo widzę wielkie pokusy,
Boże, bacz o jego duszy.
Dajcie sam wody święconej
A tej też świece kręconej.
Boć to na to jest sprawiono,
Aby ją djabły straszono.
Abowiem przy takiej duszy
Rady bywają pokusy,
Co nie chcą kapłonom dufać
Ani ich nauki słuchać.
Bowiem, byś ty był przestawał
A mej rady nie odmawiał,
Dawnoby był ulżył duszy,
Ucichłyby i pokusy.
Dobrze tak, kto słuchać nie chce,
Iż że się go czart natresce.
Wierę wzwołasz, gdzie są naszy,
Kiedy cię lepiej przestraszy.

Dopiro wzwiesz, co jest nędza;
Wierz mi, iż zawołasz księdza.
A ty się też gotuj sługo,
Jać też tu nie będę długo.
Powa precz, kiedy nie słucha.
A też mu żywot zapucha.
Niechaj zdechnie jako świnia,
Gdy mu nasza rzecz nie miła.

Szpiec narzeka na plebana, iż go tak chce odbieżeć w złej sprawie.

Nalepiej ci, księże miły,
To, bychmy teraz sprawili,
W czystemby mię odszedł kresie,
Tu z czartem o jednej misie.
Wierz mi, żem mu barzo nierad;
Wiesz, iżeć z niem niedobry skład.
A ciało snać koniec czuje;
Pot się na nie wymietuje,
Albo z boju, albo z strachu.
Nie uciekaj, księże, z gmachu.
Bobyś mię tu prawie zawiodł,
Jako kota w zgrzebiach uplotł.
A ono Sumnienie mowi,
Dziwne bramy swoje stroi;
Prawie się na oko śmieje,
A przez mię już barzo wieje.

Pleban fuka na Sumnienie.

Boże cię zaraź, zła żono!
Co od świętych ustawiono,
Że wszytko opak obracasz
A ludziam wiary ukracasz.

3348 mowy, czy nie moje? 3349 barmy; czy nie dziwnie?

Sumnienie narzeka na biskupa, iż lada kog święci na plebany.

Wierę, księże, ćwikło miły!
Nie tacy to ludzie byli,
A inaczej się ćwiczyli,
Co prawą wiarę stawili.
Przeczci apostolskie dzieje,
Jak się tam każdy śmieje
Z tych plotek, co je tu rządzisz.
Ale nie dziw, iż tak błądzisz.
Bo się dziś oświęci każdy,
By też leżał w karczmie zawżdy
A umiał śpiewać requiem;
Święciłaćbych go ja kijem.
A też u nich wedle świata
W pieniądzach wszytka opłata.
Ale się obaczysz, wierz mi,
Kiedy przydzie sędzia zwierzchny,
Świat tu z jego złości karać.
Jakoż się będzie wymawiać,
Żechmy go my nie słuchali
A zinąd rad nabywali.
A jego radę prawdziwą
Mielichmy prawie za łżywą.
Ten z Bogiem mieszka w niezgodzie,
Kto w kiem inem wiarę kładzie;
Ten się sam przodkiem uwodzi,
Potem inym wielu szkodzi.
A jakom pirwej mowiła,
By jedna stałość w nas była,
Gotowszy ku zmiłowaniu,
Niżli grzeszny ku wołaniu.
A obaczy to namniejszy,
Że jesteśmy podobniejszy
Jedno temu, co nas zbawił
I wszytko nam dobre sprawił.

Ale coś należy na tem
A choć mi powinowatem,
Iż tak nad niem głowę łamię
A prawie motyla gonię.
Bo mu nic nie idzie w posłuch.
Zbłaźnił go ten to żołtobrzuch.
Bowiem i to, com mowiła.
Snaćciem nad swoj stan czyniła.
Urząd moj trapić człowieka
A winić go aż do wieka.
Jest mi ta nauka dana,
Gdym do Adama posłana
Po upadku onem jego,
Co pirwszy grzech urosł z niego.
Małoćby ich trzeba uczyć,
Ktoby chciał we wrota łuczyć.
Bo jest jasne słowo boże,
Ale wolą księża zboże,
Albo workow dosypować,
Niż pańskiem słowem szafować.
Rychlej najdzie w karczmie puki,
Miasto bożych słow nauki.
Snaćbych się tego wstydziła,
Bych to o wszytkich mowiła;
Bo dosyć też dobrych widam;
Jeno ja łotry obwiniam.
Acz i dobrych mało znają,
Bo więc przy złych i tem łają.
Bo snać ich na więtsze poły,
Coby je mogł przezwać woły.
A snaćby to rzadki łuczył,
Czego nas Pan nasz nauczył.
A coż ony głębsze pisma!
A już ta rzecz z kunsztu wyszła.
I tobieć, chory niebože,
Ten pop tu nic nie pomoże.

Nie będzie li Pana twego
Łaski, wierę, skoczysz psiego!

Pleban przy swej myśli stoi.

Oto błaźnico! nie żartuj,
Tego nędznika nie frasuj!
Widzisz, że ma ine sprawy,
Bo jest w niem wielki kwas stary
Czasby mu k stołu bożemu;
Jedno nie przekażaj jemu,
Bobyś mu snadniej zmyliła
Myśli, będziesz li mowiła.
Ale ty, dobry człowiecze,
Niech ona, co chce sczebiece,
Miej się przedsię ku świątości,
Wnet ustaną jej chytrości.
Bom świadom twego sumnienia,
Żeś ty jest blizki zbawienia.
Wnet ci djabeł i Sumnienie
Ty paraty wszytki zmieni.
Wszakoś się już wyspowiedał,
Jam ci też rozgrzeszenie dał.
Świątościś też pocałował,
Świętemeś się ofiarował.
Zda mi się, żeś gotow prawie,
Gdyś już przyszedł k takiej sprawie.

Kupiec wątpi, iż Sumnienie inaczej tuszy.

Sumnienie inaczej tuszy,
Pilnie tu nakłada uszy.
Szpetnie stojąc głową trząsa,
Prawie z jadu wargi kąsa.

Pleban k stołu pańskiemu przyprawia kupc

Wiedz z postawy i po mowie,
Że tam barzo płocho w głowie.

3434 zmyslila. 3443 sniemie. 3454 Wieć.

Ale daj sam jedno puszkę,
Postraszęć ją, panią duszkę,
Co w niej święty olej leży;
Ujźrzysz wnet, jakoć pobieży.
Iścieć jej tę ja myśl skażę,
Jako cię skoro pomażę.
Bo już nam ku łasce bożej
I ku świątości też sporzej.
Ukażyż sam ręce, nogi,
Namażęć je dla tej drogi.
Klęknіż, wyszej podnieś głowę;
Mow trzykroć modlitwę ową:
Panie, nie godno w przykrycie
Moje, aby bostwo twoje
Miało wnić pod moj przybytek,
Bom jest pełen grzechow wszytek.
A ty żaku! stołek podaj,
Zadzwoń a świeczek nastawiaj.
Owoż masz, nieboże chory!
Stanie za wszytki doktory
Ten pokarm, co ji przymujesz
W rychle to i sam poczujesz.
Boś lepszy niż pierwej teraz
A patrz często na ten obraz.
Mow sobie: Grates nunc omnes,
I ine paciorki możesz,
A potem się upokoisz.
Darmo się, Sumnienie, stroisz:
Złe to świątości kościelne
Na twe postawy piekielne.

umnieniu się inaksza sprawa lepiej podoba.

Snać lepiej, niżli bywało,
Wiem jako czcić Pańskie ciało.

3462 mam. 3486 by mało, u Celichowskiego poprawiono: li być miało. 3487 czcie.

I tych słow nie mogę ganić,
Ktoremiś kazał wystawić
Niegodność człeka nędznego
Ku przyjęciu Pana swego.
Aleś snać nie prawie ruszył,
Jako święty Paweł uczył,
Aby się każdy doświadczył,
Jeśliby k temu godzien był.
Nie paciorkiem, nie świeczkami,
Nie dzwonkiem, nie obrazkami.
Lecz prawem sercem skruszonem,
Umysłem uspokojonem
Dzierżąc się wiernej stałości,
Nie wątpiąc w pańskiej miłości.
Iż on przez swą mękę świętą
Duszę tę zdawna przeklętą,
Ciałem Pańskiem odnowioną,
Uczynił błogosławioną.
To wielką świątością zową,
Ktorzy snać są z mądrą głową.
Acz i te ine świątości
Są ku boskiej potciwości,
Bo tego nikt dać nie może,
Głupi szybalcze, nieboże,
Co ma sprawić nam zbawienie.
A nie twoje rozgrzeszenie,
Jedno ten sam jedyny Pan,
Ktory to może sprawić sam.
A gdy zna pokorne serce,
Żadnego opuścić nie chce.
A my przez miłość a wiarę
Przychodziem wszyscy w tę miarę,
Iż jego męki pożytki
Przydają na nas użytki.

3497 z dwonkiem. 3507 Ktory snacz sam smądrzą. 3
Anie.

Za nas rozlana święta krew.
Darmo się bydło skrobiesz w brew.

Pleban olejem grozi Sumnieniu.

Widzi mi się, iż przekażę
Tę śmiałość, jeślić zamaszczę
Ostatkiem oleju gębę;
Rychlej snać mieć pokoj będę.
Możeć się i puszką dostać,
Będziesz li dalej świegotać.
Gdzież taki rozum obfity
Wziął się małpie jadowitej?
Bo dziwne rzeczy wymyśla,
Alboć jej czart we łbie kryśla?
Wszytko to swą wolą czyni,
Iż dostawa słow tej świni.

Sumnienie wywodzi o kielichu pańskiem.

I mnimasz ty, proste bydło,
By mnie straszne twe mazidło?
Musiał ten pop być woźnicą,
Bo szpatnie straszy maźnicą.
Lepiejby, drapieżny wilku,
Mieć się k świętemu kielichu,
W ktorem się pańska krew mieni,
Nam grzechow na odpuszczenie,
Jako sam szerzej powiedał,
Gdy z zwolenniki wieczerzał.
Ksiądzby je sam wolał wypić
Niż zmazane dusze omyć.
Acz nie wiem, skąd się to wzięło,
Iż to zdawna zaginęło.
Ale wszakoż, jakożkolwiek
Dobrą wiarą prosty człowiek

3522 Zan yesth, może za ny? 3533 Krystia. 3541 ku ętemu.

Przyjmie, przedsię odpłatę ma;
Pan Bog każdego serce zna.
Gdyż prze krole a książęta
A ta rzecz jest tam przyjęta.
A gdy mają za to wszytcy,
Co mają rzec pospolici?
Jedno prosi Pana Boga,
By on, gdyż jest prawa droga,
Raczył nam z łaski swej zjawić,
Gdzie czego trzeba poprawić.
Acz ten, ktory wszystko sprawił,
Wiemy, jako sam ustawił.
A tak rozumiej, ty głupcze!
Żeć tak mowię, miły kupcze!
Boć mi iście żal twej dusze,
Że tak na niej ten pop kłusze.
Gdyż przez twoję prawę wiarę
Ty możesz przyć w onę miarę,
Iż przez łaskę Pana swego
Dojdziesz zbawienia wiecznego.

Kupcowi się podoba powieść Sumnienia.

Prawie mi to w serce wbiega,
Co tu Sumnienie powieda.
A niemasz co ganić iście;
K rzeczy mowi wszytko czyście.

Pleban karze kupca, iż się rozmyśla.

A jużeż zasię ty lepak
Jako szkapa zła leziesz wspak?
I dasz się tej małpie zwodzić,
Przodkow swych prawie odchodzić?
Ktoż nad mię ma lepiej wiedzieć?
Coć ta plecie, toć wszytko nic.

3554—3558 niezręczne wysłowienie, mylne? 3555 A mylne? 2558 prosy, 3560 Baczyl.

Kupiec powieda, iżby wierzył, by prawda.

Jaćbych wierzył, by to była
Prawda, boś tu matał siła.
Aleć snać mało pomogło.
Prawie mię Sumnienie zbodło.
A wierę księże, nie pleci;
Iścieć silno mowi k rzeczy.

Pleban nie każe słuchać kupcowi.

Jedno sam z siebie stroisz śmiech,
Już znowu zasię leziesz w grzech.
A jeszcześby mnie nie wierzył,
Ktoremu się kościoł zwierzył?
A więcej słuchasz tej nędze,
Ktora na cię sidła przędzie?
Aby cię w nich umotała,
By jedno jako umiała.
Jać radzę, słuchajże, chcesz li,
Byśmy w więtszy błąd nie weszli.
Ojcubych inak nie radził;
I ciebiebych nierad zdradził.
Boć i ja mam trudno rządzić,
Będziesz li tak długo błędzić.

Sumnienie powieda plebanowi, iż się obłądził, ciąży na biskupa, iż leda kogo święci.

Rozumiem, iż się dorządzisz!
Nie klni się, bo dawno błądzisz:
Boś podobniejszy już k temu,
Ku wołowi rogatemu.
Cóż też owi biskupowie
Czynią, mając rozum w głowie,
Gdy to święcą proste bydło;
Żadny nie minie na skrzydło.

3583 motoił; mówił Celichowski. 3592 tey zley.

Jaki taki, a coż on krzyw?
Każdyby rad był nazbyt żyw,
Aby leżeć a nie robić,
Jako tako powroza zbyć.
Aleby się wżdy uznali
A przytem radzi zostali,
Co nasz Pan, gdy zakon dawał,
Szyrokoż wszytkiem zeznawał:
Grzechy bywają zgładzony
Z jego łaski niewidomej.
Barzo straszne imię jego,
Przed ktorem drży ziemia, niebo:
A nasze serce pokorne
Już zgładza myśli uporne,
Co je często powtarzamy,
Boga jemi obrażamy.
A gdy już barzo zbłądziemy,
Kościelnych się sług radziemy,
Jakoby się z Panem zjednać
A coby mu ofiarować?
A on twirdzi naszę wiarę,
Nie dba o naszę ofiarę.
Lecz łaska Pana naszego
Przyjmuje k sobie wszelkiego,
Obiecując to od niego
Każdemu serca wiernego.
Ten na sobie wszystko znosi
A kto w jego imię prosi
A prawą myśl ku Bogu ma,
Barzo snadnie wszytko zjedna.
Nie takie, jako to bydło:
Miasto rozgrzeszenia w sidło
Pędzą więc nieboraki,
(A co chcesz z prostemi żaki?)
Mowiąc, iż cię już rozgrzeszam
Taką mocą, jaką sam mam.

3618 Ze grzechy. 3624 Czo się. 3642 brak zgłoski,

Dajże na mszę ze trzy grosze
A zbywaj złego po trosze.
A w skrzynkę więc włożyż czterzy
A więcej w grzechach nie leży.
A będziesz też pościł piątki,
Możesz więc przestać na świątki.
Obidź dziś ołtarze w koło,
Tłukąc się w piersi i w czoło,
I spojesz kilka pacierzy,
To już prosty nędznik wierzy,
Iż wszytko zgładzi do szczątka.
A o onem ni pamiątka,
Aby to grzesznemu zjawił,
Co Pan przez swą mękę sprawił.
Albo jako jemu dufać
Albo gdzie tej łaski szukać.
A snaćby lepiej i temu
Już dał pokoj niemocnemu.
Snaćby się sam rychlej uznał,
Kiedybyś mu nie przekażał.

Kupiec sobie styskuje w tych rozprawach.

Dla cię boga miły księże
Proszę, niech wżdy koniec będzie,
Tej twojej rożnej rozmowie,
Boć mi barzo wierci w głowie.
A prawie sobie styskuję,
Iż jej na poły nie czuję,
Ku czemu wżdy myśl mam chylić,
Aby się wżdy nie omylić.
Bo wszyćko me serce czuje,
W czem mię Sumnienie winuje.
A w tobie rady nie baczę,
Miasto pocieszenia płaczę.
I z taką sprawą nie tuszę,
Bych postanowił swą duszę.

Sumnienie mu twirdzi i wywodzi, iż go ple
omylnie uczy.

I nie jest i być nie może,
Co cię ksiądz uczy, nieboże,
Aby cię to miało zbawić,
Nie będziesz li o sobie radzić.
Abowiem by tak być miało,
By się stąd niebo dostało,
Prożnoby było cirpiało
Ono święte boskie ciało,
Ktorem nas sobie odkupił,
Kto mu wierzen, aby z niem był.
Nie tak jakoć ten pop mowi,
Bo się ten i sam ułowi.

Pleban rozgniewawszy się precz się bierz
powiedając, iż grzech zaślepił kupca.

Już, dobry panie, czyń, co chcesz.
Już tam wierę wiesz jako chcesz,
Gdy tej babie więcej wierzysz;
Bo widzę, iż na to mierzysz.
A ty, żaku, aparaty
Gotuj, ty ine ornaty.
Już rządź jako chcesz tę duszę;
Gdy nie słuchają, precz muszę.
Nie pirwszać mi to już w słowie,
Siła takich na mej głowie
Bywało, com przed Bog posłał
A żaden winnem nie został.
Ale wiem, co się to stało,
Jescze to tam gdzieś przywrzało
Na duszy grzech, co cię bodzie,
Iż tak pływasz przeciw wodzie.
Alboś go też snać zapomniał,
Przede mną go nie powiedział.

3683 o jedną zgłoskę za wiele.

Ma być spowiedź nierozdzielna
Też niwczem ani omylna.
Bo to jest wielka przekaza,
Gdy na duszy jaka zmaza
Chociać namniejsza zostanie,
Przekaża dobre skonanie.
A tak, miły bracie! obacz
A wiesz li co, powiedzieć racz.
Iż już będziesz prawie czysty
A jako śćkło przeźroczysty.
Ujźrzysz, jako się zawstydzi
Ta zła małpa, co tak szydzi.

cowi się już i samemu plebanowe postępki nie podobają.

Wierę księże! ty postępki
I co liczysz me występki
Prawie mi się za nic widzą;
Co dalej się więcej brzydzą.
I zdrowia nie mam po temu,
Bych mogł dosyć czynić temu,
Iżbych to właśnie wysłowił,
Com gdzie czynił albo mowił,
Bo to poczet barzo trudny.
Dziwno zawiodł świat obłudny.
I ktoż się kiedy wyliczył,
By się też nawięcej ćwiczył.
Prożno się z Panem w poczet wdać.
Snać lepiej na łasce przestać.
Bo zawżdy pokiśmy żywi,
Bywamy mu dziwno krzywi.
A toć są cyrcumstancyje,
Co każdy ksiądz na nie pije,
Tak dobrze jako na grzankę;
Człowiek prosty suszy piankę.

Pleban chce, aby się kupiec drugieraz spowied

To już teraz prawie widzę;
Co mowił, już tu sam słyszę.
Ten mi to pień był na drodze,
Że tak baczysz źle o Bodze,
Iż sobie grzech ważysz lekce
A powiedzieć ci się go nie chce,
Z ktorej przyczyny przychadzał,
Abyś barziej nie nagradzał,
Pokutą, zapłatą gorzką.
A Bog za to straszy groźbą.
A iścieby się mogł nie bać,
By mi za cię pokutować,
Abych cię jedno rozgrzeszył,
Tej małpy więcej nie śmieszył.
Ale miasto miodu smoły,
Bo sam na się kopasz doły.
Ale wierz mi, radzęć prawie,
Daj już pokoj tej złej sprawie.
A jeśli co pomnisz, powiedz.
Boć tak ma być prawa spowiedź.

Kupiec powieda, iż nikt grzechow nie wylicz

By to księże! tak być miało,
Barzoby się nam źle stało.
Bowiem to rzecz niepodobna,
Aby miał człowiek zosobna,
Naminiejszy występek pamiętać,
Trudnoby się miał zrachować.
Dawid był pański wybrany,
Wżdy woła, Panie, z sługami,
Nie racz się w sąd z niemi wdawać,
Bo nas spolnie będziesz zdawać.

3743 czy nie Com mowił? 3747 jedna zgłoska za duż
3758 mu. 3766 wistępek.

A coż ja, będąc prostaczek,
Miał z sobą rzec, nieboraczek,
Gdy o tem słyszę: jako żyw,
By naświętszy człowiek, jest krzyw.
Bo gdybych się tak miał zbawić,
Jużby wiara stała za nic,
Ktorą o swem Panie mamy,
Iż w jego łasce dufamy.
Niedobrze się snać sam baczysz,
Iż mię na tem zwięzać raczysz.
A barzo mi głowę psujesz
Iż mi nic nie rozkazujesz
Mieć w miłosierdziu nadzieję,
Przez ktorego dusza mdleje.
Prawieś mię już ukłopotał,
Nie wiem jakoś mię umotał.

an powieda, iż mu się już barzo sprzykrzyło.

Wierz mi, i mnieć się sprzykrzyło.
Dosyć też już o tym było;
Siłam powiedział przykrości,
Dosyć też niecirpliwości,
Swaru, słow, nakoniec smrodu
Nacirpiałem się i głodu,
Czyście doma siedzieć było.
A zwłascza gdy cię nie miło.
Nie będę ja winien za to
Bogu, kiedy nie dbasz na to.
Podźwa mistrzu, podźwa oba
Niechać tu zostaną oba,
Kiedy się tak pobłaźnili.
Aleć obaczą po chwili:
Iż więc źle przez księdza bywa,
Komu już czas dogorywa.

3790) Sylam tu. 3795 gdyć je. 3802 Już.

A tak kmotrze, gdy tak nie chcesz,
Już dobra noc; już czyń, co chcesz.
Dawno było tak udziałać,
Kiedy błazen nie chce słuchać.

Kupiec odprawia plebana, iż mu nic po nien

Już gdzie raczysz, ojcze święty,
Tłucz swe goleni i pięty,
Boś i sobie czas popsował
I mnieś głowę zafrasował.
Boś się ty mogł dawno napić
A ja się nędznik obaczyć
Z łaski świętej Pana mego,
Ktory strzeże upadłego.
Bo ty dziwno wszytko grodzisz
A niczem tu nie dowodzisz,
Jedno tak leda co bajesz,
Albo grozisz, albo łajesz
A snać prawie w tę nadzieję
Iście jedno plewy wieję.
Bych to był Panu swojemu
Dawno dał w opiekę jemu,
Lepiejbych był na tem wygrał,
Niźli com tych baśni słuchał.
A tak już idź gdzie do wiechy,
Tamże szacuj cudze grzechy.
Nie trzebać będzie spowiedzi;
Iście się tam nie wysiedzi.
Jawnie tam grzeszą, gdzie piją,
A więc kto zakręci szyją.

Sumnienie się raduje, iż już plebana zbyli; już lepiej tuszy kupcowi.

Już będzie pokoj po chwili,
Gdyśmy tego błazna zbyli.
A ty nieboże, nędzniku,
Chcesz, aby nie był w łyku,

Już inszej radý nabywaj,
Co napilniej Pana wzywaj;
Pokić dawność nie wynidzie;
Widzisz, żeć o płatną idzie.

Plebana też chce czart gdzie osidlić.

Zda mi się, że to bydlę,
Pojdę gdzie w karczmie osidlę,
Bo się tu ufatygował;
Będzie gdzie dzban deklinował
A pewnie że co gdzie zbroi,
Gdy ten płochy łeb opoi.

Kupiec opuszczony żałobliwie się ucieka ku Bogu Ojcu.

A ja co mam już rzec, nędznik
Prawiem że już zemdlał wszytek.
Jużby mi nie szło o ciało,
Chociaż tak marnie struchlało,
Bych jako miłą duszycę
Mogł wżdy opatrzyć, nędznicę.
Ach ciężkieć me opatrzenie,
Gdyż już ni w kiem nadzieje nie.
Bo snać też nikt nie pomoże,
Jeśli sam Bog nie spomoże.
A coż mnie czynić nędznemu,
Jedno już zawołać k niemu:
Zmiłuj się, moj święty Panie,
Weźrzy na nędznego, na mię.
Weźrzy okiem bostwa twego
A nie opusczaj nędznego.
A wszak twoja boska dobroć
Już doświadczona wielekroć,
Żeś i złoczyńcam pomagał,
Kto jedno w tym nadzieję miał.

3839 żecż odplathną ydźie. — Ossydzycz poprawiam wedle 841 na: osidlić.

Widzisz: ja nędznik ubogi
Nie mogę mieć zinąd drogi,
Ktoraby mię z błędu tego
Wywiodła, tak upadłego.
Wszakoż ty synowi swemu,
Tobie nad wszystko miłemu,
Darował narod człowieczy.
Niechże mi nikt nie złorzeczy,
Bom wżdy człowiek, acz złomiony,
Twą świętą krwią odkupiony,
A owieczka z trzody twojej,
Pomoż nędznej duszy mojej,
Acz wielkie występki moje,
Ale miłosierdzie twoje
Gotowo jest na każdy czas,
A nigdy mu końca nimasz.
A już w święte ręce twoje
Dawam nędzną duszę moję,
Ktoraś raczył k swej czci stworzyć;
Nie dajże jej marnie zborzyć.
Bychmy wżdy nędzni wiedzieli,
Żechmy z ciebie pana mieli.
A z tą wiarą już umieram,
Inej rady nie nabywam.

Czart słysząc uznanie kupcowo żałuje, iż plebana wypędził.

A bieda mnie, co to zasię
Ten człowiek wyznawa na się.
Snać na prawą drogę idzie?
Albo niechaj zasię przydzie
On dobry ksiądz, co go zwodził,
Ten ci by mu wnet przeszkodził.

3866 Widzijś yż. 3884 Ku swey. 3886 Bochmy. 3889 A jn

Samem krzyw, żem go wypędził,
Żem mu ono zadkiem smrodził.
O jakiż to był śmiały mąż,
Co przed zadkiem bieży w las.
Wiem, że miał w mieszku kadzidło,
Ale owo proste bydło
Nie domyślił się zakurzyć,
Jedno się precz musiał zburzyć.
Aleć mu tu snać zasię być,
Aboć był zabieżał gdzieś pić.
Bo przyrodzenie nie wytrwa,
Bo nie już ten pieniądze ma.
Ja też na chwilę precz mogę,
Kiedym wytrwał taką trwogę,
Ktorą tu ten pater broił;
Aleć rozumu zakroił,
Iż się do domu pokwapił,
Jużbych go był snać połapił.
Ty też tu, Sumnienie miłe,
Możesz zostać przez tę chwilę,
Ja ku wam zasię nadidę
Nie zmieszkam ci, hnet tu przydę.
Pojdę się śmiać onej dupie;
Snać ich więcej najdę w kupie:
Jako będzie rozprawował,
Co tu dobrego sprawował.
A jako mi srodze łajał,
Ja się będę za piecem śmiał.

umienie dobrze tuszy kupcowi, iż się uznawa.

A widzisz, nieboże, chory
Czarta, tej sprosnej potwory,
Jako tu narzeka sobie
A bardzo wątpi o tobie.
Gdyś napadł na prawą drogę,
Także idź i jać pomogę.

Bo już teraz łacwiej pomoc,
Gdyś się poddał pod pańską moc.
Bo już wszyćko złe ucieka,
Gdy się Pan kiem ten opieka.
Ty prędką pomoc poznasz,
Jeśli k niemu myśl wierną masz
A nie wątpisz w łasce jego
I radzęć bądź pilen tego.
Bo jeśli cię tak zastanie,
Patrzże czasu śmierci na mię.
Czart się o cię nie pokusi,
A dobrze ścielesz swej duszy.

Kupiec sobie dobrze tuszy, iż Pan Bog do niego jescze kogo ześle.

A tak me serce prawie czuje,
Iż się dali Bog zmiłuje
Moj Pan nade mną nędznikiem
A będzie mi pomocnikiem
I przedłuży czasu mego.
A z tego błędu sprostnego,
Jescze ja tuszę, niebogo!
Iż z swej łaski ześle kogo,
Iż mi mej nędze ukroci,
Na prawą drogę nawroci,
Bo zdawna ta łaska jego,
Tu nabarziej upadłego.
A tak daj mi mało pokoj
I sama się też upokoj
Owa ten frasunek minie,
Gdy też głowa odpoczynie.

3942 czuje wedle rymu zmiłuje, poprawiłem ze zw', jedna zgłoska zbędna a lub me.

Wtora część.

Przemowa ku temu, co czedł. A potem przyszedł Paweł.

Cóż rozumiesz, jeśliżeś to przeczedł?
Widzisz, że ten leży a barzo medł.
Widzisz nasze na świecie ćwiczenie,
Jakie bierze grzeszny dokończenie.
Cóż mamy rzec, nędzni nieboracy,
Dziwnie nas tu Pan Bog chować raczy,
Rozdzieliwszy na rozliczne stany,
Ktore wszytkie przed oczyma mamy.
Acz też ini rozmaicie słyną,
Jednak wszytcy, to pilno bacz, giną.
Nie trzeba nam na mocności patrzyć;
Snadnie to wszytko śmierci zdarzyć.
Tamo się snać wszytcy porownamy,
Boć też drudzy czasem się nie znamy.
To obaczy ten, kto się nie leni,
Iż każdy stan obyczaje zmieni.
Mniema, żeby już w niebie stworzony,
Gdy na urząd będzie przełożony.
Najdziesz dalej, jeśliże chcieć będziesz,
A snać lepszej nadzieje nabędziesz,
Iż możesz być powyszonem w stanie,
Bo to w niebie najdzie kupić tanie.
Jedno wiernie miłuj Pana swego
A naśladuj wszędy wolej jego.
Jeślibyś mu gdzie w czym wykroczył,
Patrzaj, abyś z kresu nie wykroczył,
Co skok rychlej z nadzieją do niego!
Najdziesz pańskie miłosierdzie jego.
Obaczysz to w tych szterech osobach,
Gdy usłyszysz w czartowych żałobach,

3968 parrić. 3969 zdarić pomylone za jakieś trzyzgłoskowe owo. 3970 Tam. 3978 lepiej nadziej. 3982 brak zgłoski, tu?

Ktorzy idą już na sąd pozwani.
A ty, Panie, racz być przedsię z nami.

Tu już Chrystus czyniąc dosyć przyrodzeniu i obietn
swojem, ujźrzawszy pokorę chorego, w obłędnościach
posłał ku jemu Pawła i Kozmusa lekarza, aby go pozdr
na ciele i na duszy.

Chrystus ku Pawłowi mowi.

Pawle, inak być nie może,
Musisz ić na świat nieboże!
Bo coś był pirwej nawrocił
To wszytko świat wspak obrocił,
Prawdziwe nauki moje
Pisma, epistoły twoje
Wszytko dziś już opak mienią,
Moc moję i chwałę psują
Acz to rzecz jest niepodobna
Ani ku wierzeniu godna,
Aby mogła człowiecza moc
Boską wżdy kiedy przemoc.
A nie mogę się wydziwić,
Przecz się jej tak chcą przeciwić
A zwłascza moi przejrzani,
Mając pismo przed rękami,
I moje jawne nauki,
Iż tak wznoszą dziwne sztuki.
I na czem się stanowiło,
Co pirwej zginęło było.
Bo był wziął moc grzech szkarady;
Iż nie mogł nikt dać tej rady,
Aby był w to kto ugodził
A świat nędzny wyswobodził.
Ażem ja z swojej litości
Przyjął na się jego złości,

4001 brak zgłoski. 4003 chce. 4008 Y naczem, t
Inaczej.

Nie lutując bostwa swego,
Widząc wielkie błędy jego.
A tak, miły Pawle, jescze
Z Kozmusem na świat pobieżcie,
Bo ten sławnem lekarzem był;
Snaćby mu też co poradził.
Bo mu trzeba twojej rady,
Gdy nań przyszły takie zdrady
I na ciele i na duszy.
Widzisz, że sobie czart tuszy,
Ma osobliwe kochanie,
Iż go zawiodł w to mnimanie.

Paweł się wymawia Chrystusowi, mowiąc, iż dosyć się już napracował.

A dokądże tego ma być?
Długoż się tak mamy włoczyć?
Stary, nowy zakon minął,
Ktory jaśnie wszytkiem słynął.
Już, ktoby chciał ujć z kłopota,
Mogł się dzierżeć jako płota.
A zaś na tym mało było,
Co twe bostwo uczyniło,
Iż się tak barzo zniżyło,
Z człowiekiem się zjednoczyło,
Ucząc jako ociec prawy,
Lud swoj każdej dobrej sprawy?
Wierę każdy na swą szkodę,
A gdyż z nami nie chce w zgodę;
A komu się dawa pod moc,
Niech go sobie ma na pomoc.
Ale gdyż ty każesz, Panie!
Jako raczysz, tak się stanie.

4030 Stary y nowy. 4037 sjednaczilo.

Chrystus mowi: już nie lza mi jedno dosyć czynić obietnicam swojem.

Pawle, jedno bacz po sobie,
Że też było miło tobie,
Kiedyś się też był obłądził,
Żem cię swoją łaską rządził.
Mnieć nie lza, jedno boskiemu
Czynić dosyć słowu swemu,
Iż kto się k niemu nawroci,
Każdemu się moj gniew skroci.
Widzę, że sam jeden leży,
Człowiek, bez rady, gdzie bieży
Djabeł k niemu, już go pewien,
Widząc, że jest grzechow pełen.
A iż już rady nie baczy,
Woła: miły Boże, raczy
Być miłościw mnie grzesznemu!
Wszakoż ty gotow każdemu.
Mnieć nie lza, jedno takiemu,
Kto zawoła k bostwu memu,
Podeprzeć wiary i pomoc
A nie dać go czartowi w moc.
Bo tam już więc zakał stary,
Wszytki błędy i też czary,
Iście nic mocy nimają,
Co dziś o nich ludzie bają,
A wszytek świat w nie wprawili,
Co na waszych mieścach byli.
Bo gdzie moja moc nastanie,
Już snadnie wszystko ustanie,
Ty wymysły i ustawy
A dziwne na świecie sprawy,
W ktore się ludzie uwiedli,
Od mych się nauk odwiedli.

4063 ku Bostwu.

A tak idź a kwap się pilnie,
Boć się czart ma k niemu silnie,
A ma teraz nań czas prawie,
Bo go zastał we złej sprawie,
W ktorej go głupi ksiądz zostawił,
Miasto nauki w błąd wprawił,
Wwiodł, obięzał i upętał.
A barzoby na to stękał,
Gdyby mej łaski nie stało,
Kto wie, coby się z niem stało.
Bo w żadnem postanowieniu
Ani dusznem i sumnieniu
Nie ostawił przy niem miary
A prawie mu zwątlił wiary.
Kwap się proście, by nie skonał
Być na niem czart nie dokonał
Swej rozkoszy i pociechy,
Boć już nad niem stroi śmiechy.
Z jego sprawy i nauki
Stroi nad niem dziwne sztuki.
Przypomniż mu mękę moję,
Iż ja przy tem każdem stoję,
Kto ku mnie ma prawe serce;
Iście go też przestać nie chcę.
Bo insze wymysły nowe
Nie tak ci mu będą zdrowe,
Odpadnieć wnet czart od niego,
Gdy będzie serca prawego.
Bo długi czas ku uznaniu,
Krotki k memu zmiłowaniu.

4082 Jedna zgłoska zbyteczna, go lub ksiądz. 4084 eszal. 4093 Bocz; nie brakuje. 4106. Bo ktory czaż. 7 ku.

Paweł pyta, przecz taki nierząd na świecie, kiedy mają pisma dosyć.

Miły Panie, co się stało?
I rąkciby nam nie stało,
Bychmy do wszytkich biegali,
Co się dziś w tyż błędy wdali.
Czemuż się wżdy tak świat mieni?
Wszak są na to wystawieni,
Ktorzy nauk świętych uczą
A prawie je za to tuczą.
A gdyby w czem zamieszkali
Albo jako zaniedbali,
Są nad niemi przełożeni
A prawie na to stworzeni
I bogactwy opatrzeni,
By czynili rząd na ziemi.
A coż wżdy z tem tak działają,
Iż tak świat na rozpust dają?

Chrystus wywodzi Pawłowi niedbałość przełożonych i innych ludzi o nauce jego.

Wierz mi, twoi przełożoni,
Już się jem snać we łbie łomi.
Ma on o tem myślić dosyć,
Jakoby swoj stan wynosić.
Chcecć psy chować, ptaki, konie,
K temu myślić o obronie,
Jakoby sprostać każdemu,
Czyniąc dosyć prawu swemu.
Ale moje wszytki prawa,
Barzo o nich krotka sprawa.
Lada co dziś wszytcy bają;
Nauki prawej nie mają.

4109 czy nie raczej nog zamiast rąk? 4133 onych.

A snaćby zacniejszy byli,
Gdyby się do nich rzucili.
Aleć mało pisma trzeba,
Bo snadna droga do nieba.
Szyroko te stoją wrota,
Kto chce ujć tego kłopota,
Ktorem ja światu otworzył.
Jegom przeciwnika zburzył.
I gdzież się świadkowie dzieli,
Ktorzy głos z nieba słyszeli:
Tegoż Syna mego znajcie;
Tenci jest; tego słuchajcie.
A nic nie mienił inego,
A jedno mnie, Syna swego,
A co kto iny nakreśli,
Nad boską wolą wymyśli,
Bom ja dla człeka nędznego
Nie litował bostwa swego,
Bych go z Bogiem Ojcem zjednał
Czartu nad niem mocy nie dał,
Ktorzy za boskiem skazaniem
Mieliście moc wielką na niem.
A kto co za swą krew kupi,
Azażby był tako głupi,
Aby to miał precz zarzucić?
Kto się k niemu więc chce uciec,
A ma k niemu prawą wiarę,
Już złoży z srogości miarę.
Wszytkom był, co trzeba, sprawił,
Wszytkiem nauki zostawił,
Jako się kto miał sprawować,
Kto chciał mą łaskę zachować.
A gdyby komu z krewkości,
Nie z uporu ani z złości,

4142 Ktorąm (do wrota czy do droga?). 4156 raczej: ktory.. ał iście moc nad niem. 4162 wierę. 4169 Nis.

Trafiło się co wykroczyć,
Azabych już wnet miał stłoczyć?
Gdy poznam upokorzenie,
Przeczbych gniotł ludzkie stworzenie?
A przeczbych też żywo łupił,
Gdym je swoją krwią odkupił?
A gdym ojcow gniew uśmierzył,
A wamem się nauk zwierzył,
Aby się ludzie uczyli,
Jakoby go uchodzili.
Lecz dzisiejszem apostołom
Gdy kufel biega po stołom
Niżli nauki a pisma...
A też nie dziw, iż tak wyszła
Ma dobroć wszytkiem z pamięci,
Bo gdzież dziś są ludzie święci,
Co jej zawżdy pilni byli,
Na wszytek ją świat sławili?
Bo nastało temi razy
Iż w więtszej wadze obrazy
Albo inszy pomocnicy,
Co jem dufają nędznicy,
Niż Bog żywy nieskończony,
Obraz z ojca wyrażony,
A jeden na wysokości,
Co płaci dobroć i złości.
Ale dziś w świętem kościele
Zawżdy najdzie bogow wiele
A ołtarz na inszym rogu
Przypisują inszemu bogu;
Ktorzy się sami kochają,
Gdy cześć moję wyznawają,

4171 slozyćz; nadają się i inne poprawki. Po w. 4182 padły może wiersze. 4189 wiątszey. 4196 wswiątem. 4199 dna zgłoska zbędna. W w. 4200—4209 pomylone; może pierwote 4204—4207 szły po 4199.

Ktorąm sobie sam zostawił,
Inem wszytkiem bogom sprawił.
A zaś tych wymysłow mało?
A i słowby nie dostało,
Jakich się naplotło rzeczy
Dosyć, by tak w piasku dzieci,
Ktoremi dziś obracają
A cześć moję inszym dają.
A jescze i tak rzec muszę,
Że są drudzy takiej dusze,
Co ich na świecie to żywi,
Acz mi też snać więcej krzywi,
Iż się tu bogi działają,
Cześć sobie mą przywłaszczają.
Chcieliby niebo mieć w mocy,
A wyjąć je z mojej mocy,
Powiedając, iż kogo chcą,
Każdego tam wolno puszczą,
Acz ci mają wszytki klucze,
Aleć snać drugi potłucze,
Niżli go samego puszczą
Z jego oną wielką tłuszczą,
Co ich tu naśladowali
A ich rad na wszem słuchali.
Już ty zamki zardzewiały,
Co ty klucze odmykały.
Snaćby je trzeba odnowić
A co k rzeczy, toby mowić.
Jakie to klucze bywają,
Ktore ty drzwi otwierają?
Nie z żelazać ani z miedzi,
Bo sam Bog w tych dźwierzach siedzi,
A komu z łaski dopuści,
I bez klucza zamek puści.

4202 Ktora. 4203 sprawił pewnie mylne. 4209 moją.
4212 Co gesc. 4231 drwy. 4235 Iż.

Jeno mu mocnie wierz, sługo,
Nie trzeba kołatać długo,
Bo on z miłosierdzia swego
Jescze sam wabi każdego,
Mowiąc: podźcie do mnie wszystcy,
Moi wierni robotnicy,
A ja z źrzodła bostwa swego
Mile ochłodzę każdego.
A takby się tego pytać,
Co naprościej się k niemu brać,
I inem to okazować,
Jakoby się w tym sprawować,
A nie mieszkać tak w tym błędzie,
Iż to zjedna za pieniądze,
Albo za świeczki, za posty,
Jako wierzy człowiek prosty,
Wszystkich grzechow odpusczenie,
By miał nagorsze sumnienie.
Bo nic nie pomoże z tego,
Chyba z miłosierdzia mego,
Ku ktoremu snać łacno przyć,
Kto jeno chce mocnie wierzyć.
Leczby się, Pawle! osłyszał,
Jeśliżeś to gdzie napisał,
Jam tego wam nie powiedział,
Sambych to na twą pamięć dał:
Nie z takimi wywijanki
Odmykać do nieba zamki!
Nie pomoże tam rokieta,
Ani pieniędzy kaleta,
Ni złoto ani kamienie,
Ani kosztowne odzienie
Bo to pokornem sprawiono,
Pysznego marnie zrzucono.
I dziś kto się upokorzy,
Do nieba sobie otworzy,

Bo Bog ociec te pałace
Tym zgotował, kto kołace
Z prawą wiarą w imie moje,
Uniżywszy serce swoje.
Wszakem ja to przod wyznawał,
Iżem tego sobie obrał,
Ktory mi się upodobał
A wamem go za pana dał.
A tak co ini działają,
Dworne rzeczy wymyślają,
Wszytko to jest żart u niego,
Oprocz rozkazania mego.

Paweł sobie źle tuszy, idąc na świat, iż będzie kłopot koło niego.

Prawdę mowisz, miły Panie!
Aleć wielki dziw nastanie,
Kiedy się ludzie dowiedzą.
Zwłascza ktorzy w Rzymie siedzą,
Iże na świat przyszedł Paweł.
Rzecze drugi: dał go djabeł!
Będzie li nas uczyć znowu,
A starego pogotowu
Każe li się dzierżeć pisma,
Jużby ta rzecz z kunsztu wyszła.
Bo, ktorzy się zwyczaili,
A młodość swą doprawili
Z owemi wielkiemi prawy,
(Ojcow świętych rząd i sprawy),
A iż ta nauka zgoła
Jest przyjęta do kościoła,
Trudno je będzie przełomić.
Barzo będą na mię zwonić,
Lutrem zwać a świeczki gasić,
Aby mię rychlej wystraszyć.

4295 voprawilij. 4301 nanie.

Leczby to nic, by łajali,
By krzybtowi pokoj dali;
Aleć w nadzieję spowiedzi
Snać się żaden nie wysiedzi,
Bo snać takie prawa mają,
Ktore jem dziś z Rzyma dają.
I ciebie, Panie! by bili:
Snaćby wszytko rozgrzeszyli.
A coż się pachołku stanie,
Gdyby tak było, o Panie?
Daj mi ale list wierzący,
Ić miedzy ten lud burzący.
Ale co mi snać po liście
Bo gdyś sam był oczywiście,
Tedyć też dotłukli czyście.
Świadomem ja tego iście
Z innąd; tam już będzie trzasku
Dosyć, gorzej niż w Damasku.
Ale to nic, co sam baczysz;
Już ja idę, gdzie ty raczysz.

Chrystus mu dawa otuchę, iż mu sam chce pomo

Wierę, ja, Pawle nie tuszę,
Ktoby miał tak twardą duszę,
Aby się wżdy nie uznała,
Gdzie będzie prawdę słyszała.
W on ci czas dziwno nie było;
Co nastało, nowo było.
Niepodobno się im zdało,
Aż się to nie okazało.
A iż mało wykroczyli,
Mych się nauk przeuczyli.
Łacnie ci proste zcelować,
Niż się znowu we wszytko wdać.
Wszakoż już idź do tego,
Co go widzisz upadłego

4315 burjaczy. 4322 to sam. 4333 Inych.

I rozwiedź mu wszytki błędy
A ukaż mu jako kędy
Ma oczyścić swe sumnienie.
Ani żadne złe uczenie,
Ani czart, ani pokusy
Nie przekażą jego duszy,
Ni żadnej mocy mieć może,
Gdy mu ma łaska pomoże,
A iście nie ta nadzieja,
Co ma z swego dobrodzieja,
Co go niedawno nauczał,
By w uczynkach nadzieję miał.
A gdy to tak sprawić raczysz,
Potem po drugich obaczysz,
Jeśli jem to k myśli będzie,
Boć się to rozniesie wszędzie.
A choćby też ktorzy byli,
Iż ci by się przeciwili,
Wżdyć ich więcej, toć me zdanie,
Iście przy prawdzie zostanie.
A przetoż się możesz nie bać,
Gdy będę ja przy tobie stać.
Ujrzysz li też wielką trwogę,
Tedyć tobie sam pomogę.
Tubych się już nie mogł zdziwić,
Ktoby się nam miał przeciwić?

ry narzeka w rozpaczy. Paweł k niemu przyszedł od Boga Ojca zesłany.

Wierzę, że niebo i ziemia
Prawie się już przeciw mnie ma.
Gdyż inem ludziam folgują,
Na mnie srogość okazują.
Bych wżdy znalazł zwyczaj jaki
Na ten dziś moj ucisk taki,
Ktory mię już tak utrapił,
Żebych już rad żywota zbył.

A toż już leżę w rozpaczy
Jedno, miły Panie! raczy
Być ze mną już w tym ucisku,
Bo co cierpię, to mam w zysku.
Aczbych już nie dbał o ciało,
Lecz się i duszy dostało.
Nimam rady ni pomocy,
Ciężko myśląc we dnie, w nocy,
Jakoby ją postanowić
Aby nie miał czart do niej nic.
Już lekarz opuścił ciało;
Ksiądz, acz się zawierciał mało,
Przedsię też odbieżał dusze;
Snać gdzieś też za niemi kłusze.
A też widzę, iż ta sprawa
Potrzebuje z inąd prawa.
Zda mi się, iż tu na ziemi
Każdemu się rozum zmieni,
Gdy przydzie radzić o duszy.
Acz więc sobie każdy tuszy,
Słabo więc stoi w tem boju,
Jakoby z nią być w pokoju.
I księża choć chodzą stady,
Mało i w nich znajdzie rady,
Choć się na to hardzie sadzą,
Ale czasem więcej wadzą.
Ach, gdzież się ja już mam uciec
I cóż sobie nędznik mam rzec?
Już i przyjaciele mili
Snać mię prawie opuścili.
Już i zysk, syn moj z fortuną
Chodzą sobie inszą stroną.
Wszytko precz ode mnie bieży;
Duch się sili, ciało leży.

4386 y ta.

Grzech ciężki sumnienie karze.
Tak Bog złego zawżdy karze.
Prawiem to teraz obaczył,
Co Pan Bog powiedzieć raczył,
Iż bieda człeku grzesznemu,
Gdy nie dufa panu swemu.
A tak gdzie się mam obrocić
A swoję nadzieję wrocić
W swej ciężkości, jedno w tobie?
Wznoszę, Panie, ręce obie
A widzę, iż bez łaski twej
Pomoc duszy nie mogę swej,
A insze wszytkie pomocy
Słabo stoją bez twej mocy.
A tak proszę, miły Panie,
Też męki twej wspominanie:
A wszakoś mię raczył stworzyć,
Nie dajże mię marnie borzyć
Temu czartu i Sumnieniu,
Pomoż duszy ku zbawieniu.
A prze miłosierdzie twoje
Uspokoj już myśli moje.
A swym okiem miłościwym
Dajże pokoj jescze żywym.
Bo jeśli mię w tym nierządzie
Tak zastaniesz a w tem błędzie,
Strach mię twej sprawiedliwości,
Bo w ten czas snać nie litości.
Ale poki dusza stoi
Przy ciele, niechaj nie broi
Czart nad nią a w twoje imie
Wszytko złe niechaj zaginie.
A dziękując, miły Panie,
Iżeś mi dał to uznanie,

4410 4415 4420 4425 4430 4435

4413 nadzieią wkrociz. 4425 Pomocz. 4431 błądzie. twe.

Iż smętna moja nadzieja,
Uznawszy cię dobrodzieja,
Wszytka się k tobie skłoniła,
Wszytko insze opuściła.
Wspominam, iż przez twej mocy
Nikt nie może dać pomocy.
A snać i ono Sumnienie
Weźmie z tego pocieszenie,
Iż na jego rzeczy stanie
Teraźniejsze me uznanie.

Sumnienie słysząc chwali uznanie kupcow

A prawda, iż snać lepiej tak,
Niżliś pierwej w wszytko lazł wspak.
Po światuś z nadzieją latał
I tu sam rady ochwatał.
A tegoś snać był zapomniał,
Co wszytkim rządy i moc dał.
A napilniejsze staranie
Bez wolej jego nie stanie.
Aleś już czyście w wirzch łuczył,
A dziękuj, kto cię nauczył.
Boć już inak być nie musi,
Że się o cię nie pokusi
Ni czart ni żadne pokusy.
Miękkoś posłał swojej duszy,
Gdyś się temu w opiekę dał,
Ktorego czart możność poznał,
A iżeć ten mocą swoją
Będzieć na wszym pewną zbroją.

Kupiec dziękuje Panu za obaczenie, a przek
da sobie grzech pirworodny.

Bądźże, nasz Panie, od wieka
Pochwalon, iż tak człowieka

4449 Theraz miesse. Nagłówek przed w. 4450 słychaci
4455 rady, moc. 4456 twe stharanie. 4463 Miekosz.

Nędznego miłować raczysz.
Snać nic do niego nie baczysz
A prawie nas nędznych kmieci
Strzeżesz, jako własnych dzieci.
Acz ci człowiek snać nie baczy,
Jako Pan Bog nad nim raczy
Dziwnie łaskę okazować,
Snaćby było zacz dziękować.
Stworzywszy go dziwnie sobie,
Podobnego k swej osobie,
Dziwnieś łaskę nad nim zjawił
A skutkiem wszego poprawił.
Bo gdyś stworzył niewinnego,
Ku wszytkim cnotam skłonnego,
A wszytkoś mu pod moc poddał,
Prawieś w nim swą rozkosz obrał.
Lecz on krotko w swej wierze trwał
A w niej się z czartem pobratał.
Uwierzywszy białej głowie,
Wnet przestał na jego słowie.
Przestąpił twe przykazanie,
Za co wziął srogie skaranie.
Acz na Jawę winę składał,
Iż się jej był w tem uwieść dał.
Ale to słaba wymowka,
Bo tam człowiek on był głowka.
A jemu była w moc dana,
Iż jej krzewkość była znana,
Odmienna a tak to tędy
Urosły na was ty błędy.
Tu był już człowiek wyrzucon
Od twej łaski a porzucon
Ze wszech stron w dawne kłopoty
Gdy nie chciał znać swej dobroty.
A tobie wiary nie dzierżał;
Prawie go dobry byt mierział.

4498 thedy. 4499 może: na nas. 4502 czy nie dziwne?

A tak już przeklęcie kożde
Rosło nad niem pilnie zawżdy.
Już się wiara w nim zmieniła,
Nadzieja go odstąpiła,
A stateczni są w grzech wdani,
W niedowiarstwa i w bałwany.
Bo nam grzech zaślepił oczy,
Iż onej twojej dobroci
Nie baczemy ani dbamy,
Z inąd nadzieje szukamy.
Aleć my się doradzili,
Żechmy barzo zabłądzili,
Że dziś, co kto chce, to chwali;
Takżechmy w tym barzo stali.
A cożeś nam winien, Panie!
Iż często twoje karanie
Wznosisz nad nami tak srodze,
Gdychmy błędni w prawej drodze?
A tak, boś ty wszechmogący,
Racz zmienić swoj gniew burzący,
Ktorym ja nędzny zasłużył,
Żem tem kształtem na świecie żył.
Lecz ty miłosierdzie twoje,
Widząc nędzne sprawy moje,
Racz ku mnie nakłonić, Panie,
A niechaj się ze mną stanie,
Nie według złej sprawy mojej,
Ale według łaski twojej

Paweł usłyszawszy za drzwiami cudne rozmawianie kupcowo, dobrze mu tuszy i mowi kusmusowi:

Widzisz, Kosme, co się stało?
Już temu lekarstwa mało

4510 A sthateczmj, czy ostatecznie? 4511 dodał

W tej chorobie trzeba dodać,
Bo mu się już chce poprawiać.

mus się boi odmiany i radzi z sobą wziąć i to i owo.

Jednak wżdy z sobą nie wadzi
Wziąć lekarstwa, bo więc radzi
Ci zdrowi, co zdrowie czują,
Zasię się leda czym psują.
A też rzadko jednę niemoc
Człowiek miewa, gdy straci moc.

eł pozwala nabrać przypraw dla odmieny.

Dobrze działasz, weźmi wiele
Tych prochow i czarne ziele,
Bo się ten człek dziwnie mienił,
By powietrza nie zachwacił.
A tak chcesz li, aby zdrow był,
Daj mu co pić, aby zrzucił.

iec się ze snu obudził i chwali serop, co mu był dał pleban.

Panie Boże, chwała tobie!
Usnąłem był czyście sobie.
Czarta nimasz; spi Sumnienie.
Alboć ono napojenie,
Co mi go był ksiądz uwarzył.
Wszytko mi z nim dobrze sprawił.
Bo mam li powiedzieć zgoła,
Nie lada w tym trunku zioła.
Bo są dziwno uczynione,
Z dobrych uczynkow sprawione.
A prawie mię uzdrowiły
I łaskę mi zasłużyły.

4546 mienił: zachwacił, rym przygorszy.

I com za żywota działał
I na drogi często chadzał
I na miłościwe lata
Ach, świętaż to snać utrata!
Aleć mię strach zruszył znowu;
Widzę owdzie szepcąc obu,
Czart z Sumnieniem, a wżdy radzą,
Zawżdy mi jednak zawadzą.
Znowu mię myśl jakoś trosce,
Strach zejmuje a drży serce.
Ale ktoś snać drzwi otworzył!
Owo Pan Bog co przysporzył
Z łaski swej kogo dobrego,
Że mię pocieszy smutnego.

Paweł już wszedł do kupca chorego i z smusem.

Pomoż Bog, człowiecze miły!
Tuśmy do ciebie zstąpili,
Tusząc ci to słowem Bożym,
Radzibyśmy, byś był zdrowym
Zwłascza na duszy; o ciało
Snaćby się już nie tak dbało.

Kupiec dziwiąc się pyta, co są za goście?

Daj to Boże, ale coście
Za ludzie acz wdzięczni goście,
Znać, iż nie z naszej krainy,
Nosząc tak dobre nowiny?

Paweł się nie mianuje, jedno powieda, iż od B posłan.

Będziesz wiedział i to potym,
A już teraz nie myśl o tym.

4568 czy nie: zawidy, lub: kiedy? 4585 Nossącz.

Od Bogachmy tu zesłani,
Ktory ciebie przez swe rany
Prawie z łaski Bostwa swego
Tu wysłuchał upadłego.
Bo Pan Bog na wysokości,
Widząc twoje wszytky złości,
Widząc, żeć czart wiele szkodził
A wszytko, co chciał, przewodził,
Widząc, że ci myśl błądziła
A od niego odstąpiła,
Gdyś od inych rady szukał
A w jegoś łasce nie dufał
A widząc cię w płochej sprawie
Już cię był odstąpił prawie.
Ale jakośkolwiek broił,
Już był rozumu zakroił,
Gdyś wszytko ine porzucił
A jemuś się w moc poruczył,
Wszytko on dla Syna swego,
Gdyś zawołał w imie jego,
Już tobie wszytko odpuscza
A k miłosierdziu przypuscza,
Jeśliże mu prawie dufasz,
Wiernym sercem łaski szukasz.

Kupiec powieda, iż mu serce otrzeźwiałe.

Jakożkolwiek się to stało,
Teraz serce otrzeźwiało,
Acz pleban co tu przy mnie był,
Nie tak mi tego rozwodził.
A prawie mię był uiścił,
Iżby mi duszę oczyścił
Tem, co nade mną sprawował.
I tak mi to obiecował,

4593 żecz. 4598, 4604 i 4607 Gdyżs zachowal wymie. 4603 ławil. 4619 Then.

Iż na tę drogę do nieba
Już było więcej nie trzeba.

Paweł obaczył niedobrą naukę w kupcu i mo
ku Kosmusowi.

Słysz, Kosme, co za choroba!
Dosyć pracej miała oba
Będziewa, bo iście ciało
To złości dosyć nawrzało;
Dusza jescze tyle dwoje.
Aż się barzo o nię boję,
Bo rozumiem z tej powieści.
Iż jest w wielkiej obłędności.

Sumnienie powieda Pawłowi, iż już miał napo
wygraną.

Miał ci napoły wygraną,
Ale tą czystą odmianą
Boję, by się nie napuszył,
Chocia wiele z młodu skusił;
Często jakoś zwonka rusza,
A o swe się złe pokusza.

Paweł już poczyna uczyć chorego.

Nie tak, nieboże, wiedzieć masz.
Acz był w tym błędzie wielki czas
Wszytek świat a tak to mnima,
Iż wszytko przez się otrzyma
W żywocie a iż do nieba
Inej pomocy nie trzeba.
Aleby się barzo sparzył,
Ktoby takiej nadzieje był.
Z łaski niebo dla człowieka
Jest zgotowano od wieka,

4622 Sliszisz. 4627 Acz.. omie. 4628 stwey. 4633 slu
smlodu, może raczej smrodu? 4639 przethsę.

Tylkoby się sam k temu miał,
Pańskiej wolej naśladował.
A jeśliby w czym przewinił,
Dosyć temu nie uczynił,
Zbawiciel nasz z swej miłości
Przyjął na się jego złości,
Ciało swe ofiarowawszy,
Za nas świętą krew rozlawszy.
A my przez zupełną wiarę
Zgładzamy starą przywarę
A jego zasług my wszyscy
Już bywamy uczesnicy.
A toć jest nasza nadzieja,
Mając tego dobrodzieja,
Iż nie może zginąć marnie,
Kto się jeno k niemu garnie.
A ten ci jest jedyny pan,
Ten jeno wszystki zbawi sam
Toć jest biskup, papież i krol.
Ten cielesny i duszny bol
Gdy jedno ujrzy, wnet zgadnie
A uzdrowi, gdy chce, snadnie.
Ten teraz na twe uciski
Wejrzał a obaczył wszystki.
Acz my jeszcze za to mamy
A pewnie to w tobie znamy,
Tu wszystko twoje dufanie
W czym inem kładziesz, nie w Panie!

mus tuszy z jego odmienności, że to trudna choroba.

Prawda, panie; społu oba
Poznałachwa, iż choroba
Ta jemu prawie wadziła,
Skorochwa puls obaczyła.

Kupiec powieda, jeśli to choroba, tedy ciężk

Jeśli ten bol, tedy iście
Barzo ciężki, bo to czyście
Baczę a iż z tej nadzieje
Czart się i Sumnienie śmieje.

Paweł mu powieda, iż na tę chorobę i dusza stęl

Wierz mi; nie mylę się na tem,
Iż to ciężko, bo wiedz, na tym
Dusza i ciało umiera,
Kto się w tych błędziech obiera.

Kosmus powieda, iż musiał pić coś fałszywe

Wnetem ja poznał, iż musiał
Pić jakiś trank, co go ruszał,
Iście od kogo głupiego,
Znać to i z postawy jego
Bowiem się w nim wszytko psuje
Ciało duszy nie folguje.
A też oba obłysieli
Prawie na śmiertnej pościeli.
Myśl błądzi, brzuch się chce pukać.
Trzebać, Pawle, rady szukać,
By to z niego wszytko wyszło,
Pokiby k sercu nie przyszło,
Ta puchlina i gryzienie,
Co mu barzo umysł mieni.
Bowim ten nieborak prosty
Snać się spuścił na ty chłosty,
Ktoremi go napoili
A k temu ich przysłodzili,
Iż mu kęs bolu ulżyli,
Alećby go umorzyli.

Kupiec się przyznawa, iż pił trank od pleba z ktorego się czart śmiał.

Prawdę mowisz, bom to słyszał,
Kiedy się czart z tych trankow śmiał.

A Sumnienie acz milczało,
Przedsię wżdy głową kiwało,
Śmiejąc się z tego doktora,
Gdy mię pleban leczył wczora.

Rsmus mu powiada, iż czart się temu śmieje, gdy co po swej woli widzi.

Czart ci tego potrzebuje,
Kiedy więc co swego czuje,
By go sobie tuczył prawie,
Jako to zwykła w tej sprawie.
W tych się osobliwie kocha,
A takich do nieba trocha,
Co je czart i z swemi tuczy
A po swej myśli spraw uczy.
Bo ciasna droga do nieba
A cienkiego brzucha trzeba,
Kiedy się kto chce tam wcisnąć;
Iście tłusty musi pisnąć;
Co ma hardą myśl i oczy,
Iście się tam rzadko wtłoczy.
A tyś się temu nie uczył,
Żeś w rozkoszach brzuch swoj tuczył.
A iścieś taki serop pił,
Co cię w złe mniemanie wprawił
A iście ja tobie tuszę,
Iż zgubisz ciało i duszę,
Ale jeśli na się czujesz,
Żeć wadzi, przecz nie zgotujesz?
Owa najdziemy przyczynę,
Iż wypędziem tę puchlinę.
Bo ja iście tobie powiem,
Źle szafujesz swoim zdrowim.
I duszy pewnie do nieba
Z twym lekarstwem ić nie trzeba,

4717 może: nie bywa trocha? (nie mało takich, co itd.)? 1 cziankiego. 4730 yeszcze. 4733 niesgothuyesz, wątpliwe.

Co ją im omylnie poił
A prawieś jem myśl rozdwoił.

Kupiec chce rad lekarstwa znowu przyjmow

I ktożby tak szalony był,
Co ku zdrowiu by nierad pił?
Aleć mi tak też więc tuszył,
Gdy mi zioła w serop kruszył
A rozlicznie je przezywał,
Bom ja doktorem nie bywał.
Ale czym go pierwej zbywał,
Barzobych teraz rad widział,
Sumnienie, co przy tym było,
Coby też k temu mowiło?

Sumnienie karze kupca, iż się dawno nie obacz

A już baczysz, że w przygodzie
Źle pływać przeciwko wodzie?
Byś ty był chciał dawno słuchać,
Mógł ci żywot nie napuchać.
Aleć ty jako woł trawą
Natkal gębę swoją sprawą,
Acz ci mogło ciało potrwać,
Aleś duszy mógł źle posłać
Temi wymysłami swemi,
Co się dawno bawisz jemi.

Paweł chwali mu radę Sumnienia.

Otoż masz, iż i Sumnienie,
Takie slachetne stworzenie,
Widząc jawnie, gdy co szkodzi,
Iż cię od tego odwodzi.

Kupiec się skarży na czarta a na Sumnieni

Byś wiedział, co ci stroili,
Kiedy z djabłem społu byli!

4758 Aleczim. 4765 odchodzy.

Dziwnie mię prześladowali,
Ba, i księdza mi wygnali,
Co się starał o me zdrowie,
Niechaj ona sama powie.
Acz im nieborak odpierał,
Ale przedsię nań wywierał
Czart z Sumnieniem dziwne spruchy.
Nie był tam więcej ni trochy;
Tak długo je przy mnie mierział,
Aż go prawie czart wypierdział.
Ale już lżej mowić raczy,
Kiedy cię tu, Pawle, baczy.
Prawda, srom cię, tak tu siedzi;
Dałabyś pokoj spowiedzi
Teraz, coś mi ją kaziła;
Chytrasta mi z czartem była.

Sumnienie się obmawia przed Pawłem kupcowi.

Wiem ja, kupcze, co się toczy
A nie kryję prawdzie oczy,
I tu, bych prawdy nie znała,
Wierz mi, żebych nie milczała.
Ale trudno przeciw wodzie
I tyś snać mędrszy po szkodzie.
Widzi mi się, iż tu nie on
Ten twoj pleban, świni ogon,
Co nad tobą dziwy broił,
Jako zdechłą świnię poił.
Ale się trudno tu wspierać
Bo to tu czart musi wyznać,
Iż się zgoi kożda rana,
Kto się da na swego Pana,
Ktory w nas wszytko odnawia,
Ciało i duszę uzdrawia.

4775b może: Nie było więcej otuchy? 4776 ych. 4780 kuk thu.

A wszytko się prawie śmieje,
Co się w jego imie dzieje.
A ine wszytko na stronę,
Gdy mu się kto da w obronę.

Paweł mowi z Kosmusem, aby mu dał trank, ał
starych błędow zbył.

Kosme, już rozumiesz wszemu;
Złe lekarstwo ma być złemu.
Jakoby się człek odmienił,
Gdy się ten bol weń wkorzenił.
Weźmiż piołunu świeżego
A natrzy ziela czarnego,
Bo tę niemoc zleczysz snadnie,
Co się słodko w żywot wkradnie.
Napuścisz do niej gorzkiego;
Wypędzić jeden drugiego.
Bo słychamy, jako żywi,
Iż to się temu przeciwi.
Bo widzisz, iż ci wołowie,
Tego świata doktorowie,
Tak duszni jako cieleśni,
Jako są barzo obleśni.
Leda czem ty dziory tkają,
Jedno na to pieczą mają,
Choćby chorzy poginęli,
Kieloby pożytek mieli.
Za tą chwilą przy nim siędę,
A z nim się rozmawiać będę
Co prawa nauka niesie,
Boć zabłądził w głuchym lesie.

Paweł mowi ku kupcowi.

Miły bracie, co się stało?
Widzę w tobie sprawy mało.

4822 Cocz. 4824 siędzę.

A barzoś się snać obłądził.
Nie wim, kto cię dobrze rządził,
By był Pan Bog z łaski swojej
Nie obaczył myśli twojej.
A tak, proszę, miej w swem panie
Prawie uprzejmie dufanie,
Ujrzysz, każdy, co cię zwodzi,
Sam sobie więcej zaszkodzi.
Gdy się ucieczesz do niego,
W imie Chrysta, syna jego
Z prawą wiarą, wnet Sumnienie
I z czartem swe figle zmieni
A to wypij w imie jego,
Ujrzysz, ulżyć bolu twego.

Kupiec się dziwi trankowi od Kosmusa.

Dziwny to trank, czarne ziele,
K temu piełunu tak wiele
Gorzko, przykro, to tak będzie
A snać serce zemdli wszędzie.

Kosmus, iż na dziwne choroby też dziwne tranki, powieda.

Dziwna choroba też dziwne
Ma mieć tranki i przeciwne.
Pysze przeciwna pokora,
Ać miesca niema u dwora.
A prawda też łgarzom wadzi,
Nie słyszą jej barzo radzi.
Grzech, co w ciało cicho wchodzi,
Gorzką pokutą wychodzi,
Ktora idzie z prawej wiary,
Z pokory, z nadzieje, z miary
A z dobrowolnej żałości
Za swoj występ i za złości.

4836 Wizrzjś kasky. 4840 zmienie.

Znając, iż tem wszytko skaził,
Iż swego pana obraził,
Tak iż tego trzeba tobie
Iście teraz w tej chorobie,
Abyć ciało uskromiało,
Skrusze w sobie miesce dało.
Bo wiele ty łzy przewodzą,
Bo prawie z serca pochodzą.
Aby z ciebie wypłynęło,
Czem się serce uwinęło.
A snać pospołu i z duszą.
Lepiej iż cię tranki ruszą,
Aby się wszytko zwróciło,
Co się pierwej z błędem piło.

Tu już kupiec serop pije, co ji Kosmus p
prawił.

Widzę, miły Pawle, że ty
Wszytki sprawy z nieba wzięty
I znaczą to słowa owy,
Że to będzie serop zdrowy,
Co mi ji Kosmus przyprawił.
Barzom się go smaczno napił.
Dawno mię w żywocie mierział
A nie wiem, abych ji zdzirżał
Bo mi się cknie barzo brzydko
A przydzie mi zrzucić wszytko.

Paweł gani żywot i sprawę dzisiejszych lu

Za dzisiejszego żywota
Jest w ludziech taka prostota,
Iż co im dają, to piją.
A też drugi kręci szyją.
A z prawej opieki bożej
Nic sobie żadny nie włoży.

4860 ten. 4871 jszczie.

A więc też barzo stękają,
Pijąc plotki, co im dają.

Duiec wypiwszy trank od Kosmusa plebanowy tranki zrucił.

Tak mię barzo żywot boli.
Nie wim, jako się na poły
Od gryzienia nie rozpadnie,
Aż mi wszytko ciało blednie.
Tak mi się w nim barzo broi,
Jako wojsko, gdy się stroi,
Kiedy się ma z drugim potkać,
Lecz pirwszemu pewnie biegać.
Miednice dla Boga rychło,
Bo coś ze mnie złego wyszło.

Kosmus ukazuje, co z niego wyszło.

Ony to twe wszytki foszki,
Coś nie miał wiary i troszki
W panu swoim ni nadzieje.
A gdzież oni dobrodzieje,
Co cię tego napoili,
Dziwnie ten serop stroili?
Nic tam nie było o wierze,
Jedno koronki, pacierze;
Nigdy sercem, jeno usty;
Więc suchoty, więc odpusty,
Więc po kościele biegania,
Przed ludźmi okazowania.
Mniemał, by duszę wybawił,
Iż szedszy świeczkę postawił,
Zkrzywiwszy czapkę na ucho,
Nuże miła święta skrucho!
Wrzucił też szeląg w tablicę
I naglądnął w kropilnicę,

4891 Piejący.

Stąpa z gory, wargi kąsa
A co krok, to kołnierz strząsa.
W formie co nawyszej stanie,
Witajże, nabożny panie!
Więc sobie pośle po mnicha,
By potrząsł przed niem kielicha,
Bo lepiej za ten grosz kupić
Niebo sobie, niżli przepić.
Więc mnich dudkuje a pyta
A za grosz co rychlej chwyta:
A o czymże każesz panie?
O Szymku, księże Urbanie!
Dobrze mu dla gradu służyć
I w inych gō rzeczach użyć.
Więc tu lata miłościwe,
Listy, bractwa, plotki łżywe,
Przez ktorych błąd i ufanie
Źleś rozumiał o swem panie,
Ktory czarta dla ciebie zbodł,
Ze wszego cię złego wywiodł.
A snacieś w to więcej wierzył,
Kiedyć kto iny zamierzył,
Abyś tego nie przestawał,
Niż co Pan Bog sam ustawiał.

Kupiec sobie jescze cknie i powieda, aż podrug coś z niego wyszło:

Ach niestetyż, toć mi brzydko.
Jescze snać nie wyszło wszyćko,
Co mi w bokach i w żywocie
Czyni zdawna wielkie kłocie
Warujcie się, prze Bog! strzeżcie,
Boć mi się barzo cknie jescze.

Kosmus ukazuje Pawłowi, coś dziwnego wysz z kupca.

Wejcie, cości podobnego
K jaszczurkam wypadło z niego.

Dziwno mi, iż tak długo trwał,
Jako mu się brzuch nie spukał!

Paweł powieda kupcowi, co to jest.

Snać to ona trycezyma,
Ktora rodem wyszła z Rzyma,
Abo wymyślane posty
Dla ktorych więc człowiek prosty
Mnima, iż wszytko złe zmyje,
Iż jadł grzanki, wodę pije.
Tak miękko posłał duszy,
Całą noc pił a w dzień suszy;
Piecze, smaży za swe winy
By miał czynić przenosiny.
Bowiem oni rosołowie
Flegmę mnożą i niezdrowie
Lepsze owe przypieczone
A rozynki położone,
Obirane i smażone,
Zwłascza, iż grzech jeść warzone.
Więc wino białe, czerwone;
Złe też piwo, iż warzone.
Więc podlewy ostre, pieprze:
To nie grzech też; nawarz jescze.
Torty, figi, marcypany
Rozłożą więc wszystki kramy.
Tak się karmie będą mienić;
Mogłby się więc kto ożenić.
A cożkolwiek wymyślają,
To wszystko świętym oddają.
Temu owemu paciorek,
A mnie też suszyć we wtorek;
We środę Mikołajowi,
Wilk barana nie ułowi;

4960 brak zgłoski, swej? 4967 może raczej przełożone?

W poniedziałek zwolennikom
A we czwartek pomocnikom.
Tobie samemu, moj panie!
Ledwie się świczka dostanie.
A snać cię po tym widzieli.
Bodajże tak i z niedziele!
Piątek ci to nasz a boży,
Boś go nie mogł kupić drożej;
Sprawniećby miał przy niem zostać,
Boś się weń dał barzo szostać.
Ale gdyby człowiek prawy
Z dobrej wiary takie sprawy
Czyni wiernie ku czci twojej
A dufając łasce twojej,
Wiele sobie pomoc może.
Ale ty, chory niebože!
A znać, żeś Boga mało znał;
W temeś wszystkę nadzieję miał,
Iż ci już było nie trzeba
Inej drabinki do nieba.
Ano jeno on Bog żywy
A Syn jego sprawiedliwy,
Ktory, gdy nasz błąd obaczył,
Dobrowolnie przyjąć raczył
Śmierć, zgładzając nasze złości,
Aby nas dowiodł radości.
Wszystkiego złego zbędziemy,
Temu gdy dufać będziemy
A tu przy niem mocno stali.
Bo gdy się na nas obali,
Sąd, gniew boży sprawiedliwy,
Nie pomoże żadny żywy
Ni w niebie ani na ziemi —
Dziwno się tam wszyćko zmieni —

4986 moj dodałem. 4989 i z niedzielą inaczej nie by
mało o Chrystusie pamiętają. 4993 bos wnie dal. 5015 nipomo

Jedno święta męka jego,
Ktorą nas odkupił z swego
Wielkiego miłosierdzia.
A na ine przydzie pomsta,
Ktorzy jemu nie dufają,
Inszej rady nabywają,
Acz już tak szalony byli,
Panu swemu nie wierzyli.

Smus dobrze tuszy o żołądku a głowę chce leczyć.

Już widzę, iż mu w żywocie
Ustawa mu ono kłocie.
Mam za to, że nie ostało
W żołądku nic; jescze mało
Głowie radę dać musiemy,
Abychmy wygnali dymy
Złych plotek, złego mniemania.
Snać popatrzemy kichania.
Owa mu to nosem wyjdzie,
Poki do mozgu nie dojdzie.
Daj sam czemierzyce mało,
Aby się jej w nos nabrało.
Starejże się, byś kichnąć mogł.
Tymbyś sobie wiele pomogł.

Kupiec narzeka, iż barzo kicha.

Juści dosyć, prze Bog, oczy
Otrzy, poki nie wyskoczy
Od tego kichania ktory,
Boć już nie stanie i skory.

Smus powieda, co z głowy wyszło kichaniem.

Ściśni nos, dzierż głowę mocno.
Ujrzysz, będzieć to pomocno.

5020 brak zgłoski, wielikiego?; rym do pomsta! 5043 i kanie.

Prawda, że twe garde oczy
Pokorna myśl na doł tłoczy.
Wszytki teraz z głowy wyszły
Zabobony, ktore przyszły
Ze złej nauki, złej wiary,
W ktorej ci nie miał i miary.
Ono to ziele święcone
I one świeczki kręcone.
Często jemi pod nos kurzył,
Dobrąć wiarę w sobie burzył,
Tak mnimając, iż ci pomoc
Wszytko mogły nad boską moc.
Albo też ono kadzidło,
W ktore dufa proste bydło,
W nos kurzy, wiesza na szyjej,
A prawie się więc łeż klii.
Ale dobrze uczynili;
Złota k niemu przyłożyli;
Bo to wżdy więcej pomoże,
Kto ma go wiele, nieboże!
Do niebać nic tu na świecie;
Tam się im rychlej uplecie.
Powiedzże mi, miły bracie!
Czujesz li co jescze na się
W głowie albo też w żywocie?
O samegoć idzie, o cię.
Bo by snać namniej zostało,
Przedsięćby wżdy przekażało.

Kupiec powiada, iż mu się na wszem ulżył

Abych miał brzuch, nic nie czuję.
Pod mąć wiarą! nie kunstuję.
I w głowie prawie nie baczę
Snadnieć złego, jeno raczcie

5050 zezley wiary. 5058 wono. 5076 niebarzo.

Dać mi jakie posilenie,
Bo mi prawie ciało mdleje,
Prawie mi zeszła wszytka moc;
Ciału człowiek może pomoc
Ale uboga duszyczka,
Ta na pańskiej łasce wszytka.
Tedy jedno jego święta moc;
Nikt inszy nie może pomoc,
Bo nie wim, co mi się stało,
Tak mam teraz lekkie ciało;
Iście to rzec teraz mogę,
Barzoby mi sporo w drogę.
A pierwejby mię był związał,
Takom barzo był obciężał.
Myśl teraz wolna nastała;
Dusza prawie otrzeźwiała.
A mogę to tak rzec proście,
Na wszem jej nadzieja roście.

weł każe kupcowi, aby Panu za to dziękował.

Dziękuj Bogu, żeś tak lekki
Bo z onym brzuchem na wieki,
Coś go był plotkami natkał,
Pewnieby był w piekle został.
Bo to sam widzisz na oko,
Do nieba barzo szyroko;
K temu barzo ciasna fortka;
Trzeba tam ciasnego brzuszka.
Boby miąszy barzo pisnął,
Niźliby się przez nię wcisnął.
Musi tam myśl ochędożyć
Wszytki plotki z siebie złożyć.
Jedno jak Pan Bog nauczył;
Chcesz li, byś tam prawie łuczył.

5082 v Boga. 5083 Thu. 5085 Nikd. 5101 szyroko, czy
bre? może wysoko?

Powiedzże mi, radzę tobie,
Coż wżdy rozumiesz o sobie,
Gdy cię ta rzecz tak potkała
A takać się łaska stała?

Kupiec wyznawa swe mnimanie.

Powiem a nie skłamam wierę!
A na swą to duszę bierę,
Znam, że z uczynku mojego
Niemasz w świecie grzeszniejszego,
Upadlejszego człowieka.
A prawiem tak zrosł od wieka.

Paweł pyta kupca, k czemu swą nadzieję chy

Maszże wżdy o swem zbawieniu
Co nadzieje abo k czemu
Swe wszytko dufanie chylisz,
Jeśli się na czem nie mylisz?
Baczysz to wżdy na swej głowie,
Czemby wżdy mogł pomoc sobie?

Kupiec dobrze idzie w swej rzeczy.

Mam lić już zgoła powiedzieć,
To tak już racz o mnie wiedzieć,
Iżem się już tak obaczył,
Iż to Pan Bog sobie raczył
Wszytko przy mocy zostawić;
Kogo raczy, może zbawić.
A insze wszytki pomocy
Już nimają żadnej mocy.
Kto jedno za zdrowia swego
Przyłoży serca do niego,
A jego spraw naśladuje,
Na wszytko się rozmyśluje,

5118 Vpadlssego. 1121 nadzieją.

Ale maże już zasługi,
Bo są niezliczone długi,
Co przenoszą nasze sprawy,
A toć wszytko jest błąd prawy.
A to ja tak wyznać muszę:
Mam tak na wszem grzeszną duszę,
Że jej nic pomoc nie może;
Pan Bog ten ją zbawić może,
Ale nie dla jej godności,
Jedno z swej wielkiej miłości.
A iż ja swoje dufanie
Kładę jedno w swoim Panie
(Ktory mię odkupił sobie),
Wznosząc k niemu ręce obie,
Ine wymysły, ustawy,
Rozmaite świeckie sprawy,
Acz je nie źle ku czci czynić
Panu Bogu, ale nie mieć
W nich nadzieje ani wiary,
Jako uczył nas błąd stary,
Jedno w męce Pana swego
A w nieznośnej łasce jego,
Ktorą człowieka nędznego,
Wyzwolił ze wszego złego.

I już Paweł rozwodzi kupcowi dziwne miłosierdzie pańskie sprawą.

Teraz, kupcze! już posłuchaj;
Już inym rzeczam nie dufaj!
To jest sprawa przyścia mego,
Bych cię wywiodł z obłudnego
Mniemania, ktoreć urosło
I źleć było barzo poszło.

5138 moje, bez sensu. 5140 prze nanssą nasse sprosny! 5141 blat. 5149 yako. 5151 wznosącz. 5153 Rosmaycie. 5155 ie niecż. 5165 v wiodl.

A snać cię ci opętali,
Ktorzy prawdy mało znali.
Bo za dobroć Panu swemu,
Obacz, cochmy winni jemu.
Iście tak rzec prawdę muszę,
Byś wydał ciało i duszę,
Nigdyżbyś tym nie zarownał
Dobrodziejstwa, coć Pan Bog dał.
On przedcie na rownem przestał,
Jedno chce, aby mu dufał
Człowiek nędzny a miłował,
Wszytką mu cześć przypisował.
A k temu bliźniego swego,
Tak jako siebie samego,
A wiernie mu wszytko sprzyjał,
Coby sam rad u siebie miał.
Ale krewkie nasze ciało
Snać się tak barzo zbujało,
Iż iście żadny, nieboże!
Tego wypełnić nie może.
I znaleźlichmy tę radę
A prawie na Boga zdradę,
Iż swem uczynkom dufamy,
Ale się sami zdradzamy.
A tak mniema człowiek głupi,
Iż snać sobie wszytko kupi,
Bo drugi, gdy łeb ogolił,
Mniema, iż Boga zniewolił,
Albo się opasze w powroz
Boso chodzi, chocia we mroz,
A iż miękko ściele duszy,
Iż dziś pości abo suszy
A natka brzuch aż do szyje;
Sucho jadł, więc mokro pije.

5168 vpętalj. 5173 wjdial. 5183 rath vsiebie. 5188 5194 drugy lep ogolił. 5197 nie mroz.

Ale obaczą po chwili,
Iż tym Boga nie schytrzyli.
Bo ten, acz na wysokości,
Przejrzy każdego wnętrzności
A to nasze zaślepienie
Zjednało nam przegrzeszenie,
Co się z nami społu rodzi,
Z naszych przodkow nam przychodzi,
Co ję Bog za występienie
Przeklął i jej pokolenie.
Lecz my to z siebie zgładzamy,
Gdy się znowu odradzamy,
Z wody i z Ducha świętego;
Już więc każdy prozen tego
A z wielkiej swojej dobroci
Prawie nas społu zjednoci.
Potym gdy uroście ciało,
Zaż tego nastanie mało,
Iż sobie ten ślub łamiemy,
Co na chrzcie z Panem bierzemy?
Ba, wnet będzie prętki rozwod,
Bo ma na nas pewny dowod.
Wnet gdy kogo pycha ruszy,
Już jako się widzi duszy,
Kieloby po woli ciało
Po światu się nabujało.
Już bliźniego udręczenie,
Już przydzie wszytko zgardzenie
Już ni Bog ni jego prawa!
Jako tako, wlecz się sprawa!
Chociać drugiemu nie miło,
Aby jednak przedsie było.
Już to nic zabić bliźniego,
Posieść k temu dobro jego,

5210 ję — Celichowski domyśla się: Ewę, z czemby y e y w w. 5211 się zgadzało; zamiast tego możnaby czytać: je — ich? 5220 p lamiemy 5235 Posiecz.

Targnąć się na podobnego
Ku osobie Pana swego.
Ale wszak wszytko zwierzyna,
Bo biegał cursor do Rzyma.
A on przedsię suszył piątki:
To już rok będzie na świątki.
Wierę to siła kłopota
Podjąć za jednego chłopa.
A snać żadny nie ugodzi,
Co ich tu po światu chodzi,
By mogł rzec, żem nie jest grzeszny.
Stąd przychodzi, iż cielesni
Są znowu pod grzech poddani,
Tak jako źli chrześcijani.
A ten zawrze wszystkie sklepy
A prawie oczy zaślepi,
Iż i Boga zapomnieli,
Tak jako było z pierwszemi.
Po światu z myślą biegamy,
Zinąd rady nabywamy,
Mnimając, co tu działamy,
Iż go chytrze ubłagamy,
Jakoby jawnogrzesznicy,
Licząc swoje sprawy wszyscy.
Ano był on lepiej obrał,
Co się bijąc w piersi, wołał:
Boże wszechmogący, żywy!
Raczyż mi być miłościwy!
Acz są nasze dobre sprawy,
Kiedy k temu umysł prawy,
Iż to z pokory przychodzi,
Co Panu ku czci pochodzi.
Lecz jedni stoją dla pychy,
Zać tam będą małe śmiechy?

5247 y czeliesny. 5254 zmyą. 5264 Acz za. 5268 czy
stroją?

Kiedy na ofiarę chodzą,
Tedy dwa trzeciego wodzą.
Albo gdy się wodą kropi,
To mu więc zabieżą chłopi.
W żywe oczy pochlebuje,
Kiedy z kropidłem dudkuje;
A gdy się w formie usadzi,
To mu pop pod nosem kadzi.
A drugi mu łeb napiskał;
To już wszytek odpust zyskał.
Jeśli też co udziełają,
Tedy herbow nawieszają,
Aby to ku ich czci było;
O boskiej się ani śniło.
I ostanie przy tej radzie,
Iż to w tem nadzieję kładzie,
Co tu stroił za żywota,
Iż już prozen od kłopota.
Aleć się snać źle doradził,
Jeśliże się tak obłądził.
Słuchaj Dawida świętego,
U Boga barzo wziętego:
Nie dufał ci ten sprawam swym.
Woła: Panie, z sługą twoim
Nie racz w żadny sąd przychodzić,
Lecz mi barzo będzie szkodzić.
A nie szacuj moich złości
Według swej sprawiedliwości,
Ale według łaski swojej
Ulży, Panie, duszy mojej.
Podobno był ten obaczył,
Iż tak k. Bogu wołać raczył,
Iż żadny człowiek być w niebie
Trudnoby miał być sam z siebie.
Bo nie może za prawego
Nikt się zwać z uczynku swego.

Jescze nie jest godzien tego,
Żeć nieco czynił dobrego,
Gdyż nikt od początku nie był,
Aby był dosyć uczynił
Na świecie swej powinności
A według sprawiedliwości
Jedno jeden nasz miły Pan,
Ktory na się z łaski wziął sam
Nasze grzechy i występki,
Wszytki zakonu przestępki.
Co nędzny człowiek winien był,
To on wszytko sam wypełnił.
A u Boga, ojca swego
Krwią odkupił żywot jego.
Ano przez pokorne serce,
Kto mu jedno dufać tu chce,
Do swych zasług nas przypuscza
A z łaski swej w niebo puscza.
A tak sobie nie dufajmy
A w sąd się z nim nie wdawajmy.
Bo iście wszędy stracimy,
Skąd jedno swą rzecz zaczniemy.
Dajmy miesce pańskiej łasce,
Bo iście to dawne zaście,
Co przez grzech z swem panem mamy,
Inak go nie ubłagamy.
Więcej insze grzechy winy
Godne, lecz iż pan jedyny
Zjednał je ofiarą swoją,
Przed ktorą snać za nic stoją
Wszytki tego świata cnoty,
Ktorą on dla swej dobroty
Za nas Ojcu ofierował,
Gdy ciało swe na krzyż wydał.

5306 Jeszcze jest. 5307 Zato. 5320. Ani. 5337 Kto

A toć jest wszytkiego swiata
Jedyna jego zapłata,
Na ktorej Pan Bog już przestał
A wsze dobre dla niej nám dał.
Prozno budują drabiny,
Co chcą wleźć do nieba jemi.
Bo jako się sczep ułomi,
Być naszemu zasię w toni.
A ten grzech rozum odwodzi
A wolną myśl w błąd przywodzi,
Ktora za rownem uznanim
A wiernym Panu dufanim
Może sama wnić do nieba,
Jedno k temu łaski trzeba.
Więc i drugim wiele szkodzą,
Co je w tę wiarę przywodzą,
Iż gdy to czynią, co każą,
Już do nieba koła mażą.
A nawięcej drugi sobie
Snać namaże ręce obie.
Zjadłby drugi zakon wszytek,
Aby jedno miał pożytek.
A tego żadny nie baczył,
Iż kiedyby Pan Bog raczył
Nas według uczynkow sądzić,
A ktoby się mogł wybłędzić
Z tego tak głuchego lasu,
W ktorym błądzi swego czasu?
Bog z wiary zbawia wiernego,
Nie patrząc uczynkow jego.
Nigdy tego nie potłoczy,
Ktory się niechcąc zatoczy,
Iż nie bacząc w grzech upadnie,
(Ubłagać go barzo snadnie)
A w nim nieuprzejmie leży,
Skokiem k miłosierdziu bieży.

5370 Nikdy. 5372 baczą.

Wszak jawne świadectwa mamy,
Gdy więc o łotrze słychamy,
Iż ten za żywota swego
Snać nie czynił nic dobrego
A dla nędznej swojej wiary
Wziął od Pana wielkie dary.
Ale się w tym nie myl każdy,
Bądź z tą wiarą gotow zawżdy,
By cię Bog bez niej nie zastał,
Iscieby cię pewnie schlastał.
Boć już więc nie pomkną czasu
A używiesz złego kwasu,
Gdy cię w grzechu śmierć zastanie
A prze rozpacz nie dostanie
Ani wiary ni nadzieje,
Bo tam każdy strachy mdleje.
Bądźże, radzęć, o się dbały
Bo kiedy będziesz pozwany,
Nie możesz tam ni na kroku
Odłożyć pirwszego roku.
A tak i ty nic nie mieszkaj
A Panu się w opiekę daj
A dufaj mu prawą wiarą:
Tak zetrzesz przywarę starą,
Jeślić gdzie k sercu przywrzała
A prawieć myśl umieszała.
Dziękuj Bogu, iż cię stresktał
Za żywota a nie przestał
Swej świętej łaski nad tobą,
Boć było barzo źle z tobą.
Boś się był snać barzo napił
Ludzkich błędow a czart kwapił,
Aby cię był tak w nich zastał,
Wierz mi, żeby cię był chlastał
A wierz mi, już o tej dobie
Barzo źle było o tobie.

5392 dbanj.

Ale iżeś się obaczył,
Dobrześ sobie począć raczył.
A tak gdyś już k temu przyszedł,
Iżeś już z tych błędow wyszedł,
Snadnieć i ja już pomogę
Swą radą na dobrą drogę.
Jedno się sam dobrze rozmyśl
A powiedz mi swą prawą myśl:
Jako a kędy ją mierzysz
A prawie li w Boga wierzysz?

Kupiec poprawia swego mniemania acz trudność wiary wykłada.

Widzę, miły Pawle! że ty
Słowa prawie z nieba wzięty.
Wierz mi, i to baczę czyście,
A prawie w to wierzę iście,
Iżby się barzo omylił,
Ktoby myśl gdzie indzie chylił
A nie wierzył w Pana swego,
Byłby rozumu błędnego.
Alecz iście, Pawle, tobie
Powiem, żeć nie dufam sobie,
Jakoby w to prawie wkroczyć
A z wiary nic nie wykroczyć,
Bo to są głębokie rzeczy,
Ktoby to chciał mieć na pieczy.
A snać jescze więcej szkodzi,
Im kto głębiej w to zabrodzi.

Paweł mu wiarę krotko wyłożył.

A trzebaż tobie mędrować,
Darmo sobie głowę psować?
Bo żadny na świecie nie był,
Ktoby w to prawie ugodził

5414 gdyżs.

Abo co o tym rozumiał
Abo słusznie mowić umiał.
Każdy rozum w tem zabłądził
Jako Bog możność swą rządził.
Ale tobie dosyć wierzyć
A wody łyżką nie mierzyć,
Iż Bog wszytko w swej możności
Stworzył, świat w swej okrągłości,
Niebo, słońce, gwiazdy, miesiąc,
Czego nikt rozumem dosiąc
Nie może ani obaczyć,
Tak to dziwnie raczył sprawić.
A dziwnie to opanował:
Ziemię człowiekowi w moc dał
Już więc co człowiek uczynił
A jako mu był przewinił
A jak z swej sprawiedliwości
Zapłacił mu jego złości
I co potym z nim udziałał,
Jako się nad nim zmiłował,
Z miłosierdzia Bostwa swego
Bez kożdej zasługi jego,
Iż na świat tu Syna zesłał,
Aby go z człowiekiem zjednał.
Ktory przez swoje zasługi
Zapłacił zań wszytki długi.
Wierzyż, że już ten Syn miły
Był prawie Bog a nie iny,
Z Ojcem od wieku będący
Albo jako wszechmogący,
W swem się ciele na świat zjawił,
Ktore Duchem świętym sprawił,
Dziwnie nad wszytko stworzenie
Przełomiwszy przyrodzenie,
Z panny czystej a wybranej,
Dawno na niebie przejrzanej.

5466 dlugy. 5467 zaslugy przestawione.

Co nam wszytko dobrze sprawił
A z wiecznej śmierci wybawił
Tu na świecie niemały czas
Wiele cierpiał dla grzesznych nas
A chcąc nam więcej przysporzyć,
Dał się na koniec umorzyć.
A tak się na to nasadził,
Iż swą śmiercią naszę zgładził.
Toteż wierz, jako zmartwychwstał
A prawie to nam przykład dał,
Iż nasze umarłe ciało,
Choć będzie w ziemi leżało,
Jego śmiercią odkupiono,
Iż też będzie ożywiono.
A ktore wiernie w żywocie,
Bądź w ciężkościach, bądź w kłopocie,
Stale przy niem w wierze stało,
Przy nim będzie krolowało.
O tem ci też wierzyć trzeba,
Iż ten też zasię do nieba
W swej wielkiej możności wstąpił,
Z ktorego był czarta strącił,
A tem stolec nagotował,
Ktore on tu prześladował,
A iż k niemu nie przystali,
Mocno przy swem panu stali,
Jego możność wyznawając,
Nadzieję w nim mocną mając
Przy jego narokach stojąc,
Niczego się nic nie bojąc.
I co szerzej rozsławili
Zwolennicy, co z niem byli,
Sprawieni z Ducha świętego,
Jawnie im z nieba danego.
Możesz iście w tym nie wątpić:
Każdy taki iż z niem ma być.

5485 zladzil. 5486 wiez. 5488 I nasze.

A gdy tak rozumieć będziesz,
Wiele tu kłopota zbędziesz.
A to twe wszytko zbawienie,
Złości usprawiedliwienie,
Ktorychbyś ty sześćkroć umarł,
Nigdybyś z siebie nie otarł.
Gdy sobie pomoc czyniemy,
Nawięcej się upleciemy.

Kupiec przyzwala, iż tak wierzy.

A ktożby tak szalony był,
Ktoryby temu nie wierzył?
Bowim to smaczna potrawa
A miła o tem rozprawa.
Za małem upokorzenim
Być prawie świętym stworzenim.
Utwierdziwszy wiarę w sobie
Widzę, iż się djabeł skrobie
W łeb a Sumnienie się śmieje;
Snać już jest lepszej nadzieje.
Bo mię tak pirwej uczyła,
Co teraz będzie mowiła.

Sumnienie to chwali kupcowi.

Izaż mię tak prostą żoną
Rozumiesz albo szaloną,
Abym cię teraz ganiła,
Com ci ja przedtym chwaliła?
Zwłascza co się łaski pańskiej
Tknie a wiary chrześcijańskiej.
Trudno to więc w tym mędrować,
Słowa święte opakować.
A prawieś mię tak nachylił,
Żeś mi wszytką pamięć zmylił,

5417 Twych zlosczi, przeciw miarze wierszowej. 5519 Nil byss. 5537 Comczj ay przet tym chwalila. 5538 Laske.

Iż i ony twoje złości,
W ktorycheś rosł od młodości,
Wyszły mi z pamięci prawie,
Gdy cię baczę w inej sprawie.

Kpiec rad, iż się zjednał z Sumnienim, ale się jescze czarta boi.

Snać już wiele mam za sobą,
Gdy ty idziesz ze mną zgodą.
Alebych tu prawie użył,
Bych jescze jednej rzeczy zbył,
Onych czartowych regestrow,
Bo tam wiele w nich wymysłow.
Ba, snać i prawdy nie mało
Bowiem wszytko, co się działo
Z mej młodości, na mię spisał,
Co widział i też co słyszał.
A jawnie się ze mnie śmieje
A mnie barzo serce mdleje.

Paweł mu powieda, jako ma czarta zburzyć.

Tuć się nie trzeba nic trwożyć,
Czarta snadnie barzo zburzyć,
Nie trzebać inej obrony,
Jedno pomni, żeś skropiony
Krwią Pańską a męka jego
Zburzyła czarta sprosnego
A tę sobie bierz na pomoc.
Tuć stanie jego wszytka moc.
Musić narzekając biedać,
Co nadalej z rejestry mknąć.

Czart narzeka na Pawła.

Ach, ach, Pawle, cości po tym?
Azać było mało na tym,

5549 ssemną. 5554 Bo. 5569 zregestrzi.

Coś mię dręczył, gdyś tu mieszkał?
A jeszczeżeś mię nie przestał
Swą nauką; radszej w niebie
Jużbych ja tam widział ciebie.
A mnie daj pokoj na świecie,
Bo mi się tu czyście plecie,
To na nim wszytko po myśli.
A snać k temu wszyscy przyszli.
Iż o twe pisma nie dbali,
Mych więcej naśladowali.
A tak milcz; chociechmy krzywi,
Niechaj się chudzina żywi.

Paweł mowi ku czartowi a chorego upomina.

Wiedz, czarcie! świętych kochanie,
Gdy grzeszny przydzie w uznanie
A zasłuży łaskę Bożą;
W tym się ich radości mnożą
Iż go w towarzystwie mają
Mieć a z radością czekają.
A ty już nad takiem mocy
Nic nimasz we dnie i w nocy.
Ale ty, chory nieboże!
Wierzyż, żeć nikt nie pomoże,
Jeno ten sam jedyny Pan.
Bądź go pilen, toć radzę sam,
A twe o nim rozmyślanie,
Toć za wszytki skarby stanie.
Ten ci wszytko dobrze sprawi,
Gdy nad tobą łaskę zjawi.

Kupiec już sobie dobrze tuszy.

Iście nic nie pochybuje,
Iż tak jest a pewnie czuję
Już jego rękę nad sobą
I władam już lepiej sobą.

5602 Iż.

Bo acz ciało mało mdleje,
Lecz dusza miła trzeźwieje,
Iż jest o nim tej nadzieje,
A prawie się serce śmieje.
Już Sumnienie twarz zmieniło,
Nie tak srogie, jako było.
Już Czart siedzi, podjął rękę,
Zgromion przez tę srogą mękę,
Ktora jego moc zemdliła,
Mnie z tej nędze wybawiła
Już się serce odmieniło,
W prawą wiarę się wprawiło,
Iż Pana swego uznało
A stale przy niem zostało.
Wszytko ine, by wianki wił,
Prawiem jako z śmierci ożył
Już ani czart już mi ni grzech
Nic nie straszen a prawie w śmiech
Przyszły mi dziś jego foszki,
Nie straszne mi ani troszki.
Wszytko, co się sprzeciwiało,
Przed Pańską mocą ustało.
I będę każdemu radził,
By się ni na czym nie sadził,
Jedno w łasce Pana swego
Jeśli chce mieć co dobrego.
A wam dziękuję pokornie,
Żeście nauczyli wiernie
Błędną duszę przyć na drogę;
Bo to iście tak rzec mogę.
By się była dłużej tłukła,
Jużby była iście pukła
Tego starego kłopotu
Prawie by pijany płotu.

5636 brak słów jak: dzierżąc się, może dwuwiersz wypadł.

Bo się więc barzo omyli,
A być obiema na ziemi.

Paweł radzi kupcowi, aby się nie odmieniał.

Tak ci radzę, tak już dufaj
A już myśli nie odmieniaj,
Bo jako mało wykroczysz,
Iście znowu przez kij skoczysz.
A cożkolwiek przydzie na cię,
Tak ci radzę, miły bracie,
Tak złego jako dobrego,
Nie odstępuj Pana swego.
A kładź w nim zupełną wiarę
Już ci pojdzie wszytko w miarę.
A chcesz li ty ić do nieba,
Ty tak w tym trwaj; tego trzeba.
Bo jeśli cię tak zastanie,
Gdy przydzie srogie zkazanie,
Na wszytek świat Pana tego,
Iście nie wętp w łasce jego.

Kupiec już żegna Pawła z Kosmusem.

Daj wam Pan Bog sczesną drogę
A ja iście tak rzec mogę:
Chyba wolej Pana mego,
Nie zmienię umysłu swego.
Bom już po części zrozumiał
Co mi ludzki błąd sprawić miał,
A iście dziś w tej biesiedzie
Znać się nie jeden zawiedzie,
Bo nie trwa przy Panu w wierze
A co insze przedsię bierze.
Mnie już taka myśl urosła
A tak mi serce wyniosła,

5639 naczemj. 5640 a tak. 5641 odmieniey. 5655 wętp
5666 stądvrosla.

Iż ni grzechu ani śmierci,
Choć się przed oczyma wierci,
Nic mi się dusza nie lęka,
Chocia ciało niechaj stęka
Już i czart z pamięci wyszedł,
Chociaby i z piekłem przyszedł.
Iście mię przed nim nie tesno,
Kiedy to w mię prawie weszło.
Już niech i on poseł boży
Przydzie, ktory ludzie trwoży
Śmiercią abo jej srogością;
Używęć tego z lekkością.
Już snać sobie odfukamy,
Gdy hetmana z sobą mamy,
Ktorego się ci lękają
A barzo przed nim stękają.
A wam powtore dziękuję.
Panu swemu przypisuję
Wieczną chwałę, takież i cześć
Iż mi nie dał w tym będzie sieść.

a już Poseł upomina pirwej ony pozwane Książe, iskupa, Gardyjana, aby wsiadali, a sam idzie po kupca i co z niem ci trzej za rozprawę mają.

Hej! hej! Bracia! coż działacie?
Czemuż tak długo mieszkacie?
Snać się wam zda, bym żartował,
Żem wam czas naznamienował?
Ten ci nigdy nie uciecze,
Acz się złemu kęs odwlecze.
A tak pospiszajcie, radzę:
Lepiej ci iż was prowadzę,
Boć błędna do nieba droga,
A zwłascza tem, co o Boga
Mało wiedzą albo chcą dbać;
Musi się więc drugi tułać

I tam i sam po tej ścieżce.
A i wy się tego strzeżcie,
Bo dybiecie tak leniwo,
By więc z kiem na złe piwo.
A nie wiem, przecz wam nie sporo,
Trzebać się tam spieszyć skoro,
Boć tam wnet w zysku zdawają,
Gdy pierwszy raz zawołają.

Książe powieda, iż wielkim panom trudna w prawa.

Łatwieć tobie, Pośle, gdakać
Azaciechmy wroble latać?
Radeś, iż ty sprawy nimasz,
Skaczesz psiego, więc nic nie dbasz.
Nam ci się trzeba rozmyślić;
Wisz, co z sobą mamy czynić.
Trudnoć my tam mamy sami
Stanąć z gołemi rękami.
Trzebać z nas z sobą każdemu
Wziąć, czym się sprawić sędziemu.

Poseł się śmieje z ich wyprawy.

Tak czynią źli gospodarze,
Co się budują na wsparze,
Iż z jednej szkody dwie czyni.
A co się przeciwić świni?
Takież wy teraz wygracie,
(A snać w nich nadzieję macie)
Swe sprawy, coście czynili,
Kiedyście na świecie byli.
Widzę infuły, kapice,
Płascze, trepki i kaplice,
Coście ich tu nasprawiali,
Aby wam tam pomagały,

5703 brak zgłoski: z kijem? 5706 wssisto. 5729 pomaj

Ale nie wim z jaką myślą,
Wszak tam każdemu nakrzyślą,
Jeśli z pychy a nie z wiary
Tedyć ty tam nizacz czary.
To podobno wszytko będzie,
Co się darmo kto nadsiędzie.

skup się śmieje z posła; zda mu się prostak.

Nie dziwno mi, chocieś poseł,
Iż znam, żeś tak prosty osieł.
Znać, iż nad pismem nie siadasz,
Jedno tak po światu latasz.
Snacieś nie czetł, prosta świnio,
Co rzekł Tomas de Aquino
Albo też Bonawentura,
Iż tam źle ić bez kaptura?
Wnet tam rzeką: nescio vos
Jednemu w łeb, drugiemu w nos,
Ktory przydzie z prozną lampą,
Przed każdym wnet fortę zamkną.
Iście trzeba dobrodziejow,
Znać każdemu tam, olejow,
Bychmy się tam postawili,
Cochmy tu dobrze czynili.

ardyjan przymawia biskupowi, iż się swarzy z prostakiem.

Trzeba ci, księże Biskupie,
Sprawować się tak tej dupie?
Bo iście to tak po nim znam,
Iż ten mowi, nie wie co sam.
Mnimasz, być ten urząd dano
Albo mądrego posłano?
Ale kogo tam nie trzeba,
Tego zepchną na świat z nieba.

5734 czy nie raczej: w zysku? 5745 Jednomu. 5753 czy e takiej? 5754 ysczem.

Więc też tak lada co plecie,
Barzoć on wie, co na świecie
Tu się w naszych sprawach toczy.
Więc też społu wszytko tłoczy.
Aleć się, wierzę, zapłonie,
Gdy będziem z nim w tejto stronie,
Jak nas Pan Bog uczcić raczy,
Gdy naszę sprawę obaczy.
Bo wie każdy, iż na ziemi
Wżdychmy byli przełożeni.

Poseł mnichowi grozi a już idzie po kupca.

Strzeż ty, Mnichu, tej kapice,
By jej nie oblok na nice,
Boby cię za chłopa miano,
Jeśliby cię nie poznano.
Aleć wierę snać, nieboże!
Trepkać z pleszem nie pomoże.
Bo więc djabeł tak swe goli,
Ktore miewa po swej woli.
A tak się nie zabawiajcie,
Co rychlej się pospieszajcie.
Bo wierzcie mi, dosyć czasu
Macie mieć do złego kwasu.
Każdy się z czartem naswarzy,
Co prze was złe piwo warzy.
A bodaj na niem nie stało;
Nie wiem, by wam wykisało.
Ja wam maluczko ustronię,
Lecz was zasię wnet ugonię.
Muszę tam ić po czwartego.
Teżem mu dał znać czas jego.
A rychlej wam droga zejdzie,
Gdy was więcej społu pojdzie.

5766 uczjc. 5775 splażem. 5790 drogę zaydze.

Radzcież się już, jako chcecie,
Gdy społu wszyscy będziecie.
A ja wszytko, gdy was stawię,
Co mi poruczono, sprawię.

u już ci trzej, gdy odszedł poseł po kupca, wstąili w radę, jako się mają stroić i jako odpowiedać przed sędziem.

Książe zwoływa towarzyszow do rady.

Nuż sam w kupę, bracia naszy,
Spatnieć nas ten paduch straszy.
Lecz mi się zda, iż ten z Bogiem
Mało w radzie bywa, bowiem
Łeb szalony a płocha twarz;
Musi ten być zły gospodarz,
Bo go tu u nas mierzi,
Co każdy na sobie dzierży,
Ano lepiej dla przygody,
Bo tam nie idziem na gody,
Mieć to i owo na sobie.
A myśl każdy w czas o sobie.

Biskup żartuje społu.

Mniema podobno ten głupiec,
Aby to on jego kupiec,
Co go był tam gdzieś przestraszył,
Snać jako on tak mądry był,
Lecz tu trafił na prostaki;
Mniema, by to w szkole z żaki.
Ale się wierę omyli;
Każdy go tu snać nachyli.
A zwłaszcza, kiedy obaczy,
Jako więc nas Pan Bog raczy
Mieć w wadze, jako przystoi.
A ten, co ty foszki stroi,
Stanie zdaleka na stronie;
Wieręć się nieraz zapłonie.

5802 brak zgłoski. W tytuliku: z posła? nie: spolu.

Mnich powieda, iż posłowie więcej się domyślaj

I co się wy przeciwiacie?
Wszak to i po sobie wiecie,
Iż więc i naszy posłowie
Bywają bezpieczni w mowie,
A wszyscy się domyślają,
Więcej, niż im poruczają.
Takież ten mnima, by wygrał,
Iż się z nami w rozmowy dał.
Ano iście tu z nas każdy
Może mu w tem sprostać zawżdy.
Bo acz zdaleka pokusi,
Aleć z nami dworstwa ruszy.
Chciałby to z nas wyżartować.
Lecz ja radzę pilnie chować,
Chocia ciężko, co niesiemy,
Cochmy sprawili na ziemi.
Bo wszak to stara przepowieść:
Snadniej ku gotowemu sieść.
A niechaj kto, co chce mowi,
Nie ciężkie rogi turowi.
I my co mamy, to mamy,
Chocia ciężko, co dźwigamy.
Bo acz Bog dawno obaczył
Naszę godność i tak raczył
Nas był przełożył na ziemi,
Już ci myśli nie odmieni.
Iścieć nas i tam nie zelży,
Gdy naszę sprawę obejrzy.

Książe wylicza, co z sobą chce wziąć na tę spraw

Prawda, żechmy przełożeni,
Jedno żeście wy uczeni.
Aleć rozum przyrodzony,
A k temu drugi ćwiczony.

5826 wsyczy.

A wszytko macie na pieczy;
Snadnie wam dostanie rzeczy,
Kiedy staniecie na sądzie
A ja nie wiem w swem nierządzie,
Jako się będzie wymawiać.
Trzebaćby mi zterminować,
Lecz mi kto z was musi szeptać,
Boć ja nie będę pamiętać.
Czyść nie umiem a z pamięci
Siła się w strachu wykręci.
O tem wżdy wiem, co tu niosę,
Klepać tem to wielką kosę.
I to pomnię, com zbudował
Kaplicę i nasprawował
Wielce ornatow, kielichow,
I fundował dziewięć mnichow,
Co iście rzadko przestają,
W nocy i we dnie wołają,
Formy czyste, co klękają
I w organy zawsze grają
Zwonek, ampuły i pulpit,
Wszytko srebrne, aż więc nazbyt;
Mszał aksamitny czerwony,
Czyście srebrem obłożony.
Nie mało z sobą tego mam;
Wyprawiłem się jako pan.
Iście przed Bogiem, tak widzę,
Ni zacz się tam nie powstydzę.
Jedno iż mię to nie cieszy,
Sumnienie się za mną spieszy.
A prawie z tego żartuje;
Smętną mi twarz okazuje.
Bo wy dwa ony przyprawy
Niesiecie i insze sprawy;

5854 maczie wy. 5868 Wielicze. 5874 wonek. 5887 dwa uż prziprawy ony.

Ja co mogę, jako prostak,
Wlokę na sobie nieborak.

Mnich chwali książęciu; powieda, iż się też t
święci stawili.

Zaż nie wiesz, jako świat długi,
Dziwne ma Bog na nim sługi.
A na jakim kto urzędzie,
Tak też odpowiedać będzie.
Boć nas Bog rozno rozprawił.
Z tem się postaw, coś tu sprawił.
Widasz, gdy święte malują,
Iż każdemu przypisują,
Aby się z tym okazali,
Jako tu na świecie stali.
Widzisz, iż Piotr z kluczem stoi;
Jerzy mieczem, koniem broi,
Marcin ubogim płascz kraje;
Mikołaj złoto rozdaje,
Paweł miecz, Sczepan kamienie
A Dominik ma ksiąg brzemie;
Franciszek kapicę, rany;
To był moj patron wybrany.
A ja też jego przykładem
Chciałbych wszem być sąsiadem.

Książę się chwali listem z Rzyma.

Tem cię zda mi się celuję,
A snać was obu zepsuję,
Aczem za to niemało dał,
Aleć mi nic tego nie żal:
Mam list taki od papieża
A pewniejszy niż zła wieża,

5909 brak zgłoski w a m?

Na pieczęci ołowianej;
Klucze i korona na niej.
To tam też pisano stoi:
Kto ji ma, ten się nie boi.
Ni grzechu ani przygody;
Jadę na guz, jak na gody,
Na kurach mi je wiązali;
Tuż strzelając doświadczyli;
Bezpiecznie z niem zawżdy chodził,
Iż go żadny nie ugodził.
Wielmi sam z nim w przygodach był
A jegom mocy doświadczył.
Mam za to, i w tej potrzebie
Pomoże mi siła w niebie.
Bo już czyń grzechy, jakie chcesz,
Jedno się do listu pospiesz.
Każdą tam rzecz mianowano,
Co zacz ma być, w skrzynkę dano.
Jest tam kożdej rzeczy cena
Co a Culpa, co a Pena.
Miejże ty mniszku kapicę;
A ja też list wnet wychwycę
A ku pirwszym sprawam moim
Będę przed tem pleszem twoim.

Biskup chwali list książeciu a powieda, jako sam pojdzie.

Wierz mi, kiedy masz taki list,
Dobrej nadzieje już bądź ist.
Jać wierę nie wiem, co mam rzec.
Jedno muszę on płascz oblec,
Co na niem pereł i złota;
Dosyć jest piękna robota.
A infułę na się włożę;
Wiem, że drugiego zatrwożę.

5921 Jede. 5922 mi y wiazalig. 5926 Wielem? raczej. 5939 sprawczam.

Na rękawice pierścieni
Nakładę z drogich kamieni
Boć po tym biskupa znają;
Wszak tu chodząc tak żegnają.
Rzecze drugi, że ten z nieba,
Bo tu chodzić pięknie trzeba.
Curvaturę wezmę w rękę
A mam na niej bożą mękę;
Ze srzybra ulana czysta,
Wszytka k temu pozłocista.
Wynidą też księża moi;
Każdy się biskupa boi,
Com je tu święcił na ziemi,
Albo moi przyrodzeni,
Com je na świecie bogacił;
Marniem tego nie utracił.
Tak mię wszyscy poprowadzą,
I blizko Boga posadzą.

Mnich sobie nad nie lepiej tuszy

Iście, mam li wam prawdę rzec,
Przydzie mi daleko uciec
Obudwu was w tym zawodzie.
Bowiem lekczejszy o głodzie,
Ktorym tu w klasztorze cierpiał;
Bo z was każdy rozkoszy miał.
Bom ja zawżdy w nabożeństwie
Mieszkał, ba i w posłuszeństwie.
Świeckiem ja rozkoszy wzgardził.
Jako błazen, takem chodził.
Kapica, powroz, moj ubior
A koszula jakoby wor
A to wszytko będę chować,
Chciałbych tym Boga zbłaznować.
Bo to snać odzienie święte;
Nie wiem, by z nieba nie wzięte.

Iście nie tu ten się uczył
Krawiec, co to napierwej szył.
Rzecze Pan Bog: owoż ci moj;
Chodź sam ku mnie; ty bliżej stoj,
Boś na ziemi zdaleka stał
Od rozkoszy, co świat miewał.
Ale chcemy li się sprzykrzyć
Czartowi a tem go zchytrzyć,
Kiedyć na nas przydzie skarżyć.
Iścieć nie będzie umiał nic:
Jedno społu głowy schylmy
A kapicą je przykryjmy.
Będzieć zdaleka narzekał,
Boć nieraz przed nią uciekał.

siąże wspomina pomocniki, ktorem tu służył.

Dzierżęć ja tak, Mniszku, o tym.
Ale cóż więc będzie potym?
Wylazszy z niej, radbych wiedział,
Wiecznieć tam nie będę siedział.
Albo jeśli wnet odkryją
(Wieręć drugi zwierci szyją),
Do czego się będzie rzucić
Albo do kogo się uciec?
Lepiej ci wżdy mieć przy sobie
Swe uczynki, bo przy tobie
Zostaną choboty twoje;
Lepiej wżdy miej każdy swoje,
Coby też wżdy na się oblec.
Albo ku komu się uciec,
Aby przyczyny uczynił,
Gdy będzie czart o co winił.
Jać też mam Krzciciela Jana,
Bo i dziś głowa wylana

6001 zwienczy shyią.

Na misie stoi w kaplicy;
K temu święci pomocnicy
Stoją pięknie malowani;
Zastąpili wszytki ściany.
Wierz mi, gdy mię Jan obaczy,
Ten iście milczeć nie raczy.
A takież i owi drudzy,
Bo to wdzięczni boży słudzy.

Biskup dobrze tuszy kiążeciu o Janie a sob
też Piotra chwali.

Pewnie będziesz li miał Jana,
Twa rzecz na poły wygrana.
Bo jeśli ci nie błaznują,
Ktorzy sądny dzień malują,
Wnet Jana w wielbłądziej skorze;
Podnosi ręce ku gorze;
Przed samiuczkiem sędzią klęczy,
A zdaleka ini święci.
Aleć i ja myślę sobie,
Tuszę, kiedy mam po sobie,
Co niebo odmyka, Piotra.
Pewienem go, by więc kmotra.
Bo go mam czyście strojnego,
Na płaszczu hawtowanego,
Z pereł a k temu klucz czysty
Dzierży z pereł pozłocisty.
Ten mię pewnie puścić raczy,
Jako mię skoro obaczy.
A gdy na swym miescu siędzie,
Iście o mię mowić będzie.

Mnich Franciszka nad ine przedkłada i gro
posłowi.

Widzi mi się, żem ja wygrał,
Żem się Franciszkowi w moc dał.

6025 ktory żadny. 6026 wielblaudziej.

Bo jedenże ten obroni,
Ktory nosi boże rany.
A ja k niemu gołą głową
Kapicą, pasem i mową
Na wszytkiem podobien będę,
A też jego blizko siędę.
A iście się czart przestraszy,
Kiedy siędą społu naszy.
Snać i Bogu miło będzie,
Wejźrzeć, gdy nasz cech osiędzie.
Snać rzecze: onoż ci naszy!
Niechaj się żadny nie straszy.
A tak już on poseł boży,
Niechaj nam ten nic nie grozi.
Niechaj się sam więcej boi.
Bo mu każdy z nas dostoi.
Wieręć się snać w łeb zaskrobie,
Gdy obaczy, iż po sobie
Mamy pomoc i przyprawy;
Ustanąć mu jego sprawy.
A czarta, co im nam grozi,
Wsadzimy go w rożek kozi.
Bo snać obadwa mniemali,
Bychmy o się nic nie dbali.
A tak już niech idzie, gdzie chce,
A nas więcej tem nie treskce.

Tu już poseł ku kupcowi, iż nalazł go bez przypraw, i mowi k niemu.

Pomaga Bog, stary Kupcze!
Coż wżdy myślisz, miły głupcze?
Chcesz przedsię do Norumberku
Czy radzić co na folwarku?
Bo w on czas, gdym ci czas składał,
Na ktory Bog stanąć kazał,

6044 jeden se tem obranj.

Widziałem, co się toczyło,
Iż cię tesno barzo było.
Więc kiedym potym odszedł precz,
Nie wiem jako dziś twoja rzecz,
Podobno jako Rożkowa.
Bo się muszą pełnić słowa,
Coć Bog rozkazał powiedzieć
A już się trudno wysiedzieć.
A tak kwap się a nie mieszkaj;
Inem wszem sprawam pokoj daj,
Bo tam już drudzy czekają.
Acz wiem, iż mi barzo łają.
Bo w nich widzę wielką trwogę,
Nieradziby na tę drogę.
Bo powiedają, iż kozy
Nieradyby więc na wozy;
Wolałyby pieszki skakać,
Niż na wozie na targ jechać.
Ale się trudno sprzeciwić,
Gdy pan każe, już musi być.

Kupiec powieda, iż gotow na tę drogę, choć się nie ubrał.

A coż, Pośle, dalej działać?
Co Pan każe, musi się stać.
Musić każdy, aby nierad,
Jechać na ten kwaśny obiad.
A jam gotow, dobrze baczysz,
Już wyjeżdżaj, kiedy raczysz.
A nigdy na żadną drogę
Radszej nie szedł, to rzec mogę.

Poseł się dziwuje, iż się kupiec odmienił.

Coć to teraz wlazło w głowę?
Na wszemeś odmienił mowę.
I barwyć na twarz przybyło.
Wieręć, nie tak pierwej było.

6102 brak m dla pierwszej osoby.

Barzoś się tej drogi lękał;
Jescze nie bolało, stękał.
I teraz baczyć nie mogę,
Jako chcesz ić na tę drogę
Bo widzę, iż nic na sobie
Nie masz; ręce prozne obie.
Nie takie przyprawy mają
Ci, ktorzy cię tam czekają.

lipiec powieda, iż mu przypraw nie trzeba, jedno panom.

Toć panowie; tem tak trzeba
Rozlicznej spiże do nieba.
Ale ja tak ku tej sprawie
Tuż idę o cudzej strawie,
Boby to prozna robota.
Idę tak jako gołota
A to ma spiża do nieba,
A snać mi inszej nie trzeba:
Pokorna myśl, czyste serce,
A więcej mi się brać nie chce.
A k temu wierne dufanie,
Ktore mam ja o swym Panie.
Tem ci przysłuszają wozy,
Ktorem się tu pycha mnoży,
Ale nie w niebie, na ziemi;
Każdemu się tam myśl zmieni.
I ci, nie wiem, co wygrają,
Co mowisz, iż tam czekają,
Jeśli co wiele nabrali,
Aby nam gdzie nie postali.
Ja jedno miłe Sumnienie,
Ktore się już snadź nie zmieni,
W towarzystwie wiodę z sobą.
Już idź, gdzie chcesz, ja za tobą.

6137 zminje.

Poseł się dziwi sprawie kupcowej.

Miły Kupcze, ktoć tak radził?
Gdzieś tego rozumu nabył?
Inak się sam ci ćwiczyli,
Znać, iż nie w twej szkole byli.
Ale wszak społu pojdziecie,
Rozmawiać z sobą będziecie.
Albo oni twym przykładem
Puszczą się lżejszym nakładem;
Albo ty u nich pożyczysz,
Jeśli potrzebę obaczysz.

Tu już poseł wiedzie kupca ku onem trzem, ktor
się już nastroili na sąd a kupiec tak bez wsze
przypraw, jedno z sczerą wiarą a nadzieją o Pa
swem, a Sumnienie za niem, z ochotą za niem ja

Mnich zdaleka uźrawszy posła poznawa a dzi
się, co to za dwa za niem jadą.

Jeśli ja zdaleka widzę,
Zda mi się, że to już idzie
On zufalec, co nas treskce,
A dwu z sobą wiedzie jescze.
A dobrze li zdaleka znam,
Zda mi się, iż dwojaki stan,
Maż i z żoną idą społu,
Bo mi też źle widzieć zdołu.

Książe poznawszy posła powieda, iż to za ni
kupiec a Sumnienie.

Tak jest, jako mowisz, pewnie,
Tak ja i sam widzę jawnie,
Jeśli mi się wzrok nie mieni,
Tedy to idzie Sumnienie
Tego człeka ku tej sprawie,
Ale w ochotnej postawie.

Naszy czemuś twarz zmienili,
Szpetnie nosy zawiesili.

Biskup wymawia Sumnienia swoich, czemu się zatroskali.

Nie trzeba się tem dziwować,
Bo nie przywykli wędrować
Pyszno po świecie jeździli,
Nigdy pieszki nie chodzili.
Ale to coś ubogiego,
Znać to i po kroku jego.
Jako szkapa stąpa z gory,
Znać i jakiej lekiej skory.
A na sobie nic nie niesie.
Gdzieś go odarto na lesie.
Dziwna to rzecz, to rzec mogę,
Puścić się na taką drogę,
Żadnej przyprawy nie mając,
Prosto jako z lasa zając.
Źleć się nieborak wyprawił.
I z czemże się będzie stawił?
Snać i to jego Sumnienie
Tę wesołą twarz odmieni,
Gdy nie będzie, co ukazać,
Czemby sędziego ubłagać.

Inich uźrawszy bez przypraw kupca dziwi się temu.

Ja nie rozumiem, coby to?
Podobno go gdzieś rozbito
Albo utonął na wodzie,
Iż się tak puścił o głodzie.
Trzebać mu mieć twardą głowę,
Jaką będzie miał wymowę,
Kiedy usłyszy sędziego:
Czyń liczbę z włodarstwa swego.

Ano podobno szafował,
Jedno przepił, drugie przegrał.
Iście się ten tym nie bawił,
By co Bogu ku czci sprawił.

Poseł ukazuje kupcowi przyprawne towarzysz

Owoż towarzyszy twoi.
Widzisz, jako każdy stoi.
A iście to tak rzec mogę,
Że każdy gotow na drogę.

Kupiec się panom nic nie dziwuje.

Widzę, iż naspiżowali;
Wszytcy się dobrze wybrali.
Jakoż ja z nimi zrownać mam?
Jam ubostwo; z nich każdy pan.
Ale już słyszę u Boga
Zrowna tam każda osoba.
Przetsie się tem będę cieszył,
A za niemi w drogę spieszył,
Lecz Sumnienie z nich każdego
Czemuś umysłu smętnego.
Alboć je tem zatroskali,
Bo jem brzemion nieść nie dali?

Poseł mowi ku onym trzem a stawi jem tow
rzysza czwartego.

Owoż towarzysza macie.
Nie żałujcie, iż czekacie.
Snać was tak nie będzie tesno,
Kiedy się was więcej zeszło.

Kupiec wita towarzysze.

Zdarz to Bog, panowie moi!
Acz nie wiem, gdzie tu kto stoi,
Ale iż wżdy znam po mowie,
Snacieście wszytko panowie.

I potem co macie statku,
Bo pana znać po dostatku,

Mnich fuka na kupca, iż się tak źle wyprawił.

Ba, nam ci Bog może zdarzyć.
Aleć się tobie przyskwarzyć.
Aza cię tak Bog nauczył,
Gdyć tu włodarstwo poruczył,
Czemże się tam chcesz wybawić
Albo z czym się masz postawić?
A szkoda, żeś w naszej rocie
I nas przywiedziesz k sromocie,
Bo idziesz jako gołota.
Wie Bog, ujdziesz li kłopota?

Kupiec upomina mnicha, aby się o się więcej starał.

Nie wiem, coć jest, lecz znać, że mnich,
Bo więcej mowi, niż kto z nich.
Dawno w ludziech ta przysada,
By była nawiętsza wada,
Nikt jej nie baczy do siebie.
Alećbych ja więcej z ciebie
Mogł się, niż ty ze mnie, naśmiać,
A potym zwiesz, co się ma dziać.
A umiem ci to rzec pewno,
Iż niosę więcej nierowno
Niż ty, chocia kapicę masz.
A przeczże się o mię starasz?
Aczbych co miał, nie ukażę,
Dobrej myśli wam nie skażę.
Bo widzę, żeście weseli,
Żeście snać nabrali wiele
Bo nie tak więc straszno w lesie,
Kto co osobnego niesie,

6237 rada. 3238 Nykd yey. 6249 Iescze.

Iż skryje albo gdzie włoży;
I nie tak się zazdrość mnoży.

Biskup się dziwuje kupcowi, iż powieda, iż m
tajemne przyprawy z sobą.

Ale cóż ma przed nami kryć?
On nie ma, czymby zakryć rzyć.
Coś to mamy osobnego,
K szalonemu podobnego.

Poseł każe, aby się spieszyli na drogę.

Ba, postępujcież, nie dybiąc.
Możecie się swarzyć idąc,
Aleby to lepiej schować
A tą rzeczą nie szafować.
Bo nie długo przydzie ten czas,
Iż umilknie niejeden z was.
Bo już rozumiem, iż sędzia
Zgotował wszytki narzędzia
A dawno was czeka z sądem.
Nie bawcie się tym nierządem.
Idźcie wy naprzod, strzyżeni —
Wszak tak chadzacie na ziemi.
A wy też za niemi drudzy;
Nie pojdąć przed wami słudzy.

Książe się frasuje, iż u kupca nic nie widzi.

Wszak idziemy dosyć spieszno.
Ale mię przed owem teszno,
Co hej wpodle mnie powiedział,
Iżby tajemne skarby miał.
Teraz przy niem nic nie widzę.
Aż się prawie sam zań wstydzę.

6265 naczyna.

upiec mu wywodzi swe przyprawy a lepsze niż u niego.

Nie frasuj się, miły panie!
Iż się trosczesz, to złe znamie,
Był ciem ja też tako głupi,
Iż, com zwyszył na swej kupi,
Wielem na ty foszki rozdał,
Coś ty ich tu z sobą nabrał,
A wiele w nich nadzieję miał,
Osobnąm wiarę pokładał.
Aż Sumnienie obaczyło
I wystrzec mię w tem raczyło,
Powiedając, iż się zdradzisz,
Jeśli w tem nadzieję sadzisz,
Aby cię to miało zbawić.
Iście się trzeba poprawić.
Jam jej przedsię dufał mało,
Bo mi się tak wszytko zdało,
Iż więcby z skory wyłupić,
Lepiej sobie niebo kupić.
Aż mi się Paweł ukazał,
Ten mi to dziwno rozważał,
Jako Panu Bogu służyć
A jaką w niem nadzieję mieć.
Nie w zwony ani w organy,
Jedno w jego święte rany,
Ktoremi on nas wykupił,
Prawie gwałtem czartu złupił;
W boskie miłosierdzie jego,
Ktorem on zbawia każdego.
A ja przez wiarę a skruchę
Iście mam dobrą otuchę,
Gdy mię on wziął w swą opiekę,
W dobrą się suknię oblekę.

6292 przeć się. 6304 A w Boske miloserdza.

A tak toż moje przyprawy
A z tem idę na ty śprawy.
A pieknie się przyodzieję,
Gdy na się dobrą nadzieję
Wezmę, wiarę o Panu swem;
Z was każdy, choć kto raczy w czym.

Biskup gromi książe, iż się wdawa w rzecz z pr
stakiem.

Miłe książe, czym się bawisz?
Snać się sam w złą wiarę wprawisz,
Co się przeciwisz błaznowi?
Każdyć z nas to lepiej powi.
Lepiej ci pisze Cypryjan,
Niż ten plecie chłop albo pan.
Aza też źli święci byli,
Co ty rzeczy ustawili?
Albo starzy papieżowie?
Iścieć mieli rozum w głowie.
Bo wierz mi, dziwny tam sposob;
Na to miejsce zacnych osob
Szukają a ich rad sprawy
Iż mamy mieć za ustawy,
Ktorych i Pan Bog nie złamie.
A u nas to przedsię tanie.

Mnich się śmieje z kupca.

A coż się ten oszust śmieje?
Już i mysz rządzi na świecie?
A ktoregoś Pawła widział,
Albo gdzieś z nim rozmowę miał?
Gdzieś mu w karczmie dolewano
Z chłopem, co ji Pawłem zwano.
Wspomień jeno a przydź k sobie.

6328 zacznicz. 6329 może: Już.

Podobnoć był wypił obie
Za Pawła a potym za się;
Posadziwszy z sobą Masię.

Kupiec się też odśmiewa mnichowi.

Wiem ja, mniszku, iż ty szyją,
Z oną twą abstynencyją,
Nieraześ pod zbanem kręcił,
Ale żeś się nie oświęcił.
Aleć ja za twą kapicą
Iście nie pójdę z gromnicą,
Abyś mię swym płaszczem zakrył,
Bobych się snać na suszy zmył.
Jaciem mowił z apostołem
Nie z takim jakoś ty wołem,
Ktory z łaski Pana mego
Do mnie zesłan obłędnego.
Bom też jako i ty mniemał,
Żem to w mocy na poły miał
Swemi się sprawami zbawić.
Ale ktoż to może sprawić,
Jedno łaska Pana mego,
Co mię odkupił nędznego.
Bo, bych ja sześćkroć umorzył
Ciało swe, cożbych przysporzył,
I wszytko, cobych miał, rozdał,
Jeśli wiary nie będę miał,
Z ktorej się już łaska mnoży
A wszytko się dobrze sporzy.

Książe prosi, aby mu dali pokoj.

Proszę was, dajcie mi pokoj.
Już tam, kto chce, ten z tym rokuj.
Aleć go mnie słuchać miło.
A iście mi się zmieniło
Onych moich pirszych myśli.
Ale snać z czemeśmy wyszli,

6347 puyde. 6365 może: dobre. 6366 dayczemi.

Z tem się nam przydzie postawić,
Bo trudno co w drodze sprawić.

Poseł każe pospieszać, nie chce li ktory w no
wziąć.

Nuże! Nuże! Pospieszajcie.
Już się niewczas rozmyślacie.
Nie wczas ci się teraz wracać.
Dawno było tego macać,
Czego potrzeba na drogę,
By więc ktory nie wziął w nogę.

Biskup karze książe (z) rozpaczy.

Już ja widzę i pewniejszy,
Leda kto się ich nadrażni,
Ten będąc książęciem wielkim
A władając stanem wszelkim,
Wdał się w rzecz z tem bałamutem
I chciałby ić jego putem.
Uczyniwszy taki nakład,
Chciałby się z nim wrocić nazad,
A ić tak, świecąc łysiną,
Zasłoniwszy oczy psiną.
Podobno mu tem myśl psuje,
Iż tem Pawłem aleguje.
Ano snać Pawłowe pismo
Już drugim z pamięci wyszło;
Tak się barzo wystarzało.
Azaż inych nowych mało?
Co nas jawnie nauczają,
A snać rozum lepszy mają,
Niż Paweł, bo ten pogany
Uczył, nie nas krześcijany.
Mamy my święte doktory,
W ktorych tak jest rozum spory,

6381 rym wątpliwy. 6384 Balamuntem. 6391 czy nie te

Iż wszytkiego poprawili,
Czego ini przebaczyli.
Ten się gdzieś musiał napuszyć
I chce teraz nędznik ruszyć
Onych spraw, co święci mieli,
Przy kościelech ostawili.

ıpiec powieda biskupowi, iż mu łacno mędrować, bo też ma klucze do nieba.

Łacwie wam, miły prałacie,
Iż też sami wiele macie
W swej mocy kluczow do nieba,
Więc wam mało wierzyć trzeba.
Ale mnie nieborakowi
A cóż działać prostakowi,
Jedno swemu Panu dufać
A jemu się na łaskę dać?
A wy już swojej godności
Dufajcie i dostojności,
I to coście tu sprawili,
Byście się z tym postawili.
Ja jako sługa za wami.
Tam Bog wie, co będzie z nami.
Każdy ma snać swego molu.
Ujźrzemy się wszystcy społu.

nich powieda kupcowi, iż ich uprzedzi, ale do piekła.

Ba, pewnie snać, iż uprzedzisz
Nas, po tych plotkach, co bredzisz,
Co skok, to rychlej do piekła.
Prawieć się ta dusza wściekła.
A prawie tam sama mierzy,
Bo już nikomu nie wierzy.

6404 napusczić. 6421 może: Sam.

A wszak straszno, iż tak gmyrzem
W świętym piśmie z tem kacerzem.
A komu milczeć przystoi,
Ten nawięcej plotek broi.

Czart wiedząc, iż ta sprawa miała być, zabież
na drogę, aby oględał ty pozwane, z jaką spraw
idą i czekając ich, rozprawuje sobie też swe rzecz

Bog, wiem, już ustał na poły,
Łamięcy się z temi woły,
Co się to za mędrki mają,
Opak rozum wywracają.
A już ich muszę być pilen,
Bo im snadnie będę silen.
Bo ty sprawy w sobie mają.
Iż się sami upętają.
Azaż ich na świecie mało?
Dziwnych spraw wszędy nastało.
Każdyby rad dziurę nalazł,
Jakoby z zakonu wylazł
A czem inem go nastawił,
Nie to, co Pan Bog ustawił.
Azać tych wymysłow mało
Dziś miedzy niemi nastało,
Co sobie za zakon mają,
Boży zakon opuszczają,
Chwytając się zinąd pisma.
Dawno im z pamięci wyszła
Ich święta ewangelija:
Pilni jej też, jako i ja.
Radszejby rady nabyli,
Aby się z nich wyłomili.
A barzo u nich niesporo
Ono Pańskie Dziesięcioro

6434 pomylone: Bóg wie żem ustał? 6439 będże. 645
wylamili.

Przykazanie i ustawy
Albo apostolskie sprawy.
Radszejby je zatłoczyli
A w co inszego wzkroczyli.
Chcieliby Boga okłamać,
Lada czem tę dziurę zatkać,
Jać nie dbam; niech nie kunsztują;
Mnieć się ty koła smarują.
Bo się śmiele z każdem zwadzę,
Im lepiej piekło osadzę.
Zwłascza k temu temi mędrki,
Co to mają rozum prętki.
Owa zabłądzą do nieba;
Takich mi też będzie trzeba.
Będę się miał czem zabawiać,
Kiedy się będą rozmawiać:
Jeden we drwa a drugi w las;
Snać mi rychlej tak zbieży czas.
Ale biedaż mnie! podobno
Snaciem już zamieszkał dawno.
Dziś miał sędzia na sądzie sieść;
Poseł szedł, co je miał przywieść;
Do kila na sąd pozwanych
A jescze moich przebranych.
A już nie wiem, co dalej rzec;
Na poły się nie rozedrzeć!
Tu pracej dosyć na świecie,
Tak zimie, jako i lecie,
A do nieba biegać zawżdy,
Bo tam jako przydzie każdy
Rzkomo się chce wyfiglować,
Ale więc trudno mędrować.
Jako moj regestr ukaże,
Rzadko inak sędzia skaże.
A gdy iście dowod będzie,
Już się moja piosnka gędzie.

6480 Dzisa.

A nie wiem, co mu też po tem,
Iż tę pracą tak ma o tym,
Zwłascza gdzie są jawne rzeczy.
Nie wszytkichby też na pieczy
Mogł mieć a mnie na ostatek
Da w moc ten ich niedostatek.
Lecz to jego wielka chciwość,
Udał się na sprawiedliwość
A nie najdzie tak nędznego,
By nie słuchał sprawy jego.
A tak jeśliżem zamieszkał,
A on już tam kogo skazał,
Tom sobie zmieszkał, com tu był;
Rychlejbych był tam obłowił.
Ale chwała Bogu spełna
Już nasze owce i wełna.
Owoż ci już poseł idzie
A kielko ich z sobą wiedzie.
A widzę po ich postawie,
Iż ich moich kielko prawie.
Bo ten blizek szubienice,
Co na sobie niesie lice.
A ci się prawie ubrali
W to, czem Boga rozgniewali.

Mnich uźrzał czarta i zlęk się.

Ach, niestotyż! co się dzieje?
Czart się bieżąc ku nam śmieje,
Wesoł jest; już po niem baczę,
Bujno stąpa; czasem skacze.
A cóż mamy my, pośle, rzec?
Gdzie nam każesz przed niem uciec.

Poseł fuka na mnicha, iż się boi.

Szalonżeś? trzebać narzekać?
A gdzież teraz masz uciekać?

6503 A dal. 6523 ostampa.

Już tu nigdzie nie ucieczesz,
Chocia i kapicę zwleczesz.
Jeśliże co swego baczy
Ku pożytku, skakać raczy.
Teraz ci tu nie zyszcze nic.
Trzebać pierwej przed sędziem być.

upiec się śmieje z mnicha, iż pierwej czartowi groził.

Nuże, miły Herkulesie!
Toć teraz ona rzecz w lesie,
Coś ją zawżdy czartu groził,
A on się za tobą woził
Na płaszczu, śmiejąc się z ciebie.
Przeczże się go boisz w niebie?
Przecz w wijatyku nie szukasz?
Owo znajdziesz, czem go sfukasz.

zart chce je tak pobrać bez sądu a kupca nie poznał.

Miły pośle, cóż się stało?
Czemuż ich tak wiedziesz mało?
A jeszcze nie rychło k temu?
Będzie dziwno i sędziemu.
I o kupcum jakiemś słyszał,
Iż mu był Bog złożyć kazał
Czas z onych świeckich rozkoszy,
Czynić liczbę z miąszych groszy.
A za tych, co je tu widzę,
Iście się nic nie powstydzę.
Bo ci prawie po mej myśli
Z swymi przyprawami przyszli.
Aleć to tam gdzieś onego
Opuścił wołu tłustego.

6528 nigdzieij.

Poseł mu kupca ukazuje.

A cóż ci się w oczach broi?
Ślepeś, iż przed tobą stoi?
Albo go tak nie chcesz baczyć,
Iż na sobie nie niesie nic?
A powiedasz iż niespieszno,
Idę z nimi, aż mi śmieszno,
Możesz baczyć, z tymi osły,
Byś też więc miał swoje posły,
Nie może być spora droga;
Boć wszytko wloką do Boga.

Czart rad, iż z sprawami idą a na Pawła narzeka, iż musiał kupca ostrzec.

Im więcej wloką, tem lepiej.
Wszak są w piekle niezłe sklepy.
Acz mało o wełnę dbamy,
Kiedy więc barana mamy.
Lecz się ten barzo zinaczył,
A prawiem go nie obaczył,
Kupczyk ten iż się nie ubrał,
Nie takem się ja nadziewał.
Alboć się zrozumiał z tobą,
Iż to nic nie niesie z sobą.
Wszytko mi się zda, iż Pawlik,
Bo ono chytry pacholik,
Snać był tego gdzieś załapił,
Bo się wczora z nieba kwapił.
A prawiem to w niem obaczył,
Bo się wszytko przede mną krył.
Aleć, Pawle, powiem tobie,
Oddawa to rychło sobie.
Nu! już nam nic o jednego,
Bo zwetujem rychło swego.

6572 tejże.

Ale ty wżdy drugie do nas
Podaj rychlej, kroci się czas.

Biskup odkłada rok do sądu.

Zaś tak z nami, pośle, zmowił?
Nalepiejbyś tu nas złowił.
Nie tegoć nam obiecował,
Boś ty nas przed Boga pozwał.
Już z czartem sprawy nie mamy,
Do sądu się odzywamy.

Czart powieda, iż nie trzeba sądu ku licu.

Trzebać li już z wami sądu?
Zaś mało wiecie nierządu,
W ktoremeście zabłądzili?
Samiście się osądzili.
A tak, pośle, możesz czyście
Sędziemu powiedzieć iście,
A pewnie go o tem sprawić,
Iż ci się nie miał czem bawić.
Boć nie mają przed niem roku,
Z jego prawego wyroku,
Kiedy sami okazali,
W czem nadzieję pokładali.

Mnich powieda, iż ma wolną drogę do nieba.

Tak słychamy, iż do Boga
Dobrowolna ma być droga
A iż w niebie silny pokoj,
Ni łotrostwo ani rozboj
Żadnej śmiałości nie mają,
Bo jem o to barzo łają.
By też z prawa to miało być
Wżdyć nam wolno rok odłożyć
Aż do samego sędziego,
Nam naznaczony od niego.

6592 odziewamy. 6610 smieloszczy.

A ty, pośle, toć twoja rzecz:
Prowadź nas. Czart niech idzie precz.

Poseł czartowi mowi, iż nie ma jescze czasu.

Czarcie, tak ci sprawnie ma być
Iścieć też ci nie krzywi nic,
Aż kogo sądem Bog skaże,
Tego już twoj urząd karze.
A tak teraz daj im pokoj!
Tam przed sędzim z niemi rokuj!

Czart starem dekretem ich dochodzi.

Podobnoś ty, pośle, nie czedł.
Niedawno ja dekret naszedł
A przedtemem go nie słychał,
Co święty Łukasz napisał,
Iż to Pan Bog raczył rzec sam,
Kto nie wierzy, już jest skazan.
A ci wszyscy nie wierzyli,
Bo się inszem czem bawili.
Bo tak na nie, to wiem i ja,
Wyszła dawno sentencyja,
Jescze gdy Pan na świecie był;
Sam to swymi usty mowił.
A tak tem Pańskiem dekretem
Puść nas na woz starem tretem.

Biskup gani czartow dekret.

Nie przydzie to na twoj wyrok,
Boć nie świadczy żadny prorok.
Chocia się za chytrego masz,
Owa się jescze zasromasz.
Bo da li Bog tu z nas każdy
Dobrze w Boga wierzył zawżdy.

6520 Ac. 6626 sluchal.

Poseł odkłada roku czartowi do sądu.

Widzisz czarcie! rownać to rzecz.
Już na ten czas musisz ić precz.
Boć dla tego prawa stawią,
Iż jemi zawżdy rozprawią,
Co prawda a co nieprawda.
A wy iście teraz djabła
Jescze się barzo nie bojcie
A na sąd się rychlej strojcie!

I już Chrystus rozprawuje z apostoły o dobrodziejstwie swem, a nie o wdzięczności człowieczej o tych sprawach wszech ludzi, a, iżby nie miłosierdzie, wedle sprawiedliwości godzienby świat zniszczenia. A iż kazał ich kilka pozwać na przesłyszenie. A potem senat osądził.

A teraz mowi ku Piotrowi.

Widzisz li to, miły Pietrze!
Jako ten świat idzie przed się?
Co skok, to snać więtszy nierząd,
A dziwnie się mnoży ten błąd.
Bo je djabeł chytrze zdradza,
Iż się z temi błędy zgadza,
Co me słowa wywracają
A nowych nauk macają.
Bo każdy rad więc rownemu,
Dobry z dobrym a zły złemu.
A mam li rzec, iż ci wszyscy
W pożądliwość wszyscy weszli.
Bo co jest na świecie złego,
Wszystko rośćie z grzechu tego.
Tam śmiałość, tam bezpieczeństwo;
Tam zginęło nabożeństwo,
Ktore właśnie przysłuszało
Bostwu memu, to ustało.
A tego się namnożyło,
Ktore ludzi w błąd włożyło.

A rychło piekło osiędzie,
Jeśli tego długo będzie.
Bo acz mi żal, coż jem mam rzec,
Gdy tak oni sami chcą mieć.
Jawnie me nauki mając,
Ine pisma święte znając,
Gwałtem wszytko wywracają;
Oni wiedzą, co dzielają.
Bo wolno każdemu błędzić
A mnie nie lza, jedno sędzić.
W jakich przed mię sprawach stanie,
Takie też wezmie skazanie.
A już się tak zaprawili,
Już i wiarę porzucili,
Snać i miłosierdzie moje,
Dufając w uczynki swoje.
A nie straszen jem nic ten błąd
Bezpiecznie z niem idą na sąd.
Tak nie lza jedno skazować,
Gdziem miał łaskę okazować.
Bo pod nabożną figurą
Chodzą wszyscy z wilczą skorą.
A każą na to bezpiecznie,
Iż im to ma pomoc wiecznie,
Co ich inszy nauczyli,
Acz widzą, chocia zbłądzili.
A drudzy więc powiedają
A tobą się wymawiają:
Wszak Piotr tu na miescu siedział.
Wierę, gdyby on był wiedział,
By to na się miało wynić,
Nie miałby tu był co czynić.

Piotr obmawia stolec swoj i nauki swoje.

Wszak tobie, Panie! świadomo
A wszemu światu wiadomo,

6700 Wssak proto.

Gdym ja tu na tym miescu był,
Jeśliżem tak ludzi uczył.
Wszak moje jest jawne pismo,
Ktore na świat jaśnie wyszło.
Trudno się będzie wymawiać.
Darmoć plotą; daj jem psia mać!
Bo ja, Panie, wszytko pisał,
Com jedno od ciebie słyszał,
A nic z wymysłu swojego.
Niech ci nikt nie plecie tego.
Chociać mię dziwakiem zową,
Ale i tą łysą głową
Chciałbych z każdem o to czynić,
Iż tam niemasz inego nic.
Lecz mię temu barzo dziwno
I wiele inem sprzeciwno,
Czemu tak dopusczać raczysz,
Światu błędzić, gdyż to baczysz?

rystus też obmawia miłosierdzie i sprawiedliwość swoję.

A wszak ty wiesz obyczaj moj,
Iż ja dam każdemu pokoj,
Niech ci tu, jako chce broi,
Poki dusza w ciele stoi.
Zwłascza kiedym mu rozum dał,
Jużem mu winien nie ostał.
To jemu wolno rozeznać,
Przy czym tu zwykł radszej siadać,
Abowiem w boskiej opiece
Jest każde serce człowiecze.
Ale gdy się k złemu chyli,
Już nie Bog, samo się myli.

6711 psya. 6723 racziss.

A ja acz tak czekam długo,
Ale razem weźmiesz, sługo,
Swą zapłatę, jakoś służył;
Już płać, jakoś się zadłużył.
Bom ja jawnie dał wywołać,
Jako się kto miał sprawować,
Przez was, swoje zwoleniki
Przez ine proroki wszytki,
By każdy tak czynił, kto żyw,
A po śmierci już sobie krzyw.
Ale jaką sprawę widzisz
(A zaś się za nie nie wstydzisz?)
Idą dziś ludzie na świecie,
Też nie dziw, iż je czart zgniecie,
Bo zawżdy z żazcki mistrzowie,
Z sługami idą panowie.
Tobieć, Pietrze! nie krzywi nic,
(Darmobyś się z niemi chciał bić)
Iż twych spraw nie naśladują;
Dziękuj radszej, żeć ujmują
Wielkiej pracy, bo do nieba
Nie tak często biegać trzeba,
Kluczmi brzękać a odmykać,
A z czemeś tu przyszedł, pytać.
Bo z prawej sprawiedliwości
Nie mają tu osiadłości;
U inszych rad nabywają;
Coż też z nami czynić mają?
Ale owo k nam idzie czart.
Coś ułowił, skacze, by chart.
Poseł też idzie z onemi
Już przed nasz sąd pozwanymi.
Tak każdy na swem miescu siądź.
Ale też, Pawle! gotow bądź,

6750 zaczni, zamiast oczywistego z żaczki. 6755 rac
6762 niebywayą. 6766 zanemi.

Abyś wszytki dekrety miał,
Ktoreś na świat wywołać dał.
Będą li się czem wymawiać,
Aby im śmiał odpowiedać.
Ty wagi gotuj, Michale!
Bo iście każdemu cale
Ja swą prawdę chcę okazać.
A macie tu wszyscy poznać.

u już Chrystus z senatem niebieskim siadł, by strony pozwane przesłuchał; Paweł dekrety zyni; czart instygatorem, a to już woźny woła:

Posłuchajcie wszyscy pilnie,
Bo wam powiem nie omylnie:
Już majestat wystawiono,
Ktory na sąd przyprawiono,
Już też siadł sędzia straszliwy,
Zwłascza temu, kto jest krzywy.
Już też wszytek senat z nieba
Siadł na sądzie, jako trzeba.
Już tu więc trudno mędrować,
Bo ci umieją rozeznać
Prawdę od nieprawdy prawie
A bezpieczni są w tej sprawie.
A tak już z was każdy stawaj
A swe występki wyznawaj.
A jeśliżeś co przepomniał,
Będziesz czarta pisarza miał,
Ktory wszytko sterminował,
Coś tu na świecie sprawował.
A sędzia i wewnątrz widzi.
Chocia straszno, przedsię idzi!

6789 bez pieńny za wtey.

Książe ujźrzawszy ten srogi sąd, leknąwszy s
i narzeka.

Ach, niestotyż! toć mię teszno!
Teraz mi na pamięć weszło,
Kiedym też siadał na sądzie,
Nie wiedziałem o tym rządzie,
Ktory tu tak srogi widzę;
Wszak co wejźrzę, to się wstydzę.
Jescze k temu sędzia srogo
Patrzy snać, nie wiem, na kogo.

Mnich kupca winuje, iż się dla niego i na drug
Pan gniewa.

Ten to nam sprawił mierzieniec,
Świętej wiary odszczepieniec,
Kupiec, co tu przyszedł z nami,
Nie mając nic przed rękami,
Aby też był wżdy ukazał,
Jeśli co dobrego działał.

Kupiec się obmawia mnichowi.

Jeśliście rządni, wam błogo!
A nie szacujcie nikogo!
Bo to z swej osoby każdy
Musi czynić liczbę zawdy.
A trudno się ma wymowić
Jeden drugim; to tu za nic.

Mnich przedsię winuje kupca.

Wierz mi, mała to pociecha;
Snać i zgniłego orzecha
Nie dałbych za twą wymowkę;
Zdać się, iż masz chytrą głowkę.
Bo wiem, że tu na słowiech nic;
Trzeba ich skutkiem podeprzeć.

6815 Lidske.

oseł im powieda, iż już czasu niemasz rozmyślać się, jeno czynić.

Już się niewczas rozmyślacie.
Wszyscy radszej rządem stańcie,
Bo się już wam czas gotować,
Co macie z czartem rokować,
A jako mu odpowiecie,
Gdy żałobę usłyszycie.

nich się lękł, iż Franciszka nie uźrzał na sądzie

Prawie się na poły wstydzę,
Iż tu Franciszka nie widzę.
A nie takby mię snać teszno,
Gdyby się ich więcej zeszło,
Cochmy się im poruczali,
Wżdyby się też przymawiali
Albo nas wżdy wyświadczali,
Cochmy dobrego działali.

Książe powieda, iż też swego upatrował.

Jam tu idąc upatrował,
Abych też był swego uźrzał.
Bom tak mniemiał, tak rzec mogę,
Iż nam jescze zajdą drogę.
W on czas jem było smaczno brać,
Teraz żadnego nie widać.
Nie dziw ludziom, iż chybiają,
Gdyż i święci omylają!

iskup powiada, iż Piotra widzi, ale srogiego.

Ja widzę, ale srogiego,
Na sądzie Piotra swojego.
Podobno mych służb zapomniał.
Hard mi; czemużby mię nie znał?
Bych to był, Piechniku! wiedział,
Na membyś płasczu nie siedział!

A niemało mię kosztuje,
A wżdy mi nie podziękuje.
Podobno on w mojej sprawie
Snać za mną nie dotrze prawie.

Mnich się chce domagać Franciszka.

Ja się iście też już wstydzę,
Kiedy tu swego nie widzę.
Będę się tego domagał,
By mu sędzia stanąć kazał.
Boby mię prawie omylił,
Gdyżem w jego zakonie był,
By mię tu wymawiać nie miał,
Barzoby mię w tym oszukał.

Poseł powieda, iż to już prozne rozmysły.

Jużci prozno, bracia moi,
Teraz się błędna myśl broi.
Dawno się było rozmyślać,
Niż gdy już czas odpowiedać.
Tuć ni rady ni pomocy.
Każdy już stań o swej mocy.
A ja pojdę ku sądowi,
Co nam srogi sędzia powie.

Tu już, gdy stanęły strony pozwane, stanął [illegible] czart z rejestry przeciwko każdemu. Poseł siad[s] przed senatorem mowi ku Chrystusowi.

Wszechmogący, miły Panie!
Tak było twe rozkazanie,
Aby przed twoj sąd straszliwy
Był pozwan z nich każdy żywy.
Ktorzy już przed tobą stoją;
Widzę, iż się barzo boją.

6854 wmoy. W tytuliku: staneli... ssiedszy. Senato[r] mylnie zamiast: senatem.

A iż tak nie rychło przyszli,
Bochmy z świata dawno wyszli,
Na mej pilności nie zeszło,
Jedno iż ich było teszno,
Pospieszać się na tę drogę,
Bo wielki strach, tak rzec mogę.
A tak z niemi czyń, co raczysz.
Otoż stoją, wszak je baczysz.

Chrystus rozkazuje posłowi, aby milczenie uczynił.

Wywołaj, pośle! milczenie
A uczyń wszytkim słyszenie!

Poseł woła, aby wnet wszyscy słuchali.

Posłuchajcie, posłuchajcie!
Inem rzeczam pokoj dajcie.
Bo siedzi sędzia straszliwy,
Zwłascza temu, kto jest krzywy.

Chrystus Pawłowi dekret czyść każe, Synowi dany od Ojca.

Pawle, tobie jest świadomo,
Jako to jest rozsławiono
Jawnie po wszytkiemu światu
A nie jednemu powiatu,
Dekret Boga Ojca mego.
A ktoby nie słuchał jego,
Jakoby miał być karany
Za dobrodziejstwa nadany.
Czciż głosem, niech wszyscy słyszą,
W sercu swojem pilnie piszą,
Aby się nie wymawiali,
Zechmy o tym nie słychali.

6901 swem.

Paweł czcie dekret i plenipotencyją Synowi o
Ojca daną i pismem dowodzi.

To jest dekret Pana mego;
Słuchaj każdy pilnie tego.
Ja Bog Sabaot od wieka,
Gdym sobie stworzył człowieka,
Jakąm łaskę nad nim zjawił,
Żem mu wszytko ku czci sprawił.
Dałem mu kształt swej osoby
I dałem rozum, jakoby
On się był miał w tem sprawować,
Jako miał mą łaskę chować.
Dobrowolnie to utracił,
Gdy się społu z czartem zbracił.
A ja jako złe stworzenie
Przeklął jego pokolenie.
Po tej wielkiej nędzy jego
Z dobrodziejstwa Bostwa mego
Byłem się go ulitował,
Synam swego na świat posłał,
Ktory mu drogę ukazał,
Jako moj gniew przejednać miał.
Jako miał być odnowiony,
By miał być znowu stworzony;
Przez krzest a Ducha świętego
Już miał mieć znak przyjętego
Ze mną wiecznego przymierza.
A coż, gdy mi nie dowierza!
Abowiem ten Syn moj miły
To mu zjednał a nie iny.
A tegom był za pana dał
A przez proroki wywołał.
I kto jego będzie słuchał,
Ten się ze mną wiecznie zjednał.

6131 nie wyny.

A on wziąwszy na się ciało,
Ktore tu wiele cierpiało,
Chciał człeku łaski przysporzyć;
Dał się zań marnie umorzyć.
A iż on moj gniew ubłagał,
Na krzyżu się ofierował,
A gdy je tak sobi kupił,
Tedym gwałtem czarta złupił.
A wydawszy mu człowieka,
Dałem mu moj rząd do wieka,
Aby już nad niem panował
A w Bostwie swem rozkazował.
A każdego błogosławił,
Kto się jego łaską bawił.
A ktoby się mu sprzeciwił,
Aby żadnego nie żywił.
Dekret u Dawida najdzie,
Iż go w gniewie słońce zajdzie
A będzie pod nogi jego
Uczynion podnożkiem jego.
A to będzie wasz Pan prawy.
Jego nauki, ustawy
Kto tu będzie chował pilnie,
Pozna łaskę nieomylnie.
Bom jemu opanować dał
Ziemię, niebo, aby zeznał
Jako kogo ma zachować
I kto ten skarb ma szafować;
A ktoby mu niewiernie trwał,
Sceptrum krolewskie jemu dał,
Aby go starł, jako raczył,
Kogo będzie winnem baczył.
A trudno się ma wymowić,
Iżem o tem nie wiedział nic.

6940 vblaczal. 6945 Dalemu muy aż dowieka. 6966 Abych.

Jawnie to wszem wiedzieć dano,
Przez proroki wywołano
I sam, gdym tu na świecie był,
Szerokom to wszytkim zjawił.
I zwoleniki zostawił,
Abych to szerzej rozsławił.
A tak według wolej jego
Dawam mu moc na każdego.
Data w niebie, dnia pierwszego,
Nazajutrz po męce jego.

Chrystus za dekretem każe odpowiedać.

A tak gdyżcie już słyszeli,
Coście od Ojca przyjęli
Dobrodziejstwa, coście brali,
Jakoście je szafowali,
Teżeście dobrze wiedzieli,
Coście za to czynić mieli.
Bo głośne oba zakony
Biją o tym, by we zwony.
Też wam i naukę dano,
Gdy waszę krewkość uznano,
Kiedyście mieli uśmierzyć
Gniew Pański, jako uwierzyć.
A tak trudnoć tu odkładać;
Już musicie odpowiedać!

Poseł rozkazuje książęciu, aby wystąpiwsz odpowiedał.

Ty książe, rozpomni sobie,
Co jest było dano tobie:
Wielkie państwa, poczciwości
A w bogactwach obkwitości.
Twa dusza rozkazowała,

6990 vsmierczić.

A coż też za to działała
Na poczciwość Panu swemu?
A padni przed nogi jemu.

Książe się zapomniał i prosi gardyjana abo biskupa, aby wystąpił.

Ach, niestojtyż! Coż mam począć?
Zaż się na mnie to ma zacząć?
Występ, miły gardyjanie!
A już mow za się i za mię,
Boć mnie nie dostanie rzeczy.
Nie wszytkiegom miał na pieczy,
Co nas tu tak potkać miało,
Prawie mi serce zadrżało.
Albo niechaj idzie biskup
A wszak to był kościelny słup.
Bo potym i wy zmylicie,
Gdy mię naprzod wysadzicie.

Biskup przypomina książęciu z Rzyma list.

Toć dopiero sprawisz czyście!
Alboś zapomniał o liście?
Wżdy cię nie tak rychło zmyją,
Bo ty wżdy masz kwitancyją,
A snać możesz zjednać sobie,
Iż i nas puszczą przy tobie.

Bystus, gdy się ociągali, kazał zwać do sądu ktorego.

Pośle! ty z urzędu swego,
Gdy nie chcą, przyzwi ktorego.
Niechaj czasu nie krocimy.
Nie na baśniach tu siedzimy.

Poseł książe przywiod przed senat.

A długoż się macie czcić tak?
Nie płatnoć to w niebie nic tak.

7022 kroczemy.

Dosycieście się naczcili,
Kiedyście na ziemi byli,
Jako kto miał ić w swem stanie;
Aleć to tu barzo tanie.
Występ książe! a nie chcesz li,
Widzisz, że się czarci zeszli,
By cię lepak i bez sądu
Nie wzięli do swego rządu.
Bo się tem już sam skazuje,
Kto dekretu nie przymuje.

Książe drży a obmawia się.

Nie miej za złe, miły Panie!
Boć taki strach przyszedł na mię.
Ledwać na swych nogach stoję,
Tak się twej srogości boję.
A tak czyń ze mną, co raczysz.
Wiem, iż do mnie wszytko baczysz.

Czart z prokuracyją wystąpiwszy bierze sob otpuszczenie.

Panie sędzia! otpuśćże mi.
Niźli zaczniesz sprawę z nimi,
Mogłbych ja co powiedzieć
A snać będziesz krocej siedzieć.

Krystus mu mowić dopuszczał.

Sędzia każdy sprawiedliwy
Nie ma być w tem nic teskliwy,
A owszem każdego pytać,
Jakoby miał dekret wydać.
A masz li co przystojnego,
Powiedz; będziem słuchać tego.

Czart dowodzi na nie znaki a prosi o nie bez są

Możesz się w tem krotko sprawić,
Nie trzebać się długo bawić.

A wszak mamy stary dekret
A ja ji tu okażę wnet.
Iż kto wierzy a krczon będzie,
Ten w tych pałacach osiędzie.
Zasię kto jemu nie wierzy,
Ten prosto do piekła zmierzy,
A tak ci na świecie żyli
Swowolno a nie wierzyli.
W ine się sprawy wdawali,
Ciebie, Panie, ani znali,
A tak nie masz się czem bawić.
Już je przy nas racz ostawić.
A nie trzeba świadkow na nie,
Bo to sam dobrze wisz, Panie!

Biskup się bierze do członkow wiary.

A jako to śmiesz, czarcie! rzec.
Każdy snać umiał dobrze rzecz.
By dostatecznie rozumiał,
Jakoby się zachować miał.
A dobrze ja na to pomnię
I wszytki członki, co wierzę,
Ktore przysłuszają k wierze,
Każdy się snadź do nich bierze.
A ty, jakoś zwykł potwarzać,
Każdego słowa powtarzać.
A tak nie dopusczaj, Panie!
Niechać na jego nie stanie.

Art dowodzi Judaszem, acz umiał wiarę, a wżdy był łotr.

Lepiej ciem to Judasz wiedział,
Bowiem bliżej Pana siedział,
Jako się był zachować miał.
A coż, kiedy o to nie dbał?

7080 czjm.

I tuć snać na tem nie dosyć.
U Bogać to wszytko za nic.
Iścieście o tym wiedzieli.
A przeczeście za nic mieli?
A tak, Panie! nic się nie baw,
Co rychlej je do nas odpraw!

Mnich znaki i ustawami kościelnymi dowodzi wi

Nie tak ci, panie szatanie!
Zda mi się, na twem nie stanie.
Wnet się tu już w łeb zaskrobie.
Bowiem my mamy po sobie
Świadectwa i wszytki znaki,
Iż dali Bog każdy taki,
Jako dzierży rzymski kościoł.
Darmo ryczysz, jakoby woł.
I tam na to ci sprawieni,
I na ten rząd wystawieni,
Iż je rozwiązał na ziemi;
Już się w nich nic nie odmieni.

Czart powieda, iż żadne ustawy nad Pańs nie są ważniejsze.

Już niech tam jako chcą wiążą
Albo poślą i na ciążą,
Jedno bez krzywdy sędziego,
Iżby nic nad wolą jego.
Bo to trudny węzeł na nie,
Co nad boskie przykazanie
Grzesznem czego dopuszczają,
Choć jem wiele za to dają.
A mnie niechaj pokoj dają,
W moj się urząd nie wmiatają.
Bo to uźrzysz, miły księże!
Żeć ja i Rzymiany wiążę,

7086 Jescze otym niewiedzeli. 7090 Nietamczi. 7100 wiaza. 7101 »nic« dodajemy dla rytmu. 7112 milie.

Choć umieją rozwięzować.
Ale co wadzi skosztować?
I wy się rychlej odprawcie,
Temi się foszki nie bawcie.
Boć plotki nie stoją za nic.
Dawnoby wam czas ze mną ić.

nich czarta winuje, iże się go bał na świecie.

Skądże czarcie! tę śmiałość masz,
Iż się i na takie targasz.
Ktorzy od Boga wybrani,
Doskonałemi przezwani?
Wiesz, żeś tam przed nimi krotek,
Nie dostawać tych więc plotek!

zart żartuje z mnicha, iż się go bał na świecie.

Coż ty zowiesz przebranemi
Albo też doskonałemi?
Podobno ty, co mnie cale
Zawżdy służą doskonale?
Tedyś i ty doskonały,
Boś moj i z kapicą cały.
Nie rozumiem, miły brachu!
Bych ci to czynił z przestrachu,
Iż się owo rzkomo boję,
Gdy uźrzę kapicę twoję.
Tak ci dudkom pochlebują,
Za wiechą się ustępują,
A gdy bezpieczniej już chodzi,
Narychlej w sidło ugodzi.
A tak darmo się czas kroci,
Acz sędzia czeka z dobroci.
Czyściebychmy już mogli ić
A w piekle dziś na obiad być.

7135 du tkum. 7139 wiecza.

Biskup prosi u senatow, aby im dowodu dopuszczono.

Nie przeciw się, srogi sędzia!
Mamyć my ine narzędzia,
Z ktoremi się postawiemy
A swej wiary poprawiemy.
Kiedychmy na świecie byli,
Cożechmy ku czci czynili.
A niechaj ten paduch żwawy
Nie ma z nami żadnej sprawy,
Co wszytko chce mieć na pieczy.
Dostaje mu teraz rzeczy,
Iż widzi, żeć my tu sami
A nikt nie mowi za nami.
Ale snać po małej chwili,
Owa się jescze omyli.

Chrystus na tę pierwszą powieść dekret uczyni

Pawle, tak ci właśnie ma być,
Ma każdy sąd strony słyszeć.
A na czem się zabawiają,
Tam więc na to dekret dają.
Według rzeczy, ktorą słyszysz
Wiem, iże ją dobrze pomnisz,
Uczyń dekret miedzy niemi.
A my na to przyzwolemy.

Paweł czyni dekret a dano im na dowod.

Tak się dawno zachowywa,
Kto przed sądem sprawę miewa,
Iż mu na wywod przychodzi,
Niż sentencyja wychodzi.
A tak gdy na to wołają,
Iż się k wierze przyznawają,
A chcą tego dowieść znaki,
Iżeby z nich każdy taki

A na wywod sobie bierze,
Iż był prawy, stały w wierze.
A tak gdy ta rzecz napięta,
Niechaj będzie już ta wzięta;
Aby wedle prawa było,
Coby się potym trafiło.

nich przymuje dekret a począł drugą sprawę, aby jem dano z prawa prokuratory.

Dosyć dobrze, miły Panie!
Przymujemy to skazanie
Ale, żechmy to widzieli,
Gdyśmy na ziemi siedzieli,
Iż tu pirwej człowiek każdy
Za żywota iścił zawżdy,
Każdy tu miał pomocnika,
Aby tu wspomogł nędznika.
A prawie nas oszydzili.
Chociachmy im zasłużyli.
Wszędy się patrząc wierciemy
A żadnego nie widziemy,
A barzo nas przez nich teszno,
Niechżeby ich więcej weszło.
Kiedy kto w kiem nadzieję ma,
Niechaj go też po sobie ma.
Wieć dobrze święty Franciszek,
Iżem ja był jego mniszek,
A przy niemem w żywocie stał.
Teraz jakoby mię nie znał.
Książe Jana Krzciciela miał.
Srebrną głowę był ulać dał
I na misie ofierował,
Aby tu za niem rokował.
A snać nie pomogła głowa,
Nie rzekł za niem jescze słowa.

7177 wrzeta.

Biskup ten tu swego widzi
A prawie że się zań wstydzi;
Siedzi; nie rzecze ni słowka.
Trudnać tam będzie wymowka.
Bo prawieby nas winili,
Kiedy nas tu odstąpili.
A ten, wierę, nie wi prostak.
Kupiec, kogo miał nieborak.

Kupiec nie chce prokuratora; tak się sam na łaskę puszcza.

Szukaj ty, mnichu, swojego
A tobie nic do mojego.
Bo ja nie szukam inego,
Jedno Krysta, Pana swego.
Bom się już temu przyuczył,
Temum się wszytek poruczył.

Czart zakłada pamiętne, iż się do tych biorą co im służyli.

Ja kładę pamiętne, Panie!
Niechaj się tak dekret stanie.
Aby z temi społu byli,
Ktorem nawięcej służyli.
Bo według sprawiedliwości
Jać będę miał pracej dości.
Boćby mnie przyszło mowić rzecz
A każdego z nich pilnie strzec,
Kiedy do tych apelują,
Ktorem lepiej zasługują.
Ten czas, co na świecie byli,
Mnieć ze wszech pilnie służyli.
Bo ci, ktore mianowali,
Tego nie potrzebowali.
Jedno z radością czekali,
Aby się do nich dostali,

7213 miel.

Będąc tobie w wierze trwali
Ich tu spraw naśladowali,
A potem wiecznie chwalili,
Gdyby z sobą społu byli.
A tak, gdy mi zdawacie rzecz,
Idźcież sami na stronę precz.
Mam ci ja prokuracyją;
Aleć kogo sucho zmyją.

Biskup czarta nie chce mieć w tych sprawach.

Idź sam, czarcie, na stronę precz
A nie wtrącaj się w naszę rzecz.
Bo my ciebie nie chcemy znać,
Byś miał od nas rzecz sprawować.
Bo my się o tych pytamy,
Co je zdawna w niebie mamy
W swych przygodach na pomocy,
Służąc jem też we dnie, w nocy.
A tak k sądu przypusczamy,
Jeśli je mieć sprawnie mamy.
Gdyśmy jem zasługowali,
Aby nam też pomagali.

Chrystus na tę drugą przykazał dekret czynić.

Słyszysz, Pawle! to już druga;
Węzłowatać, acz niedługa.
Tak już się tam sami schylcie!
A dekret na nie uczyńcie!

Paweł wystąpiwszy dekret czyni.

Słuchajcie dekretu, strony!
Każdy człowiek tu stworzony
Ma wolny czas za żywota,
By tu uchodził kłopota.

7258 szczelczie, poprawione wedle terminologji sądowej.

A gdy się z ciałem rozdzieli,
Już nadzieje tam nie wiele,
Aby sobie miał czem pomoc;
Już tam więc stanie każda moc.
A tak i wy teraz wszyscy,
Z czemeście na ten czas przyszli,
Z tem się już macie postawić;
Ineć was nie może zbawić.
A tak jeśliście są prawi,
Każdy się z was z nami sprawi.
A jeśliście też są krzywi,
Tedy święci jako żywi
Z temi społkow nie miewają,
Ktorzy ich Pana gniewają.
A tak już wam tu sąd skazał,
Aby tu każdy ukazał
Swe uczynki o swej mocy;
Nie czekał żadnej pomocy.

Czart się z nich śmieje, iż prokuratorow ni mają.

To więc tu trudno mędrować.
Musi tu prawdą narabiać.
Omylisz się snać, nieboże!
Nic tu rzecznik nie pomoże.

Poseł już każe, aby sam książe odpowiedał.

Występ książe; już ci prozno
Szukać tych dylacyj pożno.
Musisz tu de principali,
Boć ten sędzia szpatnie pali.
A trudno się z niem w rzecz wdawać;
Widzisz, żeć wnet każe zdawać.
A tak się już broń, co możesz,
Bo tem sobie nie pomożesz.

7267 teraz. 7278 »tu« dajemy zamiast niezrozumiałego »tad«

hrystus przypomina książęciu, z czego liczbę czynić ma.

Wiem, iż i sam musisz zeznać,
Zacześ mi miał zasługować.
Małoć trzeba przypominać,
Zacześ winien liczbę działać.
A nie wiem, by trzeba tego
Wyliczać ci tu wszytkiego.

siąże dufając w uczynkach dobrze sobie tuszy a iż też ma k temu rozgrzeszenie.

Jeślim kiedy wziął co, Panie!
Zapłaciłem, tak me zdanie.
Wszak się to tu okazało,
Bo tego było niemało.
I ten, coś mu świat poruczył,
Tak mię był tego nauczył,
Żem za wszytko dosyć działał,
I swem mię listem kwitował
A jeślim co nadto wydał,
Nie wiem, bym na zamiar nie miał.

Czart się śmieje z obmowy książęcej.

Hej! hej! wieręć to czysty pan!
Sam za sobą już skazał sam.
A czystać to sentencyja;
Takąm prosto też miał i ja
A snać obadwa wygrawa,
Jeśli się w dalszy sąd wdawa.

hrystus mowi, iż nie rozumie obmowie jego.

Nie do końcać ja rozumiem,
Ani się wyprawić umiem,
Jakoś za to dosyć czynił,
W czemeś się był przewinił.

7299 swssytkiego. 7319 Brak zgłoski. tu lub sam?

Nie wiem jako cię kwitował,
Kogoś mojem sprawcą nazwał,
I czemeś mi to oddawał
Dobrodziejstwa, coś ze mnie miał.

Książe listem dowodzi, co z Rzyma miał.

Możesz baczyć po pieczęci,
Co mi dali ludzie święci,
Co na ten czas w Rzymie byli,
Iścieć się ci nie mylili.
Być mię nie znali prawego,
Nie miałbych listu takiego,
Ktory tu za mną zeznawa
Żem nic niewinien, wyznawa.

Chrystus powieda, iż swej mocy wszytko zostawi

Wiem, że wszyscy dawno wiecie,
Iżem ja Bog a nie dziecie.
Azaż ja miewam przystawy,
Kiedy czynię moje sprawy?
Ktory wszędy wszytko widzę
A żadnego się nie wstydzę
Stresktać, skarać, kogo raczę.
Acz czasem długo przebaczę,
Nigdyć pomsta nie uciecze,
Chocia się jej kęs odwlecze.
Acz niektorem poruczono,
Ale je tak nauczono,
Aby was uczyli tego,
Co jest z rozkazania mego.
A tak tu w tem niemasz miary,
Czem inszem podeprzeć wiary!
Chcesz li, byś prawie w cel łuczył,
Tem się broń, czegom ja uczył.
Boć wszytko błąd, oprocz tego,
Jeśliś indzie nawykł czego.

Książe powieda, iż nie tak rozumiał.

Miły Panie, co się stało?
Nie tak ci się nam to zdało,
Kiedyć my byli na ziemi.
Dziwno się tu wszytko mieni.
Wielką ja w tem nadzieję miał,
Com tam od swych starych słyszał.
Jać już więcej nie rozumiem
Nic, co mam dalej rzec, nie wiem.

Chrystus mowi, iż się było dowiedować.

Trudno się tu tem wymawiać.
Więc się było dowiedować
A tyś nie chciał mych spraw wiedzieć.
Trudno się tu masz osiedzieć.
A tak, czarcie, ty dobrze wiesz;
Gdy on nie wie, przecz nie powiesz?

Czart pyta, każe li Pan rejestr czyść.

A wszytkoż każesz czyść, Panie?
Aleć to długie kazanie.

Krystus dopuscza regestra czyść.

Ty głowniejsze przeczci rzeczy
A ty drobne miej na pieczy.
A snać będzie o tych dosyć.
Nie trzeba tych drugich wznosić.

Czart co głowniejsze rzeczy czcie.

A nie wiem, skąd to począć mam,
Jaką ja łaskę nad niem znam,
Ktorąś mu ty, Panie, zjawił,
A snać wszytko nad niem sprawił.
Dałeś stan, urodę, zacność,
Rozum, zdrowie, na wszem baczność.

7359 A nie. W tytule po w. 7365 Raystr.

Państwa hojne i pożytki
Do niego się zeszły wszytki;
Zwierzchowność nad ludźmi możny,
Iż jako chciał, władał jemi.
Azać to są lekie dary?
Zapłacić to nie masz miary.
A coż on potem uczynił?
A snać tem więcej przewinił!
Nigdyż za to nie dziękował.
Zdało mu się, iż wszytko miał
Od szczęścia a swej godności
A nic z twej świętej miłości,
Szafując tak tem bezpiecznie,
By więc tu miał rzędzić wiecznie,
Dziwnej pychy używając,
Wielką rozkosz z tego mając,
Kochając się zawżdy w boju,
Nic nie myśląc o pokoju
Ani o sprawiedliwości,
Czyniąc dosyć swej chciwości.
Bezpiecznieś się tego ważył,
Iż kogo chciał, tego zdłażył.
Siła przez jego przyczyny
Rozlało się krwie bez winy.
A czemże tego nagrodzić
Albo jak z tego wychodzić?
A on za żywota swego
Nie dbał o cię, Pana swego.
Wola rozkazania twego,
Ta za nic była u niego.
A nigdy z serca prawego
Nie szukał Bostwa twojego.
Bo ty z miłosierdzia twego
Zbawiłeś go wszego złego.
A tak ja z sądu prawego
Mam wielką bliskość do niego

7399 stloczil.

I tak proszę, miły Panie!
Już mi się niechaj dostanie.
A tam ci się nam nie straci,
Aż namniejszy pieniądz spłaci.

Książe na czarta hardzie każe, iż jego dobrych spraw nie spominał.

Darmo, czarcie, z pisma kręcisz.
Nie mow, huj! aż przod przeskoczysz!
Nie dziw, żeś wiele wyliczył,
Boś się zdawna na to ćwiczył.
A zły to pamięta, co złe.
Jescze nie skacz, dziki koźle!
Co dobrego, nie wspominał,
Com ja też dobrze poczynał,
I swoich spraw i uczynkow,
Wszytkich boskich upominkow.
Niech ja też jedno rozwiążę,
Com tu przyniosł jako książe.
Iście się nic nie powstydzę,
Chocia cię tak hojnem widzę.

Jystus każe rozwięzać węzły, co z sobą książe przyniosło.

Rozwiąż, pośle! ty brzemiona,
Co tam są w nich za znamiona,
Czemby się chciał ten wyprawić,
Abych go był winien zbawić.

Poseł się dziwuje roztrząsnąwszy.

Ornat, kielich i ampuły,
Pulpity, perłowe stuły,
Rozmaite aparaty
I te insze drobne graty.

7426 swych. 7436 brak zgłoski, »i« dodałem.

Znać, iż niemało kosztują.
Nie wiem, jak to oszacują.

Czart się śmieje z książęcia, iż miał w tem n
dzieję.

Przedsięć się ja iście śmieję,
Jeślizeć miał w tem nadzieję.
A już li to za to stoi?
Alboć się co we łbie broi?
Dobrodziejstwo Pana twego,
Zaż to przedane u niego?
Nie kramarz ci to ni kupiec.
I coć ukazał ten głupiec?

Książe ukazuje list z Rzyma.

Jeszcześ to, zufalcze! nie zysk,
Albo nie wiesz, iż ja mam list?
Iż mi dawno odpuszczono,
Co tu miało być zrażono?
A k temu uczynki moje
Wyliczać ich tylo troje,
Com je czynił za żywota,
Abych uszedł tu kłopota.
Iścieby na wagę przyszło,
Snaćby barzo z kloby wyszło.
Bo ty twe pletliwe foszki
Snać nic nie ważą, ni troszki.

Czart z listu szydzi.

Nie wiem, co ty to masz za list.
Ale tego możesz być ist,
Iż ci tu jedno część mają,
Co pańską wolą działają

7459 sglowy wysło. 7463 t. j. część.

A przy niem tam mocnie trwają,
Wierną w niem nadzieję mają,
A ty do piekła zdawają,
Co inszej rady szukają.
Ale coś ty tu wymienił
I jakożeś się nie lenił,
Tu tego włoczyć na sobie,
Toć nic nie pomoże tobie.
Byś to był k wierze przyczyniał,
Niemałobyś był naprzod miał.
Aleś się tu w rozum odarł,
Gdzieś czego wiarą nie podparł.
Bo to są rzeczy przykryte
A prawie chytrze nabyte,
Z ktoremi się popisujesz
A sam sobie wiele psujesz.

Książe o dekret prosi.

Możesz mnie ty wszytko ganić.
Ja też ciebie nie mam za nic.
Na mem się, na twem nie stanie,
Aż wyjdzie z sądu skazanie.
Tobie słuszy jako złemu
Zawżdy przyganiać każdemu.

Krystus każe miedzy niemi dekret uczynić.

Pawle! a cóż po tem swarze?
Wszak siedzimy by na wsparze.
A nie wiem, czem się bawiemy?
Uczyń wyrok miedzy niemi.

Paweł kazał się jem ważyć.

Dziś czart uczynił żałobę
Na tę, co stoi osobę,
A wiele mu rzeczy zadał,
W czem on winien Panu został.

Ten acz przed niem barzo wije.
Kładzie jakieś przywileje,
Co ich gdzieś nabył na świecie,
Acz nie wiem, w ktorem powiecie,
Na dylacją się odzywa
I gdzieś tego więcej miewa.
A takechmy osądzili,
Aby się z sobą ważyli.
A tam kto kogo przeważy,
Już jako chce, niech go dłaży.

Krystus Michałowi każe wagę gotować.

Nagotuj wagi Michale!
Bychmy rozeznali cale
Miedzy temi, co się sądzą,
A niech w tem dłużej nie błądzą.
Zejm z książęcia ty brzemiona,
Boć mu już starły ramiona.
A położ je w jednej wadze,
A w drugą czart niechaj kładzie.

Książe włożył w wagę swe sprawy, a czart w drugą regestra, i mowi:

O wnet ci go ja zastraszę
Niechaj jedno regestr włożę,
Na ktorem są złości jego.
Mało li mam co drugiego?

Michał czartowi powieda, iż jego waga ciężka.

A masz li jescze przykładać,
Musząc się powrozy padać.
Alboś na ołowie pisał,
Iż tak ciężko, coś ważyć dał.

7510 Seyem. 7514 zastarsse: może dla rymu: zatrwożę. 7515 w Loscze.

A tak książe, jeśli co masz,
Przykładaj wczas, bo to sam znasz.
Iż czartowie wagę mają,
Barzo z kloby wybijają.

Książe list kładzie z Rzyma.

Owo kładę ten z Rzyma list.
A zda mi się, żem tego ist,
Iż się czart z wagą podniesie;
Być mu i z regestry w lesie.

Michał powieda, iż wagi list nic nie ruszył.

Jakobyś też trzaskę wrzucił,
Aniś namniej wagi ruszył.

Książe kładzie ine sprawy.

Kładę k temu wszytki sprawy,
Com czynił jako człek prawy.
Suchoty, odpusty, posty
I te ine drobne chłosty,
Com tam czynił za żywota,
Abych tu uszedł kłopota.
A kto się ich napamięta,
Zwłascza, kto się tem nie pęta.
Świeczki, błażejki, paciorki,
Suche piątki albo wtorki;
Nuż mirra, kadzidło, złoto,
Agnus też Dei oto to,
Com zawżdy nosił przy sobie —
Wieręć się czart wnet zaskrobie —
I to, com ine najmował,
Gdym sam czasu pełnić nie miał.
A jeśliby tego mało,
Siłać się z sobą nabrało,
Ony kaplice kosztowne,
Com zbudował prawie głowne,

I z dziwnemi przyprawami,
A snać to zaważą samy.

Michał powieda, iż nic na wagę nie przybył

Jedno iście nie śmiem trwożyć
Mogł był tego trzykroć włożyć.
Toć ani wagi ruszyło,
Jakoby nic nie przybyło
Prosto, by garść pierza włożył,
A czart teraz prawie ożył.

Czart sobie lekce waży jego przykładanie.

Jeszcześ ja na to nie stękam,
Ani się tego nie lękam.
Bo niż ten tego nakupił,
Co z nędznych ludzi wyłupił,
By to na mej wadze było,
I Pietraby przeraziło.
Też to więcej z pychy stroił,
Kiedy tam ty foszki broił,
Aby miał na świecie pamięć.
Tuć dla Boga nie czynił nic.
A stąd mu snać serce rosło,
Iż miał w niebo wlecieć prosto.
Ale trzebać się oborzyć,
Lepiej razem wszytko włożyć.
Przecz tak na raty rozkładasz,
Jeśliże w czem nadzieję masz?

Książe węzełkow potrząsa i kładzie na wa
co klasztor fundował.

Mniemasz, aby kurka strzelił;
Zdać się, żeś mię już wydzielił?
Jeszcześ ja tobą zatrzęsę.
Niech jedno workow potrzęsę.
Owociem on nalazł klasztor,
Com fundował kiedym był chor,

W ktorem i dziś zawżdy mniszy
A i wszytcy bracia inszy
Ustawicznie tam śpiewają,
A za mną się przyczyniają.
A wielem tam rzeczy sprawił
I odpustym był wyprawił.
Kto tam kolwiek w piątek będzie,
Sto dni odpustow osiędzie.
A tak już święty Michale!
Wznieś ku gorze wagę cale.
Już się teraz czart omyli.
Snać spadnie z wagi po chwili.

Michał mu przedsię niedobrze tuszy.

Mowiż, jako prawy Michał.
Prosto, byś też plew nasypał.
Ani się waga ruszyła;
Przedsię stoi jako była.

Książe się już lęka.

Ba! tobieć Michale! śmieszno.
Ale mnie już barzo teszno,
Bo głownie rusza sumnienie;
Prawie mi się i wzrok mieni
A zewsząd mię strach zejmuje.
Serce jakiś upad czuje,
Kiedym się na tym omylił,
Czegom z wielką pracą nabył.
I com tu nosił na sobie,
Aż mię bolą ręce obie.
Ach nie tak mnie ten mnich tuszył,
Gdym z niem w drogę idąc mowił.
Iż mię to miało wybawić,
A teraz tu wszytko za nic.

7600 Ba głownie. 7603 yakes.

Coż ja sobie nędznik mam rzec
I do kogo się już uciec
Bo w czemem dufał na ziemi,
To się teraz wszytko mieni.
A tu w niebie już mieć prozno
W czem nadzieję; wszytko rożno
Już się nade mną zmieniło
A snać się lepiej nie było
Nigdy na świat nie narodzić,
Niż tak jako błędny chodzić.

Czart z posłem kładą książe na wagę.

Coż, Michale! dalej ma być?
Nie daj mu tak wiele mowić!
Zaż nie wiesz tego sędziego?
Dziwny obyczaj u niego.
By nie święta sprawiedliwość,
Dziwna jest u niego chciwość
Dla miłosierdzia wielkiego,
Boby rad zbawił każdego.
A snać im to więcej szkodzi,
I barziej im tem zaszkodzi,
Iż gdy przepuści jednemu,
Uczyni śmiałość drugiemu.
I ten, gdy tak cicho stoi,
Snadnieć mu umysł rozdwoi.
Aleć się nie rozmyślił wczas,
Bo tu łasce miesca niemasz.
A tak, pośle! chodź! pomoż mi!
Samego na wagę włożmy
I z tem jego brzuchem wielkiem.
Niechaj sobie kształtem wszelkim
Już pomoże, jako może.
Lecz przedsię stracisz, nieboże!

7639 włoż mi.

Poseł mowi, iż nic nie przybyło na wadze.

Wejże toć się odmieniło!
Tak nam ciężko dźwigać było!
Zdał się nam, by ołowiany,
A na wagę by słomiany.
Już nieboraku ubogi
Snać nie najdziesz takiej drogi,
Czembyś sobie już miał pomoc,
Abyś nie dan w czartowską moc.

Chrystus go kazał na lewicy postawić.

Już go sejmcie, boć jest prozno.
Tak mi przydzie od nas rożno.
Acz mi go przedsię barzo żal,
Aleć się sam nędznik wydał.
Postawcie go na lewicy.
A gdy się odprawią wszyscy,
Tedy dekret wywołają,
Kędy się obracać mają.

Czart mowi ku książeciu.

Lękł się, Panie! to niechyba.
Bo drży wszytek, jako ryba.
Barzo mu się chwieje głowa.
Nie może już rzec, by słowa.
Towarzyszu, nic się nie boj!
Boś ty już nasz, tu przy mnie stoj!
Siędziewa o jednem stole,
Ale nie tu, tam na dole!

Chrystus osadziwszy książe, każe drugiego postawić.

Gdychmy odprawili tego,
Postawcież sam i drugiego.

Aleć się społu ćwiczyli.
Snać się na jedno zgodzili.

Poseł każe biskupowi występić.

Ksze biskupie, występić racz,
A co się temu stało, bacz!
A karz się jego przygodą!
Aleć snać i ciebie zbodą.

Biskup pcha gardyjana.

Idź ty, miły gardyjanie!
Boć taki strach przyszedł na mię,
Iż prawie nie wiem, gdzie stoję,
Co się tak okrutnie boję.

Mnich nie chce naprzod.

Więtszyć mnie strach, niżli ciebie.
Zgłupielichmy wszyscy w niebie.
Podobniej ci wam, prałacie,
Bo infułę czystą macie,
Płascz, k temu stołę perłowę.
Już na poły rzecz gotowa.
Mnichać łacno wnet odprawić.
Was ci się wżdy będą wstydzić,
Iż na ziemi, każdy to wie,
Mnich się kłania biskupowi.

Biskup sobą barzo trwoży.

Ba, łaczno było na ziemi.
Aleć my tu opusczeni
Od wszech, jako błędne owce.
Pastwi się nad nami kto chce.
A żadny się nie ozowie,
By nam pomogł w jednem słowie.

7671 Kxięże.

Zacneć też to książe było,
Stoi teraz, łeb schyliło.
I we mnie drży wszytko serce.
Prawie mi się tam ić nie chce.
Ale, iż to wżdy świecki był,
Snadniej się prostak ułowił.
Lepiej ja wżdy tuszę sobie;
Mam stan i pismo po sobie.

Chrystus kazał pchnąć ktorego, gdy się ociągają.

Poślel gdyż się ociągają,
Nie wiem, co za zwyczaj mają.
Porwi ktorego za rękaw,
Boć mamy dosyć inszych spraw.

Poseł wiedzie biskupa.

Owociem przywiodł biskupa,
Aleć stoi jako dupa.
Nie wiele z nim zamieszkacie;
Snać go rychlej w zysku zdacie.

Krystus wylicza dobrodziejstwo boskie.

Pomniżl prełaciel na ono,
Nacz cię było wysadzono,
Wielkiem państwem obdarzono,
Nad inemi przełożono.
Aczby wiele liczyć tego,
Czyń liczbę z włodarstwa twego!

Biskup się opowieda, kto jest.

Zaż nie wiesz, Panie! kto ja jest?
Proszę, raczyż mię wżdy mieć w cześć.
Bom był pasterz trzody twojej.
Nie lżyż mi powagi mojej!

7700 tu. 7713 wyssadzano.

Czart powieda, jaki to był pasterz.

„Wiesz, Panie! jaki to pastyrz
Bom ja widział a ty mnie wierz,
Tak on swoję trzodę pasie,
Jakoby wilk owce w lesie.
Nie rzkąc, aby ktora jadła,
Lecz niejedna przed niem siadła.

Biskup czarta potwarcą nazywa.

Milcz ty, potwarco od wieka,
Bo ty każdego człowieka
Radbyś bez lica obiesił
Chociażby też nic nie zgrzeszył.
Ty wiesz dobrze, miły Panie!
Coś raczył przełożyć na mię.
Snacieś mi się i zadłużył,
Com ci w tem urzędzie służył,
A więcej niżlim winien był.
Wielebych tego wyliczył.
A nie chcesz li czasu kazić,
Już to za to tak racz zrazić.
Boć się targować tu mało;
Cożby też za mię nie stało?

Krystus każe czynić liczbę biskupowi.

Ale ja tak, księże! nie chcę
Azam ja wilk, łupić owce
Bez przyczyny a bez prawa?
Azaż nie wiesz jaka sprawa?
Nie bawiąc się tem nierządem,
Sędzia sprawiedliwem sądem,
A tak co prawo uczyni,
Z obu stron przyjąć musiemy.
Czci tam, czarcie! wszytko ono,
Co mu było poruczono.

7733 nanie. 7741 zanie. może: za me.

Czart wylicza dobrodziejstwa, za ktore biskup Panu powinien był.

Muszęć drobniejsze opuszczać,
Boćby się sprzykrzyło słuchać.
Jedno to, co głowniejszego.
Pominę dostojność jego,
Już na stronie stan, uroda,
Szeroki płascz, siwa broda,
Lata długie, rozum, zdrowie:
Jako tego użył, to wie.
Ale dostojeństwa owy,
Mając w mocy zacne głowy,
Rządząc niejednem powiatem,
Zatrząsając wiele światem,
Szafując wielkiemi państwy,
Kościelnemi dostojeństwy,
A wielcy stanowie byli,
Co u niego z rąk patrzyli.
Toby nic, kiedyby wiernie
Tem szafował, gdyby miernie.
Ale co mu z tego rosło,
Iż mu się serce wyniosło,
W pychę, w nadętość, w wzgardzenie,
A już snać temu końca nie.
A taką miał we łbie trwogę:
Ni o Boga, to rzec mogę,
A o ludzi o wsze nie dbał.
Tak swojej zwierzchności dufał.
Już przez jego niedbałości
Takie niesprawiedliwości
Miedzy ludźmi się broiły,
Co w jego opiece byli.
Taka srogość miesce miała,
Że się i krew wylewała.

7755 Już pomnie. 7767 co ynego. 7772 w picze.

A co darli sprawce jego,
To jest tanie snać u niego.
Nizacz tam ustawy pańskie!
Niech się kurzy, wszak popowskie!
O kościelech nie mogę rzec.
Mogłeś ty sam Panie! dostrzec.
Do tego ja tam nie miał nic.
Też mi tam niezręczno chodzić.
Ty lepiej wiesz, jako rządzisz,
Jeśli się ty nie obłądzisz.
A też ja mało znam popow,
Bo mała rożność od chłopow.
To jedno, iż plesze mają.
Poty je znać, poki bają.
A jak skoro po spowiedzi
W karczmie jako chłop dosiedzi.
A tak, Panie! nic ci po tem [illegible]
I tak długo będziesz o tem?
Nasz ci własny, to mogę rzec.
A szkoda mi też czasu wlec.

Biskup czarta łgarzem zowie.

Wiedz, że wszyscy z mądrą głową
Zdawna ciebie łgarzem zową.
A iście nie bez przyczyny,
Zawżdy najdzie wieści ine.
A i sam tego poprawiasz,
Bo się w wielkie plotki wdawasz.
Czemu też dobrych nie liczysz
Mych uczynkow, bo nie życzysz
Nic dobrego ty żadnemu,
Bo to tak przystoi złemu.
Com ja postanowił stanow
Przy kościelech i kapłanow

7804 Wiecz się.

Naświęcił ku chwale Bożej,
Bo się z nich nawięcej mnoży.
Przypraw nie zliczysz kosztownych
I inych rzeczy osobnych,
Co się za mnie namnożyło
W kościelech, czego nie było.
Nie baczysz też stanu mego,
Od Boga pomazanego,
Infuły ni Curvatury
Płaszczow, ornatow i stuły.
Bom cokolwiek na się włożył,
Bożąm chwałę we wszem mnożył.
A tak miły Panie! obacz
A milczeć mu już kazać racz.
Bo gdybyś się nie przeciwił,
Snaćbyś żadnego nie żywił.
A wszakoś ty świadom tego,
Że to łgarz i ociec jego.

Chrystus powieda, jakiem szafarzem miał być biskup.

Pamiętasz, com ja powiedał
O panu, słudze co był dał
Szafować nie mało złota,
Jako mu też jego cnota
Wielką zapłatę zjednała
Bo ta zdawna miesce miała,
Iż tak panu w tem wieren był,
Funtem drugi funt urobił.
A tak i ty w swem urzędzie
Szafowałeś złotem wszędzie,
Rozlicznemi możnościami,
K temu ludzkiemi duszami.
Ukażyż wżdy, coś tam sprawił,
Kogoś swą przyczyną zbawił?

7830 mu się przeczyil. 7838 zyednaia. 7841 Funtem rugiem.

I coś też wżdy tam urobił?
Aleś i iścizny pozbył.
A tak prozno czarta winić,
Boć trudno z tej liczby winić,
Boś ty w rozkoszach nie baczył,
Co on na cię w księgi znaczył.

Biskup prosi, aby jego sprawa była przymowan

Ażażby Panie! życzył,
Aby jedno ten sam liczył
A to, com ja też powiedział,
Podobnoś już zapamiętał?

Krystus sprawę przymuje i powieda, jako być m

Już jako tako przymuję
A iścieć nic nie winuję.
Bo gdyby z serca prawego
Na mnie pomniąc, Pana swego,
Mnie dufając to sprawował,
Wielkąby był łaskę poznał.
A tyś snać więcej w te rzeczy
Dufał; ja na małej pieczy
Iściem zawżdy u ciebie był,
I to wszytko, czegom uczył.
A tak więcej rzeczy nie mnoż
A to, co chcesz, na wagę włoż.
A na drugą moję dobroć,
Ktorąś ty poznał wielekroć,
A k temu twe niewdzięczności
Za me wszytkie uczynności,
Coś ich sobie za nic nie miał,
Nie to czyniąc, com ja kazał.
K temuś o mnie złą wiarę miał;
Prawieś mi nigdy nie dufał.

7854 brak zgłoski ty? 7861 pomniecz. 7864 A też... wtey.

Czart chce i z sprawami samego biskupa włożyć na wagę.

Coż się mamy długo trwożyć?
Lepiej ci samego włożyć,
Tak razem z jego sprawami.
Niechaj się nie swarzy z nami!

Biskup grozi czartowi.

Ujrzysz, czarcie! iż ode mnie
Tak się twa czupryna zemnie.
Co ją tu hardzie potrząsasz.
Wszak jescze żywo nie kąsasz.
Bo ja wiem, iż na twą zdradę
Wiele dobrego nakładę.

Krystus się jem każe ważyć.

Już go ważcie, jako chcecie,
Wierę co czynił na świecie.

Czart woła posła na pomoc.

Chodź, pośle! pomożwa sobie!
Bo widzę, żeć się w łeb skrobie.

Poseł ledwa odetchnął dźwigając.

A jakoż to ciężki bałwan!
Nie wierzyłbych temu i sam,
A na wadze jako słoma.
Snać tu lekszy, niżli doma.

Poseł pyta, co z nim czynić, gdy stracił.

A coż każesz czynić, Panie!
Już ci ta waga nie wstanie.
Ani się od ziemie ruszy.
Źle ten posłał swojej duszy.

Krystus go kazał na lewicy stawić.

Już go złożcie z wagi wszyscy
A postawcie na lewicy,
Iż razem na wszyćki na nie
Wynidzie jedno skazanie.
Teraz widzisz, coś powiedział,
Iżeś na zamiar mieć mniemiał.
Toć się teraz okazało,
Iż daleko niedostało.
Żebych miał rowno odmierzyć,
Trzeba było lepiej wierzyć.

Czart biskupowi dobrze tuszy.

To prawie obyczaj wilczy,
Gdy kto winien, tedy milczy.
I ten krzywo patrzy na mię,
Pokorzy się, by wilk w jamie.
Nie boj się, miły prełacie!
Wszak tam towarzystwo macie.
Będziecie mowić godziny
I wytykać dziesięciny.

Mnicha poseł wiedzie przed senaty.

Chodziż ty sam, pasorzycie!
Natkałeś ten brzuch okwicie.
Bo jako wieprzowi w kojcu,
Tak wisi brzuch temu ojcu.

Mnich się gniewa na posła.

Mogłbyś mi wżdy nie przymawiać.
A wszakeś był nie zwykł dawać
Do klasztora, gdzieśmy byli;
Bez ciebiechmy się żywili.
Też ja z tobą nie mam sprawy,
Bo tu siedzi sędzia prawy.

7905 niecz miemial.

Jedno iż mię strach do niego.
Zaćmił mi blesk wzrok od niego.
Acz nie wątpię w swem zakonie,
Iż jest płatny i w tej stronie,
Ale mię strach kole w oczy,
Dobrze serce nie wyskoczy,
Iż tu opak obracają,
W czem ludzie nadzieję mają.

Poseł mowi ku mnichowi, iż jedno w Panu Bogu miał mieć nadzieję.

Azażby insza nadzieja
Miała być nad dobrodzieja,
Co wam wszytko dobro rozdał
A uczesniki udziałał
Krolewstwa swego świętego,
Co wam kupiono krwią jego?
Co dobrowolnie tracicie,
Iż weń prawie nie wierzycie.

Mnich gromi posła, iż się wdawa w wielkie urzędy.

W wielkie się urzędy wdawasz:
I pozywasz i zeznawasz
I już napoły skazujesz;
Darmo sobie głowę psujesz.
Bo łacniejszaby wam z temi
Kłaść liczbę, jako z rownemi;
Aleć ja mam snać tak baczyć,
Iż wam winien nie będę nic.
Bom ja w swojej cierpliwości
Dwadzieścia lat czyniąc dości
Na wszem zakonowi temu,
Nie folgował ciału swemu.
Co święci ludzie stawili,
Wiem, iż się ci nie mylili.

7948—9 bynam stemi Klacz Lydske. 7953 dossyczi.

Krystus powieda mnichowi o jednem zakonie.

Nic tu, mniszku, foszki twoje.
Wszak wiesz przykazanie moje.
Niemasz tam wymysłow żadnych
Ani też przykrości zdradnych,
Co w owczej skurze dziełają
A wilczą postawę mają.
Nie dbam ja nic o wymysły,
Kiloby był umysł czysty
A serce w swej niewinności,
Czując przy sprawiedliwości,
Nie dręcząc ni w czem bliźniego
A miłując Pana swego.

Mnich pyta, jeśli ine zakony u niego niepłatne?

Ale coż wżdy, Panie! ma być?
Tedyby to wszytko za nic?
Gdy ojcowie święci byli,
Co nam zakony stawili.
Byś nam tego baczyć nie miał,
Barzobyś nas w tem oszukał.

Krystus powieda, iż dla rożnych zakonow na świat stąpił.

Dlatego ja na świat stąpił,
Iż był barzo człek wystąpił
Od wolej ojca mojego,
Naśladując każdy swego,
A tyś barzo na to chramał.
Wszytkim ja wymysły złamał,
Co je ludzie ustawili
I drugie w nich umotali.
Jedenżem był zakon sprawił,
Ktorym po sobie ostawił,
Srogi i dosyć łaskawy.
I najdzie tam wszytki sprawy,

Gdy nie mogł mu dosyć czynić,
Jako więc miał z tego wynić
A jako Boga ubłagać
A co mu miał ofiarować:
Nie kapicęć ani trepki,
Jedno umysł wierny, prętki,
Czyste serce, wiarę k temu:
Już dosyć czynił wszytkiemu.
Więc nie wiem, jeśli wygracie
Wy, co nad to wymyślacie.

Czart się gniewa, iż się Krystus z mnichem swarzy.

Ale cóż ci, Panie! na tem,
Swarzyć się z mnichem brzuchatym?
Ano tego mało godzien.
A i ja sam sobie szkodzien,
Iż sobie tu tak czas psuję
A dawno z nim nie tańcuję.
Wnetciby skakał ku gorze,
Boć się zależał w klasztorze.
A tak każ rychlej regestr czyść;
Boć lepiej nam będzie w czas ić,
Bo nie blizu, a nas czworo,
Ale z gory będzie sporo.

Krystus każe czartowi, regestra czyść mnichowe.

Nu, czci rychlej, panie czarcie!
Co tu tam masz na tej skardze,
Iż widzę rychlej skazanie,
Boć też już czas, i sąd wstanie.

Czart żałobę kładzie na mnicha.

Tyś, Panie! człowieka tego
Stworzył k sobie podobnego

8011 czy nie karcie? 8012 czy nie wydam?

A on z tego jawnie szydził
A prawie się za to wstydził.
Odmienił postawę, mowę
I oskrobał sobie głowę.
Pomniż, coś też był powiedział
Żeś każdego pożywić miał
I ptaszkiś był na przykład dał,
Iż żadny nie żął ani siał,
A wżdy ty żywisz każdego
Z łaski, z miłosierdzia swego.
Ten wątpiąc twej obietnicy,
Ktorej wierzą święci wszyscy,
Wełgał się był do klasztora,
Wiedząc, iż tam beczka spora,
By proznując nie działał nic,
Jedno rozwiązawszy brzuch, pić
A węzłow miasto pacierzy
Na powrozie, co weń wierzy,
Wszędy nawiązał przed sobą.
I tem chce ić zgodą z tobą!
Nużby on chciał pomnieć na to,
Co on tobie winien za to,
Iżeś mu rozum, zdrowie dał,
Aby on był tem szafował
Wedle rozkazania twego,
Snać wżdy mogło być co z niego
Ku twej chwale godniejszego,
Niż tak w kącie leżeć psiego.
Spał a na piec nogi włożył
A wszak czasem ledwo ożył.
A tyś kazał w tej winnicy,
Aby pracowali wszyscy.
A tegoby nie zapłacił,
By snać wszytek złotem sam był.
Iż nic nie dbał o twoj zakon.
(Wszak mię zań i samego srom)

Ani drugiego nauczył.
Darmoś tego wieprza tuczył.

Mnich się gniewa na czarta.

Miły Panie! zaż tu wolnie
Tak ten ma mowić swowolnie?
Inszeć myśli, inszeć mowi,
Boć tak każdy dudki łowi.
Nieraz ten z wielkiej zazdrości
Widząc nas w tej dostojności,
Z klasztora był rad wystraszył,
Czasem nam i świeczki gasił,
Gdyśmy godziny mawiali,
Alechmy się zwieść nie dali.
A teraz nam wszytko gani,
Bo tam było trudno z nami.

Czart się przyznawa, iż bywał w klasztorze.

To prawda, iżem tam bywał,
Abych się był z was naśmiewał,
Ubrawszy się w wasze boty
Igrałem więc w kącie koty.
A gdyście siedzieli bając,
Dzbanow przykro nachylając,
Tedym więc wam gasił knotki,
Słysząc wasze łżywe plotki
Kiedy leda co bajali,
Jakoby Bogu łajali.
Nie miałem wam czego zajźrzeć,
Bo wiem pewnie, że już wam sieść.
A tak, Panie! każ wagę dać
A nie trzebać się z niem w rzecz wdać.
Uźrzysz, żeć waga ukaże,
Iż ci mu wnet być na sparze.

Chrystus każe wagę gotować.

Michale! wagę rychlej wznieś
A zarowno obie podnieś.

Niechajże mnich kładzie, gdzie chce,
A i sam wlezie, jeśli chce.
A czart, co tu nań wyliczył,
Niechajby też w drugą włożył.
Niechby sobie nikt nie ciążył,
Abych go bez prawa sądził.

Michał każe kłaść mnichowi.

Kładźże już, ojcze! co raczysz.
Wagać rowna; to sam baczysz.

Mnich Michała zowie na świadectwo.

Wiem, miły święty Angiele,
Żeś bywał w naszem kościele.
Widziałeś nasze ubiory,
By też miał nas oblec wory.
Bot u każdego drzewiany
A od spodku zdziorawiony;
W temże chodził, chocia był mroz.
Pas nie z tawty ale powroz.
Obiad czasem na poły zgnił,
Kiedy więc długi nieszpor był,
Co więc poście po mszy bywa
A każdy ji z nas więc spiewa.
Nuż naszy przodkowie wszyscy
Tak pisali o kapicy,
Iż ta szata z nieba była
A barzo djabły straszyła.
Lecz ten zufalec, co stoi,
Teraz się już nic nie boi.
Skądże mam mieć zinąd radę?
To wszytko na wagę kładę.
Iścieć nie wymyślam sobie;
Wszak to dobrze jasno tobie.
Doszłoby już wszego złego!

Snaćbych już mogł i samego
Tego zufalca zaważyć,
Co nas tu chce wszytki dłażyć.

Czart nic inego nie kładzie jedno regestr.

A jać nie idę na zwadę.
Owo tylko regestr kładę,
Coś ty Bogu winien został.
A zda mi się, iż ci sprostał.

Michał źle tuszy mnichowi.

Owoż widzisz, gardyjanie!
Patrzajże sam pilnie na nie.
Wzgoręć twa waga wskoczyła,
Chocia się tak natłoczyła.
Rownie, byś też nasypał much.
Chytry na was ten to zły duch.

Czart się kocha, iż święte rzeczy idą wzgorę.

Wej święte rzeczy do nieba
Idą wzgorę a coż trzeba?
Ale chcemy li przysporzyć,
Musiemy samego włożyć,
Acz nam będzie ciężko dźwigać.
Silny brzuch ma, daj mu psia mać!
Nuż pośle, pomożwa sobie!
Ty mnie wiernie, ja też tobie!
Boć trzeba ręce oplunąć,
Niż ten bałwan w wagę wsunąć.

Poseł narzeka, iż był mnich ciężki.

Bog wie, żem ledwie odetchnął,
Niżlim go na wagę wepchnął,
To tak ciężki ten to brzuch był,
A na wadze jako motyl.
Snać ten czart umie co złego;
Mało kładzie a ciężkiego.

Michał pyta, co z mnichem czynić.

Panie! a coż każesz działać?
Już ci nie masz co przykładać.
Ten ci sobie nie pomoże
I sam z wagi wstać nie może,
Co mu się coś we łbie kręci.
Prawieć odszedł od pamięci.

Krystus mu kazał na lewicę.

Złożcie ji sam podle drugich.
Nie trzeba nam opraw długich.
Boć już snać dekret jednaki
Wyjdzie na ty nieboraki.

Mnich lamentuje na swe obłędności.

Ach, niestotyż mnie nędznemu!
Ktoż pomoże upadłemu?
Gdzież ja mam oczy obrocić
A czem żałości ukrocić?
Wstyd mię wejźrzeć na sędziego,
Widząc wielką srogość jego,
Ktorąm sobie snać zasłużył
Tem żywotem, ktoremem żył.
A ji tu na wadze widzę;
Co nań wejźrzę, to się wstydzę.
Serce drży, czarta się boi,
Bo jak kat nade mną stoi.
Widzę niebieskie radości,
Wszech rozkoszy okwitości,
Z ktorych rychło mam strącon być
A do piekła na wieki ić.
Ach, niestotyż po dziesięćkroć!
Toć, Panie! wielka twa dobroć,
Żeś nam był na wolą to dał.
Kto chciał, wszytko sobie zjednał.
Ale nędzne nasze ciało
Tak nas było rozbujało,

Iż przeto z swej czesnej wolej
Dosyć mi wiecznej niewolej.
Ach. niestotyż nędznej duszy!
Toć jej już nikt nic nie tuszy.
Jużby chocia nędzne ciało,
Co zjednało, to tak miało.
Ale niewinna duszyczka
Musi z niem cierpieć nędzniczka!
A coż dziełać, gdyż my krzywi,
Bo gdychmy tu byli żywi,
Sprawniechmy to zasłużyli,
Bochmy Panu nie wierzyli.
Już niechaj się co chce dzieje,
Już smętne serce truchleje.
Już ni rady ni pomocy!
Już się wszytko we łbie kręci.

Czart mnicha cieszy a do piekła namawia.

Miły mnichu! nie lamentuj!
Raczej się co rychlej gotuj.
A wszak to była twa rozkosz
Siedzieć by na gniaździe kokosz.
A tam się iście nasiedzisz,
Gdy nas we zdrowiu nawiedzisz.
Już nie pojdziesz mendicatum
Ani po wsiach terminatum.
Dosyć będziesz wszytkiego miał,
Bodaj więc jedno przechował.

Tu już kupiec przez Pawła postanowiony idzie pokornie na sprawę. A z tegoby przykład brać.

Poseł mowi:

A ty co myślisz, prostaku?
Przystęp się sam, nieboraku!

8177 dosyć mylne, dojć nam do? Po w. 8191, w tytuliku dziersj.

Znać, żeć ziemskich spraw przesiadło,
Boć barzo czemuś nadbladło.
Ale nie dziw, iż tak mdleje,
Bo więc każdy złej nadzieje,
Widząc, co się z drugiem dzieje,
Prawie więc serce truchleje.

Kupiec powieda, iż się nic nie lęka.

Tacy się tu więc lękają,
Kiedy kogo powołają,
A iż towarzysze wiodą,
Z ktoremi on mieszkał zgodą.
Ale iż ja nigdy z temi,
Co je widzę skazanemi,
Żadnych społkow nigdy nie mam,
Z ich się przygod nic nie lękam.
A lica też przy mnie niemasz.
Ty mnie, pośle, niczem nie strasz!

Czart mu przećsię grozi.

Rychlej ci go ja przestraszę
A proszę go dziś na kaszę,
Co ją prze ty, co źle wierzą,
W piekle czynię na wieczerzą.

Kupiec czarta lekce waży.

Już ty z kiem chcesz tam, wesoł bądź
A z takiem tam, jakiś sam siądź,
Bo więc bywa dobra rada,
Rownemu z rownem biesiada.
Ale ze mną sprawy nie masz;
Łow gdzie indzie, tu nie wygrasz!

Krystus każe kupcowi liczbę czynić.

Milcz! nie jest tu miesce tego,
Aby jeden łżył drugiego.

Bo bądźcie tak tego iści,
Tu się żadny nie oczyści.
Ale jako go sąd skaże,
Tak go potem urząd karze.
A tak swarom pokoj dajcie
A rychlej liczbę działajcie.

upiec się wywodzi iż dawno liczbę uczynił, jescze za żywota.

Azażby moj Panie! trzeba?
Bo słyszę, iż tu do nieba
Wszyscy idą na rozkoszy,
Kogo z świata śmierć popłoszy.
A ja jescze w swem żywocie
Słyszał tu o tem kłopocie,
Ktory się nad każdym zjawi,
Gdy się kto tam nie wyprawi.
A widząc ja to, moj Panie!
Iż czart stawia sidła na nie
A nikt mi z nich nie mogł pomoc,
Uciekłem się pod twoję moc
A wszytkęch nadzieję swoję
Poruczył w opiekę twoję,
Znając wielki swoj występek,
Zakonu twego przestępek,
Ktorego, bych sześćkroć umarł,
Nigdychby beł z siebie nie starł.
A wiedząc, iżem przewinił,
A cożbych był dalej czynił?
Nie lza, jedno było k tobie
Wołać, wzniowszy ręce obie,
Wiedząc twoj obyczaj boski,
Że ty zbawisz każdej troski
Każdego, kto k tobie woła
Prawem sercem, a wiarę ma.

Abyś mię też odepchnąć chciał,
Tedyć będę i świadki miał,
Zawżdy dowod i gotowy;
Podeprę go twemi słowy,
Coś rzekł, iż gdy nędzny człowiek
Nawroci się kiedykolwiek
A skłoni się wiernie ku mnie,
Znajdzie zawżdy łaskę u mnie.
Wiem, żeś też przeto zszedł z nieba,
Bo nam było tego trzeba,
By nasz żywot przez cię ożył
A tyś na się wszytko włożył,
Co człowiek światu przewinił,
Abyś za to dosyć czynił.
Świadczy przebodziona ręka,
Światczy o tem twoja męka,
Bok i takież nodze obie
I czart się hań stojąc skrobie;
Barzo nierad o tem słyszy
A zdaleka stojąc dyszy.
Bo to świętej krwie rozlanie
Starło jego panowanie.
Nuż jako święci prorocy
O twej świętej miłej mocy
Jawnie wszyscy wyznawają,
Iż jej nędzni dufać mają.
A tak też wszytki ofiary,
Tuć zakon nowy i stary,
Tuć nasze wszytki zasługi,
Tem ci płacić wszytki długi?
Męką a drogą krwią twoją
A nędzną pokorą moją.
Bo my z niegodności swojej
Ku tej świętej łasce twojej
Tylko wiarą podpiramy,

8266 dowody, poprawione wedle »go« następnego wiersz
8281 heim; pomijam czechizmy jak przebodziena (8278). 8297 swoie

Co o tobie, Panie! mamy.
A gdy k temu prawe serce
Z łaski twej przypadło jeszcze,
To są tobie wdzięczne dary.
A tej od nas chcesz ofiary.
A tak proszę, święty Panie!
Na nędznego wejźrzy na mię.
Ja już nie mam nic inszego,
Czem bronić występku swego.
To masz moję wszytkę radę
A to przed twe nogi kładę.
Tylkości mam, to sam baczysz.
A już skazuj, jako raczysz.
Wejźrzyż na mię, nieboraka.
Nie dłaż nędznego robaka,
Bo wiem, iż mi w tej potrzebie
Nie pomoże nikt bez ciebie.

Żart prosi Chrystusa, aby nie dał kupcowi wiele mowić.

Ba, wejże tego szczebiota!
I toć też prozna robota,
Iż mu sędzia da tak mowić,
Bo to wszytko stoi za nic.
Ujrzyż, ten pochlebca, Panie!
Natychmiast ci już ustanie
A radbych, abyć się sprzykrzył,
Aby cię jako nie schytrzył.
A tak niechać ja cztę regestr,
Bo co mowi, to tak nie jest.
Gdy ujrzysz jego łotrostwo,
Ktoregom ja spisał mnostwo,
Albo go na wagę wsadzić.
Zwłaszcza iż nie ma z sobą nic.

8320 Wyrziż. 8329 czcze. 8336 niema.

Wzlecić wzgorę, jako motyl;
Rad, iż mowi; mniema, by zbył.

Kupiec powieda, iż snadnie umie męką pańsk
czartowi gębę zamknąć

Wiem ja, czarcie! twoj obyczaj.
Byś też wyliczał nawięcej,
Iścieć snadnie zamknę gębę,
Kiedy wiernie dufać będę
W łaskę pańską a w krew jego,
Ktora mię człeka nędznego,
Od wszech grzechow oczyściła
A z twej mocy wyzwoliła.
Bowiem ten baranek boży,
Ktory na się wszytko włoży,
Nasze grzechy i występki,
Jest na ratunk barzo prętki
A nad każdem dzierży rękę,
Gdy kto dufa w jego mękę.
A tak, chcesz li na wagę wsiądź,
A mnie społu musisz z niem wziąć
A na drugiej nas posadzisz,
Ale, wierz mi, sam się zdradzisz.
Padniesz z wagi z razu swego,
Wszakoś świadom ręki jego,
Bo nie lza, jedno jemu wsieść
Gdyż on raczy na sobie nieść
Moje wszytko przestąpienie,
Gdyż oczyścił me sumnienie
Przez kosztowną mękę swoję
A przez nędzną wiarę moję,
Ktorą z prawego serca mam
O nim a wiernie mu ufam.
A tak nie wiem, byś co wygrał,
Gdyż go będę przy sobie miał.

8355 Padnie świagy.

Czart dowodzi dekretem Dawidowem przeciwko miłosierdziu, iż wszytko przeklęci, co z zakonu wystąpili.

Darmo się bierzesz do wiary.
Przeczci jedno zakon stary,
Gdy Pan z tobą przymierze wziął,
Jako był takiego przeklął
A jako go każdy mierział,
Kto jego ustaw nie dzierżał.
A iż to każdy przeklęty,
Głośno mowi Dawid święty,
Kto od tego odstępuje,
Co on zdawna rozkazuje.
A ty będziesz miał wnet w zysku,
Kiedyć dam wszytko na spisku.
A wnet ci tu pojdzie w pięty,
Gdy dowiodę, żeś przeklęty.
Boś ty o zakon by troszki
Nie dbał, strojąc dziwne foszki,
W czemeś się Panu przeoczył
A jakoś gdzie był wykroczył.
Nie pomożeć ta wymowka
Ani twe obleśne słowka,
Ktoremi tu pochlebujesz,
Zwłascza„ iż się winnem czujesz.
A tak, Panie! darmoć kręci.
Wszak wiesz, iż wszytko przeklęci
Ktorzy sami zakon psują
A z twej wolej występują.
Woła na nie Dawid głosem.
Darmoć stoi, krzywiąc nosem.
Każ mu stanąć na lewicy.
Niechać będą moi wszyscy!

Kupiec się odwodzi miłosierdziem.

Prawdać, czarcie! k temu się znam,
Iż nam zakon ustawił Pan

I tęć był winę założył,
Ktorąś ty szerzej przełożył.
Ale cię tem snać przestraszę,
Iż, gdy uznał krewkość naszę,
Złomił wszytki swe srogości,
Czyniąc gwałt sprawiedliwości,
Miłosierdzie sobie obrał,
W ktorem nas nędzne chować miał.
A głosem nam to obiecał,
Iż, gdyby się nędznik uznał
A westchnął z prawego statku,
Żałując swego upadku,
Sercem czystem, prawem k temu,
Chce być miłościw każdemu,
A już mu wszytko odpuszcza
A k łasce go swej przypuszcza.
Boby nas barzo rozpłoszył
A wszytko niebo spustoszył,
By nas według prawa sądził.
A ktożby tu nie zabłądził?
Bo i święty się nie obrał,
Aby był kiedy w tem wytrwał,
Aby ni w czem nie przewinił,
Zakonowi dosyć czynił.
A tak ja w swojem żywocie,
Wiedząc o przyszłem kłopocie,
Wiedząc, iż to wszytko za nic.
Czembych się ja miał sam zbawić,
Uciekłem pod jego rękę,
Pomniąc onę srogą mękę,
Ktorą on ojca ubłagał,
Abyś ty nami nie władał,
A jako błędnych nie łupił,
Bo to drogo swą krwią kupił.
Wiem, że też z dawnych wyrokow
Słyszałeś też od prorokow,

8430 tu.

Kiedy rzekł Pan słowa owy:
A jać jem dam zakon nowy
A nie na piśmie wydany,
Lecz w sercach ich napisany.
A ten gdy w nich trwały poznam,
Wszech ich złości zapamiętam.
A jać, czarcie, przy tym stoję.
Wszak zna wierną Pan myśl moję.
I stąd nieupadłe serce
Już dalej odstępić nie chce,
Zwłascza, gdy to obaczyło,
Iż się było obłądziło
A nikt go nie mogł ratować,
Jedno ten, co to może dać.
A tak, wszechmogący Panie!
Wejźrzy na nędznego, na mię
A dla miłosierdzia twego
Nie opusczaj upadłego.
Bo wiem, iż za swem występkiem
A wolej twojej przestępkiem
Godzienem sądu srogiego,
By nie łaska Bostwa twego,
Ktorą ty hojnie szafujesz,
Kogo z czystem sercem czujesz,
A prawie w niej nie masz miary,
Kto jej szuka z prawej wiary,
Z ktorą tu przed tobą stoję.
Wszak ty, Panie! znasz myśl moję.
A niechaj ten łotr nie broi,
Co jako wilk srogi stoi,
Aby zdarł twoję owieczkę.
Ktora ma k tobie ucieczkę.
Boby snać się okazało,
Iżby po twej męce mało
Ktorąś swe wierne odkupił,
Gdyby nas tak wszytki łupił.

8461 Ktora. 8465 s Rogy.

Czart Pana wystrzega, iż to chytry chłop.

Panie! strzeż się! chytry to chłop
A snać chytrszy, niż ktory pop.
Chocia ci wiele czytali,
Wżdy się nam nie wykłamali.
A ten choć prostemi słowy,
Prawie mi nakaził głowy.
A patrz jedno tej potwory!
Gdzież się uczył tej pokory?
Złożył rączki, schylił głowkę,
Aby miał prętką wymowkę,
Abyś tak o niem rozumiał,
Iż to za żywota umiał.
Aleć to wilcza postawa,
A ujźrzysz tu, kiedy z prawa
Wynidzie tu nań żałoba,
Odmienić się mu osoba.
A tak każ jedno regestr czyść;
Odmienić się; tego ja ist.

Kupiec się nic regestrow nie lęka.

Coż temi regestry grozisz?
Darmo sobie ten łeb trwożysz.
Ano i tak barzo płochy;
Niemasz w niem cnoty ni trochy.
Bo cię ono barzo kole
(Spadszy z gory, dziś na dole)
Coś przez pychę stracił marnie,
A Pan tam pokorne garnie.
I tak ty z onej zazdrości
Nie baczysz sprawiedliwości.
Każdegobyś rad w tem zdradził,
Aby go tam Pan nie wsadził.
Ale nie wiesz, srogi kacie!
Bo to jest Pan chytry na cię.

8472 chytrosczj nicz. 8501 kaczę.

Co ty rok spiszesz w kominie,
To on odpuści w godzinie.
Aby jeno nędzny człowiek
Nie szukał indzie ucieczek,
Jedno swoj upad uznawszy,
Pokornie się mu w moc dawszy,
Uporne serce złomiwszy,
Na wszem mu się poruczywszy,
Nie masz ciężkiej tej srogości,
By w niej nie nalazł litości.
Bo ona kropia krwie jego
Ważniejsza, niż ziemia, niebo,
Ktora jest hojnie wylana,
By twa moc była złamana.
Wszak wiesz, żeś się już obłądził,
Bo cię dawno Pan osądził,
Gdy rzekł: już książe w ty lata
Osądzone tego świata.
A tak łacnoć z twych sidł wynić,
Ktoby jedno chciał stałem być
Przy swem Panu za żywota;
Snadnie ujć tego kłopota.
A kiedy się kto zaplecie,
Bo to musi być na świecie,
Co skok, to rychlej do Pana!
Bo mając tego hetmana
Snadno cię leda kto skazi
A twą wszytkę moc porazi.
Jedno iż więc niebożątka
Tak świat zaślepi do szczątka,
Żeć się damy za nos wodzić;
Pańska dobroć u nas za nic.
Z ktorą on gotow każdemu,
Kto jedno zawoła k niemu:
Łakomstwo, świat i rozkoszy,
Wszytko nam ze łba wypłoszy.

8522 stwoych. 8526 tu.

Chyba komu z łaski, Panie!
Dasz wżdy czasem swe uznanie,
Jakom ja wyżebrał sobie.
Z czego bądź cześć, chwała tobie!

Czart umawia Krystusa, aby się nie dał zwodzi

Aleć tej rzeczy dostaje!
A wszytko stoi za jaje.
I dziwno mi barzo, Panie,
Iż ten łotrzyk fuka na mię.
Aleć by mi nie szło o cię,
Wieręćby był wnet w kłopocie.
Oni, co zacniejszy byli,
Wżdy jednak ciszej mowili,
I więcej przedsię działali,
Co tu jawnie okazali.
Ten jedno stojąc dudkuje,
Miłosierdziem aleguje,
Nic k rozumu ani k rzeczy.
Trzebać się już mieć na pieczy.
Każ jedno czyść sprawy jego.
Uźrzysz tu łotra takiego,
Jeślić ji widał przez ten rok,
Cóż tak stoi jako prorok.
Bo jeśli mu to tak zrazisz,
Tedy ich siła pokazisz.
Wiele się namnoży złego
W nadzieję miłosierdzia twego.

Nędznik przedsię zna się ku regestrom, ale p
korą wszytkiego nadstawia.

Nie trzebać wyliczać, czarcie!
Nie możesz mieć na tej karcie
Tak tam wiele pisma tego,
Jako jest występku mego.

8564 W nadzeye. przeciw mierze wierszowej, może »w imię

Bo nie czynię nic dobrego
Wszytek ku czci Pana swego,
Wszytek czas z mojej młodości
Zawżdym był pilen wszech złości.
Bo co jest ma dusza z ciałem?
Ziemią jest, piaskiem sprochniałem.
Znając twą wielką wielmożność,
Aby miał mieć jaką godność
Albo co zasłużyć sobie,
Leżąc w grzechach jako w grobie.
A wierz mi, czarcie niebożel
Iż nikt z nich powstać nie może,
Aż gdy Pan człeka nędznego
Tknie z miłosierdzia swojego.
A zwłascza, gdy zna takiego,
Iż też nędznik szuka tego.
Bom ja znał, żem niegodzien był
Za swe złości, ktorem czynił,
Abych miał był weźrzeć w niebo,
Bo jest stolec Pana mego.
Cożem miał rzec, nieboraczek?
Gdzież uciec, nędzny robaczek?
Jedno k temu, com przewinił,
Swąm nędzną głowę nachylił,
Wiedząc, bych był i krew rozlał,
I wszytko ciało rozdrapał
Za dobrodziejstwo, com pobrał,
A za złości, com podziałał,
Nigdybych tem nie zarownał,
Bych takich dusz i ciał sześć miał.
A indzie rady nie było,
By się wżdy czem nadstawiło.
Jedno z tej pańskiej dobroci,
Tem się nędzna dusza chłodzi.

8570 Wssytek pomylone z następnego wiersza; miasto?
8571 smoy. 8598 y ssescż czial.

A tym zawżdy otrzeźwieje,
Gdy nie mieni w niem nadzieje.
A tak, święty Panie możny!
Miłosierny a złem groźny,
Nie daj mię więcej frasować
A mej nędznej myśli psować.
Cożby za rozkoszy użył,
Byś też nędzną muchę zdłażył
Albo liche zdziebłko złomił,
Co je przedtem wicher gonił?
Nie ruszaj tej ręki mocnej,
Każdemu stworzeniu groźnej.
Nade mną lichem stworzeniem,
Znając mię z tem spokorzeniem,
Z ktorem tu stoję przed tobą.
Wiesz, żeć nie mam tu nic z sobą.
Lecz patrząc w niebieską radość,
Jakażby to była żałość,
By mię ten kat w swe ciemności
Miał stąd wynieść bez litości.
A nie daj pociechy temu
Potwarcy z wieka srogiemu,
Ktory, by mogł, radby sprawił,
Aby żadnego nie zbawił.

Czart już wątpi z kupcem; postawi ji przedsię, winuje, jako może.

Widzę Panie! z twej postawy,
Iż z krzywego będzie prawy.
Toć siła pochlebstwo może,
I w niebie, widzę, pomoże.
To był na świecie łotr taki,
Gdzie mam tego wszytki znaki,
I trzy piekłaby zasłużył.
Jakiegoż rozumu użył!

8616 mię tem 8619 Niepatrzacz. 8624 Potwarzi.

Z żadnej strony nie chce w sidło,
Jako pies lezie pod skrzydło.
Wierę, Panie, jako raczysz!
Ale sam potem obaczysz
Iż to wniesie zły obyczaj.
Ja, gdy tak chcesz, będę milczał.

Kupiec już pokornie czeka sentencyjej.

Chcesz li, milcz! chcesz po staremu,
Winuj; dawnoś przywykł temu,
Abyś skarżył na każdego,
Zajźrzac mu miesca swojego,
Z ktoregoś przez pychę zrażon,
Gdzie pokorny ma być wsadzon.
Bobyś nierad, aby żadny
Tam wszedł, gdzieś spadł jako zdradny.
A tak moj Pan już co raczy,
Gdy pokorną myśl mą baczy,
Już niechaj z nędznikiem czyni
A ty mnie więcej nie wini,
Boś się dawno przeniewierzył.
Przetoś do piekła przemierzył.

Chrystus czyni rzecz ku apostołom, coż się jem zda w tej rzeczy.

Co się wam zda, co słyszycie
A jako tę rzecz sądzicie?
Rożna to od onych drugich,
Choć nie ma wywodow długich
A wiele więc tem wygrawa,
Gdy się kto na łaskę zdawa.
Kogożby nie ruszył ten płacz?
A wszytko tu wiedzie na plac,
Co się k miłosierdziu ściąga
A na zakon nie pogląda.

8639 wzly. 8641 chczesli, przeciw mierze wierszowej.

A prawie na się wyznawa,
Iże się w nim winien dawa.
A niemało snać ma naprzod:
Miłosierdziem goi ten wrzod
A zdawna tak na to mierzył,
Gdy wyznawa, iż w to wierzył
Jescze za żywota swego
I nie chce odstępić tego.
A tak, Pawle! niech się schylą.
A ty uczyń sentencyją,
Na czem strony przestać mają,
Więcej się w prawo nie wdają.

Paweł dekret czyni za kupcem.

Gdyż tak ten nędznik wyznawa
A na to się odwoława,
Iż jest został Panu winien,
Iż zakonu nie był pilen;
To też na plac tu przywodził,
Iż się żadny nie urodził,
By miał z tego prawie wynić,
Zakonowi dosyć czynić.
A iż on z swojej krewkości
Zna, iż czynił dosyć złości,
Ktoremi Pana obraził
A snać był tem wszytko skaził,
Jedno tem z tego wychodzi
A to na pamięć przywodzi,
Co Pan grzesznemu obiecał,
Iż, gdyby się skoro uznał,
Wiernie się go rozmiłował,
Iż mu wszytko odpuścić miał.
Wyznawa też wiarę pańską,
Ktorą dzierżał krześcijańską;

8681 A jest.

Wyznawa też Pana swego
A okrutną mękę jego.
Ku inej swej każdej wierze
Mocno tu na pomoc bierze,
Powiedając, iż grzech jego
Jest otart krwią Pana swego.
A w czem się kolwie zadłużył,
To Pan wszytko zań założył,
Niewinną krwią ojcu swemu
Czyniąc wieczny pokoj jemu.
A iż przez swą stałą wiarę
Starł z niego onę przewarę,
Ktorą od swego Pana miał,
Co ją był na niewierne wlał,
Ktorą miłosierdziem goi,
Stale w wierze przy nim stoi.
A tak nie masz co rozmyślać,
Nie może nikt inak skazać.
A nieprawibychmy byli,
Bychmy go inak sądzili.
To jest dekret Pana mego:
Nie miej, czarcie! nic do niego.
A nie mow nic na to pyszno,
Bo gdybyć na wagę przyszło,
Wszyscybychmy wsieść musieli,
Bobychmy przyczynę mieli;
Gdyż był z nami stały w wierze,
Już rowny dział z nami bierze.
A tak będzie barzo chramać,
Ktoby chciał ten dekret łamać,
Bo jużby Pana obraził,
Ktoby go namniej zkaził.
A to sroga wina za to
Obrażenie majestatu.
A ty przed nogi, nieboże!
Padni, pamiętne założy

8714 nicz. 8728 brak stopy, by namniej?

A jnż dziękuj z myśli prawej
Za taki dekret łaskawy,
Boś się prawie snać ochłodził,
Byś się też znowu narodził.

Kupiec padwszy przed nogi Chrystusowy, po
kornie dziękuje za łaskawą sentencyją.

Nie jest godna moja głowá,
Bych ją podniosł, ani słowa
Żadne temu nie sprostają,
Jaką teraz łaskę znają.
Jakoż się z tego wyprawić
A jako to począć sławić?
Abowiem to święte bostwo,
W ktorem jest wszej łaski mnostwo,
Samo z swej dobrotliwości
Mnie wywiedło z tej srogości.
A tak dziś wszyscy nędznicy
Bierzcie ze mnie przykład wszyćcy
A wiernie Panu dufajcie,
Przed nogi jego padajcie!
A strzeżcie się pilnie tego,
By od świętej wolej jego
Nigdy nie odstępowali.
A gdy się ktory powali,
Co skok, to rychlej do niego!
Prętko najdziesz łaskę jego,
Wziąwszy z sobą wiarę, skruchę,
Znajdziesz tam prętką potuchę
W każdem swojem niedostatku
A snać w najwiętszem upadku.
Bo dziwna to dobrotliwość
A wielka tam k łasce chciwość.
A tak wiecznie, święty Panie!
Niech twa chwała nie ustanie,
Ktorą nędzni wyznawają,
Gdy tak łaskę hojną znają.

Chrystus każe kupcowi wnić w swe przybytki.

Wiara twoja cię zbawiła,
Ktora w tobie stała była.
A tak już wnidź w me przybytki.
Tam najdziesz rozkoszy wszytki.
A ty każ. poślel pomilczeć,
Iż też będą drudzy słyszeć,
Co więc tacy przepadają,
Co o Pana mało dbają.

Poseł czyni milczenie, aby na drugie też wyszła sentencyja.

Pomilcz każdy a bądź pilny!
Dekret idzie nieomylny.

Krystus sam czyni srogi dekret na drugie.

Wiele już tu o tem było,
Jako się to rozsławiło,
Co jest wola ojca mego,
Iż każdy winien strzec tego.
A iż na to głośno wołał,
Iż synowi wszytko w moc dał,
Aby jemu każdy dufał,
Na wszem jego łaski szukał.
Jam był ukazał przyczyny,
Gdy człek nędzny przepadł winy,
Jako je miał przeprawować
A z złości się wyprawować,
Nigdzie rady nie nabywać,
Jedno mej łaski używać
Z wiarą a z sercem skruszonym.
A snadziem był przymuszonym
Z przyrodzenia bostwa swego
Przymować w łaskę każdego;
Gdym poznał, iż się obaczył,
Wielem więc przepuszczać raczył.

8788 A zlosczi

A tak wyznając wielekroć
Tę mą nieskończoną dobroć.
Ktorąście wy hojnie znali
Z dobrodziejstwa coście brali,
Gdyście jemi szafowali,
Mnieście prawie ani znali.
Widząc w sobie umysł prętki,
Widząc też swoje przestępki,
Nigdy się żadny nie uznał,
By wiecznie świat zakupić miał,
Zawżdy w swych krnąbrnościach trwając,
O mą łaskę nic nie dbając.
A tak się wam zawżdy zdało,
Iż wam było po niej mało,
A iżeście zjednać mieli
Sami wszytko, coście chcieli.
Nizacz były me ustawy,
Ważniejsze wam insze sprawy
Były niżli moje bostwo,
Co ich u was było mnostwo.
A tak ten czart, świat i ciało
Tak was było rozbujało,
Żeście się tak rozkochali,
Mnieście prawie ani znali.
A gdy kto o kogo nie dba,
Nierad też więc łaski miewa.
A tak iż was świat uwodził,
A po swej myśli w błąd wwodził,
Zatoście się nakarali,
Żeście go marnie stradali.
A iż wam też nędzne ciało
Wiele złego sprawowało,
Za ty rozkoszy, co miało,
Będzie też wiecznie cierpiało.
Czarta żeście pilni byli
A jego wolą czynili,

8797 wyznawaiącz, może: A uznawając? 8805 nieuszał.

Iżeście mnie odstąpili,
Wnet będziecie z nim po chwili.
A tak będąc mocnem Bogiem
Skazuję skazaniem srogiem,
Gdzie przyzwalają i święci,
Abyście byli przeklęci,
A tam aby już was zdano,
Gdzie złem miesce zgotowano.
A tam już z czartem na wieki
Używajcie społu męki.
Z ktorem, gdyście tu mieszkali,
Towarzystwa używali,
Gdyście z nami być nie chcieli,
Boście to w swej mocy mieli.

Czart dziękuje za dekret.

Dziękuję za dekret, Panie!
A niech się inak nie stanie!
A na to pamiętne kładę
A biorę je sobie w radę.
Podźcież, miłośnicy moi,
Gdy już przy was nikt nie stoi.
Aczem się nikogo nie bał,
Jedno tego, co was skazał.

Książe pyta, już li na tem stanąć?

Azaż już tak, miły Panie!
Sentencyja twa zostanie?
Daj nam jescze według prawa
Do dwu niedziel; złać to sprawa!

Krystus potwierdza skazanie.

Już snać darmo będziesz wołał
A wszak widzisz, iż już sąd wstał.
Już się to wrocić nie może,
Sameś sobie krzyw, niebożе!

Książe żałobliwie narzeka.

Ach, niestetyż! zła nowina
Wyszła na mej matki syna.
Ach, niesczęsnać chwila była,
Gdy nędznika urodziła.
A co się we mnie kochała,
I samaby narzekała,
Iżem kiedy na świat wyszedł,
Kiedym w taki upad przyszedł.
Ach, niestotyż! karz się iny,
Słysząc o nas ty nowiny,
Że idziemy z wiecznej chwały,
O ktorąchmy wszyscy stali.
A czart dziwne męki stroi,
Jako kat nade mną stoi.
Zyskalichmy na tym sądzie,
Zostawszy tak w wielkiem błądzie.
Ale snać prozno narzekać,
Jedno wiecznej męki czekać.
Bo się snać tam nawołamy,
Tak to pewnie wszyscy znamy.

Mnich dekretu nie przymuje, a chce apelowa do Ojca!

Panie! postoj jescze mało,
A chocia już prawo wstało,
My drogi nie żałujemy,
Do Ojca apelujemy.
A daj nam za dwie niedzieli,
Abychmy się dowiedzieli.
Owa się jescze obaczy
A inaczej skazać raczy.

Sąd już wstał. Chrystus apelować dopuszcza.

Już się darmo, mnichu! trosczesz.
Już tam apeluj, jako chcesz.

8871 Czarz sie sily.

Jeśli sobie sam nie dufasz,
Tam u Dawida poszukasz.
Najdziesz tam plenipotencyją
Na każdą mą sentencyją,
Mnie zdawna od Ojca daną,
Tu na każdą rzecz skazaną.
A tak już daj pokoj Bogu.
Wszakoś odesłan do grodu,
A to tam też masz starostę.
Ale wierz mi, żeć da chłostę.

Żart już prosi swych towarzyszow do piekła na dobrą biesiadę.

A to koniec.

Moi towarzysze mili,
Przeczżeście się zasmucili?
Jakobyście mię nie znali,
Takoście się zatroskali.
Wszak to stare towarzystwo!
Z wamim ci był społu wszytko!
Będziecie mieć ochotnego
Gospodarza i pewnego.
Dodam ci ja wam wszytkiego,
Kędy będzie trzeba czego.
Jedno iż tam słono warzą
A mało, bo wszytko skwarzą.
A wszak i o tej potrawie
Siędziemy na jednej ławie.
Uczynimy przenosiny,
U nas też nowosiedliny,
Bo co był Krystus popsował,
Czyściem teraz pobudował
Nic was tam tesno nie będzie,
Każdy w swojem gmaszku siędzie.
A tak hojda! hojda! krokiem
Idźmy rychlej a z poskokiem!

Będą tam i drudzy radzi,
Jem się was więcej wprowadzi,
I jam wam rad, to sam baczę;
Wszak z ochoty wszytko skaczę.

Koniec.

Ku dobremu towarzyszowi, co czedł ty książki

A prawda, moj towarzyszu!
Iż niebarzo śmieszno,
Wspominąwszy przyszłe rzeczy,
Snać wżdy jakoś tesno.
Bo proznoć to tuszyć sobie,
Jednak z kunsztu wyjdzie,
Niech szczęście wznosi jako chce,
Przedsię na to przydzie:
Choć skaczemy, choć bujamy
Tu w naszej młodości,
Przydzie ten czas a nic niemasz
Jedno leżą kości.
A to na nas rzecz nagorsza,
Iż nam to zakryto,
Żadny nie wie, kiedy płacić
To niesczesne myto.
Unoszą nas cześć, rozkoszy,
Nędznego żywota,
Żechmy wszyscy zapomnieli
Przyszłego kłopota.
Świat smakuje, ciało radzi,
Czart też tuż za nami;
Acz nie trzeba na złe radzić;
Domyślem się sami.
Bo co ma być ku czci Panu,
Rzeczy są niesmaczne;
A co ku czci światu, czartu,
Barzo jakoś smaczne.

[1]) Czternaściezgłoskowe wiersze. 3 skunstu widze.

Pana się bać, pilnie słuchać,
Na wszem naśladować,
Poczciwie żyć, bliźniego strzec,
Niczem nie frasować:
To niesmaczno, ale bujać,
Jako tako nabyć,
Niech się kurzy, poki stawa,
Zaż nam wieki przebyć?
Ano potem tam przyszedszy
Zapłonie się drugi.
Ano niemasz co ukazać;
Tamby spłacić długi.
Bo tam wszedszy w obce strony
Trudno się poprawić.
Jako wyszedł z swych szafunkow,
Tak się musi stawić.
A tak radzęć, nie wylataj!
Dzierż się pilnie płota.
Nie wynoś się nazbyt w lewo,
Boć tam błędne wrota.
Bo to mi wierz, jeśli chybisz,
Iże się ochynie-z.
Nie dufaj nic światu temu,
Nie tak marnie zginiesz.
Bobyś latał pod obłoki,
Jednak ci być w szkodach,
Po tych doczesnych rozkoszach,
W rozlicznych przygodach.

Omylności aczkolwiek niektore są w słowiech i w literach, takież też i w rymiech, ale się pilny czytelnik łatwie ostatka domyśli.

Wydane pracą i nakładem Jana Seciuciana.
Lata Bożego 1549.

Koniec.

---

20 Czem raczej niż tam. 27 w Nodach, poprawka bardzo wątpliwa?

Słowniczek.

Ano, a ono, ale, częste.
Awa, owa 1952.
ale, przynajmniej 1279 i częściej.

Bałamunt, bałamut (od mącić, dlatego nosówka) 6384.
biada, bieda 857, i cz.; o biedaszku spiewać 1926, lamentować, nędzę cierpieć.
błażejki, poświęcone krążki woskowe 2878.
błona, szyba 2038.
brach, brat (poufale — rubaszne) 1093 i cz.

Ceklarz, circularius, pachołek miejski, siepak 1109.
cena, cyna 2577.
chłosty, bzdurstwa, drobiazgi 4701, jak w *Rozprawie*; chłościć 1731.
choboty, przestrone ubiory 6006.
chyba wolej, oprócz woli 5658.
ciąża, fant, zastaw, areszt 186.
ćwikło miły, szyderstwo (od czerwonej twarzy?) 3356.
czyniać, czynić 1846.
co, zastąpiło zaimek względny, co ji lub co go = którego, co mu = któremu.

Deska, na desce jedzie (o trumnie) 66, 662, jak w *Rozprawie*, umarł.
dłażyć, gnębić, dusić, tłoczyć 1998 i cz.
dochłościć, dobić 636.
dości dwukrotnie dla rymu wstawione, dosyć.
drugdy, nieraz 1741.
dudkować (stale dutkować pisane), błaznować, częste.
dura, dziura 1462.
dwierzy, drzwi 1462.
dzwonka ruszę, zaniepokoję, ubliżę 643.

Forma, stała w kościele.
foszki, fochy, żarty, częste.

Galić sobie, na swą korzyść sprowadzać (od gry w piłkę) 3290.
gołota, obdarty, nieosiadły 6121.
gorze, bieda i biada, jak w *Rozprawie*, 1458, 1832 i i.
godziny, horne, godzinki kapłańskie, modlitwy 467.

Hań (hayn pisane), hen, często; jest i hajw.
hojda, wykrzyknik djabła 8923 i i.

Ist, pewien, nieraz.

Jarczak, siodło lekkie 2499,

Kaziduch, 3187.
ki, jaki; kiloby, ileby.
kloba, u wagi, w czem języczek chodzi, z kloby wybiły 1771 ii.
kłusać kim lub na kim i kłusać się, ruszać i ruszać się, tłuc się, 1766, 2012, 2990 i i. (*Rozprawa*).
kęs, nieco, częste.
kmochnik, poufałe, kmotr 2043.
kotki darły we łbie, o mózgowcu, fantastyku 1770.
krzywy, winny, ciągle się powtarza.
krzybt, grzbiet 4305.
kukać tego, żałować, narzekać 1967.
kunszt, żart, z kunsztu (zawsze kunstu pisane) wyszło, przestało być żartem 3423 i i.; kunsztować, żartować.
kupia, towar, handel 1294.
kwaśne piwo warzyć, swarzyć się 844 i i.

Lasa, plecionka, krata, sito 995.
lza, nie lza jedno, nie można inaczej niż, musi, częste.

Leż- łża, kłamca 2125; leż- łży, kłamstwo 2468.
łoński, zeszłoroczny 2331.
łuczyć, trafić, stale w rymie do uczyć. 3405 i i.

M a s i a, imię kobiety, ogólne w XVI w., Masio i Maśko w *Komedji o Mięsopuście* 1550; o *Lizydzie* 1596 i i.
m e d ł mdły, forma jak pilen, prętek, wierzeń, blizek.
m e t d a w a ł 2096, z gry szachowej.
m i ą s z y, gruby.
m i e s z k a ć, zwlekać.
m o t y l a g o n i ę, o próżnym wysiłku (*Rozprawa*); bąki zbijam.

N a d z i e j e n i e, niemaż nadziei 3853.
n a d s i e ś ć s i ę 5735, naddźwignąć się, przełamać się.
n a k ł a d, koszty 1549.
n a k a z i ć 8476, zepsuć.
n a p u s z y ć s i ę, zarazić się (wiatrem).
n a r o k i, wyroki boskie 5506.
n a w i l i ć k o g o, raczej **n a c h y l i ć**, oszukać, którego Rej stale w tem znaczeniu używa, 2390.
n i e z b e d n y, ohydny, przemierzły 1423 (czechizm?).
n o w o s i e d l i n y, obchód założenia nowego siedliska.

O b l e ś n y, obłudny, nieraz.
o b i ę z a ć, obwiązać.
o d m a c h, **b e z o d m a c h a**, krótko, wręcz, prosto.
o c h y n ą ć s i ę, zanurzyć się.
o d w i e r n y, odźwierny 342, stała forma Rejowa.

P a d u c h, łotr 2189.
p a m i ę t n e, memoriale, opłata za osądzenie sprawy, częste.
p a r a t y, parady (w szermierce), sztuki 3443.
P i e c h n i k, Piotr.
p i e s z k i, pieszo 6092.
p l e s z, tonsura 5775.
p ł a c i 1662, o płatną i d z i e 3839, ważne, pewne; stoi, przy grze lub zakładaniu się.
p o c z t a, upominek 2435.
p o d n i e c i ć s i ę, podpalić się 2470.
p o g o t o w i e, **p o g o t o w u**, tem bardziej 2149 i i.
p o k ł a d c i ę d o l ę ż e, siodło ci dociśnie 328.
p o p ł a t k i, podatki 174.
p o r w a n w s z e m u z ł e m u 3123, niech go złe porwie.

pośpieć, wydołać.
postawnik, wielki świecznik kościelny 2457. 2877.
potwora, potwór 8477.
prawie, wcale, istotnie, częste.
przechować, strawić.
przekażki, obok przekaza 2371, przeszkody.
przenosiny (panny młodej), w późniejszych dziełach Rejowych mylnie przynosiny.
przyzdradzić, nieco zdradzić 909.
puki, bijatyka, hałasy.
putem iść, drogą (czeskie pout) 6385.
przystaw, nadzorca.

Rozpust, rozpusta 4123.
rowny, mały, częste.
rokieta, komża (włoskie rocchetto).

Sam, tu, częste.
scelować co proste, wyrównać 4334.
składać czas, oznaczać 2085.
na skrzydło pędzić, dogadzać (sobie) 2780.
słuszeć, należeć.
smard, łotr, niecnota, hultaj 3289.
sna obok snać, snadź, częste, 1970 i i.
spiża, zasoby, prowjant 1468.
spukać się, pęknąć.
suchoty, suszyć, pościć o chlebie i wodzie 2871 i i.
styskuje mi się, uprzykrza.
szczedł się, zszedł się 3163 i i.
sznypki, uszczypki 1686.
szpruchy, gadki.
szybalec, oszust 3511.
szostać, szastać? błąd druku? 4993.
szyją orać, jak w *Rozprawie*, 472.
na suszy zmyć, oszukać.

Tesno, teskno, teszno, ckliwie, częste, pisownia stale się waha.
trepki, sandały 5775.
tresktać, karać 2091.

trycézyma, msza zaduszna 1752.
trzaskawica, grom.
tuszyć, bardzo częste, dodawać otuchy, wieszczyć pomyślnie.

Uprzejmie, uparcie, jawnie, szczerze.

Wacek, mieszek 2751.
wejże, owóż 2055.
wierę, zaprawdę, obok wżdy, iście, prawie, nieskończenie częste.
wspar, spar, drążek z ptakiem-wabem 5719.
wywijanki, wywijasy 4262.

Zamiar, na zamiar mieć, mieć w obfitości, nadto 8275 i i.
zbyt, zbytek 3611.
zdawać w zysku, termin sądowy, skazywać winnym.
zła żona, w dawnej polszczyźnie = meretrix 3352 i i.
złościć wiele, wyrządzać złości 2338.
zufały, zufalec, zuchwały, częste.
zwyszyć, zyskać (*Rozprawa*) 904.

Żółtobrzuch, ospały leniwiec (właściwie rodzaj węży) 3394.
żwawy, gryzący 7150, ujadający,

Pominięto wymysły Aujezdeckiego, stałe niemal dzbać zamiast dbać; czyść odmienia się prawidłowo, cztę, czciesz, czcie, rozk. czci czytaj, przeczci, ale czetł należy znowu do Aujezdeckiego, gdyż u nas pisano stale czedł (rym: medł), mylnie wedle szedł, skoro w wymowie obie formy jednako brzmiały. Co do rymu warto nadmienić, że za dobry uchodzi to samo słowo z swojemi złożeniami, a więc rymują stale, strach: przestrach, wierzyć: zwierzyć, pożytki: użytki, przestępki: występki itd. W tytuliku przed w. 6652 czytamy: rozprawuje o dobrodziejstwie swem a nie o wdzięczności człowieczej; znaczy to: a o niewdzięczności, bo dawnym trybem kładziono przyimek między przeczeniem a drugą częścią złożenia, np. nie w miłościach = w niemiłościach, ni ocz itd.

A. Br.

UNIVERSITY OF ILLINOIS-URBANA
891.85 R27OK1924 C001
MikoÅ□aja Reja Kupiec (1549).
3 0112 093576855